

ELLORA'S CAVE PRESENTS

A romantic close-up of a man and a woman in a dimly lit setting. The man is on the left, looking down at the woman on the right. The woman has long, dark hair and is looking directly at the camera with a slight smile. The lighting is warm and intimate, highlighting their profiles and the texture of their skin.

Planeta X

EVANGELINE
ANDERSON

Tłumaczenie nieoficjalne DirkPitt1

PLANETA X

PLANET X

ANDERSON EVANGELINE

Tłumaczenie nieoficjalne

[DirkPitt1](#)

UWAGA

Książka zawiera obrazowe sceny seksu i wulgarny język. Tylko dla dorosłych.

Rozdział 1

— Nie, nie, Krisa! Odsuń się, *natychmiast*.

— Ale, kim on jest? *Czym* on jest?

Krisa Elyison wpatrywała się z fascynacją w wielkiego mężczyznę z przepaską na oczach, który był przykuty w wyściełanej metalom ładowni *Gwiezdnej Księżniczki*. Był największym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała i to nie było tylko to, że był wysoki, co było oczywiste nawet, gdy siedział na wąskiej, metalowej ławce. Był także masywny.

Więzień miał szeroką pierś i grube ramiona z linami mięśni, które prowadziły w dół, do wąskiego pasa i potężnych ud, rozstawionych szeroko w leniwej postawie. Nastrożone, niebieskawo czarne włosy były ostrzyżone blisko głowy, a jego skóra miała ciemną, egzotyczną opaleniznę, której Krisa nigdy wcześniej nie widziała. Wszyscy na jej rodzinnej planecie byli całkiem bladzi, zawdzięczając to położeniu ich słońca. W jego ciele było stłumione napięcie, które przypominało jej odpoczywające zwierzę.

— Kriso, odejdz.

— Ale, co on tu robi, Percy? — Krisa obróciła się do małego, nerwowego mężczyzny za nią, z jedną delikatną brwią uniesioną w pytaniu. *Gwiezdna Księżniczka* była lekko tonażowym statkiem klasy handlowej, który zabierał tyle samo pasażerów, co ładunku, ale Krisa nie mogła przypomnieć sobie niczego w połyskującej holobroszurze o służeniu dodatkowo, jako transporter więźniów.

— To nie twoje zmartwienie, moja droga. A teraz, jeśli już umieściłaś swój bagaż, musimy wrócić do tapczanów odpaleniowych i przygotować się do startu. — Percy posłał jej mały, ściągnięty grymas, który uchodził u niego za zmarszczenie brwi.

Percy DeCampeaux był jej przyzwoitką,¹ wysłanym, żeby towarzyszyć jej z jej rodzinnej planety Capellia do Lynix Prime. Krisa nigdy nie spotkała bardziej nerwowego i sztywnego człowieka, pomimo faktu, że odmiana genetyczna w capelliańskiej populacji zapewniała, że dwie trzecie jej mieszkańców były kobietami.

Ignorując rozkazy jej przyzwoitki, Krisa zrobiła krok bliżej związanego i oślepionego mężczyzny. Powinna ładować jej blad różową kostkę ładunkową do ładowni i przygotowywać się do odlotu, ale nie mogła oderwać oczu od masywnej postaci, przykutej do zmetniałej, srebrnej ściany ładowni. Było w nim coś fascynującego, męskość tak intensywna, że prawie pierwotna. Poklepała nerwowo grubą zwój włosów na swoim karku, upewniając się, że wszystkie czekoladowo brązowe kosmyki były bezpiecznie na miejscu, choć więzień prawdopodobnie nie mógł jej widzieć przez gęstą, czarną przepaskę na oczach, którą nosił.

¹ Chaperone. Może lepiej brzmiałby opiekun, ale uważam, że słowo przyzwoitka lepiej oddaje jego zachowanie.

— Krisa. — Powiedział Percy, tym wysokim, nosowym głosem, który uważała za tak irytujący. Krisa zerknęła przez ramię i zobaczyła, że stał dobry kawałek od związanego człowieka, bawiąc się nerwowo swoim bagażem z monogramem.

— Tylko chwilkę. — Zrobiła kolejny krok, poruszając się wokół góry bagażu, która była bezpiecznie przypięta do startu. Jej długie, satynowe spódnice szeleściły na metalowych płytach podłogi z dźwiękiem, przypominającym niepewne szepty duchów. Krisa miała nadzieję na odrobinę przygody na swojej pierwszej i jedynej międzygwiazdnej podróży, ale nigdy nie podejrzewała, że ta zacznie się w chwili, gdy ona postawi stopę na pokładzie.

To była jej pierwsza wycieczka poza planetę i bardzo prawdopodobne, że ostatnia. Jechała spotkać Lorda Radissona, jej przysięgo męża, który był planetarnym posłem na Lynix Prime. Wkrótce jej jedyną funkcją będzie służyć, jako obowiązkowa żona i gospodyni dla jednego z najbogatszych ludzi w galaktyce i nie będzie szansy na żadne dalsze przygody w przestrzeni. Co było powodem, dla którego Krisa była zdeterminowana wyciągnąć jak najwięcej z tej, nie ważne, co mówił Percy.

Zrobiła kolejny krok, a więzień uniósł głowę, jego nozdrza drgały, zwrócone w jej kierunku. *Prawie, jakby węszył mój zapach.* Ta myśl sprawiła, że Krisa zadrżała, przyglądając się twarzy mężczyzny. Miał pełne, czerwone, wyglądające okrutnie usta, a jego szczeka była pokryta ciemnym zarostem. Jednolicie czarne spodnie opinały jego potężnie zbudowane nogi, a czarny bezrękawnik pozostawiał jego muskularne ręce i ramiona, nagie. Zastanawiała się czy nie marzył w metalowej ładowni.

— Cześć? — Powiedziała z wahaniem. Była teraz wystarczająco blisko niego, żeby mogła poczuć ciepły, piżmowy zapach, dochodzący od skutego mężczyzny. Miał dziki posmak, który jak jego wygląd, był całkowicie męski. W jakiś sposób ten zapach wydawał się zaatakować wszystkie jej zmysły jednocześnie, sprawiając, że czuła się niespokojnie w sposób, którego nie mogła zrozumieć.

Jego nozdrza zadrgały, gdy odwrócił głowę, jakby namierzając ją w jakiś sposób. Krisa poczuła się nagle bez tchu. Pociągnęła za wysoki, ograniczający kołnierz jej sukienki, zastanawiając się, dlaczego nagle wydawało się tak ciepło w poprzednio chłodnej ładowni.

— Nie robiłbym tego, gdybym był tobą. — Prędkiej cię ugryzie niż powie uprzejme słowo.

Krisa wydała lekki okrzyk i odskoczyła w tył, kładąc dłoń między piersiami, żeby uspokoić walące serce. Ciasny popręg,² który nosiła pod ubraniami, by nadał jej idealny kształt klepsydry, ścisnął ją ostro przy tym gwałtownym ruchu i potknęła się, spadając prosto na kolana skutego więźnia. Ślepo wyciągając rękę, złapała się twardego jak kamień uda, czując, że mięśnie mężczyzny z zasłoniętymi oczami, natychmiast napięły się pod jej dłonią. Krisa doznała krótkiego, rozmytego wrażenia olbrzymiej siły, ledwie poskromionej przez

² Cincher, inaczej waist cincher lub Waspie. Rodzaj krótkiego gorsetu, noszony wokół talii, by sprawić, że noszący wygląda na fizycznie szczuplejszego. Rodzaj pasa z elastycznego materiału z usztywnieniami. Nie używam słowa gorset, bo w późniejszej części książki nie będzie pasować do kontekstu rozmowy Teague'a z Krisą.

jego więzy i usłyszała Percy'ego, krzyczącego gdzieś za nią spóźnione ostrzeżenie. Niski warkot budował się w przywiązany gardle więźnia, ale zanim mógł cokolwiek do niej powiedzieć, została szarpnięta w tył, z dala od niego.

— No, to było zupełnie głupie. — Mężczyzna, który do niej mówił, patrzył na nią na wpół zmartwiony, na wpół strofujący. — Masz szczęście, że nie oderwał ci twarzy. — Miał na sobie kasztanową marynarkę ze złotym splotem i wąskie, czarne spodnie, które kończyły się lśniącymi, czarnymi butami.

Krisa natychmiast rozpoznała mundur Królewskiego Korpusu Przestrzennego. Z pewnością leżał dobrze na mężczyźnie, który do niej mówił, ale mimo szerokich ramion, które wspaniale wypełniały marynarkę i jego głowy z gęstymi blond włosami, które połyskiwały w przyćmionym oświetleniu ładowni, oczy Krisy cały czas powracały do skutego człowieka. W rzeczy samej ledwie zarejestrowała fakt, że człowiek, który przemówił, nadal trzymał jej rękę, ale niestosowny kontakt³ z pewnością nie umknął jej przyzwoitce.

— Przepraszam, a pan jest? — Percy, który krył się w kącie ładowni, teraz wyszedł naprzód, jeżąc się na śmiałość nieznanego. — Bądź tak miły i puść przyszlą Lady Radisson. — Dodał, wyciągając się na swoją pełną wysokość pięciu stóp, czterech cali⁴ i patrzył nowoprzybyłemu prosto w piękny dołek na podbródku.

— Okropnie przepraszam, to takie nieuprzejme z mojej strony, ale martwiłem się o bezpieczeństwo pani. — Zwolnił uścisk na jej przedramieniu i zrobił krok w tył. — Pozwólcie, że się przedstawię. Kapitan Owen Ketchum, do usług.

Wykonał czarujący, lekki salut i naprawdę zgiął się nad jej ręką, gdy Krisa wyciągnęła ją do niego. Uchwyciła powiew drogiej wody kolońskiej, Tazzenberry i zastanowiła się, skąd pochodził jego akcent. Może nowy Brytyjczyk?

— Jestem Krisa Elyison z Capellii, a to Percy DeCampeaux, moja przyzwoitka. Udajemy się na Lynix Prime. — Odpowiedziała Krisa, zanim Percy mógł ją powstrzymać. — Dokąd lecisz, Kapitanie Ketchum?

— Kieruję się z powrotem na Lynix Omega, żeby dostarczyć to bydłę. — Szarpnął podbródkiem w kierunku skutego człowieka, który siedział cicho na małej, metalowej ławce. — Kurt Teague. Jest Feralem z planety Al' hora. Już raz uciekł, co jest nie małym wyczynem, gdy weźmie się pod uwagę Placówkę Korekcyjną z potrójnym rygorze zabezpieczeń w więzieniu na Lynix Omega. — Ponuro potrząsnął głową. — Tym razem, jak widzisz, nie podejmujemy żadnego ryzyka. Te zamki magnetyczne wytrzymują, każdy, ponad dziesięć tysięcy funtów na cal kwadratowy⁵. — Posłał jej łaskawy, mały uśmiech. — To całkiem dużo, na wypadek, gdybyś się zastanawiała, Panno Elyison.

Rzeczywiście żadnego ryzyka. Pomyślała Krisa, gdy powróciła swoją uwagę do cichego, oślepionego więźnia. Oba muskularne przedramiona w rzeczy samej były otoczone

³ Złapanie kogoś za rękę to niestosowny kontakt? To, co to jest? Daleka przyszłość czy siedemnasty wiek?

⁴ 162 cm.

⁵ Po przeliczeniu 680 kg/ cm².

niemożliwymi do zerwania zamkami magnetycznymi, które były przyczepione do łańcuchów przymocowanych pewnie do ścian po obu stronach, zmuszając górną część jego ciała do przyjęcia, wyglądającej bardzo niekomfortowo pozycji z rozciągniętymi na boki ramionami. Grube, tytanowo stalowe kajdany z pewnością *wyglądały* na wystarczająco mocne, żeby utrzymać każdego w miejscu, ale przypominając sobie swoje wcześniejsze wrażenie olbrzymiej siły, Krisa zastanawiała się, czy w tym przypadku wygląd nie mógł być zwodniczy.

Gdy patrzyła, więzień odchylił głowę w tył i obnażył białe zęby w przerażającym uśmiechu, zupełnie, jakby wiedział, że się na niego gapiła. Ale to było niemożliwe, czyż nie? Krisa zadrżała i szybko odwróciła wzrok, zaciskając te rękę, która dotknęła umięśnionego uda Teague'a w ciasną pięść przy boku. Pomyśleć, że podeszła tak blisko tak niebezpiecznego człowieka! To posłało zaciekawiony, mały dreszczyk wzdłuż jej kręgosłupa nawet mimo tego, że wiedziała, że jej zainteresowanie olbrzymim więźniem, zdecydowanie nie przystawało damie.

— Co... on zrobił? — Zapytała kapitana cichym głosem, ignorując wyraźne pragnienie Percy'ego, żeby znaleźć się z dala od ładowni statku i skutego mężczyzny z przepaską na oczach.

— Och, on jest mordercą, wielokrotnym. Preferuje nóż do swojej brudnej roboty. Regularna, socjopatyczna maszyna do zabijania, czyż nie, Teague? — Kapitan Ketchum obrócił głowę by skierować swoje ostatnie słowa do samego więźnia, ale jedyną odpowiedzią Teague'a był znów dziki, biały uśmiech.

Krisa pomyślała, że jego zęby wyglądały znacznie ostrzej niż normalnie, prawie zwierzęco. Nie byłaby zaskoczona widząc taki uśmiech, odwzajemniający jej spojrzenie zza krat na wielkiej wystawie drapieżników i Imperialnej Menażerii Capellii.

— On wydaje się cieszyć zabijaniem. — Kontynuował Ketchum z ponurym poczuciem humoru. — Ale znów, czego możesz oczekiwać od takiego bydlaka? Bardziej zwierzęta niż ludzie z tych Ferali.

— Jestem zaskoczony, że jest na statku klasy handlowej z normalnymi ludźmi, jeśli jest tak niebezpieczny, jak mówisz. — Powiedział nerwowo Percy. Najwyraźniej zdecydował zaznajomić się z Kapitanem Ketchumem.

— Och, tak, on jest niebezpieczny. Śmiertelnie. Ale nie musicie się martwić, Panie DeCampeaux, Panno Elyison. — Skinął głową i przez jego przystojne, regularne rysy przeszedł szybko ponury wyraz. — Miałem dużo pracy ze złapaniem go, mówię wam. Ale teraz wraca tam, gdzie jego miejsce, Deep Freeze.⁶ Tak nazywają te typy, które tam mieszkają, Placówkę Korekcyjną Lynix Omega. — Wyjaśnił. — Ponieważ temperatura nigdy nie podnosi się dużo powyżej zera, wiecie?

⁶ Głęboki Mróz.

— Ale, dlaczego ma zasłonięte oczy? — Krisa nie mogła powstrzymać się przed pytaniem. Jej oczy zostały znów przyciągnięte do cicho warczącego Teague'a.

— Przepaska to właściwie uprzejmość. — Odparł Ketchum. — Ferałe są rdzennymi mieszkańcami ciemnej strony Al'hory. Nigdy nie widzą słońca, więc te bydlaki przystosowały się do widzenia bez niego, światło jest bolesne dla jego niedorozwiniętych oczu. Gdybym chciał być okrutny, powinienem transportować go bez niej, ale nigdy nie widziałem potrzeby niepotrzebnej brutalności, nawet wobec takiego zwierzęcia, jak Teague. — Uśmiechnął się czarująco do Krisy, która z wahaniem odwzajemniła uśmiech.

— Ale co z — Przerwało jej oznajmienie z systemu nagłośnienia statku.

— Czy wszyscy pasażerowie mogą zgłosić się do tapczanów odpaleniowych? Start jest zaplanowany za dziesięć minut.

— Cóż. — Zaćwierkał Percy z oczywistą ulgą. — Spodziewam się, że powinniśmy iść.

— Racja. — Zgodził się Kapitan Ketchum. — Nie chciałbym próbować startu, gdybym nie był bezpiecznie przypięty. Naprawdę bolesne. — Zaoferował Krisie ramię. Zauważyła przyzwoity rząd medali na jego kasztanowej marynarce, które połyskiwały stłumionym blaskiem w słabym świetle lamp nad ich głowami. — Czy mogę odprowadzić cię do przedziału odpaleniowego? — Zapytał poważnie.

— W porządku. — Wzięła jego ramię, ignorując gderanie Percy'ego. — Ale... — Spojrzała w tył, na skutego człowieka. — Ale, co z *nim*?

Ketchum roześmiał się wspaniale miękkim tenorem, który brzmiał tak dojmująco przyjemnie w jej uszach. — Nie martw się o Teague'a, moja droga. Ferałe są nadzwyczajnie twardzi, nic mu nie będzie bez tapczanu odpaleniowego. Chyba, że chcesz, żebym go rozkuł i pozwolił mu zająć tapczan obok twojego? — Przyjemny ton był lekko kpiący.

Krisa popatrzyła na olbrzymiego mężczyznę i poczuła to zimne łaskotanie zainteresowania, znów przebiegające wzdłuż długości jej kręgosłupa. Z jakiegoś powodu jej policzki zrobiły się gorące i szybko zmusiła się do odwrócenia wzroku od Teague'a. — Nie. — Powiedziała głosem, który był trochę więcej niż szeptem.

— Tak myślałem. Pójdziemy? — Obrócił ich w kierunku metalowego obramowania wejścia i wyszli, z rozzłoszczonym Percym, ciągnącym się za nimi. Jednak Krisa nie mogła oprzeć się ostatniemu spojrzeniu przez ramię, na wielką postać, przykutą do ściany ładowni.

Gdy patrzyła, Teague podniósł głowę i obrócił twarz w jej stronę, jakby odwzajemniał spojrzenie.

Ostatnią rzeczą, którą zobaczyła, gdy wyszli z ładowni, był biały, drapieżny uśmiech.

Rozdział 2

Mimo tego, że zdjęła ściskający talię popręg, który nadawał jej krągłą figurę idealnej klepsydry i wzięła miły, soniczny prysznic, nadal nie mogła spać. Walnęła płaską, żelopiankową poduszkę i znów przetoczyła się po swoim wąskim łóżku, po raz chyba pięćdziesiąty. Według Percy'ego, w ciągu kolejnego tygodnia, to łóżko będzie służyło, jako komora krio-snu, gdy statek uzyska wystarczający pęd, żeby użyć hipernapędu.

Krisa wiedziała, także dzięki Percy'emu, że *Gwiezdna Księżniczka* była zbyt duża, żeby natychmiast użyć jej hipernapędu, jak były w stanie zrobić mniejsze, bardziej ściśnięte statki. Jej przyzwoitka sugerował, że Lord Radisson wybrał bardziej luksusowy sposób podróży, zamiast szybszego, dla wygody i przyjemności Krisy.

Gdy Percy wyjaśniał sprawę łóżka, rumienił się wściekle. Bliźniacze plamy czerwieni płonęły wysoko na jego chudych policzkach, jak gdyby sama myśl o Krisie, leżącej w łóżku, nawet w celu krio-snu, była zupełnie nieprzyzwoita. Krisa знаła go tylko tydzień, ale zaczynała wierzyć, że Percy uważał za nieprzyzwoite prawie wszystko. Była bardziej niż zmęczona nim, krążącym z bełkotem wokół niej, jak malutki księżyc, okrążający planetę po nierównej orbicie i miała nadzieję, że on nie będzie odgrywał bardzo dużej roli w jej nowym życiu na Lynix Prime.

Westchnęła i usiadła w ciemności jej kącika do snu. Trafnie nazwanego, gdyż był klaustrofobicznie małą przestrzenią o wymiarach sześć na sześć stóp, w którym ledwie było miejsce na łóżko, na którym spała. Krisa, jednak, nadal czuła się szczęśliwą, gdyż maleńki sześcian miał przynajmniej odświeżacz⁷ w jednym rogu. To była jedna z niewielu kabin na pokładzie *Gwiezdnej Księżniczki*, która go miała. Wiedziała o tym, ponieważ Percy kilka razy mówił jej, że ten mały luksus kosztował Lorda Radissona tysiące kredytów więcej. Przypuszczała, że powinna czuć się wdzięczna, że jej przyszły mąż dbał wystarczająco, żeby wydać tak dużo, żeby widzieć ją komfortowo zakwaterowaną, ale trudno było czuć wdzięczność do człowieka, którego nigdy nie spotkała.

Stojąc w ciemności obok łóżka, Krisa Mruknęła. — Światła, przygaszone. — Natychmiast rozświetlił się cienki pas ogniw oświetleniowych, wzdłuż dołu ściany z fałszywego drewna, tak, że mogła wejść do maleńkiego odświeżacza bez potykania się.

Drzwi odświeżacza zasunęły się za nią z prawie niesłyszalnym sykiem sprężonego powietrza i Krisa stała przez chwilę niezdecydowana pośrodku pokoiku wielkości znaczka pocztowego. Naprawdę nie potrzebowała sobie ulżyć, a choć kolejny prysznic soniczny mógłby być miły, była bardzo świadoma, że każdy, który brała, kosztował Lorda Radissona dodatkowe kredyty. Nie chciała wydawać się rozrzutna, choć wszystko wskazywało na to, że jej przyszły mąż miał mnóstwo kredytów do wydania. Z niechęcią zdecydowała zachować kolejny prysznic na rano. Zadowolila się zamiast tego, włączając holowizjer nad małą umywalką.

⁷ Czyli inaczej łazienkę.

Niskie brzęczenie oznajmiło, że holowizjer rozgrzewał się. Wkrótce Krisa została powitana przez trójwymiarową wersję swojej własnej głowy, unoszącej się tuż nad umywalką, wyglądającej na tak zmęczoną i przestraszoną, jak ona się czuła.

Błada, owalna twarz, zdominowana przez czekoladowo brązowe oczy w kształcie migdałów i obramowana obfitością loków w prawie tym samym kolorze, odwzajemniała jej spojrzenie. Spojrzała niespokojnie na brzydkie, ciemne kręgi, formujące się pod jej oczami, mając nadzieję, że będzie mogła złapać wystarczająco dużo odpoczynku, żeby je usunąć, zanim spotka się po raz pierwszy z Lordem Radissonem. Nie byłoby dobrze wyglądać gorzej niż najlepiej, jak mogła w porcie kosmicznym na Lynix Prime, biorąc pod uwagę oszałamiającą Cenę Żony, którą za nią zapłacił.

Krisa nacisnęła kierunkowe przyciski wizjera, sprawiając, że trójwymiarowy obraz obrócił się tak, że mogła przyjrzeć się uważnie tyłowi swojej głowy, a potem przechyliła go tak, że patrzyła na siebie do góry nogami. Wizjer był nowością, gdyż płaskie lustra były uważane za bardziej niż odpowiednie na purytańskiej Capellii.

Naprawdę, nie wiedziała, dlaczego była tak nerwowa. To nie tak, że to małżeństwo wyskoczyło dla niej w ostatniej chwili, jak dla niektórych pechowych dziewczyn w Akademii Kończącej Briar Rose.⁸ Lord Radisson miał jej kontrakt od ośmiu lat, odkąd miała trzynaście lat.

Krisa wiedziała od lat, że jak tylko osiągnie pełnoletniość, jej przyszły mąż pojawi się by ją zabrać. Była lekko rozczarowana, gdy zobaczyła, że przysłał Percy'ego De Champeaux, zamiast przybyć samemu, ale wiedziała, że był zajęтым człowiekiem. Prawdopodobnie nie mógł sobie zwracać głowy tak drobnymi szczegółami, jak przyjazd by zabrać swoją przyszłą żonę osobiście.

Nie ma się czego bać, powiedziała sobie. Tylko dlatego, że zmierzała na obcą planetę, by być poślubioną mężczyźnie, którego nigdy nie spotkała, mężczyźnie, którego widziała tylko na holo-wideo i zdjęciach, to nie był powód, żeby zachowywać się jak mała, nerwowa idiotka. Krisa zrobiła do siebie minę w wizjerze, a potem nacisnęła przycisk zniekształcania i obserwowała jej kremową skórę, skręcającą się jak guma w szeroko uśmiechniętą maskę klauna, który mrugnął i kiwnął jej znacząco głową.

Nagle walnęła przycisk wyłączający holowizjer. Nie było sensu próbować spać z tak wieloma sprawami w umyśle. Było późno, ale może ktoś, kto chciał pogadać, był nadal na nogach, w głównym salonie. Może nawet Kapitan Ketchum, jeśli miała szczęście.

Oczywiście, to nie było ściśle właściwe, być w towarzystwie kapitana bez przyzwoitki i bez krytycznie ważnego popręgu, który nadawał prawdziwej damie jej idealny kształt. *Ale będziemy w miejscu publicznym*, Krisa przekonywała samą siebie. Jednak Percy'emu nie spodobałoby się to, gdyby się o tym dowiedział.

⁸ Dzika Róża.

Krisa wiedziała, że jej przyzwoitka nie pochwałała jej znajomości z kapitanem, ale nie mogła się w tym dopatrzeć żadnej szkody. Mimo wszystko to nie było tak, że *zrobiłaby* cokolwiek. Jej Certyfikat Dziewictwa został zweryfikowany i potwierdzony zanim opuściła Capellię, a fakt, że dziewictwo było świętym majątkiem, był mocno wmawiany wszystkim dziewczynom z Briar Rose.

Kapitan Ketchum wydawał się być idealnym gentlemanem i był pełen zabawnych historii i anegdot. Był znacznie bardziej zabawny niż Percy z jego ciągłym głędzeniem jak dużo Lord Radisson zapłacił za każdy, drobny luksus, który został jej dany.

Wzięła kilka szpilek do włosów i zabezpieczyła swoje loki w luźnym, ale przyzwoitym koku, krzywiąc się, gdy jedna ze szpilek zadrapała małe, wielkości paznokcia, wybrzuszenie z tyłu jej szyi, gdzie był wszczepiony jej chip identyfikacyjny. Niedobrze byłoby pozwolić kapitanowi zobaczyć jej włosy, rozpuszczone wokół jej ramion⁹ — *były* granice niewłaściwości, które chciała popełnić. Potem, chwytając biały szlafrok i upewniając się, że była skromnie zakryta od szyi do pięt, tak przyzwoicie, jak przyszła żona z Briar Rose, Krisa wyszła na główny korytarz i poszła, szukając towarzystwa.

Główny salon był pusty, a szybka wycieczka po długich, wąskich korytarzach statku, ujawniła, że poza pilotem i kilkoma członkami załogi, wszyscy spali. Ranek i noc nie znaczyły dużo pośrodku przestrzeni, ale wszyscy na pokładzie *Gwiezdnej Księżniczki*, przestrzegali mniej lub bardziej, dwudziesto cztero godzinnego cyklu, do którego przywykli, śpiąc i wstając o mniej więcej takich samych porach.

Gwiezdna Księżniczka — Krisa pokochała nazwę statku, którym miała podróżować, od chwili, gdy ją usłyszała. *Nazwa prosto z baśni*, pomyślała. Takiej, gdzie piękna księżniczka na końcu ląduje z przystojnym księciem.

Teraz, gdy wędrowała pustymi korytarzami, słuchając powolnych, spokojnych oddechów, dochodzących z dwudziestu kilku innych kabin do snu, ta myśl wydawała się dziecinna i głupia. Jej własna baśń była niczym więcej niż zwykłą kwestią podaży i popytu. Capellia, znana czasem, jako Planeta Żon, produkowała dwukrotnie więcej kobiet niż było potrzeba do utrzymania populacji. W przeciwieństwie do Systemy Lynix, gdzie kobiety były rzadkością. Krisa była towarem, takim samym, jak każdy inny importowany towar, upchnięty w ładowni statku. Rzadkim i cennym, ale nadal towarem.

Przestań być głupia, skarciła się. *Masz szczęście, że mężczyzna taki, jak Lord Radisson był wystarczająco zainteresowany, żeby kupić twój kontrakt*. Niektóre dziewczyny z Briar Rose nie mogły oczekiwać na nic więcej niż Górników Pierścieniowych, którzy się wzbogacili, albo kolonistów, którzy mieli przydział federalny do kupna żony dla celów rozrodczych. Krisa była wdzięczna, że nie była jedną z tych pechowych dziewczyn. Zamiast niepewności i ubóstwa, czekało na nią życie w luksusie.

⁹ No nie, ja się czuję, jakbym jakąś historyczną książkę tłumaczył, a nie s-f. To niewłaściwe, tamto nieprzyzwoite, tego nie wypada, tamtego nie wolno... A ja myślałem, że to Sadie w Goshen miała ciężko.

Lord Radisson po raz pierwszy zobaczył jej zdjęcie Ogrodzie Róż, międzygwiazdnej stronie internetowej Briar Rose i czekał przez osiem lat, aż osiągnie odpowiedni wiek. Upierał się, że była jedyną dziewczyną, która będzie pasowała do jego pozycji i stylu życia. Choć wiedziała, że powinna być przez to komplementowana, jego słowa sprawiły, że Krisa czuła się bardziej jak piękny nabytek, przeznaczony do uzupełnienia drogiej kolekcji niż ceniona przyszła żona.

Wzdychając, odwróciła się, żeby pójść z powrotem w głąb korytarzy do jej kabiny do snu i spróbować odpocząć, gdy przyszła jej do głowy kolejna myśl. Mijając Kaninę, prześlizgnęła się cicho do ładunkowej sekcji statku. Wstrzymała oddech, gdy minęła kabinę Percy'ego, gdzie słyszała wysokie, gwizdzące pochrapywanie, wydobywające się z wnętrza metalowych ścian.

W pobliżu ładowni, *Gwiezdna Księżniczka* porzucała wszystkie pozory luksusu i stawała się obrzydliwie praktyczna. Falsywne drewno ustąpiło podłodze z metalowych płyt, która była zimna pod jej bosymi stopami, a prawie niesłyszalny szum sprężonego powietrza, krążącego po statku, był jedynym dźwiękiem. Krisa wiedziała, że nie powinna robić tego, co robiła, ale była część niej, która pragnęła przygody, część, która zwyczajnie nie mogła się oprzeć zakazanej sytuacji.

Dawniej, w Briar Rose, była legendarna przez swoje eskapady i ucieczki z zamkniętego akademika, by wędrować po otaczających terenach. Ziemie Briar Rose były zbyt rozległe, żeby naprawdę dotrzeć gdziekolwiek i wrócić pieszo w jedną noc, ale nie o to Krisie chodziło. Chodziło o samą ucieczkę, falę adrenaliny w żyłach, gdy otwierała zamek wytrychem albo wychodziła oknem, żeby spacerować po pokrytej rosą trawie, wchłaniać światło dwóch księżyców Capellii i wdychać świeże, nocne powietrze. To był jedyny czas, gdy czuła się naprawdę wolna — naprawdę żywa.

Teraz Krisa czuła ten sam elektryczny dreszcz, biegnący w dół kręgosłupa, gdy skradała się bezgłośnie do zaciemnionej ładowni i szła na palcach w kierunku śpiącego więźnia, który nadal był przykuty do ściany. Zagryzając wargę, przyznała przed samą sobą, że to był prawdziwy powód, dla którego dziś w nocy wyszła ze swojej kabiny. Poruszała się ostrożnie, ponieważ górne światła były zgaszone, a blask pasów przy podstawie metalowych ścian rzucał słaby, złowróźbny poblask, który dawał tylko minimalną, możliwą widoczność.

Krisa oddychała cicho przez usta i zatrzymała się cztery stopu od skutego człowieka. — *Socjopata*, usłyszała przyjemny tenor Kapitana Ketchuma, odbijający się niepokojąco w jej głowie. *Zabija bez wyrzutów sumienia. Zarżnął mnóstwo niewinnych. Złapaliśmy go na Syriuszu Sześć — zostawiał za sobą ślad ofiar — niektóre z sercami wykrojonymi prosto z klatki piersiowej. Pierwszorzędna robota nożem — bardziej jak zabójczy chirurg.*¹⁰

Ketchum był bardziej niż chętny do rozmowy o potwornych czynach Teague'a, choć był mniej dokładny, jeśli chodziło o szczegóły jego ponownego schwytania. Zapewnił Krisę, że to

¹⁰ Czy tylko mnie on się kojarzy z Riddickiem?

było zbyt krwawe do słuchania przez Damę. *Wierz mi, moja droga, naprawdę nie chcesz wiedzieć.*

Krisa wpatrywała się z fascynacją w mężczyznę w łańcuchach. Nigdy wcześniej nie widziała socjopaty, a co dopiero morderczego socjopaty. Jedynymi osobami, które odwiedzały Briar Rose, poza potencjalnymi mężami, byli gościnni wykładowcy. Wykładowcy mieli tendencję do bycia pulchnymi damami w średnim wieku, które mówiły o takich tematach, jak „Prowadzenie Gospodarstwa Domowego z Ograniczonym Budżetem” i „Zadowalanie Twojego, Przyszłego Męża.” Nikt z nich nie był w połowie tak fascynujący, jak Teague.

Siedział bez ruchu na wąskiej, metalowej ławce, otoczony cieniami. Jego kwadratowa szczęka była oparta o szeroką pierś, a jego ramiona nadal były utrzymywane w wyglądającej niekomfortowo, nieprzyjemnej pozycji, przez magnetyczne zamki. Pomimo kajdan, był wyciągnięty w postawie kociej gracji, a jego masywne uda były rozsunięte, ujawniając wielkie wybrzuszenie w kroczu jego czarnych spodni, podświetlone przez zielonkawe światło z dołu.

Ta część męskiej anatomii była tą, której Krisa jeszcze nie widziała i rozmawiała tylko rozchichotanymi szeptami z innymi dziewczętami w akademii. Jego fiut, pomyślała,¹¹ czując, że jej policzki czerwienieją na to zakazane słowo. *Bogini, musi być ogromny.* Oczywiście nie miała prawdziwego pojęcia jak duża powinna być ta część męczyzny, ale wiedziała, że to, co widziała w spodniach Teague’a wyglądała na większe niż cokolwiek, z czym wyobrażała sobie, że będzie w stanie sobie poradzić. Miała nerwową nadzieję, że Lord Radisson był odrobinę mniejszy.

Teague poruszył się trochę, jego muskularna pierś poruszała się w górę i w dół, gdy brał szczególnie głęboki oddech. Krisa zupełnie znieruchomiała, obserwując uważnie zasłoniętą twarz by ocenić czy pojawiły się oznaki budzenia się. Jednak znów się uspokoił i poczuła się wystarczająco odważna, żeby podkraść się o kolejny krok naprzód. Była wystarczająco blisko, żeby zobaczyć każdy włos na jego kwadratowej szczęce i prześledzić masywny biceps i szerokie ramiona oczami. Ketchum nazwał go zwierzęciem i mogła zrozumieć, dlaczego.

Gdy miała dwanaście lat, zanim poszła do Briar Rose i nadal mieszkała w domu z rodziną, wędrowną menażeria dzikich zwierząt przyjechała do ich część Capellii. Krisa nadal pamiętała ekscytację obserwowania jak rozładowywali zwierzęta w porcie. Wielki klatki płynęły na poduszkach wodnych na arenę, którą wzniesli tego ranka. Był tam, w jednej z klatek, olbrzymi, zwinnie kot. *Kotowate, pantera,* mówiła metalowa tabliczka na klatce. *Gatunek ze Starej Ziemi.*

Pantera była w całości umięśnioną gracją, jej czarne futro połyskiwało, a oczy jak dwa zielone kamienie, płonęły ledwie kontrolowaną przemocą. Krisa nadal pamiętała jak bardzo

¹¹ A skąd dobrze wychowana panienka zna takie słowa, co?

chciała sięgnąć przez pręty ograniczające i pogłaskać panterę, choć wiedziała, że to byłaby głupia, niebezpieczna rzecz.

Teraz wyciągnęła rękę, wiedząc, że nie powinna, ale w jakiś sposób przyciągana by dotknąć śpiącego więźnia. *Kriso, to nie jest mądre*, ostrzegł głosik w jej głowie, ale czuła się bezsilna by się zatrzymać. Jej zmysły wypełniły się pikantnym, w jakiś sposób powodującym niepokój zapachem Teague'a, silnym, ale nie nieprzyjemnym i przypomniało jej się piżmo, dochodzące z klatek wielkich kotów w menażerii.

Bliżej... bliżej... To, co robiła, nie było tylko niebezpieczne, ale wysoce niewłaściwe, znacznie gorsze niż publiczne wyjście bez popręgu. Nie mogła zapomnieć uczucia jego twardego jak kamień uda pod jej dłonią ani sposobu, w jaki to duże ciało napięło się, gdy upadła na jego kolana. Krisa powiedziała sobie, że miała zamiar musnąć tylko pokryty szczecinią policzek, a może tylko poczuć ciepło ciała, promieniujące od wielkiej postaci, w chłodnym powietrzu.

— Wiem, że tu jesteś, mała dziewczynko. Mogę cię wyczuć.

Miał najgłębszy głos, jaki Krisa kiedykolwiek słyszała, jak ktoś pocierający garścią żwiru o kamienną ścianę. Głowa z opaską uniosła się i wskazała w jej kierunku, ten dziki, szeroki uśmiech był białą szczeliną na jego ciemnej twarzy.

Z sercem, tłukącym szaleńczo o żebra, Krisa odskoczyła w tył, prawie potykając się o najbliższą stertę bagażu, przypiętą do metalowej podłogi ładowni. Gdy jej nerwy powiedziały jej, że była wystarczająco daleko, żeby bezpiecznie się od niego odwrócić, zawirowała i popędziła korytarzem.

Jego głęboki, zgrzytliwy śmiech odbijał się w ciemności za nią.

Tej nocy znów miała ten sen.

Duże, szorstkie dłonie błędziły po jej nagim ciele, budząc jej ciało do życia w sposób, o którym nie wiedziała, że był możliwy. Usta, gorące i wymagające, oznakowały jej własne, a potem poprowadziły palące pocałunki w dół jej gardła by lizać i ssać jej nagie piersi. Krisa czuła jej sutki twardniejące pod słodkim naciskiem jego rąk, ugniatających ją i ostrym, rozkosznym bólem jego zębów skubiących jej wrażliwe pączki i znaczących jej kremowe wzgórki ciemnoczerwonymi, miłosnymi znakami.

Krzyknęła, czując jak jej cipka robi się mokra i śliska dla niego, gdy szorstkie, umiejętnie palce znalazły swoją drogę do jej wnętrza, pieszcząc jej nabrzmiałe fałdki i pchając by przetestować jej głębokość i gotowość na przyjęcie go. Gładził jej łechtaczkę, jakby wiedział dokładnie jak sprawić, żeby jej ciało odpowiedziało na niego, jak gdyby znał ją lepiej niż ona

znała samą siebie. Krisa sapnęła zdyszana i rozstawiła nogi szerzej, pragnąc więcej niego, więcej jego rąk na jej ciele. Jeden tępy koniec palca pogładził teraz bok jej wrażliwego kłębka nerwów, nie był delikatny, ale to właśnie jego szorstkość zabrała ją na krawędź. Sposób, w jaki znał jej ciało — wiedział dokładnie jak sprawić, żeby straciła kontrolę pod jego szorstkim, umiejętnym dotknięciem — był jak nic, co Krisa doświadczyła kiedykolwiek wcześniej. Jęknęła, bezwstydnie podrzucając biodra w górę, na spotkanie jego pieszczot, oferując mu się bez zahamowań. Jej łechtaczka była w ogniu, jej cipka przemoczona jej sokami, a on nadal nie przestawał gładzić jej mokrej, bolącej płci, badając jej głębie grubymi palcami, aż boleśnie zatęskniła za czymś więcej. Czymś, co ledwie mogła nazwać, nawet przed sobą.

To było uczucie bycia tuż na krawędzi czegoś olbrzymiego i niesamowitego. To była krawędź, której Krisie nigdy nie udało się przekroczyć, choć miała ten sen wcześniej. Za każdym razem zbliżała się bardziej i bardziej, gdy mężczyzna bez twarzy przygotowywał jej ciało na przyjęcie jego fiuta.

Wiedziała, w jakiś sposób, że gdy raz przekroczy te krawędź, nie będzie odwrotu. Będzie oddana ciałem i duszą temu mężczyźnie, który brał ją tak szorstko i cudownie, który zmuszał jej ciało do odpowiadania na każde jego życzenie, ale nie dbała o to. Wiedziała tylko, że potrzebowała go w sobie teraz. Potrzebowała poczuć go, budzącego jej ciało i ożywiającego jej duszę, sprawiającego, że jej krew unosiła się na spotkanie jego własnej...

Rozdział 3

— Cóż, dziś w nocy uruchamia się hipernapęd i wszyscy wejdziemy w krio-sen. Gdy obudzisz się na Lynix Prime, mnie już nie będzie, Będę kierował się na Lynix Omega z tym bydlakiem na smyczy. Przypuszczam, że musimy pożegnać się dziś wieczorem.

Kapitan Ketchum skłonił się elegancko nad jej ręką, a Krisa uśmiechnęła się do niego w potwierdzeniu. Siedzieli razem w salonie, na jednej z zielonych kanap z pianki komfortującej¹² i kapitan sączył jakąś importowaną szkocką Brucado. Krisa trzymała się ściśle napojów bezalkoholowych. W Akademii Briar Rose, jednym z mott było: *Dama nigdy się nie odurza*.

— Co za szkoda. — Wymamrotała uprzejmie, świadoma, że Percy obserwował ją z drugiej strony na w pół pełnego salonu. Powinien grać w grę snap-dragon z biznesmanem, siedzącym przy jego stole, ale jego paciorkowate, nerwowe oczy były skierowane w jej kierunku. Miała nadzieję, że wkrótce zacznie wygrywać tak, że jego uwaga będzie skierowana bardziej na karty, a mniej na nią i kapitana.

By nawiązać rozmowę, zapytała. — Czy Gwiezdna Księżniczka będzie robić jeszcze jakieś przystanki, poza wysadzeniem ciebie i Pana Teague'a na Lynix Omega, zanim dotrzemy na Prime?

Kapitan Ketchum poruszył się i wziął kolejny cywilizowany łyk bursztynowego płynu ze swojej szklanki. — Cóż, to dla nas bardziej krótka pauza, żeby zlecieć na dół, niż przystanek, ale nie sądzę. Jediną inną planetą w tym systemie jest Lynix Xi — no wiesz, Planeta X. Jest pomiędzy Lynix Omega, a Lynix Prime, ale nikt tam nigdy nie dokuje.

— Dlaczego nie? — Zapytała z zainteresowaniem Krisa. Spróbowała zrobić pewne poszukiwania informacji o systemie Lynix, odkąd Lord Radisson kupił jej kontrakt, ale biblioteka Briar Rose koncentrowała się na bardziej atrakcyjnych i zapraszających cechach dowolnego systemu, do którego ktoś mógł zostać wysłany. Planety z tajemniczymi nazwami, na których nikt, nigdy nie wylądował, były w większości traktowane pobieżnie na korzyść atrakcji widokowych i głównych obszarów ze sklepami.

— Nikt, nigdy nie wybiera się na Planetę X, ponieważ nikt nie opuszcza Planety X. — Odparł tajemniczo kapitan. — Rozumiesz, pokrywa chmur tak gęsta, że nigdy nie widzisz słońca, sprawia, że starty i lądowania są cholernie bliskie niemożliwości.¹³ Dalej, istnieją niepokojące plotki o rdzennych mieszkańcach, którzy tam żyją.

— Och, naprawdę? — Zapytała Krisa, czując lekkie mrowienie podniecenia, przechodzące przez nią. — Jacy oni są?

¹² To coś podobnego do tej kanapy, która „obmacywała” Sadie w Tandem Unit.

¹³ To ja się pytam, jak to możliwe, że w dzisiejszych czasach samoloty mogą lądować we mgle, a za tysiąc lat nie potrafią.

— Nikt naprawdę nie wie. — Powiedział smutno Ketchum. — Dzikusy o najbardziej barbarzyńskich zwyczajach. Dziwne, rytualne ceremonie religijne, kanibalizm. Nieszczęsne dusze, które trafiły tam z tego czy innego powodu, ledwie kiedykolwiek wracają do cywilizacji. Nie da się znieść myślenia o tym. — Zadrzał dramatycznie.

— Ale czy nie jest bardziej prawdopodobne, że ludzie, którzy się tam rozbili, zginęli w katastrofie, bo nie mogli zobaczyć ziemi? Te dzikie pogłoski po prostu narosły, ponieważ, jak powiedziałeś, prawie nikt, nigdy nie wraca? — Zapytała praktycznie Krisa. Lubiła dobrą historię o duchach jak każda dziewczyna, ale tym razem to, co opowiadał jej Ketchum, wydawało się odrobinę naciągane.

— Możesz wierzyć, w co chcesz. — Powiedział kapitan, wyglądając na lekko zirytowanego. Znacznie bardziej wolał, zauważyła Krisa, gdy wstrzymywała oddech przez każde jego słowo, niż naprawdę kwestionowała i dyskutował o którejkolwiek z jego historii. Ale była w niej praktyczna, sceptyczna strona niej, która nie zawsze mogła być stłumiona, pomimo jej treningu w Briar Rose.

— Percy na mnie kiwa, Kapitanie Ketchum. Myślę, że powinnam powiedzieć dobranoc. — Powiedziała odrobinę zimno. — Mam nadzieję, że będziesz miał bardzo przyjemną podróż i twoje dostarczenie Pana Teague'a pójdzie dobrze, bez komplikacji. — Wstała, strząsając spódnice i kiwając Percy'emu głową, dając znać, że idzie do łóżka.¹⁴

— Zaczekaj, proszę. — Ku jej zaskoczeniu, kapitan sięgnął i chwycił jej dłoń w obie swoje. Krisa obróciła się szybko tak, że jej spódnice ukryły ten kontakt, mając nadzieję, że Percy nie widział.

— O co chodzi, Kapitanie? — Zapytała, zastanawiając się, czy był świadomy niewłaściwości tego gestu.

— To był wspaniały tydzień, Panno Elyison. Nie cierpię, że skończy się tak nagle. Niebieskie oczy kapitana roztopiały się w szczeroci.

Krisa poczuła nagle, że jest jej raczej przykro, że ich czas razem prawie się skończył. Być może niektóre z jego historii były odrobinę przesadzone, ale ogólnie, Kapitan Ketchum był doskonałym towarzyszem podróży. Z pewnością ożywił to, co inaczej byłoby bardzo nudną, monotonna podróżą. Żaden pozostałych dwudziestu kilku pasażerów nie był wart rozmowy. Większość z nich była biznesmenami z nosami zanurzonymi w raportach finansowych i Krisa zadrzała na myśl o spędzeniu całego tygodnia na rozmowie z Percym.

— *Było* wspaniale. — Powiedziała. — I przykro mi, że muszę się pożegnać, Kapitanie Ketchum.

— Więc się nie żegnaj, a przynajmniej jeszcze nie. — Powiedział błagalnie, nadal trzymając ją za rękę.

¹⁴ Tak. Grzeczne dziewczynki idą do łóżka o dziewiątej, bo o jedenastej muszą być w domu.

— Nie widzę, jak mogę tego uniknąć. — Sprzeciwiła się Krisa. — Jak sam wskazałeś, do jutrzejszego ranka wszyscy będziemy zamknięci w krio-śnie.

— Tak, ale mam coś, co chce ci dać. Coś, co myślę, że ci się spodoba. — Powiedział. — Spotkaj się ze mną w mojej kabinie za godzinę, do tej pory wszyscy powinni spać.

— Ale, Kapitanie, prawdopodobnie nie mogłabym... — Nieprzyzwoitość tego, co sugerował, żeby spotkała się z nim w prywatnym miejscu bez przyzwoitki, musiała być oczywista dla Kapitana Ketchuma. Jednak i tak o to prosił.

— Nadchodzi twój Pan De Champeaux. — Powiedział, gwałtownie puszczając jej rękę. Moja kabina za godzinę. Nie spóźnij się. — Podniósł kieliszek i pociągnął łyk, zostawiając Krisę, myślącą, co zrobi, gdy szła za Percym, z powrotem do jej kabiny do snu.

Z powrotem w swojej kabinie, Krisa chodziła w kółko, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń i zmieniała zdanie około tuzina razy. Z jednej strony to było ekstremalnie niewłaściwe, spotykać się z mężczyzną w prywatnym pokoju, bez przyzwoitki. Z drugiej strony, jej poczucie przygody było pobudzone. Czego mógł chcieć kapitan?

Mężczyźni chcą tylko jednego, dziewczyny. Musicie uważać, żeby nigdy nie stracić waszego największego skarbu i nigdy nie być same z obcym mężczyzną — nawet na chwilę. Głos Madame Ledoux, nauczycielki manier w Briar Rose, odbijały się w jej głowie. Ale taki rodzaj myślenia z pewnością nie stosował się do tej sytuacji.

Kapitan ketchup nigdy nie był mniej niż idealnym gentlemanem, przez cały tydzień.¹⁵ *Tak, ale nigdy się z nim nie widziałas, poza chwilami, gdy Percy patrzył ci przez ramię.* Krisa odrzuciła te myśli. Była całkiem pewna, że знаła kapitana wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie był chamem, ani maniakiem seksualnym.

Pójdę, zdecydowała w końcu. Mimo wszystko, Kapitan Ketchum prawdopodobnie chciał dać jej jakiś mały symbol czy przypomnienie ich tygodnia razem. Być może zrobił małe holo-wideo, które mogła zatrzymać, żeby go pamiętać, gdyby mieli się nigdy więcej nie spotkać.¹⁶

Krisa miała kilka takich wideo od Lorda Radissona, w większości wysyłanych na jej urodziny i Przesilenie Zimowe. Ale tę, która miała od swojej matki, ceniła ponad wszystko inne. Jej matka zrobiła ją dla niej, gdy miała dwanaście lat, zanim została odwieziona do Briar Rose. Krisa nadal wyciągała ją od czasu do czasu, gdy czuła się smutna albo zmartwiona. To wszystko, co zostało jej po jej matce, która zmarła, gdy Krisa miała trzynaście lat i była na pierwszym semestrze Akademii Kończącej. *Co pomyślałaby twoja matka o tym, co teraz robisz?* Wyszepiał wewnętrzny głos, który brzmiał jak Madame Ledoux, ale Krisa zignorowała to.

Do czasu, gdy podjęła decyzję, był już czas by iść. Krisa dopasowała ciasny popręg i rzuciła szybkie spojrzenie w wizjer, żeby upewnić się, że jej włosy były właściwie upięte na

¹⁵ Przez tydzień to nawet ja potrafię udawać dobrze wychowanego. ☺

¹⁶ Naiwna jak dziecko. Ale z drugiej strony jak się kogoś zamyka na pół życia w szkole typu klasztor, to nic dziwnego, że dziewczyna nic o życiu nie wie.

miejscu. Nosiła ekstremalnie duże i raczej ostro ornamentowane szpili w swoich brązowych lokach. Lord Radisson przysłał jej, jako prezent z Percym i już dźgnęła się nimi raz czy dwa. Usatysfakcjonowana, że wyglądała porządnie i jak dama, Krisa wykradła się cicho ze swojej kabiny.

Przekradła się korytarzem, cicho licząc, aż dotarła do przedostatniej kabiny, o której wiedziała, że należała do kapitana. Biorąc głęboki oddech, zastukała cicho i usłyszała głęboki głos, mówiący. — Wejdz.

Pozwolenie sobie na wejście do kabiny kapitana bez przyzwoitki wymagało więcej odwagi niż była pewna, że posiada. Przez długą chwilę, Krisa wahała się z ręką na przełączniku drzwi i bijącym mocno sercem. Prawie zdecydowała, że to zły pomysł i powinna wrócić do własnej kabiny, gdy usłyszała nagły, ciężki hałas w następnej kabinie sypialnej. To prawdopodobnie był tylko jeden z biznesmanów, przewracający się na łóżku, ale ten dźwięk pobudził Krisę do działania. Zanim się zorientowała, nacisnęła przełącznik i weszła do kabiny Kapitana Ketchuma. Z cichym sykiem, drzwi zamknęły się za nią.

Jeśli cokolwiek, to była jeszcze mniejsza niż jej kwatery. Krisa zauważyła z pewną niepewnością, że kapitan był rozparty na łóżku, z jego kasztanową marynarką zdjętą i do połowy rozpiętą koszulą. Otwarta koszula pokazywała przestrzeń pokrytej blond włosami piersi, której naprawdę nie chciała oglądać.

— Kapitanie Ketchum? — Powiedziała niepewnie.

— Kriso, tak się cieszę, że przyszedłaś. Obawiałem się, że możesz stchórzyć w ostatniej chwili. Chodź, usiądź. — Zapraszająco poklepał przestrzeń na łóżku, tuż przy nim.

— Kapitanie, nie jestem pewna... — Zaczęła Krisa.

— Nonsens. I proszę, nazywaj mnie Owen. Cała ta formalność jest śmieszna — zwłaszcza, gdy zamierzamy się poznać o tyle lepiej.

Krisa nie była pewna czy podobało jej się brzmienie tego, ale jakoś znalazła się, siedząc obok niego na łóżku, dobry kawałek bliżej, niż byli kiedykolwiek wcześniej.

— Napij się, powiedział Kapitan Ketchum, wciskając małą butelkę w jej rękę. Krisa prawie wzięła mały łyk, żeby być uprzejmą, ale opary dolatujące z butelki, poinformowały ją, że lepiej tego nie robić.

— Mówiłam, że nie piję napojów alkoholowych. — Przypomniała mu, oddając butelkę.

Ketchum wzruszył ramionami. — Jak chcesz. Po prostu pomyślałem, że mogłabyś chcieć coś na rozluźnienie.

— Powiedziałeś, że masz coś dla mnie? — Zapytała znacząco Krisa. Nagle poczuła się bardzo niespokojna, będąc w małej, osłoniętej przestrzeni z nowym, nieformalnym kapitanem.

— W rzeczy samej, moja droga i jestem pewny, że to pokochasz. — Uśmiechnął się do niej szeroko, w sposób, który zupełnie jej się nie podobał. — Światła, przygaszone. — Powiedział, z potem przysunął się jeszcze bliżej, gdy kabina zrobiła się ciemniejsza i bardziej intymna. — Chciałem to zrobić od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. — Mruknął. Pochylając się naprzód, chwycił oba jej ramiona rękami i spróbował ją pocałować.

Krisa była tak zaskoczona, że początkowo naprawdę mu się udało. Na jej wargach pojawił się ciepły, wilgotny nacisk, a potem jego język był w jej ustach i głębiej do gardła, rozprawiając mocny, gorzki smak alkoholu. Krisa zakrztusiła się i odepchnęła go, gdy wpływ tego, co zrobił, uderzył w nią.

— Co...? — Wytarła usta przedramieniem w najbardziej niegodny damy sposób, zanim mogła się powstrzymać. — Co ty sobie myślisz, że robisz?

— Daje ci pożegnalny prezent, moja droga. — Uśmiech Kapitana Ketchuma, który wydawał się taki czarujący, wcześniej w tym tygodniu, teraz wyglądał zdecydowanie drapieżnie. Krisa z niepewnością zauważyła, że nie puścił jeszcze jej ramion.

— Nie rozumiem. — Powiedziała niepewnie. Nagle popręg, który służył do tego, żeby jej szczupła talia była naprawdę cienka, wydawał się o wiele za ciasny, żeby wziąć dobry, głęboki oddech. — Myślałam, że może nagrałeś mi holo-wideo, albo coś takiego, żebym cię pamiętała.

— Och, mogę dać ci coś znacznie bardziej interesującego niż holo-wideo, żebyś mnie pamiętała. — Powiedział Ketchum, przyciągając ją bliżej.

Zapach wody kolońskiej Tazzenberry był mocny i przesycony w jej nozdrzach, a pod nim był słaby zapach starego potu. Dlaczego nigdy wcześniej tego nie zauważyła? *Bo nigdy wcześniej nie byłaś tak blisko.* Wyszeptał wewnętrzny głosik. Ale Ketchum nadal mówił.

— Dam ci noc z prawdziwym mężczyzną, zanim zostaniesz przywiązana na zawsze do tego pomarszczonego, starego drania, który będzie twoim mężem. Wierz mi, w nadchodzących latach będziesz patrzeć wstecz do tej nocy i dziękować mi. — Znów spróbował ją pocałować, ale Krisie udało się położyć obie ręce na jego piersi i odepchnąć go siłą.

Słowa Madame Ledoux na sytuację taką, jak ta, automatycznie pojawiły się w jej ustach. — Sir. — Powiedziała tak zimno, jak to możliwe. — Zapomina się pan. Muszę prosić by porzucił pan tę niechciane atencje do mnie.

Ketchum usiadł, wyraźnie zaskoczony przez jej odrzucenie. — Niechciane atencje, co? — Zapytał z podłym, lekkim szyderstwem. — Dlaczego w ogóle przyszłaś, skoro nie miałaś na myśli tego samego, co ja?

— Mówiłam ci. Myślałam, że masz dla mnie zdjęcie, albo holo-wideo. Nigdy nie śniłam... — Krisa zadrżała i pokręciła głową. — Muszę iść.

— Jeszcze nie, moja droga. — Chwycił jej rękę w bolesnym, miazdzącym uścisku i Krisa sapnęła, gdy wbił palce w czułą część jej łokcia. Jej całe przedramię natychmiast zdrętwiało.

— Co robisz? Puść mnie. — Zażądała, ledwie będąc w stanie uwierzyć, że to się działo. Co stało się z czarującym człowiekiem, którego spotkała na początku podróży? Kim był ten nieznamy z rekinim uśmiechem i palcami wbijającymi się w jej ramię?

— Wyjaśniam fakty życia, Kriso, moja słodka. — Powiedział złośliwie Ketchum. — Jesteś tylko ignorancą, małą suką z Planety Żon, więc pomyślałem, że mógłbym cię trochę wyedukować.

Krisa sapnęła i spróbowała wykręcić się, ale uchwyt Ketchuma na jej ręce był nieustępliwy.

— Puść mnie! — Powiedziała, podnosząc głos.

— Za moment, gdy będę dobry i gotowy. Pomyśl dwa razy, zanim krzykniesz, moja droga. Naprawdę chcesz, żeby twoja przyzwoitka, ten honorowy Pan DeCampeaux znalazł cię w tak kompromitującej sytuacji? — Zapytał, gdy Krisa otworzyła usta by wołać o pomoc. — Myślę, że nie. — Ciągnął, gdy gwałtownie zamknęła usta na tę okropną myśl. — Ten Certyfikat Dziewictwa, o którym wiem, że masz upchnięty w swojej, różowej, małej kostce bagażowej, nie będzie znaczył piekielnie dużo, gdy stary Percy zacznie opowiadać historie, czyż nie?

Krisa potrząsnęła głową, czując prawie zawroty głowy z paniki, gdy jej popręg zdawał się robić coraz ciasniejszy i bardziej ograniczający. To zupełnie nie był kierunek, w którym miały pójść sprawy. Kapitan Ketchum powinien zaoferować jej jakiś mały symbol nieśmiertelnego szacunku i być może przyznać nawet, że ją kocha. Potem ona, Krisa wygłosiłaby miłą, małą przemowę jak to będzie jej wiecznie przykro, że nie może odwzajemnić jego uczuć, ale na zawsze będzie go mieć w swoim sercu. Potem oboje rozstaną się ze słodko gorzkim wspomnieniem, które będą wiecznie czcili.¹⁷

*Głupia, głupia, GŁUPIA!*¹⁸ Krzyczał głosik w jej głowie. Jej praktyczna część, ta, której nigdy nie była w stanie stłumić, wysunęła się naprzód jej mózgu. *Ty się w to wpakowałaś, to ty musisz się z tego wyplątać*, powiedziała. *A teraz coś wymyśl i to szybko.*

Unosząc drugą rękę, tę, która aktualnie nie była zgniatana, Krisa chwyciła jedną, wielką, ozdobną szpilkę z włosów i wyciągnęła ją, potrząśnięciem rozrzucając swoje czekoladowo brązowe loki, w jak miała nadzieję, uwodzicielski sposób.

— No, tak już lepiej. — Powiedział aprobująco Ketchum. — Wiedziałem, że zobaczysz sprawy po mojemu, gdy o tym pomyślisz. Większość kobiet tak robi.

Większość kobiet tak robi, pomyślała odrętwiale. I *wiedział* o jej Certyfikacie Dziewictwa. Czy Kapitan Ketchum zrobił to wcześniej? Spędził tydzień z jakąś naiwną, bezbronną, dziewczyną, która podróżowała po raz pierwszy by poznać swojego przyszłego męża, a

¹⁷ Na jakim świecie ona żyje?

¹⁸ I tyle wystarczy za komentarz.

potem zwabił ją do jego kabiny i zaszantażował ją, żeby zrobiła to, czego chciał? Bardzo mocno obawiała się, że tak. *Cóż, z tą dziewczyną to nie zadziała*, wyszeptał ponury głosik w jej głowie.

Chwyając pewnie ozdobną główkę szpilki, Krisa dźgnęła nią tak mocno, jak mogła, dłoń, ściskając jej ramię.

— Au! Ty mała *suko!* — Ketchum wrzasnął i podskoczył. Małe łóżko, na którym siedzieli, zakółtyło się i zaskrzypiało alarmująco przy tym ruchu. Jego uścisk rozluźnił się, ale nie zwolnił całkowicie.

— Puść mnie, albo znów to zrobię. — Krisa powiedziała groźnym głosem, który ledwie rozpoznała, jako własny. — Nie zamierzam ci tego ułatwiać, Kapitanie Ketchum.

Stalowe spojrzenie jej brązowych oczu musiało przekonać go, że była poważna, ponieważ rozluźnił uchwyt wystarczająco, żeby mogła się odsunąć.

— Dobrze. — Powiedział z nadąsaną miną, jak chłopiec, któremu nie dano zabawki, której chciał. — Uciekaj, z powrotem do swojej kabiny, Kriso. Ale pewnego dnia, w bliskiej przyszłości spojrzysz wstecz i zapragniesz, żebyś wtedy skorzystała z okazji.

— Bardzo w to wątpię. — Powiedziała Krisa, ostrożnie wycofując się z dala od niego. Nadal trzymała w ręce wielką szpilkę, jakby to był blaster.

— Och, ale będziesz. — Powiedział złośliwie. — Wiesz, co zrobią ci, gdy tylko podpiszesz kontrakt połączenia z tym starym prykiem na Lynix Prime, który cię kupił i za ciebie zapłacił? Aktywują ten mały chip cnotliwości, tuż przy podstawie twojej szyi i jeśli kiedykolwiek, choćby *pomyślisz* znów o innym mężczyźnie to dostarczy wstrząs czystej agonii, prosto do twojego centralnego układu nerwowego.

— Właśnie tak. — Ketchum pokiwał głową i uśmiechnął się znów złośliwym, drapieźnym uśmiechem. — Poczujesz się, jakby każde zakończenie nerwowe było w ogniu, moja droga Kriso. Nie będziesz w stanie nawet *śnić* o ucieczce czy mieć pojedynczej myśli, której twój mąż nie aprobuje. Będziesz tam uwięziona *na zawsze*. Nan nadzieję, że będziesz cieszyć się każdą nocą, gdy Lord Wiotki-Kutas będzie próbował cię dosięść, gdy ty będziesz myśleć o tym, jak miałaś szansę na *prawdziwego* mężczyznę i z niej nie skorzystałaś.

— Ty... ty kłamiesz. — Powiedziała Krisa drżącym głosem. Jej usta były tak suche, że była zdumiona, że mogła wydać jakieś słowa i znów ciężko było jej złapać oddech. Odległe zapragnęła, żeby rozluźnienie tylko odrobinę, ciasnego poprzęgu, było dopuszczalne. Nikt w Briar Rose nigdy niczego nie powiedział o — jak on to nazwał? — chip cnotliwości, to było to.¹⁹ Ale znów, dlaczego byli w stanie reklamować to, że żony z Briar Rose nigdy nie opuszczały swych mężów?

¹⁹ A po co mieli mówić? Żeby im się towar wystraszył i pouciekał?

— Ten chip został umieszczony w mojej szyi do celów identyfikacyjnych, na wypadek, gdybym kiedykolwiek została porwana i musieli mnie namierzyć. — Zaprotestowała Krisa. Ale te usprawiedliwienia brzmiały bez przekonania nawet dla niej.

Bez myślenia o tym, uniosła jedną rękę do małego wybrzuszenia tuż pod linią włosów, na jej karku, gdzie znajdował się chip, o którym mówił Ketchum. Został wszczepiony w czasie jej pierwszego semestru w Briar Rose. Procedura była tak prosta i nieskomplikowana, że zaakceptowała ją bez pytania. Każda z dziewczyn w Briar Rose miała taki, a ona miała wtedy tylko trzynaście lat.

— Och, oczywiście, że mogą cię dzięki niemu namierzyć. — Zakpił Ketchum. — Ale ma też swoje inne funkcje, o których przekonasz się wystarczająco szybko. Więc śmiało, Kriso, moja słodka. Biegnij z powrotem do swojej kabiny i miej miłe życie, jako słodka, mała żonka na Lynix Prime. I tak nie byłaś wystarczająco ładna, żeby być wartą wysiłku. — Nacisnął przełącznik drzwi i machnął na nią ręką, żeby wyszła.

Krisa potknęła się, wychodząc na korytarz i drzwi zamknęły się za nią, zostawiając ją z jednym, ostatnim rzutem oka na zniekształconą drwinę na zwykle przystojnej twarzy Kapitana Ketchuma.

Rozdział 4

Nieprawda. To nie może być prawda. Krisa myślała znów i znów, jak modlitwę, gdy pędziła z powrotem wzdłuż długiej linii kabin, do swojej własnej. *Nie zrobiliby tego — nie mogliby.* A może mogli?

Jak myślisz, dlaczego żony z Briar Rose są takie drogie? Zapytał praktyczny głosik w jej umyśle. Krisa zaczynała życzyć sobie, żeby ten głosik się zamknął, ale on kontynuował mówienie tego samego. *Dlaczego gwarantują, że one zostaną na całe życie z jakimkolwiek mężczyzną, który je kupi? To nawet jest w ich motcie — Żona z Briar Rose jest Wierna na Całe Życie.*

Krisa próbowała wypchnąć tę myśl z umysłu, ale ona nie chciała odejść. Nawet potworny atak Kapitana Ketchuma na nią, zbladł do nieznaczącego w świetle tego, co jej powiedział o chipie na jej karku.

Wbiegła do odświezacza i uderzyła w przycisk holowizjera, w chwili, gdy dotarła do kabiny. Potem sięgnęła do wnętrza właściwego do noszenia wieczorem szlafroka i rozluźniła głupi popręg, który całą noc ograniczał jej oddech. Czekać niecierpliwie, aż wizjer się rozgrzeje, podciągnęła włosy w górę i potarła małe, niezauważalne wybrzuszenie końcem wskazującego palca. *Jak głęboko?* Pomyślała. *Jak głęboko sięga? Czy jest podłączony do mojego rdzenia kręgowego?*

Zaprzagnęła wiedzieć trochę więcej o biologii i anatomii, ale do tak trudnych, naukowych zajęć, nie zachęcano w Briar Rose.²⁰ Krisa nie wiedziałaby nawet tyle, ile wiedziała, gdyby jedna z dziewczyn w ich akademiku nie uwielbiała swojego starszego brata, który od czasu do czasu przemycał jej odcinki medycznego wideo dramatu *LifeLink*.

Wzięła trzy semestry kolekcjonowania motyli²¹ i jeden hodowli ziół do użycia w kuchni.²² To była suma jej medycznej wiedzy, z wyjątkiem tego, co była w stanie zgromadzić z przeschumgowanych wideo *LifeLink* i ograniczonej biblioteki, która była ciężka od romansów i książek kucharskich i lekka o praktycznie wszystkim innym. Oczywiście wszyscy wiedzieli, że w Briar Rose dziewczyna była szkolona do bycia idealną żoną, a nie chirurgiem czy pilotem statku kosmicznego, czy czegokolwiek innego, co było choćby odlegle interesujące.

— O Bogini. — Wymamrotała, gdy wizjer w końcu się rozgrzał i była w stanie dostosować go tak, żeby zobaczyć tył swojej szyi. Tak, było tam małe wybrzuszenie, około pół cala kwadratowego, jak powiedziały jej, jej poszukujące palce. Ale to był limit tego, co obraz mógł jej powiedzieć. *Jak głęboko?* Pomyślała znów.

²⁰ I tak by jej to dużo nie dało. Takie rzeczy to trzeba sobie cały czas przypominać, bo się zapomni. Ja na przykład robiłem liceum na profilu biol-chem i miałem najlepszy wynik w szkole na rozszerzonej maturze z biologii (nie, żebym się chwalił ☺), a teraz już niczego nie pamiętam.

²¹ Ja dziękuję bardzo. Miałem na studiach entomologię. Wystarczy mi na całe życie.

²² A nikt ich nie uczył szydełkowania?

Wiedziała, że to zawsze kłuło, gdy zadrapała to szpilką do włosów, albo musnęła, ale teraz eksperymentalnie nacisnęła zgrubienie palcem, mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Fala oszałamiającego bólu przepłynęła jak żelazny szpikulec przez podstawę jej czaszki i Krisa właściwie musiała ścisnąć śliskie boki maleńkiej umywalki, by powstrzymać się przed upadkiem. Czy to było to, czego musiała oczekiwać, gdy pomyśli sobie jakąś zarozumiałość, gdy już podpisze kontrakt połączenia z Lordem Radissonem? Ta potworna postrzępiona agonia? *O Bogini, powiedz, że to nie prawda!*

Krisa wyłączyła wizjer i krążyła nerwowo tam i z powrotem wzdłuż długości kącika do snu. Wkrótce zaczęła czuć zawroty głowy od chodzenia w kółko i musiała usiąść na łóżku. Co powinna zrobić? Z jednej strony była obiecana Lordowi Radissonowi, odkąd miała trzynaście lat. *Ale nie obiecałam mu mojego umysłu i wolnej woli*, pomyślała gniewnie Krisa. Z drugiej strony, jak mogłaby uniknąć oddania mu tych rzeczy?

Kapitan Ketchum był kawałem podłego dupka i mógł kłamać, tylko po to, żeby odplacić jej za odrzucenie jego oferty. Jak kiedykolwiek mogła go uważać za gentlemana, było poza zdolnością pojmowania Krisy. Kusiło ją, żeby w tej chwili iść obudzić Percy'ego i zażądać prawdy, ale co dobrego by to przyniosło? I jak mogłaby wyjaśnić jej nagłą wiedzę o tym, co w oczywisty sposób było sekretem Briar Rose — przynajmniej dla panien młodych, którymi handlowali — jej ekstremalnie właściwej przyzwoitce?

Cóż, jeśli pytanie Percy'ego było poza dyskusją, co jeszcze mogłaby zrobić? Ładnie poprosić Lorda Radissona, żeby nie aktywował chipu? A co jeśli w jakiś sposób by go wycięła, dokładnie teraz, dziś w nocy? Czy byłaby w stanie ukryć kark, aż rana wyleczy się wystarczająco?

Krisa pomyślała o okropnej fali bólu, którego doświadczyła, gdy tylko nacisnęła mocno wypukłość na karku i zadrżała. Wycięcie chipu było agonią i nie była pewna czy mogłaby to zrobić. I znów, co jeśli chip *był* w jakiś sposób podpięty do jej rdzenia kręgowego, a ona spartaczyłaby robotę i zabiła się albo sparaliżowała? Co wtedy?

Krisa oparła głowę na kolanach i zapłakała cicho, jej ramiona opadły z żalu, niepodobnego do niczego, co czuła odkąd zmarła jej matka. Jej matka, gdyby tylko mogła porozmawiać z nią jeszcze jeden raz! Była silną kobietą, przeciwną wysyłaniu którejkolwiek ze swoich córek do Briar Rose, choć ona i ojciec Krisy mieli siedem córek i tylko jednego syna. Od czasu, gdy jej matka umarła, Krisa miała nadzieję na powrót do domu, na drugą stronę Capellii. Ale, gdy jej matka zmarła, ta nadzieja zmarła razem z nią. Krisa była najstarsza i najładniejsza, a Cena Żony, która uzyskała, pozwoliłaby jej rodzinie żyć z klasą przez długi czas. Ale, och, gdyby tylko jej matka żyła, Krisa po prostu *wiedziała*, że nie byłaby teraz w tej beznadziejnej sytuacji.

Nagle wydało jej się oczywiste, że gdyby mogła zwyczajnie znów obejrzeć czczone holowideo z jej matką, mogłaby podjąć decyzję w sprawie tego, co zrobić. Była przechowywana w jej różowej kostce bagażowej w ładowni. Krisa nie była tam, od swojego przerażenia drugiej nocy.

Olbrzymi Feral naprawdę napędził jej stracha, mówiąc w ten sposób, gdy była tak pewna, że spał. Ale teraz czuła, że nic nie mogło być bardziej przerażające niż perspektywa bycia kontrolowaną przez resztę jej życia przez chip w jej szyi. Czym był jeden, wielki, morderczy, socjopatyczny zabójca w porównaniu do tego? Poza tym *był* przykuty i jeśli by coś do nie powiedział, mogła go zwyczajnie zignorować.

Krisa weszła do odświeżacza i nalała sobie wysoką, zimną szklankę wody i wypila wszystko jednym łykiem. Potem rozchlapała jeszcze trochę drogiego płynu na swoje policzki, żeby ochłodzić jej rozgrzaną twarz. Była idealnie świadoma jak droga była woda na statku — prawdopodobnie właśnie kosztowała Lorda Radissona kolejne tysiąc kredytów swoją małą ekstrawagancją. *Kogo to obchodzi?* Domagał się odpowiedzi głosik w jej głowie. Buntowniczo, Krisa nalała kolejną, pełną szklankę. Będzie ją popijać, gdy będzie przetrząsać swoją kostkę, żeby znaleźć hologram jej matki. Ściskając śliską szklankę w jednej ręce, wymknęła się na korytarz.

Była bardziej niż trochę nerwowa, gdy minęła przedostatnią kabinę, ale ze środka usłyszała równomierne chrapania człowieka dobrze i prawdziwie śpiącego. *Słodkich snów, Kapitanie Ketchum*, pomyślała sarkastycznie. *Mam nadzieję, że każdy będzie koszmarem.* Ale musiała przyznać, że jeśli mówił prawdę, dał jej cenną informację.

Pytanie brzmiało, co zrobi z tą wiedzą teraz, gdy ją ma?

Rozdział 5

Wślizgując się do zaciemnionej ładowni, Krisa po omacku wyczuła drogę do tej sterty bagażu, która była Percy'ego i jej, i zaczęła macać wokół w poszukiwaniu bladuróżowej kostki bagażowej, w której znajdował się jej najcenniejszy dobytek.

— Włącz światła, jeśli chcesz. To mi nie przeszkadza.

Głęboki, zgrzytliwy głos zaskoczył ją tak bardzo, że prawie rozlała swoją wodę. Ostrożnie stawiając szklankę na podłodze, odwróciła się do skutego Ferala.

—C-co powiedziałeś? — Zapytała, zapominając o swojej determinacji by ignorować olbrzymiego więźnia.

— Powiedziałem zapal światła. To sprawi, że znalezienie czegokolwiek szukasz, będzie prostsze. — Jego ton był tak swobodny i uprzejmy, że zaskoczył ją. Nie wiedziała, czego oczekiwała po Teague'u, może grózb i wściekłości, albo więcej dziwnie niejasnych stwierdzeń o byciu w stanie wyczuć jej zapach, ale nie swobodnej uprzejmości.

— Światła, przygaszone. — Jej głos był cichy i pełen wahania, ale górne światła i tak zapłonęły, emitując miękkie, złociste blask na wyłożone metalem pomieszczenie, co wspaniale poprawiło widoczność. Ale zamiast wrócić do kopania w swojej kostce bagażowej, Krisa odkryła, że jej oczy znów były przyciągane do Teague'a. Było w nim po prostu coś tak strasznego, że było to fascynujące.

— Co powiesz na danie mi się napić tej wody, gdy już znajdziesz to, czego szukasz? — Powiedział tym samym, zwyczajnym tonem, z głową skierowaną w jej stronę. Było tak, jakby patrzył prosto na nią, pomimo ciężkiej przepaski, nadal owiniętej wokół jego oczu.

Krisa zdumiała się. — Skąd wiesz? Możesz mnie zobaczyć? — Zażądała w końcu odpowiedzi.

— Skąd wiem, że masz wodę? Mogę ją wyczuć. I słyszałem jak stuknęła szklanka, gdy postawiłaś ją na podłodze. Mój nos i uszy są tak dobre, jak twoje oczy, może lepsze, mała dziewczynko. — Przesunął się i zamki magnetyczne brzęknęły o metalową ścianę, o którą się opierał.

— Nazywam się Krisa. — Powiedziała automatycznie. Zapominając o bagażu, podniosła szklankę z wodą i z wahaniem ruszyła w jego stronę.

— Wiem. — Uśmiechnął się szeroko tym dzikim, białym uśmiechem, który tak przeraził ją, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Teraz porównała go z podłym, pożądlivym spojrzeniem Kapitana Ketchuma i nie wydawał się taki zły. Przynajmniej Teague był bezpośredni z tym, czym był, w przeciwieństwie do tego węża, który go pilnował.

Kolejna myśl przyszła jej do głowy. — Skąd znasz moje imię? — Krisa przysunęła się trochę bliżej.

— Słyszałem, gdy podałaś je Ketchumowi pierwszego dnia. A teraz, co z wodą? Ferale mogą się długo bez niej obyć, ale nie miałbym nic przeciwko przynajmniej jeszcze jednej szklance zanim wszyscy inni wejdą w krio-sen.

— Ale podróż na Lynix Omega to przynajmniej dwa i pół tygodnia. — Wiedziała, że Kapitan Ketchum wracał tu przynajmniej raz dziennie z załadowanym blasterem, żeby dać swojemu więźniowi pastę odżywczą i coś do picia, ale założyła, że członek załogi przejmie ten obowiązek, gdy kapitan będzie w krio-śnie. — Czy jeden z członków załogi nie zajmie się twoimi potrzebami, gdy Kapitan Ketchum będzie spał?

— Niece. Nie mają w kontrakcie zajmowania się takim niebezpiecznym przestępcą, jak ja. Poza tym wszyscy będą w krio-śnie razem z resztą was, dobrych chłopców i dziewczynek.

— Och, racja. — Mruknęła Krisa. Zapomniała, że gdy statek włączy hipernapęd, nawet kapitan i załoga statku wejdą w krio-sen, pozostawiając statek, lecący ustalonym kursem, dopóki nie obudzą się na orbicie wokół Lynix Prime. W tym miejscu *Gwiezdna Księżniczka* zwolni minimalnie by pozwolić pasażerom, którzy tu wysiadają, na „wystrelenie” używając specjalnie zaprojektowanych kapsuł lądowniczych, które mogą być rozmieszczone w trybie hipernapędu.

Jedynymi dwoma pasażerami, wystrzelonymi w czasie tej podróży będą Ketchum i jego więzień, ale to miało być dwa i pół tygodnia od teraz. Najwyraźniej Teague miał być przykuty do ściany przez cały czas, który zajmie dotarcie do Lynix Omega, gdzie mieściła się placówka korekcyjna. Krisa przypominała sobie małą przemowę Kapitana Ketchuma o „niepotrzebnej brutalności” na początku podróży i poczuła mdłości. Czym było zostawianie człowieka, nawet takiego człowieka, jak Teague przykutego w ładowni statku bez jedzenia i wody na dwa tygodnie, jeśli nie brutalnością?

— Nie mogę uwierzyć, że zwyczajnie będziesz pozostawiony tutaj na dwa i pół tygodnia bez niczego do jedzenia i picia. — Powiedziała.

Znów obnażył zęby w tym białym, rozbrajającym uśmiechu. — Wytrzymałem bez tego dłużej. To nie zabawa, ale mogę to zrobić — Ferale są twardzi. Jednak nie miałbym nic przeciwko jeszcze jednej szklance przed długim transportem. Ketch z jakiegoś powodu nie przyszedł dzisiaj wieczorem. Prawdopodobnie chce mnie słabego, zanim zostaniemy wystrzeleni, żebym nie sprawił mu żadnych kłopotów.

Bo próbował mnie uwieść, zrozumiała Krisa, czując się niezrozumiale winna. To dla tego Kapitan Ketchum nie dał dziś w nocy Teague'owi jego racji. Dostanie tego, czego chciał od „ignorantkiej, małej suki z Planety Żon” było ważniejsze niż zadbanie o potrzeby człowieka, który został powierzony pod jego opiekę.

— Dam ci trochę wody. — Powiedziała niepewnie. Zrobiła krok naprzód, podchodząc bliżej do niego niż zrobiła to od nocy, gdy tak ją przestraszył. — Tylko nie jestem pewna... — Szukała sposobu, żeby podać mu szklankę, ale zrozumiała, że jego związane ręce były o wiele za daleko od jego ust, żeby był w stanie sam zbliżyć szklankę do ust.

— Będziesz musiała ją dla mnie przytrzymać. — Powiedział.

Krisa zawahała się, a on zaskoczył ją śmiechem, głębokim, huczącym dźwiękiem, który zdawał się dochodzić z samego dołu jego masywnej piersi.

— Rozumiem. — Powiedział. — Stary Ketch prawdopodobnie powiedział ci, że odgryzłbym ci palce, gdybym dostał pół szansy. Cóż, nie musisz się martwić, mała dziewczynko. Obiecuję, że nie ugryzę. Przynajmniej nie w tej chwili.

— Nie nazywaj mnie tak. Powiedziałam, że nazywam się Krisa. — Powiedziała, ukłuta przez jego impertynencję.

— W porządku, Kriso. Czy mogę, proszę, dostać trochę twojej wody? — Zapytał tak grzecznie, że prawie się zaśmiała.

Nie odpowiadając, wyciągnęła szklankę w górę, do jego pełnych, czerwonych ust i przechyliła ją uważnie. Pił długimi łykami, które sprawiały, że jego jabłko Adama na jego żylastym gardle poruszało się szybko w górę i w dół i nie rozlał ani kropli.

Widząc, że skończył, Krisa uniosła pustą szklankę z jego warg. Ale w ostatnim momencie, język Teague'a wystrzelił na zewnątrz i oblizał okrężnym ruchem, łapiąc jej kciuk w mokrym, szokującym ruchu. Wydała małe sapnięcie wciąganego powietrza i cofnęła dłoń, ściskając naruszony kciuk wewnątrz pięści.

— Wybacz. — Powiedział Teague, ale w jego głębokim głosie był śmiech. Krisa nie mogła powstrzymać się od myślenia, że z w jakiś sposób zrobił to celowo — że chciał *posmakować* jej z jakiegoś powodu. Ale to było szaleństwo, czyż nie?

— Czy... czy wszystko, co o tobie słyszałam, to prawda? — Odkryła, że pyta, nadal ściskając pustą szklankę w jednej ręce.

— No cóż, to zależy od tego, kogo słuchałaś. — Odparł Teague rozbawionym tonem. — Co dokładnie słyszałaś?

— Słyszałam... Kapitan Ketchum powiedział mi, że... że zabiłeś wielu ludzi. — Powiedziała Krisa, ściszonego tonem. Nie chciała pytać czy Teague naprawdę wydłubał swoim ofiarom serca i oczy przy użyciu noża, to wydawało się jakoś niegrzeczne.²³

— To prawda. — Powiedział. A potem, jakby czytając jej w myślach, dodał. — Zgaduję, że chcesz wiedzieć jak to zrobiłem.

— Cóż... — Krisa zawahała się. — Powiedział, że... że użyłeś noża. — Powiedziała w końcu, nadal czując się przerażająco nieuprzejma. Ale czy był jakikolwiek właściwy sposób, żeby zapytać kogoś, czy popełnił morderstwo? Temat z pewnością wypadł znacznie poza ograniczeniami lekcji Etykiety Konwersacyjnej Madame Ledoux.

²³ Tak. Wielokrotny, socjopatyczny morderca na pewno się po twoim pytaniu załamie ze wstydu.

— Gdy próbujesz wydostać się z jakiegoś miejsca bez wiedzy kogokolwiek, nóż jest o wiele cichszy niż blaster. — Wskazał Teague. — Po prostu podkradasz się za nich i podrzynasz im gardło. Bez bałaganu, bez zamieszania. Cóż, właściwie jest znaczne zamieszanie, jeśli cię na tym przyłapią, ale łapiesz, o co mi chodzi.

— Ja... tak, sądzę, że tak. — Gardło Krisy nagle zrobiło się suche i zapragnęła kolejnego łyka wody dla siebie. Wiedziała, że powinna opuścić ładownię i przestać rozmawiać z tym obcym, dzikim człowiekiem, ale jakoś czuła się w pułapce. Była przytrzymywana w miejscu przez jego zimne, swobodne słowa tak pewnie, jak on był unieruchomiony przez magnetyczne zamki, które przykuwały go do ściany. — Czy... — Nerwowo oczyściła gardło. — Czy naprawdę się tym cieszyłeś?

— Nie. — Odpowiedział natychmiast, pełne, czerwone usta skrzywiły się odrobinę. To sprawiło, że poczuła się trochę lepiej, ale potem powiedział. — Ale też nie zmartwiło mnie szczególnie.

— Nie rozumiem. — Powiedziała po prostu Krisa. — Jak... jak mogło nie?

Teague westchnął i przesunął się, jego łańcuchy zabrzęczały o metalową ścianę za nim. — Jestem pewny, że Ketch opowiedział ci w szczegółach jak zabiłem tych ludzi — większość z nich prawdopodobnie była wyolbrzymiona — ale czy powiedział ci, dlaczego?

— Powiedział, że to lubiłeś. — Powiedziała, ściskając mocno szklankę w ręce. — Że zrobiłeś to dla zabawy.

— Cóż, już ci powiedziałem, że to nie było to. — Wytknął Teague, brzmiąc na zniecierpliwionego. — Przesunął głowę tak, że wyglądał, jakby znów na nią patrzył, pomimo grubej opaski. — Czy kiedykolwiek słyszałaś o mojej rodzinnej planecie, Al' hora?

— Nie, nie naprawdę. Capellia jest w niezłe oddalonym odgałęzieniu galaktyki. — Przyznała Krisa.

— Taa, Planeta Żon jest całkiem oddalona. — Teague pokiwał głową. — Zgaduję, że lecisz spotkać swojego, przyszłego męża, co? — Krisa nie odpowiedziała, więc ciągnął dalej. — Al' hora jest orbitalnie unieruchomiona — coś ci świta?

— Nie, obawiam się, że nie. — Powiedziała pokornie Krisa. Nie chciała zagłębiać się w edukacyjne niedobory Akademii Briar Rose, więc powiedziała po prostu. — Powiedz mi.

— To oznacza, że słońce, wokół którego orbituje, ma tak olbrzymie przyciąganie grawitacyjne, że Al' hora nie może kręcić się wokół własnej osi, jak robi to większość planet. Jedna strona jest zawsze zwrócona w stronę słońca, więc zawsze jest dzień. Druga strona jest zawsze skierowana w przeciwną stronę, więc zawsze jest noc. Jestem Feralem, mój lud zamieszkuje nocną stronę planety.

— Och, oczywiście. Twoje oczy. — Krisa wskazała dłonią, a potem zrozumiała, że nie mógł zobaczyć tego ruchu. — Kapitan powiedział, że to powód, dla którego masz zawiązane oczy.

Znów pojawił się ten biały, szeroki uśmiech i Krisa odkryła, że prawie się do niego przyzwyczaiła. — Cóż, ściśle mówiąc, ta opaska nie jest naprawdę potrzebna. — Powiedział Teague.

— Ale myślałam, że Kapitan Ketchum powiedział —

— Taa, stary Ketch mówi wiele rzeczy. Unieś opaskę i spójrz mi w oczy.

— Ale czy to nie zrobi ci krzywdy? — Sprzeciwiła się Krisa.

— Wyłącz najpierw górne oświetlenie.

— Światła, wyłączone. — Powiedziała Krisa. Górne oświetlenie zgasło natychmiast, pograżając ładownię w niesamowitym, zielonym blasku. Postawiła szklankę na podłodze obok siebie i znów zrobiła krok w kierunku skutego mężczyzny, ale potem zawahała się.

Tak blisko niego, jego dziki, ostry zapach był silny i mogła poczuć żar, promieniujący z jego ciała w chłodnej ładowni, jak rozpalony ogień. Ściągnięcie opaski na oczy i patrzenie w jego oczy wydawało się znacznie bardziej osobiste niż tylko podanie mu szklanki wody. Wspomnienie o nim, liżącym jej kciuk, nadal było silne i w jakiś sposób niepokojące.

— Nadal się boisz? — Zapytał, głęboki głos był lekko kpiący.

— Czy mógłbyś... dasz mi swoje słowo, że nie zrobisz mi krzywdy? — Zapytała z wahaniem Krisa.

— Nie jestem dokładnie gentlemanem, Kriso. — Powiedział sucho. — Przyjęłabyś moje słowo, gdybym ci je dał?

Krisa pomyślała o ostatnim „gentlemanie,” któremu zaufała, Kapitanie Ketchumie i znów zdecydowała, że Teague’a lubiła bardziej. Przynajmniej nie próbował ukrywać tego, kim był ani nie próbował udawać tego, czym nie był.

— Tak. — Powiedziała stanowczo. — Jeśli dasz mi swoje słowo, przyjmę je.

Nastąpiła długa przerwa, a potem Teague powiedział. — Masz moje słowo. Unieś opaskę.

Krisa wymacała krawędź grubej, czarnej opaski. Była zrobiona z ciężkiego, szorstkiego materiału i była założona okrutnie ciasno wokół jego głowy, wrzynając mu się w twarz. Nie mogła znaleźć sposobu, żeby ją rozwiązać i ostatecznie musiała podważyć ją paznokciami, uważając, żeby nie zadrapać policzków Teague’a, gdy to robiła.

Wydał westchnienie, gdy w końcu udało jej się zsunąć ciężki pas materiału. Nawet w słabym, zielonkawym blasku pasów oświetleniowych mogła zobaczyć czerwone linie, które pozostawiła po sobie przepaska na jego ciemnej skórze.

— Lepiej. — Stęknął w końcu, obracając głowę, żeby potrząść jednym policzkiem o szorstki materiał swojego czarnego podkoszulka. — Teraz spójrz mi w oczy. — Rozkazał, obracając się z powrotem. Krisa spojrzała i uciekło jej małe sapanie zaskoczenia.

Oczy Teague'a były czystym, lśniącym srebrem, połyskującym słabo w ciemnościach jak oczy kota. Także jak u kota były pionowe, podłużne źrenice, które dzieliły każdą błyszczącą gałkę oczną. Krisie znów przypomniała się pantera, którą widziała, jako dziecko. Jego oczy były najpiękniejszymi i najbardziej zabójczymi, w jakie kiedykolwiek patrzyła.

Najwyraźniej Teague'owi również podobało się to, co widział, gdyż te świecące oczy powędrowały w dół i w górę jej ciała w leniwej, wizualnej wycieczce, która przyprawiła Krisę o rumieniec. — Przyjemna. — Zagrzebiał po dogłębnej inspekcji. — Sądziłem, że będziesz. — W jakiś sposób Krisa wiedziała, że nie mówił o jej osobowości.

— Dlaczego chciałeś, żebym zobaczyła twoje oczy? — Zapytała, próbując skierować rozmowę z powrotem tam, gdzie powinna.

— Przepraszam. Minęło dużo czasu, odkąd widziałem kobietę, zwłaszcza tak ładną.

— Dziękuję. — Powiedziała Krisa, rumieniąc się mocniej. — Twoje oczy? — Powiedziała znów, znacząco.

— Och, taa. Włącz światła — ale przygaszone. I obserwuj moje oczy.

Krisa zrozumiała, że światła statku prawdopodobnie nie zostały zaprogramowane do rozpoznawania jego wzoru głosu, jak to było z innymi pasażerami i załogą. — Światła, przygaszone. — Powiedziała, wpatrując się w niemrugające, srebrne oczy.

Tak bezpośredni kontakt wzrokowy z mężczyzną, którego ledwie знаła i który był uważany za niebezpiecznego, denerwował ją. To było w jakiś sposób intymne, stać nad nim i wpatrywać się w te oczy, chociaż nie musiała patrzeć mocno w dół. Teague był tak wysoki, że byli prawie na poziomie oczu, mimo tego, że on siedział, a ona stała.

W chwili, gdy usłyszała, że górne światła zapaliły się, rzucając ich miękką, złocistą blask na ładownię, oczy Teague'a dziwnie zamigotały. Nagle, prawie zbyt szybko by mogła zobaczyć, z góry zsunęła się czarna błona, zakrywając nie tylko tęczę i źrenice, ale także białka.

— Och. — Krisa sapnęła, robiąc mały mimowolny krok w tył. — Co to jest? — Jego oczy miały teraz pusty, obcy wyraz, który uważała za znacznie bardziej niepokojący niż pionowe źrenice i srebrne tęczę.

— Druga powieka. To mutacja, którą mają niektórzy z nas — ci dorastający na jasnej stronie. W niewoli. — Głos Teague'a był niskim warknięciem.

— Ale myślałam, że pochodzisz z Nocnej Strony Al'hory. — Zaprotestowała Krisa.

— Nie, powiedziałem, że mój *lud* pochodzi z Nocnej Strony. Ja urodziłem się po Diennej Stronie. Urodziłem się by być niewolnikiem — dorastałem by służyć Dziennemu panu przez całe życie. Wolność nigdy nie była opcją. — Głęboki głos był teraz gruby od gniewu. Wibrował w jego piersi i Krisa czuła go od podeszew stóp do samego czubka głowy.

— To okropne. — Powiedziała z serdeczną szczerością. — Wychowany, jako niewolnik by służyć, jakiemuś człowiekowi, który nie ma prawa cię posiadać²⁴ —

— Och? — Teague popatrzył na nią tymi dziwnie obcymi oczami, jak dwie kałuże północy na jego mrocznej twarzy. — A jak moja sytuacja różniła się od twojej, mała dziewczynko? Czy nie zostałeś kupiona i sprzedana dokładnie tak, jak ja? Ja mogę być tym, noszącym łańcuchy, ale jak dla mnie to brzmi, że oboje idziemy do więzienia.

— J-ja nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. — Wyszeptwała Krisa, przykładając dłoń do ust. *Jak* różniły się ich sytuacje? Jej rodzina sprzedała ją do Briar Rose za pieniądze, a akademia z kolei, sprzedała jej kontrakt mężczyźnie, którego ona nigdy nie widziała. Mężczyźnie, który będzie posiadał jej ciało i duszę przez resztę jej życia, gdy chip w jej szyi zostanie uaktywniony, jeśli można było wierzyć Ketchumowi. Potrząsnęła głową, nie chcąc o tym myśleć.

— Więc zabiłeś swojego pana? — Zapytała, próbując zmienić temat.

— Nie, nie pierwszego. — Teague znów posłał jej ten biały, przerażający uśmiech, ale teraz miała pewne pojęcie, skąd pochodziła ta dzikość za uśmiechem. *Urodzony do niewoli. Wychowany, jako niewolnik.*

— Pierwszy zmarł z przyczyn naturalnych. — Powiedział. — Tego *drugiego*, zabiłem. Ukradłem statek i zwiąłem z planety. Skurwysyn był na tyle głupi, żeby kazać nauczyć mnie pilotażu.

— To, dlatego pierwszy raz zostałeś wysłany na Lynix Omega? — Zapytała.

— Wśród innych rzeczy, ale na dłuższą metę, Deep Freeze nie jest pierwszym pierdłem, w którym byłem, skarbie. Widzisz, to nie było tylko to, że go zabiłem. To był *sposób*, w jaki to zrobiłem. — Podkreślił Teague. — Jestem pewny, że słyszałaś już mnóstwo od Ketcha o mojej „profesjonalnej pracy nożem.” — Krisa zadrżała, wpatrując się w te nieprzezroczyście, czarne oczy. — Jak możesz o tym w ten sposób mówić?

— Jak możesz być z tym tak swobodny? — Zażądała odpowiedzi.

Masywne ramiona poruszyły się we wzruszeniu, powodując, że łańcuchy cicho zabrzęczały. — Zrobiłem to, co musiałem, żeby przetrwać. To staje się sposobem na życie, gdy uciekasz. — Powiedział. — Choć na swoją obronę, mój stary mistrz był jedynym, o którym mogłabyś powiedzieć, że naprawdę go „rozczłonkowałem.” Jednak to przyniosło mi reputację.

— Brzmisz, jakbyś był z tego dumny. — Powiedziała Krisa z wyschniętym gardłem.

— Nie. — Powiedział prosto Teague. — Dumny, że przetrwałem, może. Ale posiadanie mojej reputacji uratowało mi dupę więcej niż raz. Chociaż czasami bywa bolesna. Spójrz, w

²⁴ A ty masz zupełnie tak samo. Tylko bez kajdan.

jaki sposób mnie tu skuli. Nie podejmują żadnego ryzyka, dokładnie tak, jak powiedział ci Ketchum.

Krisa zmrużyła oczy, czekoladowy brąz wpatrywał się w nieprzejrzystą czerń. — Mówisz mi, żebym się ciebie nie bała. Że nie jesteś tak zły, jak kazali mi sądzić. — Powiedziała w końcu.

Teague zamrugał i ciemna, druga powieka, która zakrywała jego oczy, cofnęła się. Wpatrywał się w nią płonącymi, srebrnymi oczami, pionowe, kocie źrenice zwięzły się do prawie niewidocznych szparek.

— To wcale nie to, co ci mówię, mała dziewczynko. W tej chwili jestem w dobrym nastroju. Nie mogę powiedzieć, w jakim byłbym nastroju, gdyby te łańcuchy mnie nie przytrzymały. — Warknął.

Nieoczekiwanie rzucił się naprzód, do granic magnetycznych kajdan, naciągających się mocno za nim. Nagle ta dzika twarz była mniej niż cal od niej. Krisa sapnęła i potknęła się w tył, prawie przewracając się w swoim pośpiechu by się odsunąć. Szklanka przy jej stopach przewróciła się i rozbiła z dźwięcznym trzaskiem. Kłopotliwy deszcz kruchych odłamków rozsypał się po metalowych płytach podłogi.

Teague patrzył na nią groźnie jeszcze przez chwilę, a potem wrócił z powrotem na wąską ławkę za sobą.

— Chodzi mi o to, że czasem rzeczy są wyolbrzymiane. — Powiedział całkowicie normalnym tonem głosu. Czarna błona znów spłynęła w dół jego oczu, gdy mówił i po raz kolejny wyglądał tak swobodnie i niegroźnie, jak to było możliwe dla tak wielkiego człowieka. — Ketch, na przykład, ma tendencję do wyolbrzymiania odrobinę, zwłaszcza na własną korzyść.

Krisa nadal miała jedną rękę przyciśniętą do walącego serca. Spiorunowała spojrzeniem olbrzymiego Ferala. — To nie było zabawne. — Jakby nie miała dość traumy jak na jedną noc.

— Nie miało być. — Powiedział cicho Teague. — Czy Ketch powiedział ci jak mnie złapał?

Krisa wiedziała, że powinna porzucić tę rozmowę — sprawy robiły się zbyt niebezpieczne. W rzeczywistości odwróciła się do połowy by odejść, ale teraz obróciła się z powrotem.

Zadawała sobie to samo pytanie przez cały tydzień — jak ktoś taki, jak Kapitan Ketchum był w stanie złapać i podporządkować kogoś tak groźnego jak Teague? Nawet zanim poznała prawdę o kapitanie, wydawał się jej bardziej mówiącym niż działającym — *przynajmniej w większości sytuacji*, poprawiła się. Pytanie Teague'a znów ją schwytało i niechętnie znów odwróciła się do niego, tym razem upewniając się, że stała w bezpiecznej odległości.

— Jak to zrobił? — Zapytała, obiecując sobie, że odejdzie po otrzymaniu odpowiedzi.

— Nie zrobił tego. — Powiedział Teague, znów uśmiechając się szeroko. — On mnie tylko przewozi. Podróżowałam na Alfa Lyrae i miałem pecha wpaść na całą fregatę pełną żołnierzy z Królewskiego Przestrzennego. Potrzebowali całego pułku, żeby mnie pojmać — niezła scena — ale w końcu mnie dorwali. Oczywiście połowa z nich nie napisze do domu, żeby komukolwiek o tym opowiedzieć. — Powiedział to nie, jako przechwałkę, ale zwyczajne, mrozące stwierdzenie faktu.

Krisa zauważyła, że biały uśmiech zniknął tak nagle, jak się pojawił, zostawiając jego ciemną twarz pustą i nieodgadnioną. Ten wyraz twarzy zmroził ją do kości, ale to, co powiedział, dotarło do niej.

— Więc skłamał. — Powiedziała. — Kapitan Ketchum *skłamał*. — *A jeśli skłamał w jednej sprawie, może skłamał też w innych. O chipie*, pomyślała z nadzieją.²⁵ — Czy w takim razie dużo kłamie? — Zapytała, pochylając się i zaczynając zbierać roztrzaskane odłamki szklanki, które leżały wokół jej stóp.

— Nie tak bardzo jak niektórzy, ale więcej niż inni. — Powiedział Teague niezobowiązująco. — Dlaczego? Co ci powiedział?

Krisa podniosła się i umieściła garść szkła, które zebrała na dogodnie umieszczonym pudełku. Pracowała uważnie i ostrożnie, jakby upewniając się, że się nie skaleczy, ale naprawdę próbowała wymyślić sposób na powiedzenie mu o tym, co się wydarzyło. W końcu zdecydowała po prostu to z siebie wyrzucić.

— Dzisiaj w nocy p-próbowałam... Ale nie pozwoliłabym mu. — Wyjąkała, czując, że jej policzki robią się gorące. Spojrzała w górę, ale twarz Teague'a nadal była nieprzenikniona, nie pomagając jej w żaden sposób. — W każdym razie powiedział, że będę żałować, że nie skorzystałam z szansy, żeby być z prawdziwym mężczyzną. Powiedział, że chip identyfikacyjny w moim karku jest w rzeczywistości chipem cnotliwości i gdy on — mam na myśli mojego przyszłego męża — aktywuje go na Lynix Prime, nie będę w stanie *pomyśleć* o kimkolwiek innym, albo spróbować uciec od niego, nie cierpiąc uporczywego bólu. — Krisa wzięła głęboki oddech.

— Ale mógł kłamać, czyż nie? Chodzi mi o to, że mógł być zwyczajnie podły. Ponieważ ja nie... no wiesz? — Popatrzyła na Teague'a z nadzieją, ale nie pospieszył natychmiast z poparciem jej teorii, jak desperacko chciała. Zamiast tego wyglądał na zamyślnego.

— Dokładnie na twoim karku? Poniżej linii włosów? — Zapytał.

Krisa przytaknęła.

— Pokaż mi. — Polecił.

Odwracając się, uniosła ciężką masę ciemnobrązowych loków, żeby pokazać mu swój kark. Nagle przyszło jej do głowy, że stała i rozmawiała z nim przez ostatnie pół godziny z

²⁵ A nie prościej byłoby zapytać Teague'a, co wie o chipach, zamiast krążyć po krzakach? Kto jak kto, ale on nie ma powodu kłamać.

rozpuszczonymi włosami i nie nosząc popręgu pod szlafrokiem, a jednak ani razu nie pomyślała o nieodpowiedniości swoich działań.²⁶ Ona i Teague wydawali się wychodzić jakoś poza podstawową, społeczną delikatność.

— Blżej. — Warknął Teague.

Krisa obróciła głowę do połowy, obdarzając go niepewnym spojrzeniem.

— Nie ugryzę cię — muszę to *zobaczyć*. — Powiedział z rozdrażnieniem wyraźnym w jego głębokim głosie.

Z nerwami zjezonymi z niepewności, Krisa podeszła tyłem bliżej, aż prawie siedziała na jego kolanach. Stojąc między jego masywnymi, rozstawionymi udami, mogła poczuć jego gorący oddech, uderzający o jej nagi kark, gdy przyglądał się uważnie małej wypukłości. Odczucie wysłało dreszcze, biegnące w górę i w dół jej kręgosłupa i na wpół oczekiwała, że poczuje jego język, ciepły, i mokry, i szokujący, w każdej chwili, liżący jej odsłonięty kark.

— W porządku. — Powiedział w końcu Teague, a ona opuściła włosy, zadowolona z zakrycia wrażliwego ciała i odwróciła się twarzą do niego.

— Więc? — Zapytała wyczekująco.

— Nie mogę mieć pewności, ale to wygląda na ten sam rozmiar i umiejscowienie, co chipy bólu, które umieszczają w tobie, gdy idziesz do pierdła. — Powiedział. Zwykły chip identyfikacyjny jest jedną czwartą tego — maleńki. Chipy bólu muszą być większe, żeby pomieścić część programowalną. Pierwszy, który miałem, powinien powstrzymać mnie przed *myśleniem* o ucieczce bez bólu, ale obszedłem go.

— Jak? — Zapytała z nadzieją Krisa.

— Myślałem o tym przez cały czas. — Powiedział beznamiętnie Teague. — Po pewnym czasie przywykłem do bólu. Tej nocy, gdy przeszedłem przez mur, pozbyłem się go.

— Znalazłeś kogoś, kto go usunął? — Zapytała Krisa.

— Wyciąłem go. — Zagrzmiał. — Zwyczajnie kolejny przykład mojej „doskonałej pracy nożem.” — Uśmiechnął się szeroko.

— Więc *może* być usunięty bez uszkodzenia rdzenia kręgowego? Mogłabym to zrobić, wyciąć go? — Krisa poczuła falę nadziei.

— Nie polecałbym tego. — Teague przesunął się, sprawiając, że łańcuchy zazgrzytały i zabręczały. Skrzywił się. — Wyciągnięcie tego z karku boli jak skurwysyn. Dwa razy prawie straciłem przytomność, a powinnaś wiedzieć, że nie mdleję łatwo. — Znów ten szeroki uśmiech. — Poczekałbym, aż dotrę gdzieś, gdzie ktoś, komu ufam, mógłby to dla mnie zrobić — ktoś z anestetykami i właściwym sprzętem — ale mogłoby mnie namierzyć do

²⁶ Rozwiązła kobieta. Ukamienować. ©

czasu, gdy dotarłbym tam, gdzie musiałem być. Nie miałem wyboru. A co, myślisz o przeprowadzeniu małej operacji na samej sobie, dziś w nocy, skarbie?

— Ta myśl przeszła mi przez głowę. — Przyznała Krisa. Teraz, gdy Teague potwierdził jej lęki w sprawie chipu, czuła tępy rodzaj przerażenia, jak kula z ołowiu w jej brzuchu. — Ale nawet, gdyby udało mi się wyjąć chip...

— Co pomyślałby twój drogi mężuś, gdy dotarłabyś na Prime? — Dokończył za nią Teague. — Zastanawiałby się, dlaczego idealna żona, za którą zapłacił, pojawiła się z dziurą w szyi. Mogłabyś równie dobrze poprosić go prosto z mostu, żeby opuścił tę część o „szacunku i posłuszeństwie” z waszych przysięg ceremonii połączenia, ech? Nie myśl, że by to zbyttno docenił.

— Ale jeśli tego nie zrobię, to utknę na zawsze. — Zaprotestowała Krisa, w rozproszeniu przebiegając dłonią przez swoje splątane loki.

— A czy i tak byś nie utknęła? — Zapytał Teague, z doprowadzającą do szału praktycznością. — Naprawdę masz plany by uciec i poprowadzić ekspedycję do niezbadanych odgałęzień galaktyki, albo prowadzić zbrodnicze życie, jako międzygalaktyczna złodziejka bizuterii? — Uśmiechnął się irytująco drwiącym uśmiechem.

— Nie, ale... — Krisa westchnęła z frustracji, próbując ubrać swoje skłębione emocje w słowa. — Podałam się temu, że za niego wyjdę. Lord Radisson był właścicielem mojego kontraktu, odkąd miałam *trzynaście* lat. — Powiedziała. — Wiedziałam, że będzie... posiadał moje ciało, robił w ten sposób, co będzie chciał. — Poczowała, że jej policzki robią się gorące i odkryła, że nie mogła patrzeć Teague'owi w oczy. — Ale nikt nie powiedział niczego o nim, posiadającym mój umysł. Nikt nie mówił, że nie będę w stanie mieć własnych myśli. To nie była część układu. — Wybuchła.

— Więc mężczyzna może posiadać twoje ciało, ale nie twoją duszę? — Wypytywał sucho.

Krisa gniewnie wzruszyła ramionami. Sam powiedziałaś, że nasze sytuacje były podobne. Czy ty cieszyłeś się byciem niewolnikiem?

Jego twarz pociemniała, a czarna, druga powieka zamigotała szybko, pokazując szybki błysk zwężonych, srebrnych oczu. — Podobne, ale nie dokładnie takie same, mała dziewczynko. — Warknął. — I myślę, że moje działania uczyniły całkiem jasnym to, że nie podobało mi się to. — Wzruszył masywnymi ramionami, powodując brzęk łańcuchów. — Jednak czasami musisz grać kartami, które daje ci życie.

— Ty tego nie zrobiłeś. — Wskazała Krisa, czując się coraz bardziej i bardziej niezadowolona. — Nie mam nic przeciwko opuszczeniu rodzinnej planety, żeby żyć z mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie spotkałam, zawsze wiedziałam, że będę musiała. Ale nie chcę żadnego człowieka, kontrolującego moje myśli i uczucia. Są części mnie, których *nikt* nie powinien być w stanie dotknąć.

— Naprawdę? — Powiedział Teague, oddalonym tonem, który podburzył ją bardziej. — A jakie to części?

— Niech to szlag trafi! — Ekspłodowała wściekle Krisa, całkowicie porzucając przyzwoitość. — Nie chcę go w *mojej głowie!*

Teague wyglądał na łagodnie zaskoczonego. — Taki język u damy. — Zakpił. — Jestem zaskoczony, Kriso. — Ale jego ton był przynajmniej w połowie pełen podziwu. — Więc w gruncie rzeczy chcesz usunąć ten chip, ale zatrzymać bogatego męża, który przychodzi razem z nim.

— Nie dbam o pieniądze. — Powiedziała gorąco Krisa. — Ale gdzie indziej mogę pójść? To nie tak, że mam jakiegokolwiek miejsce, gdzie mogę zostać, a już z pewnością nie mogę sobie pozwolić na bilet międzygwiazdny, żeby wrócić z powrotem na Capellię, nawet, gdyby mój ojciec przyjął mnie z powrotem. Czego by nie zrobił. — Dodała, wiedząc, że to prawda.

— To smutna historia, mała dziewczynko. — Powiedział Teague,²⁷ kącki jego pełnych ust drgały lekko.

Krisa poczuła, że jej gniew znów wypływa na powierzchnię. — Nie wiem, dlaczego zawracałam sobie głowę mówieniem ci czegośkolwiek. — Powiedziała, czując jak jej małe dłonie zaciskają się w pięści z gniewu. — Gdybyś nie był związany i bezradny to... *dałabym ci w twarz.*

— Nigdy nie popełniaj błędu, myśląc, że jestem bezradny, Kriso. — Wycedził leniwie i zobaczyła kolejny, szybki błysk srebra jego oczu. — Więksi i zdecydowanie bardziej niebezpieczni ludzie niż ty, zapłacili życiem za przywilej położenia na mnie swoich rąk. Lubię cię, ale nie myśl, że to robi, jakkolwiek różnicę.

— Odchodzę. — Po raz drugi, Krisa odwróciła się od niego, ale słowa Teague'a znów ją zatrzymały.

— Wiem jak możesz to zrobić. — Powiedział. Jego głęboki głos był tak cichy, że był bardziej wibracją niż dźwiękiem.

— Co? — Krisa znów obróciła się w jego stronę.

— Jak możesz pozbyć się chipu, ale zatrzymać korzyści, które przychodzą razem z nim. Wiem jak możesz to zrobić.

— Masz moją uwagę. — Krisa skrzyżowała ramiona na swoich pełnych piersiach i stuknęła jedną, małą, ubraną w pantofel stopą o podłogę.

— Słuchaj, bo powiem to tylko raz. — Teague pochylił się naprzód, jego łańcuchy zabręczały. — Byłem w całym systemie Lynix, nawet zanim zostałem wysłany do Deep Freeze. W mieście Centaura jest człowiek, który może ci pomóc — to stolica Lynix Prime. Wiesz, o jakie miejsce mi chodzi?

²⁷ On mi naprawdę coraz bardziej się kojarzy z Riddickiem.

— To tam się kieruję. Lord Radisson, człowiek, który kupił mój kontrakt jest posłem planetarnym Prime. Mieszka tam. — Krisa poczuła, że jej serce bije trochę szybciej.

Teague skinął krótko głową. — Zgadza się, w takim razie powinnaś być w stanie znaleźć go całkiem łatwo. Nazywa się Doktor T'lix. Alphonius T'lix — nazywają go doktorem od chipów. Wszystko, co musisz zrobić, to iść na Wielki Targ — prowadzą go, co każdy dziesięciodzień na Placu Centralnym w Centaurze. Po zachodniej stronie jest stoisko z kwiatami, gdzie sprzedawczynią jest wysoka kobieta z ciemnoczerwonymi włosami. Zapytaj ją o niebieskie róże z Systemu Rigel, a potem zostań w pobliżu. Da znać T'lixowi, że chcesz się z nim zobaczyć.

— Znaleźć kobietę z ciemnoczerwonymi włosami przy stoisku z kwiatami, po zachodniej stronie targu i zapytać o niebieskie, rigeliańskie róże. — Wyrecytowała, kiwając głową.

— Gdy przyjdzie, — Powiedział Teague. — powiedz mu, że Kurt Teague żąda przysługi. Jeśli będzie robił ci trudności, powiedz mu, żeby pamiętał, co się stało na Pentaurusie Pięć.

— Co stało się na Pentaurusie Pięć? — Zapytała zaintrygowana Krisa.

— Nie ważne. — Powiedział ponuro Teague. — Nie chcesz wiedzieć, mała dziewczynko. Po prostu pamiętaj, żeby powiedzieć to T'lixowi.

— I on — Doktor T'lix — będzie w stanie mi pomóc? — Zapytała Krisa.

— Może usunąć chip cnotliwości i wstawić zamiast niego fałszywy chip. Jest dobry — usunął ze mnie więcej niż kilka. Od czasu tego pierwszego, nie uprawiam własnej chirurgii chyba, że nie ma żadnej innej opcji. — Teague uśmiechnął się krótko.

— Ale, Kriso. — Ciągnął poważnie. — Jeśli będziesz miała szczęście, będziesz w stanie spotkać się z T'lixem zanim aktywują ten chip. Jeśli nie będziesz miała szczęścia i pierwszy dzień Targu wypadnie po tym jak uaktywnią chip, samo pamiętanie tego, co ci powiedziałem, będzie boleć jak diabli.

— Każdy krok, który zrobisz w kierunku Placu Centralnego, będzie jak chodzenie po rozżarzonych węglach. Gdy wymówisz imię T'lixa, to będzie jak połykanie ognia. A teraz mnie posłuchaj. — Pochylił się naprzód. — *I tak to zrób.* — Podkreślił cicho swoim głębokim, intensywnym głosem. — Zrób to tak szybko, jak możesz, albo *nigdy* nie będziesz wolna. Im dłużej chip pozostaje w twoim ciele, tym większą władzę ma nad tobą. Nad twoim umysłem i twoją wolną wolą. Zrozumiałaś?

— Ja... — Krisa przełknęła ciężko. — Rozumiem. — Powiedziała w końcu. — I Teague, dziękuję ci. Nie musiałeś dawać mi tej informacji ani prawa do powołania się na twoją przysługę.

Wzruszył masywnymi ramionami, powodując szcęk łańcuchów. Krisa pomyślała, że do końca życia, gdy będzie słyszała ten szczególny dźwięk lub cokolwiek podobnego, pomyśli o wielkim Feralu.²⁸

— Dałaś mi szklanek wody, gdy byłem spragniony — nie musiałaś tego robić. Nikt inny na tym przeklętym statku by tego nie zrobił. Zawsze spłacam moje długi, to zwyczaj Ferali. — Powiedział to tak, jakby to był kodeks, według którego żył.

Krisa pomyślała, że nie ważne, co jeszcze zrobił, w tym wielkim człowieku było wykrzywione poczucie honoru. A wykrzywiony honor był lepszy niż brak honoru.

— Nadal. — Powiedziała. — Dziękuję. — Potem zrobiła coś, co zaskoczyło nawet ją.

Pochylając się naprzód, objęła jeden szorstki, nieogolony policzek dłonią i wycisnęła miękki, cnotliwy pocałunek na jego pełnych ustach.

Poza bardzo niechcianymi awansami Kapitana Ketchuma, wcześniej tego wieczoru, to był jej pierwszy pocałunek i Krisa musiała przyznać, że cieszyła się nim. To było niebezpieczne, jak odważenie się pogłaskać panterę, gdy nie było się pewnym czy polize twoją rękę, czy oderwie ci palce jednym, dzikim ugryzieniem. Poczowała znajomy dreszcz adrenaliny, biegnący w dół kręgosłupa i trochę bolesnego smutku zaraz za nim. Z pewnością od tej pory wszystkie pocałunki w jej życiu będą bezpieczne i nudne.

Skończył się błyskawicznie, ale po nim, nie mogła powstrzymać się przed przeciągnięciem czubkiem języka po swoich wargach, żeby złapać jego dziki smak. Zobaczyła, że Teague także oblizywał swoje usta z zamyślnym wyrazem swoich ostrych rysów.

— Smakujesz dobrze, mała dziewczynko. — Warknął. — Rób tak dalej, a będę ci winny kolejną przysługę. — Krisa zobaczyła, że czarne, drugie powieki wycofały się na krótko, a srebrne oczy pod spodem wyglądały bardziej miękko i bardziej intensywnie, w tym samym czasie. Zadrżała, czując znów dreszcz wzdłuż kręgosłupa, a odpowiadający żar rozkwitł między jej udami i na wrażliwych czubkach jej piersi.

— Lepiej pójdę. — Powiedziała niechętnie. — Muszę dostać się do łóżka, zanim zaczniesz się krio-sen. Sądzę... że nigdy więcej cię nie zobaczę. — Dodała raczej beznadziejnie.

— Och, nie byłbym tego taki pewien, mała dziewczynko. — Odparł, drażniąc się. — Pamiętaj, co ci mówiłem o chipie.

— Nie zapomnę. Jeszcze raz dziękuję. — Poczowała pragnienie, żeby pocałować go jeszcze jeden raz, ale stłumiła je stanowczo. Nadszedł czas wrócić do swojego normalnego zachowania. *Wystarczy niestosowności na jedną noc*, skarcił głos Madame Ledoux wewnątrz jej głowy. Tym razem Krisa posłuchała go.

²⁸ Jakby kogoś interesowało czy nazwa rasy, Feral coś znaczy to dziki, zwierzęcy, nieoswojony. Całkiem dobrana nazwa.

— Dobranoc. — Powiedziała. Zgarnęła odłamki szkła do jednej ręki i odwróciła się by odejść, zanim uderzyła ją myśl. — Och, chwila, czy powinnam znów założyć ci opaskę na oczy? — Zapytała.

Teague posłał jej ostatnie mignięcie tego dzikiego, białego uśmiechu. — Nieee, tylko zgaś światła, wychodząc. Pozwól Ketchowi zastanawiać się, jak do diabła udało mi się ją zdjąć. To przerazi go jeszcze bardziej niż już jest.

Krisa odpowiedziała szerokim uśmiechem, lubiąc ten pomysł. — W porządku. — Miała mentalny obraz kapitana, robiącego w spodnie na myśl, że jego wielki więzień jest jeszcze groźniejszy niż sądził. — Cóż, a zatem dobranoc. Światła, wyłączone. — Odwróciła się i poszła z powrotem korytarzem, tłumiąc chęć powiedzenia czegoś jeszcze.

— Dobranoc, Kriso. — Usłyszała głęboki, zgrzytliwy głos, płynący za nią korytarzem. Pieścił jej kręgosłup jak duża, ciepła dłoń i przyprawił ją o kolejny dreszcz. — Słodkich snów, mała dziewczynko. — Ale to ostatnie było tak ciche, że mogło być tylko jej wyobraźnią.

Krisa wrzuciła odłamki szklanki do zsypu na śmieci w swoim odświeżaczu, przebrała się w swoją ulubioną koszulę nocną i wspięła na łóżko. Cienka, przezroczysta płyta z plasti-stali wysunęła się ze stóp jej łóżka — generator pola hipostatycznego. Zrelaksowała się, gdy usłyszała słaby, przerywany syk i poczuła pole hipostatyczne, formujące się nad jej nogami i poruszające się wyżej w górę jej ciała, wysyłając ją w krio-sen.

Jej ostatnią, świadomą myślą było, że nigdy nie zobaczy Kurta Teague'a ponownie.

Rozdział 6

Nie powinno się móc śnić w krio-śnie, ale Krisa i tak to robiła...

Tym razem był za nią, przesuwał tymi dużymi, szorstkimi rękami po jej drżącym ciele. Rozbierając ją, sprawiając, że go potrzebowała. Krisa poczuła gorący oddech na swoim karku, czuła szczupłą krzywiznę jej ciała, drżącą w oczekiwaniu, gdy przycisnął się do jej pleców, wielki i wymagający, jak twarda ściana. Wtulał twarz w ten czuły punkt, gdzie jej ramię spotykało się z gardłem. Gryząc ją... oznaczając ją.

Jego ręce obejmowały jej pełne piersi, na początku lekko, tylko drażniąc delikatne sutki, podniesione ze strachu i pożądania, dłońmi. Potem bardziej stanowczo, szczypiąc wrażliwe pączki, aż wyjęczała swoją gotowość do dania mu wszystkiego, czego chciał. — Bogini... tak... cokolwiek... cokolwiek... — Wyszepiała, ale nie odpowiedział słowami, nigdy tego nie robił. Bezlitośnie skręcił jej sutki, wysyłając iskry przyjemności z jej piersi prosto do jej mokrej, bolącej cipki. Potem ciepłe, mokre usta lizwały je, ssąc sutki i łagodząc ból długimi, gorącymi pociągnięciami jego języka. Gdy tylko poczuła się ukojona, znów ją uszczypnął, wysyłając nową falę szokową rozkosznego bólu, która sprawiła, że krzyknęła, błagając go o coś, czego nie mogła nawet nazwać. Jej cipka pulsowała z potrzeby, miękkie wargi szparki otwierały się by ujawnić jej nabrzmiałą łechtaczkę. Rozszerzając się dla jego palców. Rozszerzając się dla jego fiuta.

Nagle znów był za nią. Te wielkie, ciepłe dłonie zsuwały się w dół jej ciała, nad jej szczupłą talią i krzywizną bioder, a potem rozdzielały jej uda, zmuszały ją do rozłożenia się dla niego. Tępe końce palców rozdzieliły nabrzmiałe wargi jej płci i potarły jej śliskie fałdki, naciskając do wewnątrz. Był tak blisko, tak blisko wzięcia tego, co nie miało prawa być zabrane, tak blisko dawania jej dokładnie tego, czego potrzebowała. Krisa jęknęła bezradnie i ujeżdżała jego palce, otwierając się dla niego, poddając mu się w sposób, który wydawał się zupełnie niebezpieczny i zupełnie właściwy. Jej soki sprawiły, że jej cipka była śliska i zmoczyły zarówno jej uda, jak i jego rękę, ułatwiając jego wejście w jej dziewiczą szparkę. Za sobą mogła poczuć grubą główkę jego kutasa, pocierającą wewnątrz jej uda, a potem poruszającą się wyżej by prześlizgnąć się po jej rozpalonej łechtaczce. Szeroka główka nacisnęła na wejście jej cipki, nie całkiem w nią wchodząc, ale obiecując, że on wkrótce to zrobi, obiecując, że uczyni ją całkowicie swoją...

Olbrzymie, miażdżące uderzenie, jakby świat się kończył, roztrzaskało sen i obudziło ją. Powieki Krisy zatrzepotały i otwarły się w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Jej kończyny były ciężkie w następstwie krio-snu. Ten dziwny sen pozostał w jej umyśle jak cień fantazji, która nie chciała odejść. *Już jesteśmy?* Pomyślała chaotycznie.

Leżała pod dziwnie przekrzywionym kątem. W rzeczywistości jedyną rzeczą, która powstrzymywała ją przed stoczeniem się z łóżka, była duża, zakrzywiona płyta plasti-stali, która z jakiegoś powodu wisiała nad nogami łóżka. Była wysunięta do jej talii. Krisa wykręciła się spod niej i usiadła na boku jej przechylnego łóżka, patrząc na nią z lekką niepewnością. Jej umysł nadal był pokryty pajęczyną głębokiego snu.

To był generator pola hipostatycznego, była całkiem pewna. Ale dlaczego był wysunięty tylko do połowy nad nogami jej łóżka? W czasie krio-snu, jeśli pamiętała prawidłowo, generator zakrywał całe łóżko, tworząc pole hipostatyczne i wprowadzając śpiącą osobę, leżącą na łóżku w rodzaj zawieszzonego życia.

Czy jej generator wysunął się tylko do połowy? To mogłoby tłumaczyć dziwny sen, który miała, gdy się budziła, ale to oznaczałoby także, że tylko połowa jej ciała była zakryta przez pole i jej krio-sen nie był całkowity. Dolna część niej była utrzymywana w zawieszonym życiu, podczas, gdy górna kontynuowała normalne starzenie się.

Górna połowa mnie jest teraz o miesiąc starsza niż dolna. Pomyślała półprzyciemnie. Ta myśl była zbyt dziwna, żeby objąć ją umysłem i wypchnęła ją z umysłu. Drżąc, podniosła się na nogi, wygładzając swoją długą, białą koszulę nocną, która w jakiś sposób okręciła się wokół jej ud. Nie tylko łóżko było przechylone, cała podłoga wydawała się biec lekko w dół i na prawo. Jej uczucie niepewności zaczęło narastać, zwłaszcza, gdy zaczęła czuć się bardziej obudzona i przypomniała sobie ogłuszający dźwięk uderzenia, który ją obudził.

Pokój nadal był w większości ciemny, dodając się do jej niepewności. — Światła, jasno. — Powiedziała głośno Krisa, ale nic się nie stało. — *Światła.* — Powiedziała znowu, tym razem prawie krzyżąc, ale nie było żadnej reakcji górnego oświetlenia. Rozglądając się wokół gorączkowo, Krisa zauważyła, że paski blasku wzdłuż podstawy ścian z fałszywego drewna, wydawały się wyraźnie ciemnieć, gdy patrzyła. Jak gdyby zasilanie statku padało.

Muszę się stąd wydostać! Pobiegła do drzwi, które nie zareagowały natychmiast na jej palec na przełączniku. Panika urosła w jej piersi, zatykając jej gardło jak sucha bawełna, gdy nacisnęła znów i znów. W końcu, z niemrawym szelestem, który był bardziej jak zmęczone westchnienie niż zwykły, szybki syk powietrza, drzwi otworzyły się do połowy. Krisa nie czekała, aż otworzą się bardziej.

Kręcąc się jak węgorz, prześlizgnęła się przez wąską szczelinę, zdzierając sobie skórę z rąk i ramion i rozrywając przy tym jej czysto białą koszulę nocną. Ale ledwie zauważyła rozdartą koszulę i pieczenie krwawiących rąk, tak dużą ulgę poczuła, wydostawszy się z maleńkiego grobowca pokoju.

Na zewnątrz, w korytarzu, statek był niezwykle cichy i ciemny. Wszystko było przechylone w dół, w kierunku przodu statku. Krisa obróciła się najpierw w tym kierunku,

idąc w dół pochyłej podłogi, myśląc o znalezieniu kapitana albo kogoś z załogi i zapytaniu, co się stało. Ale, gdy przeczesła puste korytarze *Gwiezdnej Księżniczki*, przekonała się, że nikogo tam nie było. A jednak miała dziwne, łaskoczące uczucie między łopatkami, jakby ktoś w jakiś sposób ją obserwował.

Gdy ostatnie efekty krio-snu zaczęły ustępować, głowa Krisy zaczęła wypełniać się panicznymi myślami. *Gdzie są wszyscy?* Po którym szybko nastąpiło. *Gdzie jesteśmy?* Po przechylonym kącie statku i tym, że silniki wydawały się nie działać, Krisa mogła tylko założyć, że *Gwiezdna Księżniczka* gdzieś się rozbiła. Ale, gdyby byli na Lynix Prime, gęsto zaludnionej planecie, czy do tej pory ktoś nie przyszedłby im z pomocą? Czy była jedyną, która obudziła się z krio-snu? A jeśli tak, to dlaczego?

W porządku, zachowaj spokój, powiedziała sobie, próbując powstrzymać panikę, która groziła zadławieniem jej. *Jeśli jestem jedyną, która się obudziła, to tylko oznacza, że wszyscy inni nadal są w krio-śnie. Po prostu pójść to sprawdzić.*

Krisa uważnie ruszyła z powrotem głównym korytarzem, aż doszła do rzędu kabin do snu, ale drzwi były szczelnie zamknięte i żadne nie zareagowały na ponawiane próby aktywacji przełącznika. *Dobrze, że wydostałam się, gdy to zrobiłam*, pomyślała. Samo wyobrażenie sobie bycia uwięzioną w klaustrofobicznie małym pokoiku, z którego ledwie udało jej się wyrwać, sprawiło, że czuła się chora.

Potem zastanowiła się niepewnie czy byłaby w stanie wydostać się z samego statku i na jakąkolwiek planetę, na której wylądowali. Jeśli zasilanie wewnętrznych drzwi kabin do snu nie działało, jakie były szanse, że zewnętrzne drzwi zadziałają? A jeśli nie zadziałają? Czy wtedy będzie uwięziona na tym cichym duchu statku, kto wie jak długo. *Co, jeśli nigdy się nie wydostanę?* Krisa szybko odepchnęła tę myśl.

Próbując kontrolować strach, który groził oślepieniem jej, Krisa zmusiła się by iść wolno i ostrożnie, z powrotem w głąb korytarza, do ładowni statku. To tam był główny włącz, gdzie ona i Percy weszli na statek. Wydawało się, jakby zaledwie tydzień temu weszli na pokład *Gwiezdnej Księżniczki*, choć w zależności od długości czasu, który była w swoim połowicznym stanie krio-snu, to mogło być gdziekolwiek pomiędzy tygodniem, a miesiącem.

Myślenie o ładowni, sprawiło, że pomyślała o Teague'u. Krisa zastanawiała się czy katastrofa wydarzyła się przed czy po zaplanowanym wystrzeleniu jego i Ketchuma, na powierzchnię Lynix Omega. Czy dotrze do ładowni i znajdzie olbrzymiego Ferala, chodzącego swobodnie? To była przerażająca myśl. Pomimo ich długiej rozmowy i pomocy, której jej udzielił, Krisa nie była całkowicie pewna czy chciała spotkać się z nim twarzą w twarz bez kajdan i zamków magnetycznych, przytrzymujących go.

W końcu znalazła się w metalowym wejściu do zaciemnionej ładowni. Na tym końcu statku, kąt przechyłu był tak stromy, że pójście naprzód, do ładowni, było jak wspinanie się na śliskie, metalowe wzgórze. Niektóre z pasów zabezpieczających, które utrzymywały stopy bagaży w miejscu, pękły i luźne bagaże i kostki bagażowe leżały rozrzucone w pobliżu wejścia.

Pasy oświetleniowe były prawie całkowicie martwe, ale na drugim końcu ładowni Krisa zobaczyła coś, co dało jej nadzieję. Prawie ukryty za wysokim stosem bagaży, nadal cudownie utrzymywanych nietkniętymi przez ich napięte pasy, był widoczny słaby blask zewnętrznego światła. Zaczęła już kierować się do niego, przez cały czas wspinając się po stromym przechyle, gdy pomyślała, żeby sprawdzić Teague'a.

Mógł być ukryty wszędzie w zaciemnionej przestrzeni, przykucnięty za stosem bagaży, czekając by zagrać z nią w kotka i myszkę. *Lubię cię*, powiedział jej, *ale nie myśl, że to robi jakąkolwiek różnicę...* Ta myśl sprawiła, że swędzenie między łopatkami — uczucie bycia obserwowaną — powróciło sto razy gorsze.

Prawie bojąc się, co mogłaby zobaczyć, Krisa zrobiła niepewny krok w kierunku zaciemnionej ściany, gdzie był przykuty wielki Feral. Czern w małej przestrzeni była prawie całkowita. Musiała podejść o wiele bliżej niż chciała, żeby sprawdzić, że zamki magnetyczne zwisały puste, a łańcuchy, które przywiązywały go do ściany, biegły wolno wzdłuż wąskiej, metalowej ławki, gdzie przedtem siedział.

— Teague? — Zawołała bez wielkiej nadziei. Prawdopodobnie katastrofa albo lądowanie awaryjne, albo cokolwiek to było, miało miejsce po tym jak on i Kapitan Ketchum zostali wystrzeleni na Omegę. Jednak nie mogła powstrzymać się przed spróbowaniem jeszcze raz. — Teague! — Zawołała głośniejszym głosem, jej głos odbijał się denerwująco w ciemnym pomieszczeniu.

— Nie męcz się, moja droga. Obawiam się, że już dawno zniknął.

Krisa odwróciła się z sapnięciem, prawie potykając się na przechylonej, śliskiej podłodze by zobaczyć Kapitana Ketchuma, stojącego dokładnie za nią. Mężczyzna, którego uważała za tak przystojnego i dziarskiego, gdy pierwszy raz się spotkali, teraz miał się zdecydowanie gorzej.

Ketchum miał swoją kasztanową marynarkę i czarne, mundurowe spodnie, ale złoty splot był w połowie oderwany i zwisał długim, postrzępionym sznurem po jego boku. Był brudny i wymięty, a połowa jego twarzy była wysmarowana ciemną substancją. Krisa nie była całkiem pewna w słabym oświetleniu, ale to wyglądało na krew.

— Kapitanie. — Powiedziała niepewna, pomna sposobu, w jaki się rozstali. — Wszystko w porządku? I wiesz, gdzie jesteśmy?

— Tak, wiem, gdzie jesteśmy, jak jasna cholera. — Warknął, jego twarz wykrzywiła się wściekle. — Lynix Xi — Planeta pieprzone X, oto, gdzie jesteśmy. Ten skurwysyn, Teague, musiał w jakiś sposób zmienić nasz kurs. Wiem, że był szkolony na pilota, ale nigdy nie śniłem, że mógłby latać międzygwiazdowym gigantem takim, jak *Księżniczka*. — Popatrzył na przechyloną podłogę i zamierające światła. — Najwyraźniej i tak nie jest w tym ekspertem. Cholernie dobrze nas rozbił. — Powiedział z czymś, co brzmiało jak ponura satysfakcja.

Krisa miała tak wiele pytań, że nie wiedziała, które zadać najpierw. — Ale kiedy to się stało? Co zrobił? Jak mógł zdobyć dostęp do sterowania? Nie pilnowałeś go z blasterem?

Ketchum skrzywił się, jego wysmarowana krwią twarz zmarszczyła się w maskę gniewu. — Oczywiście, że pilnowałem go z blasterem. — Wypluł. — Tylko, że ten bękart był na mnie przygotowany. Jakoś zdjął opaskę na oczy i zdobył coś ostrego — mówiłem ci jak lubi używać noża — tylko to nie był nóż. Myślę, że kawałek szkła.

Urwał na chwilę, żeby potrzeć swoje okrwawione czoło i Krisa z poczuciem winy pomyślała o szklance, którą rozbiła w ładowni. Była pewna, że pozbierała każdy poszarpany odłamek, ale najwyraźniej się myliła. Gdzie jeszcze Teague mógł zdobyć swoją broń? Prawdopodobnie przestraszył ją tak, że przewróciła szklanę, celowo — nie zostawiłaby jej przy nim.

— Ruszył na mnie, gdy tylko zwołniłem zamki magnetyczne i kurewsko pociął mi twarz. — Wznowił opowieść Ketchum. — Byłem zmuszony wypuścić blaster i walczyć z nim wręcz, a byłem prawie oślepiiony przez krew. Prawie go miałem, ale śliski skurwiel jakoś dostał się za mnie. Rzucił mną o ścianę i musiałem uderzyć głową, bo nie pamiętam niczego, aż do dźwięku, który wydała *Księżniczka*, gdy wylądowała. Powinienem powiedzieć, rozbiła się.

— Więc teraz zniknął? Jesteś całkowicie pewny? — Zapytała Krisa, cofając się trochę, na ile pozwalala przechylona podłoga. Odkrywała, że perspektywa przebywania samemu z Kapitanem Ketchumem na zaciemnionym statku, nie była ani trochę bardziej pociągająca niż perspektywa przebywania samemu z Teague'iem.

— Dawno odszedł. — Powiedział cierpko Ketchum. — Podejrzewam, że będę miał robotę z ponownym złapaniem tego bydlaka.

Krisa prawie wytknęła, że kapitan nie złapał go za pierwszym razem, ale uttrzymała usta zamknięte. Nie było sensu spierać się z człowiekiem, który stał między nią i jedynym wyjściem ze statku. Zamiast tego powiedziała. — Co zrobimy? Jak myślisz, przyślą ekipę ratowniczą?

Ketchum westchnął i przeciągnął jedną dłońią przez swoje brudne, blond włosy, z których połowa stała w krwawych kolcach. — Już uruchomiłem marker statku, więc jak tylko zauważą, że zniknęliśmy, ktoś z Prime powinien pojawić się prosto tutaj. — Powiedział. — Problemem jest to, że *Księżniczka* nie powinna przybyć na Prime przez kolejne dwa i pół do trzech tygodni słonecznych i w zależności od typu statku, którego użyją, może zabrać im prawie tyle samo, dotarcie do nas z zespołem ratunkowym. Więc przy najgorszym scenariuszu, powiedzmy miesiąc, półtora, zanim będzie można rozsądnie oczekiwać, że ktoś się pojawi.

— Jednak — Ciągnął dalej w zamyśleniu, jakby mówił do siebie, zamiast do Krisy, wszyscy inni są nadal zamknięci w krio-śnie — generator zapasowy o to zadbał. Więc powinno być mnóstwo jedzenia w zapasach statku, żeby wystarczyło do czasu, aż przybędą.

Krisa ledwie mogła ukryć swój niepokój. *Półtora miesiąca? Co będę robiła z nim sama przez półtora miesiąca?* Kapitanowi Ketchumowi absolutnie nie można było ufać. Już

udowodnił, jakim rodzajem mężczyzny był, a Krisa nie była niecierpliwa, żeby dać mu szansę na udowodnienie tego znowu.

Jednak wyglądało na to, że utknęła z nim i pomyślała, że najlepiej byłoby spróbować wrócić do ich poprzednich, uprzejmych relacji. Może, gdyby udawała, że jego przystawianie się do niej w nocy przed tym jak weszli w krio-sen, nigdy się nie wydarzyło, on też by to zrobił.

— Ta rana wygląda poważnie. Powinniśmy spróbować znaleźć apteczkę i zająć się opatrzaniem ciebie. — Powiedziała tak lekko, jak mogła. — Może powinienes usiąść przy ścianie, gdy ja się za nią rozejrzę, wyglądasz okropnie w podartym ubraniem i taką zakrwawioną twarzą.

— Ale widzę, że nie jestem jedyny z podartymi ubraniami. — Spojrzał w dół, na jej klatkę piersiową, a Krisa podążyła za jego oczami, swoimi własnymi. Po raz pierwszy zauważyła, że jej cienka koszula nocna, którą miała na sobie, była rozdarta na piersi. Ziejąca dziura w cienkim materiale, pozostawiała jej piersi całkowicie na widoku. Jak gdyby zauważając poświęcaną im uwagę, jej sutki podniosły się do nagłej, boleśnie napiętej gotowości.

Krisa złapała koszulę, zamykając ją pociągnięciem najlepiej jak mogła, ale mogła zobaczyć po drapieżnym spojrzeniu w oczach Kapitana Ketchuma, że szkody już zostały dokonane. Nie ważne jak pracowicie odgrywała rolę przyzwoitej damy, on nie wróci do roli wytwornego gentlemana.

— Wyglądasz całkiem nęcąco, moja droga. — Zauważył, robiąc krok bliżej. To zmusiło Krisę do zrobienia kroku w tył, wyczuwając drogę nagimi stopami, by uchronić się przed upadkiem.

— J-ja też jestem ranna. — Powiedziała Krisa, wskazując swoje pokryte krwią ręce. — Naprawdę powinnam znaleźć apteczkę. N-nie chciałabym, żeby te zadrapania zostały zakażone. — Wiedziała, że bełkotała, ale nie wydawało się, żeby była w stanie przestać.

— Och, ale obawiam się, że zakażenie będzie najmniejszym z twoich zmartwień, moja słodka. — Wymruczał Ketchum, robiąc kolejny krok naprzód i zmuszając ją do następnego kroku w tył. Krisa zauważyła z desperacją, że oddalała się coraz bardziej i bardziej od słabego blasku światła na końcu statku.

— Trzymaj się z dala ode mnie. — Powiedziała tak ostro, jak mogła.

— Odważne słowa, Kriso, moja droga, ale zauważyłem, że tym razem jesteś nieuzbrojona. — Zakpił Ketchum, zbliżając się o krok.

Krisa znów się cofnęła, ale tym razem jej łopatkę uderzyły o coś zimnego i nieustępliwego. Przyparł ją do odległej ściany ładowni i nie mogła iść dalej. *W pułapce!* Wyszeptał spanikowany głosik w jej głowie.

— Wiesz. — Ciągnął Ketchum tym samym, drwiącym tonem. — Zastanawiałem się, jak na galaktykę, powinienem spędzić czas, czekając na ekipę ratunkową, aż zobaczyłem ciebie, wędrującą po statku w tej przezroczyściej sukni, jak smakowity duch.

— To... to moja koszula nocna. — Wykrztusiła Krisa. Zrobiła nagły ruch w bok, ale Ketchum już tam był, blokując jej drogę jednym, odzianym w kasztan ramieniem. Pochylił się w jej kierunku, blokując także drugą stronę drugą ręką, sprawiając, że poczuła się jak zwierzę w klatce.

— Odchodzisz tak szybko, Kriso, moja kochana? — Uśmiechnął się do niej rekinio, bez żadnego śladu humoru. — Nie chcesz zostać i mieć trochę zabawy? Pomyśl o całej tej zabawie, którą możemy mieć razem przez półtora miesiąca, zanim przybędzie ekipa ratunkowa.

— Ty. — Krisa oblizwała nagle wyschnięte wargi. — Nie ośmielisz się! Myślisz, że nie powiem Lordowi Radissonowi? Jest potężnym człowiekiem. Zostaniesz zdegradowany, wrzucony do więzienia —

— Ach, tak, dobry Lord Wiotki Kutas. — Wycedził Ketchum, nie wyglądając na zmartwionego w najmniejszym stopniu. — Twoja mała przyzwoitka pokazała mi jego zdjęcie, wiesz? To raczej żalodne, nosić zdjęcie swojego pracodawcy, ale jednak... Musi być czterdzieści lat starszy od ciebie, moja droga. Prawdopodobnie nie stanąłby mu, gdyby to miało ocalić mu życie. — Zaśmiał się złośliwie.

— Ale wszystko to na bok, nie polecałbym ci wcale mówić mu cokolwiek, gdy zostaniemy uratowani. Wiesz, uszkodzony towar. Zwyczajnie pokażesz mu ten wartościowy Certyfikat Dziewictwa i opowiesz mu szczegółowo jak odważny Kapitan Ketchum bronił cię w dziczy Planety X i wszystko będzie w porządku. Prawdopodobnie nawet nie poprosi o ponowną weryfikację twojego drogiego dziewictwa. A przynajmniej możesz mieć *nadzieję*, że tego nie zrobi.

Był teraz tak blisko niej, że Krisa czuła stary pot i cień wody kolońskiej Tazzenberry, unoszące się z jego brudnej skóry. Jego nieświeży oddech uderzał w jej twarz i odwróciła głowę, żeby od niego uciec.

— Wiesz. — Powiedział Kapitan Ketchum, zakręcając jeden z jej długich loków na swoim brudnym palcu. — Nigdy wcześniej nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami. Całkiem ładnie, zwłaszcza w parze z tymi dużymi, brązowymi oczami w tej małej, bladej twarzy — jak lalka.

— Myślałam, że powiedziałaś, że nie jestem wystarczająco ładna, żeby zawracać sobie mną głowę. — Powiedziała Krisa, w końcu odnajdując swój głos. Poza strachem, czuła też inną, narastającą emocję — wściekłość, że ten człowiek, który udawał bycie gentlemanem, mógł być tak całkowicie dziki i bezlitosny pod cienkimi pozorami łagodności, które roztaczał. Jak śmiał popychać ją na ścianę i mówić jej, że zamierza ją zgwałcić? Jak śmiał oczekiwać, że ona nic nie powie i po prostu się temu podda?

— Och, jesteś wystarczająco ładna i spodziewam się, że o tym wiesz, kochana. — Powiedział Ketchum. — Dlaczego jeszcze taki wielki waśniak jak stary Radisson zapłacił, żeby przewieźć cię przez pół galaktyki? Przez wszystkie te lata, gdy transportowałem więźniów z twojej zacofanej planety do Deep Freeze, uważam, że jesteś najładniejszą, zamawianą żoną, z której, powiedzmy, czerpałem korzyści.

— Jeszcze ci się to nie udało. — Powiedziała Krisa. Nurkując nagle, prawie udało jej się przemknąć pod jego ramieniem, ale Ketchum był dla niej za szybki.

Nie tak szybko, moja kochana. — Wymruczał jej do ucha, przyciskając ją mocno do ściany. Mogła poczuć znaczące wybrzuszenie w jego spodniach, wbijające jej się w udo. — Dopiero zaczynam. A teraz zobaczmy, co jeszcze jest pod tą twoją, małą koszulą nocną.

Nagłym, gwałtownym ruchem, chwycił rozdarty dekolt cienkiej, białej koszuli i pociągnął brutalnie. Było słychać cichy dźwięk darcia i Krisa nagle była odsłonięta od szyi po kostki. Ketchum na chwilę cofnął się, jedną ręką ściskając mocno jej ramię, żeby utrzymać ją w miejscu i podziwiał swoje dzieło.

— Ładna, właściwie bardzo ładna. — Mruknął, jego oczy przebiegały zachłannie po jej odsłoniętym ciele. — Myślę, że naprawdę będę się tym cieszył, moja droga.

Krisa spoliczkowała go tak mocno, jak mogła. Jej mała dłoń pozostawiła żywy, czerwony odcisk, który był widoczny nawet w ciemności ładowni, na niezakrwawionej stronie jego twarzy. Ketchum szarpnął się w tył, a ona spróbowała wykorzystać jego zaskoczenie, żeby się uwolnić, ale jego ręka, trzymająca ją przy ścianie, pozostała stabilna, jego uchwyt okropnie silny.

— Zapłacisz za to. — Warknął, chwytając jej drugie ramię i uderzając okrutnie jej plecami o ścianę. Tył głowy Krisy zetknął się z nieustępliwym metalem i przez chwilę widziała maleńkie, jasne gwiazdki, tańczące w jej polu widzenia.

— Zamierzałem sprawić, żeby to było dla ciebie miłe, skoro jesteś tak niewinną, małą *dziewicą*. Ale zaczynam myśleć, że odniesiesz największą korzyść z dobrego... ostrego... pieprzenia. — Z każdym słowem uderzał jej ramionami w ścianę, jej głowa uderzała za każdym razem, aż Krisa była pewna, że straci przytomność.

Mrok ładowni zaczął falować i nabierać szarawego odcienia, a maleńkie, jasne światełka, tańczące jej przed oczami, zmieniły się w olbrzymie, eksplodujące gwiazdy i meteory. Ale nagle Krisa zobaczyła coś, co sprowadziło ją z powrotem do przytomności. Za głową Ketchuma, jego sterczącymi od krwi i matowymi od brudu włosami, pojawiła się para srebrnych oczu z pionowymi źrenicami.

Teague... Jej wargi próbowały uformować to imię, ale była zbyt odrętwiała, żeby zrobić więcej niż wymówić to słowo ruchem warg. Jednak Ketchum musiał zobaczyć coś na jej twarzy, ponieważ jego własne oczy rozszerzyły się i przestał nią potrzasać.

— C — Zaczął, ale dwie, wielkie dłonie zamknęły się wokół boków jego głowy, uciszając go.

— Wiesz, Ketch, miałem przecucie, że powinienem cię wykończyć. — Głos Teague'a był niskim pomrukiem, który wydawał się wibrować w całym pomieszczeniu. — Sądzę, że to jest to, co dostaję za próbę bycia miłym.

— Hej, Teague, zaczekaj chwilę — Niebieskie oczy Ketchuma wyszły z orbit w skrajnym przerażeniu, a część jego twarzy, niepokryta krwią, zrobiła się biała jak kreda.

— Zdumiewa mnie — Ciągnął głęboki, warkliwy głos prawie w zamyśleniu. — jak ja zostałem wysłany do więzienia za kilka małych zabójstw, gdy takie ścierwo jak ty, chodzi wolne. Krisa mówiła mi, że już raz tego próbowałeś i dała ci do zrozumienia, że nie jest zainteresowana. Nie zrozumiałeś wiadomości za pierwszym razem?

Te wielkie ręce po bokach głowy Ketchuma zaczęły ścisnąć, a niebieskie oczy wybałuszyły się jeszcze bardziej. Krisa, która nadal była uwięziona przy ścianie, zastanawiała się z chorym rodzajem fascynacji, czy Teague zamierzał zmiażdżyć głowę kapitana w rękach, jak przejrzały owoc.

— Nie zamierzałem zrobić jej krzywdy — przysięgam! — Wysapał Ketchum. Jego twarz przyjęła alarmująco prostokątny wygląd.

— Cóż, to miło z twojej strony, Ketch. — Teague zazgrzytał zębami. — Bo wszyscy wiedzą, że gwałt jest *całkowicie* bezbolesny. Więc domyślam się, że nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli zrobię ci coś tak samo bezbolesnego. — Wyraz jego ciemnej twarzy był zupełnie przerażający, a intensywność gniewu, który płonął w jego srebrnych oczach był niepodobny do czegokolwiek, co Krisa widziała kiedykolwiek wcześniej. Wielkie dłonie zacisnęły się, aż mogła naprawdę usłyszeć trzeszczące kości w czaszce Ketchuma.

— Nie — Teague! Zaczekaj, ja — Sapnął Ketchum, wysokim, zdyszonym szeptem.

— Żegnaj, Ketch. Obiecuję, że nie zaboli ani odrobinę. — Warknął Teague. Szybko, brutalnie szarpnął głowę kapitana w bok.

Nastąpił przyprawiający o mdłości chrzęst, który Krisa była pewna, że będzie słyszeć w swoich snach przez resztę życia i nagle patrzyła na tył głowy Kapitana Ketchuma, zamiast na przód.

— Nie mdlej, nie mamy czasu. — Rozkazał jej Teague, z ciągle płonącymi, srebrnymi oczami. Swobodnie rzucił na bok wiotkie ciało kapitana, jakby wyrzucił używaną chusteczkę, pomyślała Krisa, czując mdłości. Oparła się o ścianę, nadal w szoku i spróbowała go posłuchać, chociaż wszystko ciągle zamazywało się na krawędziach i traciło ostrość.

— Myślałam, że zawsze... używałeś noża. — Powiedziała, próbując utrzymać wzrok skupiony na ciemnej postaci ze świecącymi oczami, górującej nad nią. Widziała go tylko siedzącego — na stojąco był absolutnie *gigantyczny*.

Teague uśmiechnął się dziko. — Dobrze, lubię dziewczynę z poczuciem humoru. Taa, mógłbym. — Wykonał szybki ruch, zbyt szybki, żeby jej oczy nadążyły. Długie, zabójczo wyglądające ostrze, tak srebrne, jak jego oczy, pojawiło się w jego dużej dłoni. — Ale, gdybym podciął mu gardło, wszystko poleciałoby na ciebie — znalazłabyś się na linii ognia, że tak powiem. Pomyślałem, że mogłabyś tego nie docenić. — Tak szybko, jak się pojawił, nóż zniknął.

— Dobrze myślałeś. — Powiedziała słabo Krisa. Spróbowała odepchnąć się od ściany, potknęła się i prawie upadła. Jej głowa wydawała się cztery razy większa niż normalnie, a gdy przepchnęła palce przez gęste loki z tyłu głowy by wyczuć guza, wyciągnęła je mokre i lepkie.

— Spokojnie. — Duża ciepła dłoń zamknęła się wokół jej ręki pod ramieniem, podtrzymując ją. — W porządku? — Zapytał, a Krisa skinęła głową, niepewna czy to prawda, ale to wydawało się go usatysfakcjonować. — Wynieśmy się stąd szybko. — Obrócił się w kierunku światła, które nadal promieniowało słabo z odległego końca kadłuba. — Niedługo będzie noc, a ja chcę oddalić się trochę od statku, zanim rozbijemy obóz.

— Z-zaczekaj. Odchodzimy? Dlaczego? Mam na myśli, że mogę zrozumieć, że *ty* musisz uciec, ale dlaczego *ja* powinnam iść z tobą? — Krisa zapytała, jak miała nadzieję, rozsądnym tonem. Jej głowa nadal pulsowała i nie była pewna czy nie zarzyga całej podłogi, więc pomyślała, że radzi sobie całkiem dobrze, mówiąc w ogóle cokolwiek sensownego. Nagle zrozumiała, że jej rozdarta koszula nocna wisiała otwarta, odsłaniając jej nagie ciało, od piersi do kostek. Chwytając poszarpane brzegi, pociągnęła cienki, biały materiał, ciasno wokół siebie.

Teague popatrzył na nią z niemożliwym do odczytania spojrzeniem srebrnych oczu. — Naprawdę chcesz zostać tu sama ze swoją samotnością, mała dziewczynko? Czekać na ekipę ratunkową, która może nigdy nie przybyć?

— Przybędą. — Powiedziała uparcie Krisa. — Kap... — Imię zamarło jej w gardle i ruchem głowy wskazała bezwładną postać Ketchuma. — Powiedział, że włączył marker statku. Że znalezienie nas zajmie im tylko słoneczny miesiąc.

Twarz Teague'a spochmurniała i zaklął wściekle pod nosem. — Skurwysyn! Wiedziałem, że powinienem się upewnić, że jest martwy. — Warknął. — Cóż, to nie ma znaczenia czy to miesiąc, czy tydzień. I tak muszę cię zabrać ze sobą.

— Żeby użyć, jako zakładniczki, jak przypuszczam. — Powiedziała gniewnie Krisa. Ogromne pulsowanie w jej głowie złagodniało do tępego, uporczywego bólu, ale nadal był on intensywny. Wszystko, czego chciała, to położyć się na chwilę, aż poczuje się lepiej, ale wiedziała, że nie mogła. Zamiast tego będzie ciągnięta przez dzicz jakiejś niebezpiecznej,

nieznanej planety, dla wygody kogoś innego. Ostatnio zaczęła czuć, że całe jej życie było przeżyte dla wygody kogoś innego i zaczynała mieć tego całkowicie dosyć.

— Nie, *nie*, żeby użyć cię, jako zakładniczki. — Warknął Teague. — Ponieważ nie przeżyjesz, jeśli tego nie zrobię.

— K-Ketchum powiedział, że jest mnóstwo jedzenia w magazynach statku. — Zaprotestowała Krisa.

— To nie ma nic wspólnego z zaopatrzeniem w jedzenie, chyba, że chciałabyś uważać *siebie* za jedzenie.

Teague chwycił ją znów za ramię i pociągnął szorstko w górę pochylonej podłogi ładowni, aż dotarli do poszarpanej dziury na końcu, gdzie do statku wlewało się dziwne, obce światło.

Na początku oczy Krisy zostały oślepienie przez jasność, ale wkrótce mogła rozróżnić głęboko brązowe niebo, na którym nie było widoczne żadne słońce, wiszące nad czymś, co wyglądało jak jakiś rodzaj dżungli, pod zrujnowaną ładownią statku. Dżungla, wir pastelowych, cukierkowych kolorów, niepodobna do niczego, co kiedykolwiek wcześniej widziała, w co prawda ograniczonym wyborze wideo książek w Briar Rose.

— Słyszysz to? — Zażądał odpowiedzi Teague. Krisa popatrzyła na niego i zobaczyła, że światło spowodowało, że jego drugie powieki spłynęły w dół i jego oczy były teraz solidną, nieprzejrzystą czernią, którą uważała za tak niepokojące.

— Nie słyszę nicze — Zaczęła, a potem przerwał jej wysoki, gniewny, świergocący dźwięk w głębi obcej dżungli. — Co... co to było? — Zapytała z wahaniem. Była dziwnie ostrzegawcza nuta w tym obcym wołaniu, która sprawiła, że podniosły jej się włosy na karku, a nerwy znalazły się na krawędzi. — Jakiś rodzaj mięsożercy?

Teague uśmiechnął się ponuro. — Nie, to są targee — miękkie, futrzaste, małe zwierzątka, wielkości mniej więcej twojej dłoni.

— Brzmia uroczo. — Zaprotestowała Krisa. — Powinam się ich bać?

— Nie. Ale brzmia w ten sposób tylko, gdy w pobliżu jest stado soondarów. A to są mięsożercy — i to duzi. Mogą wyczuć krew z odległości mil. Reszta załogi i pasażerów będzie bezpieczna — są zamknięci w krio-śnie i zabarykadowani za drzwiami ich kabin sennych. Ale ty będziesz bufetem, czekającym na zjedzenie, zrozumiałaś? — Puścił jej rękę i popatrzył tymi niemożliwymi do odczytania, czarnymi oczami.

— Przepraszam, myślałam —

— Wiem, co myślałaś. — Teague spiorunował ją spojrzeniem. — Pozwól, że coś ci powiem, mała dziewczynko. Gdybym chciał uprościć sobie życie, zostawiłbym cię tutaj dla stada soondarów, albo sam cię zabił. Tylko mnie spowolnisz i masz ten przeklęty chip w karku. Równie dobrze mógłbym nosić neonowy znak z napisem „Tu jestem, przyjdźcie i mnie złapcie.” Będą cię namierzać, nie ma, co do tego wątpliwości. — Wziął głęboki oddech i

wypuścił go w pełnym frustracji dźwięku, który był gdzieś pomiędzy warknięciem i westchnieniem. — Byłem w połowie drogi do wyjścia, a potem musiałem wrócić. — Mruknął.

— W takim razie, po co zawracałeś sobie głowę? — Wybuchła Krisa, jej temperament nagle pokonał strach. Mgliście, wewnątrz swojej głowy, słyszała Madame Ledoux, mówiącą ganiąco. *Dama nigdy nie podnosi głosu.* Ale było coś w olbrzymim Feralu, co zdawało się wyciągać na wierzch najbardziej niegodną damy część niej i jak sam wskazał, Teague nie był gentlemanem.

— Dlaczego w ogóle wróciłeś, skoro jestem takim ciężarem, Teague? — Zapomniała o trzymaniu swojej koszuli skromnie zamkniętej i zamiast tego położyła zwinięte w pięści ręce na biodrach, wypychając buntowniczo podbródek.

— Słyszałem jak wołałaś moje imię. — Warknął krótko. — Myślałem, że będziesz bezpiecznie spała z wszystkimi innymi owcami. — Szarpnął podbródkiem, ciemnym od niebieskawo czarnego zarostu w kierunku głównej części statku. — Jak w ogóle się obudziłaś?

— Myślę, że mój generator pola hipostatycznego był wadliwy. — Powiedziała zwięźle Krisa. — Zakrył mnie tylko do połowy, więc gdy *ty* rozbiłeś statek, obudziłam się. *Tak* mi przykro, że to dla ciebie niedogodne. Może powinieneś zwyczajnie zabić mnie teraz i oszczędzić sobie kłopotu.

W momencie, gdy te słowa opuściły jej usta, wiedziała, że posunęła się za daleko. Oczy Teague'a zmrużyły się, migocząc niebezpiecznie by ujawnić przebłyśki srebra pod czernią. Celowo podszedł bliżej niej, aż naciskał na nią, wznosił się nad nią groźnie. Mogła poczuć ciepło jego wielkiego ciała, promieniujące na jej odsłoniętą skórę. Z opóźnieniem zrozumiała, że jej suknia znów się otwarła i zaczęła się szamotać by ją zamknąć.

— Nie zawracaj sobie głowy, mała dziewczynko. Już to widziałem i pozwól, że powiem ci, że *podobało mi się* to, co widziałem. — Zgrzytliwy głos był teraz ciężki od groźby innego rodzaju. Seksualny żar, który przeskoczył między nimi jak statyczna elektryczność lizał jej skórę parzącymi falami. — Wiesz, jak dużo czasu minęło, odkąd miałem kobietę, zwłaszcza tak smakowitą jak ty? — Zahuczał, sięgając jedną, dużą dłońią by popieścić jej splątane loki.

— Ja... — Mózg Krisy wydawał się zamarznąć, a język wydawał się zrobiony z ołowiu. Ostrożnie cofnęła się o krok, czując mdlące poczucie déjà vu. — Czy... zabiłeś Kapitana Ketchuma tylko po to, żeby dokończyć to, co zaczął? — Zapytała w końcu, jak miała nadzieję, silnym i gniewnym głosem. Na nieszczęście, jej słowa wyszły raczej, jako piskliwy szept.

— Mogę być mordercą, ale nie jestem *gwałcicielem*. — Wypluł to słowo, jakby próbując pozbyć się z ust czegoś nieczystego. Ale ku uldze Krisy, nie zmniejszył dystansu, który między nimi ustawiła i nie zmusił jej do wycofywania się, jak zrobił to Ketchum.

Teague stał z pochyloną głową, z masywnymi ramionami, skrzyżowanymi na piersi w prawie zamyślnym geście, przez długą chwilę. Potem spojrział na nią, ciemne jak północ kałuże oczu przez chwilę zamrugały srebrem. — Tym, co musisz o mnie pamiętać, Kriso, jest to, że nie mam dużo cierpliwości, więc *nie testuj mnie*. A teraz wychodzimy stąd w ciągu dziesięciu minut, a ty nie możesz iść w tym. — Czarne oczy przebiegły po jej poszarpanej koszuli nocnej z oczywistą wzdargą. — Sugeruję, żebyś ubierała się w pośpiechu. Jeśli nie będziesz gotowa, gdy powiem, że idziemy, *zostawię* cię, rozumiałaś?

Krisa milcząco skinęła głową. Jej usta były zbyt suche by mówić.

Teague sięgnął w dół i podniósł wielki plecak z ziemi, który wyraźnie wcześniej upuścił. Odwrócił się w kierunku obcej dżungli, z jej dziwnymi, pastelowymi liśćmi, widocznymi przez poszarpaną dziurę w kadłubie statku.

— Zegar tyka, kochanie. — Powiedział miękko. — Na twoim miejscu bym się pospieszył.

Rozdział 7

Krisa przedzierała się przez dziwną, pastelową roślinność, z pulsującą głową, wypełnioną bogatym, pikantnym zapachem obcej dżungli. Mamrotała pod nosem najgorsze rzeczy, jakie mogła wymyślić, gdy odepchnęła na bok bladoniebieską winorośl i lawendowe pnącza. Jej słownik przekleństw był wprawdzie ograniczony, ale uczyła się szybko, słuchając Teague'a.

Wielki Feral szedł przed nią, wycinając szlak swoim olbrzymim nożem. Zakrzywione ostrze połyskiwało słabo, gdy unosiło się i opadało niezmordowanie, rąbiąc roślinność, która hamowała ich postęp. Od czasu do czasu natrafiał na szczególnie zagmatwaną winorośl i wtedy Krisa mogła go usłyszeć, używającego słów, które nigdy nie pojawiły się w żadnym z jej testów słownictwa w Briar Rose.

Gdy przepchnęli się przez liście, które przypominały Krisie wielki kłęb waty cukrowej, gdy patrzyła na nie w dół, z ładowni statku, pomyślała, że ostatnio robiła wiele rzeczy, o robieniu, których robienia, nigdy nie mogłaby sobie wyobrazić w Briar Rose. Na przykład, nie tylko była pozbawiona całkowicie niezbędnego popręgu, który dawał jej maleńką, ściśniętą talię, ale aktualnie nosiła *spodnie*. Nosiła spodnie jak mężczyzna, zamiast długich spódnic, które nosiła całe życie. To był widok tak przerażający, że bez wątpienia spowodowałby, że dyrektorka akademii, Madame Sylvanna, załamałaby swoje idealnie wymanicurowane ręce i zemdłałaby. *Dama jest delikatna, wdzięczna i nade wszystko kobieca*. Krisa nie czuła żadnego z tych trzech, gdy podążała śladem Teague'a.

Czuła się dziwnie wyeksponowana w parze, należącej do Percy'ego. Spróbowała powiedzieć sobie, że przynajmniej zakrywały znacznie więcej niż podarta i poszarpana koszula nocna, którą wyrzuciła, ale to nie pomogło bardzo. Percy był dobre półtora cala niższy od niej i był także węższy w biodrach. Rezultat był taki, że spodnie ciasno przylegały do skóry i pokazywały całe gołych, podrapanych kostek pod ich elegancko zaprasowanymi mankietami. Krisa nosiła któreś z jego stylowych, sięgających poniżej kostki butów, a także jedną z jego koszul. Rękawy były odwinięte by chronić jej ręce, pomimo parnego upału, a guziki napinały się w proteście na jej pełnych piersiach.

Obecny stan jej stroju, nie był pomysłem Krisy. Teague powiedział jej, żeby przygotowała się do drogi, ale, gdy wróciła z przeszukiwania swojej różowej kostki bagażowej, w długiej sukience, odpowiedniej do noszenia popołudniu lub wczesnym wieczorem, najpierw zaklął pod nosem, a potem zaczął się z niej śmiać.

— Nosząc to nie przejdziesz jarda, skarbie. — Powiedział. — Nie masz nic na zewnątrz?

— *To*. — Upierała się Krisa. — Nosiłam to na każdy rodzaj aktywności w terenie — pikniki, fotografia przyrody²⁹ —

²⁹ To chyba pstrykanie widoczków w miejskim parku, siedząc na ławeczce, pod parasolem i z aparatem na statywie. Z własnego doświadczenia wiem, że żeby głupiego kwiatka porządnie zrobić, to najczęściej trzeba się położyć na błotnistej łące. Już nie mówiąc o czołganiu się bladym świtem po tej samej łące, w celu

— Spływy kajakowe w hafcie igłowym? Wędrówki po górach ze ściegiem krzyżkowym?
— Zapytał sarkastycznie Teague, z jedną, niebiesko czarną brwią, uniesioną prawie do linii włosów. — Zapomnij o tym, mała dziewczynko. To mogło działać na Planecie Żon, ale nie w dżunglach Planety X. Znajdź coś innego i *pospiesz się*.

Krisa przekopywała się beznadziejnie przez kostkę, zabierając kilka cennych przedmiotów, wliczając w to holo-wideo jej matki, dopóki wielki Feral nie wziął spraw we własne ręce. Mamrocząc coś o kobiecie, tracącej cały, przeklęty dzień, zaczął otwierać pojemniki na bagaż i kostki. Skompresowane ciśnieniowo sztuki ubrań wystrzeliły w nagłej, kolorowej mieszance, ale oczywiście wszystko było na nią o wiele za duże.

W końcu przeszedł do bagażu Percy'ego, gustownie ozdobionego monogramem, literami *P.D.*, wypisanymi piękną, złotą, pochyłą czcionką, przypominającą pismo ręczne. — Masz, załóż to. — Poleciał, podając parę spodni.

— *Spodnie?* — Krisa wpatrywała się w niego z rozszerzonymi oczami i potrząsnęła głową. — Chyba bym nie mogła.

— Możesz i to zrobisz. Weź. — Teague potrząsnął modnymi, brązowymi spodniami z paskami z sobola, jak flagą w jej kierunku.

Krisa wyrwała obraźliwą sztukę ubrania i piorunowała go spojrzeniem we wściekłej ciszy. W końcu Teague odwrócił się plecami, dając jej trochę symbolicznej prywatności, gdy zmagiała się z ciasnymi spodniami.

— Wiesz. — Powiedziała przez zaciśnięte zęby, grzebiąc przy nieznajomych zapięciach z przodu spodni. — W Akademii Briar Rose, gdzie byłam szkolona, powiedzieli nam, że noszenie męskich spodni jest jedną z najbardziej wulgarnych i niedorzecznych rzeczy, jakie może zrobić dama. Madame Ledoux zawsze mówiła, że pozwalanie kobiecie nosić spodni, ma taki sam sens, jak próba nauczania kota czytać.

— Cóż, domyślam się, że twoja Madame Ledoux nigdy nie musiała wycinać sobie ścieżki przez dżunglę, nosząc wieczorową suknię, bo mogłaby zmienić zdanie. — Warknął Teague, zerkając krótko przez szerokie ramię. — Uwierz mi, mała dziewczynko, będziesz mi dziękować, zanim przejdziemy pół kilometra. Nie na nic niedorzecznego ani wulgarnego w przetrwaniu. — To było jego ostatnie słowo na ten temat.

Tak właśnie skończyła, pocąc się pod szarobrązowym niebem, nosząc spodnie swojej przyzwoitki, podążając za człowiekiem, który był znanym masowym mordercą i wielokrotnym skazańcem, gdy wycinał ścieżkę przez dżunglę tajemniczej, zakazanej planety, z której prawdopodobnie nikt, nigdy nie uciekł.

Co dziwne, Krisa odkryła, że nie miała zbytnio nic przeciwko.

Oczywiście nie *kochała* tego. Choć Teague wykonywał brudną robotę, wycinając szlak, podążanie jego śladem, wciąż było gorącym, powodującym pocenie zajęciem, w parującej wilgoci pastelowej dżungli. Ciągłe słyszała odgłosy, które sprawiały, że podskakiwała, zakładając, że pochodziły od stada drapieżnych soondarów, dopóki Teague nie warknął na nią, że powinna przestać być tak cholernie płochliwa.

Nie pozwolił jej też dużo zabrać. Kieszenie spodni Percy'ego były wypchane najbardziej podstawowymi rzeczami z jej różowej kostki bagażowej. Krisa miała holo-wideo swojej matki, małą, kompresowalną paczkę ze skompresowanymi przyborami toaletowymi i przedmiotami, które uważała, że mogą okazać się przydatne, oraz jej krytycznie ważny Certyfikat Dziewictwa.

Sztywne, ostre krawędzie złożonego dokumentu wystawały z jej tylnej kieszeni i wbijały się bezlitośnie w krzyż, jeśli przechyliła się w złą stronę, prawie, jakby przypominając jej o jego znaczeniu. Krisa była bardzo świadoma, że wielki, czerwony stempel „Potwierdzona Dziewica” na sztywnym pergaminie łatwo mógł stać się kłamstwem. W rzeczywistości to prawie stało się już dwa razy w czasie tej szalonej podróży.

To sprawiło, że pomyślała o Kapitanie Ketchumie, leżącym bezwładnie i martwo we wraku *Gwiazdnej Księżniczki* i zastanowiła się jak wiele certyfikatów unieważnił. Jak wiele dziewczę naruszył ze swoim gładkim urokiem i brutalnym szantażem? Mówił coś o podróżowaniu trasą Capellia-Lynix przez lata, transportując więźniów. Kto wie jak wiele przyszyłych żon podróżowało z Capelli na Lynix, w ciągu dowolnego roku słonecznego? Wiele, była tego pewna.

Pomimo jej początkowego szoku na widok sposobu, w jaki Teague zabił go tak swobodnie, tuż przed nią, Krisa nie mogła zmusić się do żałowania, że kapitan był martwy. W rzeczywistości, czuła się raczej zadowolona, gdy wzięła pod uwagę, ile jeszcze kobiet mogłoby paść ofiarą jego forteli w nadchodzących latach.

Westchnęła i przetarła spocone czoło, szybko szarpiąc się w tył, gdy ciemnoróżowe pnącze świsnęło jej przed twarzą. Po ich lewej, w gęstych, lawendowych zaroślach, rozbrzmiało dźwięczne pohukiwanie, a potem zamarło. Biorąc głęboki wdech ostrego powietrza dżungli, pozwoliła sobie przyznać, że jej emocje w sprawie gwałtownego końca kapitana, nie były *zupełnie* bezinteresowne. Prawdę mówiąc po przejściu nad jej początkowym horrorem na swobodną przemoc Teague'a, doświadczyła prawie dziwnej satysfakcji. Czuła się dobrze, widząc, że człowiek, który planował zrobić jej takie niewypowiedziane rzeczy, został potraktowany z tak zabójczą sprawiedliwością.

Posłuchajcie mnie, brzmię jak ktoś z tych wideo thrillerów, które Madame Prunesia zabroniła, po odkryciu, że nie były o przejażdżkach w parku rozrywki. Pomyślała cierpko Krisa. Nieobecnie podniosła rękę, by uniknąć uderzenia w oczy przez liliową winorośl. Winorośl i krzaki były wszędzie, ale pastelowa dżungla nie była tylko podszytem. Były też wysokie, cienkie, drzewo-podobne rzeczy, które były niemożliwie długie i chude. Kołysały się łagodnie w wilgotnym powietrzu, przypominając Krisie niektóre podwodne rośliny, które

widziała na swojej jedynej wycieczce do capelliańskiego Red Ocean, gdy skończyła dziewięć lat.

Gdy go zapytała, Teague wyjaśnił jej krótko, że Lynix Xi miała względnie słabą grawitację. To pozwoliło cienkim drzewom, które nigdy nie wspartyby własnej wagi na planecie z silniejszym przyciąganiem, wyrastać na olbrzymie wysokości. Dla Krisy, wyglądały prawie jak długie, różowe i purpurowe palce, drapiące pochmurne, brązowe niebo. Zastanawiała się czy lżejsza grawitacja była powodem tego, że była w stanie nadażyć, za wściekłym tempem, które utrzymywał wielki Feral. To, albo fakt, że popręg, który tak przywykła nosić, zniknął.

Teague nie pozwolił jej zabrać jej popręgu, nazywając go nonsensownym przedmiotem, pomimo jej prób przekonania go, że bez niego wyglądała kompletnie niewłaściwie. — Dla mnie wyglądasz w porządku. Powiedział krótko. Ciemne jak północ oczy przewędrowały po niej, zerkając na to, jak biała koszula wybrzuszała się od nacisku jej nieograniczonych piersi, które się za nią znajdowały, aż Krisa zarumieniła się i porzuciła temat.

Teraz, idąc za nim, obserwując mięśnie na jego szerokich plecach, które podskakiwały i przetaczały się, gdy bez zmęczenia ciął krzaki, przyznała, że oddychała łatwiej i głębiej bez popręgu, który ograniczał ją od wieku trzynastu lat. W końcu, czy naprawdę było konieczne, żeby dziewczyna miała tak nienaturalnie szczupłą talię?

Pomimo tępego pulsowania z tyłu głowy i bólu z podrapanych rąk, czuła się żywa w taki sposób, jak nigdy wcześniej. *Mogę nigdy więcej nie nosić popręgu*, pomyślała, a potem skarciła się za tak głupią myśl. *Oczywiście*, że będzie musiała znowu nosić popręg. Gdy wróci z powrotem do cywilizacji, na Lynix Prime, nie zostanie bez niego zaakceptowana w kulturalnym społeczeństwie. Odepchnęła tę myśl i skoncentrowała się na nadążaniu za Teague'iem.

Wydawało się, że szli godzinami. Krisa nigdy nie była bez eleganckiej, koronkowej chusteczki, od czasu dostania się do Briar Rose, ale teraz wycierała pot z czoła ręką, w najbardziej nieodpowiedni dla damy sposób. Jej długie, kręcone włosy były spięte na spoconym karku długą, ozdobną szpilką, którą miała pierwszej nocy, gdy Kapitan Ketchum próbował ją zaatakować. Teague roześmiał się na jej niedorzecznie zdobiony czarną i srebrną emalią uchwyt, ale Krisa prywatnie, myślała, że, skoro szpilka do włosów raz ocaliła jej dziewictwo, mogła ocalić je znowu. Jednak miała swoje wątpliwości — Teague nie wydawał się być jak typ człowieka, którego da się zniechęcić dźgnięciem w rękę. Jeśli naprawdę jej chciał, będzie ją miał, szpilka i Certyfikat Dziewictwa, czy nie.

Miała krótki, żywy, mentalny obraz, bycia wziętą na porośniętym paprociami, zarośniętym poszyciu dżungli. Wielka postać Teague'a byłaby nad nią, przyciskając ją do ziemi. Otworzyłby jej nogi i rozdzielił wargi jej cipki, wystawiając ją na jego natarcie. Potarłby szeroką główką swojego fiuta jej śliskie fałdki, wydobywając jęki i sapnięcia z jej ust. Potem wypełniłby jej mokrą, otwartą płeć swoim grubym kutasem, tą samą częścią niego, nad którą się zastanawiała tej pierwszej nocy, gdy zakradła się do ładowni, żeby patrzeć jak śpi.

Ostrzegawczy świergot małej grupy targee przerwał jej wysoce niewłaściwe myśli i Krisa była w stanie rozejrzeć się i dostrzec mignięcie tych małych stworzeń. Wyglądały jak puszki³⁰ do pudru, z wielkimi, płynnymi, czarnymi oczami, a ich sierść pasowała do dżungli. Ozdobione plamami miętowej zieleni, jasnoniebieskiego, bladej żółci i dziecięcego różu, biegły krzycząc i świergocąc gniewnie na malutkich, pazurzastych stopach, w górę i w dół cienko palczastego drzewa, znacząc swoje terytorium.

Krisa znów miała nadzieję, że targee nie ostrzegały o nadchodzącym ataku stada soondarów, które zaczęła sobie wyobrażać, jako mogące wyglądać jak wielkie, wściekłe pantery z futrem w odcieniach bzu. Ale wysoka, przerażona nuta, którą słyszała pierwszy raz, gdy Teague zwrócił na nie jej uwagę, wydawała się nieobecna w jej świergocących wołaniach. Z westchnieniem, zmusiła się do odprężenia.

Gdyby Teague uważał, że to problem, powiedziałby o tym, powiedziała sobie stanowczo, gdy gromada pastelowych, futrzanych kulek krzyknęła jej nad głową. Konieczność zaufania temu człowiekowi ze swoim życiem, sprawiała, że była zdenerwowana, ale, co jeszcze, rozsądnie, mogła zrobić? I jak dotąd nie zrobił nic złego, ani niewłaściwego. Tylko zaczekaj, aż zatrzymacie się na noc, wyszeptał praktyczny głosik w jej głowie. Wtedy zobaczymy, co z nieprzyzwoitością i niewłaściwością, Kriso. Pomimo jego mocnego stwierdzenia, że nie jest gwałcicielem, uznała tę myśl za mocno niepokojącą.

Spychając dręczący, mały głos w głąb mózgu, wygrzebała z przedniej kieszeni spodni Percy'ego fantazyjnie zdobiony klejnotami chronometr, który Lord Radisson przysłał jej na piętnaste urodziny. Studiowała delikatny cyferblat przez chwilę, zanim zrozumiała, że nadal był ustawiony na capelliański czas. Tutaj, w dżunglach Planety X był bezużyteczny. Krisa wepchnęła go do kieszeni, ruchem, który już zaczynał wydawać się bardziej naturalny i na wpół krzyknęła ponad głośnym dźwiękiem noża, niszczącego poszycie, żeby przyciągnąć uwagę wielkiego Ferala.

— Teague!

— Co? — Warknął, nie kłopotząc się odwracaniem.

— Ile jeszcze, zanim dotrzemy, dokądkolwiek idziemy? *Dokąd* my w ogóle idziemy? — Zapytała Krisa. To wydawało się dziwne, ale było tak dużo do zobaczenia i przemyślenia, że nawet tego wcześniej nie rozważała. Zwyczajnie założyła, że w jakiś sposób, w którymś momencie będzie w stanie wrócić do swojego regularnie zaplanowanego życia, jako przyszła żona Lorda Radissona na Lynix Prime. Teraz czuła się znacząco niepewna. Dlaczego Teague miałby troszczyć się o jej życie i sposób, w jaki powinno przebiegać? I dokąd zabierał ją olbrzymi Feral?

— Rzeka przed nami za około kolejne dwa kilometry. — Stęknął, nawet się nie odwracając. — Musimy dotrzeć do niej przed zapadnięciem nocy.

³⁰ Chodzi o takie coś do nakładania pudru, nie o puszkę.

Coś w jego tonie wysłało zimny dreszcz po spoconym kręgosłupie Krisy. Po raz pierwszy zauważyła, że zachmurzone, brązowe niebo nabrało głębszego koloru przez dwie godziny, gdy podróżowali. Zaczęło zahaczać o paloną umbrę, co jak podejrzewała, było wersją zmierzchu Planety X.

— Dlaczego? — Zapytała, lekko bez tchu, zmagając się, żeby nadążyć za nim i rozmawiać w tym samym czasie. To nie było dokładnie to, że nie była w formie. Spacery na łonie natury w Briar Rose nie całkiem przygotowywały kogoś do czegokolwiek tak wyczerpującego jak przedzieranie się godzinami przez wilgotną dżunglę. W rzeczywistości, Krisa zaczynała sądzić, że *nic*, czego nauczano w Briar Rose, nie przygotowywało nikogo do prawdziwego życia.

Teague zatrzymał się na chwilę, upuścił plecak, który niósł na jednym ramieniu i obrócił się twarzą do niej. Niezmordowanie wycinał krzaki przez ostatnie dwie godziny, rąbiąc i tnąc przejście przez dżunglę i stan jego ciała i ubrań, pokazywał to.

Liście i paprocie utknęły w jego szczeciniastych, niebieskawo czarnych włosach, a jego ciemna twarz była pokryta potem. Winorośl, która czasem odstrzeliwała i uderzała w Krisę, z nim obeszła się znacznie bardziej szorstko. Jego ciemna skóra była masą cienkich, czerwonych linii, które wyglądały, jakby musiały piec. Czarny podkoszulek, który nosił, był podarty gdzie ciernie złapały go i rozdarły i szerokie płaszczyzny jego umięśnione klaty i falujące mięśnie brzucha pokazywały się w kilku miejscach.

Otarł ramieniem pot z twarzy, jego biceps zafalował przy tym tłumionym napięciem. Swobodna moc jego ciała, teraz, gdy nie był skuty, prawie odebrała Krisie dech. Pomimo potu i znaków na jego skórze, nadal wyglądał wystarczająco świeżo, żeby wycinać szlak przez resztę dnia i dobrą część nocy, gdyby to było niezbędne. Przyszło jej do głowy, że dla mężczyzny tak fizycznego, jak Teague najwyraźniej był, intensywna akcja trudnej wędrówki przez dżunglę, była prawdopodobnie tym, czego potrzebował po tygodniach, wymuszonej nieaktywności. *Lepiej miej nadzieję, że to go wyczerpie, Kriso, albo możesz zobaczyć jakiś inny rodzaj intensywnej aktywności, dzisiejszej nocy*, ostrzegł głosik. Krisa odepchnęła go.

— Dlaczego musimy dotrzeć do rzeki przed zapadnięciem nocy? — Zapytała znów, mając nadzieję na uzyskanie odpowiedzi wprost.

Teague odczekał jeszcze moment, biorąc długi łyk z butelki na wodę, z elastycznego tworzywa i jedzenie, które zabrali z sobą ze statku. Zaoferował je Krisie, która potrzęsnęła głową. Była spragniona, ale chciała najpierw odpowiedzi.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — Zapytał poważnie Teague.

Krisa pokiwała głową, znów czując zabawny, zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

— Bo masz na sobie mnóstwo krwi, skarbie, a ja sam nie jestem dużo lepszy. — Wskazał na mnóstwo nitkowatych zadrapań, które pokrywały jego dużą postać, z niektórych z nich sączyły się małe kropelki szkarłatu. — Jeśli nie dotrzemy do rzeki i nie umyjemy się zrobi się

całkowicie ciemno, soondar zwietrzy nasz zapach. Jeśli to się stanie, nie będziemy musieli martwić się wycinaniem szlaku jutro, ani nigdy więcej.

— Ale... nie słyszałam, żeby targee wydawały ten dźwięk, który mówiłeś, że oznacza — Zaczęła. Dokładnie w tej chwili, jakby spowodowany przez jej słowa, usłyszeli wysoki, gniewny świergot, wypełniony ostrzegawczą nutą, którą zauważyła, gdy Teague po raz pierwszy ją jej wskazał.

Wielki Feral spojrział w górę, z nozdrzami drgającymi krótko. Krisa zobaczyła, że czarne, drugie powieki, uniosły się by pokazać błysk srebra.

— To nadeszło z lewej. — Powiedział cicho i znów powąchał powietrze. — Jeśli znajdą się pomiędzy nami i rzeką, jesteśmy martwi.

— Och. — Krisa przyłożyła rękę do ust, niezdolna ukryć strachu.

— Kriso. — Popatrzył na nią poważnie, chwytając jedno jej szczupłe ramię swoją masywną dłonią, żeby podkreślić znaczenie. — Zamierzam wycinać szlak, jakby gonił mnie sam diabeł. Trzymaj się mnie i nie zostawaj z tyłu — *zrozumiałaś?*

Krisa pokiwała głową, jej usta były zbyt suche, żeby poprawnie odpowiedzieć.

Teague ścisnął jej ramię jeszcze raz, a potem odwrócił się. Ponownie zacisnął uchwyt na wielkim nożu, srebrne ostrze ociekało kleistą, różową i purpurową żywicą.

— Więc *ruszajmy!*

Rozdział 8

Teague wyrwał naprzód i jeśli wcześniej myślała, że był szybki, teraz był maszyną. Jego umięśnione ramię unosiło się i opadało metodycznie, tak szybko, że było tylko rozmyciem w zapadającym zmierzchu. Usiłowała trzymać jego szerokie plecy w zasięgu wzroku, gdy biegli, rąbiąc i tnąc, przez obcą dżunglę, próbując trzymać się przed wysokim, dzikim krzykiem targee.

Krisie wydawało się, że cienka, płaczliwa nuta, którą był napełniony świergot małych zwierzątek, odbijała się wszędzie wokół nich. Podnosiła jej włosy na karku i wysyłała zimny palec przerażenia w górę i w dół jej kręgosłupa, nawet, gdy oddech rozrywał jej gardło i groził spalaniem płuc.

Światło stawało się coraz słabsze i słabsze i zaczęła rozumieć, że gdy Teague powiedział „całkowicie ciemno” miał to na myśli w najbardziej dosłownym sensie. Z powodu gęstej pokrywy chmur w atmosferze Planety X, gdy zgaśnie ostatni promień ukrytego słońca, zostaną zatopieni w głębokiej ciemności, czarnej jak smoła. Nie będzie w górze żadnego księżycy ani gwiazd, żeby ich tu poprowadzić. Jeśli wkrótce nie zobaczą rzeki, umrą w tej dziwnej, obcej dżungli, nie będąc nawet w stanie zobaczyć, co ich zjada.

Za nią, tak blisko, że mogłaby przysiąc, że zwierzęta prawie siedziały jej na ramieniu, cienki, płaczliwy świergot wznosił się ponownie, drżący chór na tle ciemniejszego nieba. *Nie uda nam się*, pomyślała Krisa bez nadziei. Jednak i tak biegła dalej. Jeśli mają umrzeć, przynajmniej umrą, próbując coś z tym zrobić, nawet, jeśli to była tylko ucieczka.

Wtedy Teague zwolnił kroku by biec obok niej. Krisa zobaczyła, że wybiegli na chwilę z dżungli i pędzili wzdłuż wąskiego pasa nierównej, ale czystej ziemi. Jego głowa szarpnęła się w jej kierunku i udało jej się zobaczyć jego rozmazany obraz. Jego drugie powieki cofnęły się całkowicie, tak, że jego oczy płonęły tak pełne i srebrne, jak bliźniacze księżycy na tle ciemnej twarzy. *Jego oczy!* Przypomniała sobie nagle, z nadzieją znów przepływającą przez nią.

Teague będzie w stanie widzieć, gdzie idą, bez znaczenia, jak ciemno się zrobi. Jeśli z nią zostanie, jeśli mogła zaufać mu, że jej nie zostawi, to ciągle mogło się jej udać. Ale czy mogła mu zaufać?

— Rzeka jest za następne pół kilometra, ale najpierw jest wąwóz. Musisz skakać — bądź gotowa, gdy powiem. — Wrzasnął.

Krisa zobaczyła ze zdumieniem, że wielki Feral nie oddychał nawet bardzo ciężko, choć jej ledwie udawało się chwycić powietrze. *Do tej pory mógłby być przy rzece, gdyby nie ja*, pomyślała. *Mógłby tam być dziesięć minut temu.*

Zastanawiała się czy zrozumie, że ona go spowalnia i zostawi ją, ale Teague utrzymywał tylko tempo, żeby trzymać się obok niej. Jego błyszczące, srebrne oczy przeskanowały ostatni

promień światła, obrzeżający horyzont, gdy biegli. Ciemność skradała się za nimi, głodna jak każdy drapieznik.

Potem dźwięk niepodobny do niczego, co kiedykolwiek w życiu słyszała, rozdarł powietrze i wypełnił noc. Bo teraz *była* już pełna noc i biegła na ślepo. To był niski, basowy ryk, który zagrzemiał po ziemi, po której biegli i zawibrował w podszwach ich stóp, prawie sprawiając, że się potknęła. Ale w jakiś sposób to był więcej niż dźwięk.

Gdy wibracja polizala jej spocony kręgosłup jak szorstki język, Krisa poczuła też — usłyszała dźwięk ryku w swojej głowie. To był gorący, czarny dźwięk, który rozlegał się wewnątrz jej umysłu, wierząc się za jej oczami, aż poczuła, jakby wyskakiwały z oczodołów. Poczuela, że jej bębenki przygotowują się do pęknięcia od okropnej siły wewnętrznego ciśnienia.

— Teague! — Wysapała, ale to wyszło bardziej, jako zdyszany szept, gdy zrozumiała, że już go przy niej nie było. — *Teague!* — Wrzasnęła, zmuszając swoje płuca do pracy. Czy zostawił ją, jako przynętę dla głodnych stworzeń za nią, wypełniających jej umysł gęstym, czarno brzmiącym strachem? Zaczęła zwalniać, wyczerpanie i panika przejmowały kontrolę nad jej spustoszonym mózgiem.

Nagle mocna, twarda dłoń chwyciła jej rękę tuż powyżej łokcia. — *Biegnij!* — Ryknął jej do ucha. Popędzili naprzód w ciemność, Krisa, potykając się z wyczerpania, gdy wielki Feral na wpeł ciągnął ją za sobą. Kilka razy potknęła się na nierównym terenie i upadłaby, ale pewny nacisk na jej ręce szarpał ją z powrotem w górę, ratując przed upadkiem głową naprzód na ciemną, twardą ziemię.

— Prawie czas na skok. — Głos w jej uchu był niski i spokojny, zupełnie niespanikowany. To dało Krisie nadzieję, ale była prawie u kresu swoich sił.

— Nie... w-wiem... czy... mogę — Wysapała. Sam wysiłek by spróbować się porozumieć, sprawił, że zakręciło jej się w głowie. Jej stopy potknęły się po raz kolejny i tym, razem, gdy jego ręka podniosła ją, nie miała siły, żeby zmusić je do ruchu.

— Nie ma na to czasu — chodź. — Nagle została zgarnięta w górę, w parę masywnych ramion. Teague przerzucił ją przez jedno, szerokie ramię jak worek, z jej głową, zwisającą w dół za nim. Poczuela wstrząs, a potem ich krok wyrównał się, a prędkość zaczęła rosnać, gdy pędził tak szybko, jak mógł w ciemność.

Krisa zebrała siłę na uniesienie głowy i zobaczyła parę świecących, purpurowych światełek, pędzących zaraz za nimi w ciemnej nocy. Światła zgasły na moment, a potem znów się pojawiły i zrozumiała z chorym rodzajem fascynacji, że to były *oczy* — oczy, wypełnione groźną, drapiezną inteligencją, której Krisa nigdy wcześniej nie widziała u zwierzęcia.

Tuż za nami — o Bogini. Tuż za nami! Pomyślała chaotycznie. Nagle byli w powietrzu i przez ułamek sekundy, Krisa pomyślała, że w jakiś sposób lecieli. Wylądowali z wstrząsającym uderzeniem, które straciłoby ją, gdyby Teague nie trzymał tak mocnego uścisku na jej udach. Później rozchlapywali błogosławiony, mokry chłód i Teague

powiedział. — Teraz wszystko w porządku, Kriso. Nie pójdą za nami tutaj. Straciły nasz zapach i nie lubią wody.

Potem, mimo chłodzącej wody, jej przegrzane ciało, wyłączyło się.

Gdy się obudziła, Krisa zastanawiała się, dlaczego kąpała się w ubraniu i dlaczego wszystko było takie ciemne. Potem dwa srebrzyste księżyce pojawiły się na niebie nad nią i zrozumiała, co się musiało stać. Była z powrotem na Cepellii, z dwoma księżycami na nocnym niebie nad nią. *Znów się wykradłam, w ramach wyzwania Tishy Romelli, pomyślała. W porządku, wyszłam z akademika, ale dlaczego jestem taka mokra? Padało? Madame Ledoux będzie wściekła, jeśli rozniosę wodę po całej wielkiej Sali, a ona dowie się, że to ja...*

— Kriso, wszystko w porządku? — Głos dochodził gdzieś z pobliza jej ucha. To był zmartwiony pomruk, który wibrował w jej głowie, ale w miły sposób — nie taki, jak potworny, atakujący umysł ryk soondara. *Soondar!*

Wszystko wracało falą. Szarpała się, aż ramiona, które ją przytrzymały, puściły, a wtedy zanurzyła się głębiej w wodzie. Obca, słodko smakująca woda z metaliczną nutą miedzi, jak ślad krwi, wypełniła jej gardło, gdy rzucała się w ciemności.

— Spokojnie, uspokój się. — Głos, który Krisa rozpoznała, jako Teague'a, brzmiał na zmartwiony. Silne ręce wyłowiły ją z zachłannej wody, gdy kaszlała i krztusiła się, próbując pozbyć się mdlącego, słodkiego smaku krwi z ust.

— Nic nie widzę. — Wysapała, w końcu stając na nogach. Stali na płyciźnie rzeki. Była zanurzona tylko do pasa, ale prąd, który ją ciągnął, mógłby łatwo pociągnąć ją dalej, gdyby Teague ją puścił. Krisa czuła głodne szarpnięcia nurtu, usłyszała głęboki, bulgoczący chichot jak osobną istotę w absolutnej czerni, ale nie widziała zupełnie niczego. Było tak, jakby nagle oślepla, jakby ktoś zamalował jej gałki oczne, gdy nie patrzyła.

— Nie puszczaj. — Powiedziała, szukając po omacku by chwycić mocne nadgarstki, przytrzymujące jej ramiona. Znalazła je i ścisnęła panicznie mocno. — Nie... po prostu mnie nie puszczaj, Teague.

— Nie puszczę. — Głęboki głos był dziwnie łagodny, a potem jego wielka dłoń znalazła jej. — Chodź, mała dziewczynko, czas wyjść z rzeki. — Pociągnął ją za rękę. Krisa spróbowała iść za nim, ale znów potknęła się w ciemności, opadając na kolana, w zimnej, płynącej wodzie.

Bez słowa Teague wziął ją na ręce i znów była niesiona, chociaż tym razem w znacznie bardziej pełny godności sposób, niż w czasie ich biegu do rzeki. Bliźniacze, srebrne księżyce unosiły się gdzieś nad jej głową, w całkowitej czerni — jego oczy.

Nie myśląc o tym, Krisa owinęła ramiona wokół jego zylastej szyi i pozwoliła swojej głowie spocząć na jego szerokim ramieniu. Usłyszała jak mrucał coś o rozbiciu obozu, ale ledwie to zarejestrowała. Wiedziała tylko, że terror ich biegu i dezorientacja pływania, zabrały ją do stanu wyczerpania, poza jakimkolwiek, który czuła wcześniej. *Ale nie jestem ślepa*, pomyślała, dodając sobie otuchy. *Tak długo, jak widzę jego oczy, nie jestem ślepa*.

Spała przez nieokreśloną ilość czasu.

Obudziła się raz, w środku nocy, obok dogasającego ogniska, które robiło mało by rozświetlić otaczającą czerń. Koc pod nią był wilgotny i tak samo ona. Krisa zadrżała konwulsyjnie z nagłego chłodu. Potem zrozumiała, że za nią także było źródło ciepła, takie, które wydawało się oferować znacznie więcej solidnej otuchy niż małe płomienie naprzeciw niej.

Wtulili się tyłem w coś twardego i ciepłego, i natychmiast została nagrodzona przez wspaniałe ciepło, które wydawało się przenikać jej kości. Głęboki, rytmiczny ruch ukołysał ją z powrotem do snu. Tuż przed tym jak znów wpadła w fale nieprzytomności, duża, muskularna ręka przyciągnęła ją jeszcze bliżej do źródła ciepła, owijając ją bezpiecznie.

Rozdział 9

— Obudź się, mała dziewczynko. Mamy długą drogę do przejścia. — Głęboki głos wdarł się w jej sen, ale Krisa nie całkiem żałowała. Znowu miała ten niepokojący. O człowieku bez twarzy, który jej dotykał. Te sny zawsze zostawiały ją, gorącą i czującą się dziwnie niespokojnie przez większość dnia, po tym jak go miała.

Otworzyła oczy na stłumione, brązowe światło, rozpraszane przez chmury Planety X i odkryła, że jest na lekko wilgotnym kocu w pobliżu pozostałości wypalonego ogniska. Byli znów w pastelowej dżungli, na małej polance, a głęboki bulgot wody po lewej powiedział jej, że rzeka nie była zbyt daleko.

— Która godzina? — Zapytała automatycznie, a potem zrozumiała jak śmieszne to było pytanie. — Nie ważne. Och — ta ziemia jest *twarda*. — Jęknęła, wstając sztywno.

— Wybacz, że nie miałem czasu na przygotowanie ci miękkiego, miłego łóżka z mchu i liści, księżniczko. — Zahuczał Teague. Ten komentarz był sarkastyczny w sposób, który zaczynała znać, jako „typowy Teague,” ale Krisa pomyślała, że zobaczyła kąciki jego pełnych ust, drgających lekko, gdy mówił. Był po drugiej stronie wypalonego ogniska, przetrząsając swój plecak. Zauważyła, że cienkie, czerwone linie, które dekorowały jego ciemną skórę dzień wcześniej, były już w większości wyleczone. Może to był efekt rzecznej wody?

Krisa spojrzała z nadzieją w dół, na swoje własne ramiona, podwijając białe rękawy koszuli Percy’ego. Nadal była pokryta zadrapaniami i siniakami z jej ucieczki z kabiny do snu i spotkania z Kapitanem Ketchumem, wczorajszego dnia. Więc to nie woda. Oba incydenty wydawały się już odległe, tak oddalone, jakby wydarzyły się tygodnie temu, albo komuś zupełnie innemu.

To było jakoś niemożliwe, siedzieć w ciepłym, złotym świetle, spływającym z brązowego nieba i myśleć o swoim życiu, jakby to nie był nawet tydzień temu. Czowała bogaty, pikantny zapach dżungli, a dźwięczne ćwierkanie, pohukiwanie i świergot wszędzie wokół niej, ze słabym falowaniem wody, przenikającym to wszystko, wypełniało jej uszy. Słaba bryza poruszyła stłumionymi, ale nadal żywymi kolorami obcej roślinności, otaczającej ich ze wszystkich kierunków. To był inny świat, zdecydowała Krisa, życie, które zostawiła za sobą na pokładzie *Gwiezdnej Księżniczki*. I to nie takie, za którym była całkowicie pewna, że tęskniła.

Nie, żeby to nowe, w którym się znalazła, było idealne pod każdym względem, pomimo jego dziwnego piękna. Choćby to, gdy próbowała się przeciągnąć, poczuła się sztywna i obolała. Jakby ktoś przewiesił ją przez trzepak i zbił w taki sposób, w jaki trzepali olbrzymie dywany z wielkiej Sali w Briar Rose, co każdy siedmiodzień.³¹ Wydała mimowolny jęk.

³¹ Z tych dziesięciodni i siedmiodni, wygląda na to, że liczą czas poza standardowymi tygodniami/latami słonecznymi, także według kalendarzy dostosowanych do każdej planety. Chyba o to chodzi z tym ten-day i seven-day.

— Obolała? — Zapytał Teague, znajdując to, czego szukał w plecaku — tubkę pasty odżywczej.

Krisa pokiwała głową i skrzywiła się na ostry ból w karku. — To całe wczorajsze bieganie. Nie całkiem jestem do tego przyzwyczajona. — Przyznała żałośnie.

— Masz na myśli, że nie uczą umiejętności przetrwania w dżungli i biegów długodystansowych w Briar Rose? — Pełne usta znów skrywały ślad rozbawienia i Krisa zdecydowała się nie odpowiadać. Tylko by się z niej śmiał, gdyby powiedziała mu o cotygodniowych przechadzkach po naturze, które nigdy nie wyszły poza tereny Briar Rose i zbiorach dzikich kwiatów, na które wychodzili każdej wiosny.

— Jestem cała zeszywniała. — To wszystko, co miała zamiar powiedzieć. — I czuję się cała brudna i paskudna od spania w ubraniach. — Dodała z niesmakiem.

Jeśli cokolwiek, to ubrania Percy'ego były dzisiaj jeszcze bardziej niewygodne, rezultat zmoczenia ich całkowicie i konieczności suszenia na cieple. Spodnie wyglądały teraz na całkowicie namalowane, a biała, rozpinana koszula wybrzuszała się w miejscu, gdzie próbowała zakryć jej pełne piersi, w każdej chwili grożąc oderwaniem guzika.

— Pomyślałem, że wolałabyś raczej w nich spać niż, żebym je z ciebie zdjął. — Powiedział sucho Teague, wygrzebując kolejną tubkę odżywczej pasty i rzucając ją do niej.

Krisa zarumieniła się i prawie zgubiła tubkę. — Nie miałam na myśli... to po prostu to, że teraz są skurczone i... — Urwała.

— Widzę to. — Zauważył Teague, patrząc znacząco na pełne wzniesienia jej piersi, naciskające na białą koszulę. Krisa poczuła, że jej sutki stają się sztywne, naciskając na sztywny materiał, prawie, jakby jego wzrok sprawiał, że jej ciało reagowało, jakby to był fizyczny dotyk. Chciała skrzyżować ramiona na klatce piersiowej i ukryć się, ale bała się, że będzie się z niej śmiał. Po chwili Teague opuścił swoje oczy, które były znów pokryte czernią i wrócił do swojej tubki pasty.

Patrzenie w dół, na uszkodzenia, jakie moczenie w rzece poczyniło jej ubraniom, sprawiło, że Krisa nagle zastanowiła się nad wpływem rzecznej wody na resztę jej skromnego dobytku. Jej włosy były luźno wokół ramion w masie ciemnych loków, ale ozdobna szpilka leżała na kocu obok niej — Teague musiał usunąć ją zeszłej nocy. Wszystko w przednich kieszeniach było w porządku, poza wysadzonym klejnotami chronometrem, który dał jej Lord Radisson. Wyglądało na to, że przestał chodzić. Holo-wideo jej matki było w porządku, dzięki Bogini, ale... *Certyfikat!* Krisa sięgnęła pospiesznie by wymacać tylną kieszeń spodni Percy'ego i wyciągnęła pustą dłoń.

— Jest tutaj, skarbie. Nie panikuj. — Głos Teague'a był cichy i niemożliwy do odczytania, gdy podał jej nad wygasłym ogniskiem pognieciony i pomarszczony dokument.

Przyjęła go z wdzięcznością.

— Wysuszyłem go dla ciebie. — Powiedział. — Pomyślałem, że mogłabyś go chcieć. W końcu. — To było tak blisko, jak podszedł do powiedzenia, że pomoże jej dotrzeć do domu, wrócić tam, gdzie należała. Słuchanie jak to mówi, rozluźniło ciasny węzeł zmartwienia, który nosiła we wnętrzościach, odkąd opuścili statek i weszli w nieznane, a przynajmniej w nieznane dla niej, w dżunglę.

— Dziękuję. — Krisa popatrzyła z wdzięcznością w puste, czarne oczy, a potem z powrotem w dół, na swój Certyfikat Dziewictwa. Zdecydowanie przeszedł trudne chwile, ale nadal był czytelny. I to nadal była prawda. To jakoś sprowadziło z powrotem ostatnią noc w żywych detalach. Bieg przez dżunglę, to, jak mógł ją zostawić, ale tego nie zrobił. *Wszystkie* te rzeczy, które mógł zrobić, ale nie zrobił.

— Teague. — Powiedziała, a on znów podniósł wzrok. — Dziękuję. — Powiedziała, składając mocno zmaltretowany dokument i chowając go bezpiecznie do tylnej kieszeni. — Nie tylko za to, ale za ostatnią noc. Mogłeś mnie zostawić.

— Ale tego nie zrobiłem. — Powiedział płasko. Krisa czekała, ale zrozumiała, że to było wszystko, co był przygotowany powiedzieć.

— Lepiej zjedz swoją pastę — mamy dzisiaj długą drogę do przejścia. — Powiedział po chwili Teague.

Krisa spróbowała, grymasząc na jej kiepski smak. Ale zjadła ją obowiązkowo, wiedząc, że było w niej wystarczająco energii i składników odżywczych, żeby utrzymać ją w ruchu przez cały dzień. Pomogło to, że gdy połknęła pierwszy kęs, zrozumiała, że była żarłocznie głodna.

— Dokąd idziemy? — Udało jej się zapytać między kęsami.

Teague skończył swój ą własną pastę i schował tubkę z powrotem do plecaka. — Niedaleko stąd jest wioska. To nasz pierwszy cel.

— Wioska? — Serce Krisy zaczęło walić mocniej. *Dzikusy... dziwaczne, rytualne, religijne ceremonie... kanibalizm.* Głos Ketchuma wyszeptał z tyłu jej umysłu. Oczywiście dobry kapitan dużo kłamał i wyolbrzymiał, przypomniała sobie Krisa. Ale znów, nie kłamał o wszystkim. Pomacała pod ciężką płataniną włosów by potrzebę wypukłość na swoim karku.

— Te — Czy ci ludzie, którzy tu mieszkają są... *normalni*? — Zapytała Teague'a cichym głosem, na wpół obawiając się, że mogliby czaić się w krzakach, słuchając ich rozmowy.

Wielki Ferał odrzucił głowę w tył i ryknął śmiechem. — Normalni? Spójrz, z kim podróżujesz, skarbie! Czy uważałabyś *mnie* za normalnego?

— To nie jest to, o co mi chodziło i wiesz o tym. — Wybuchła Krisa. Była zmęczona nim, uważającym wszystko, co powiedziała za zabawne. — Ty byłeś tu wcześniej, ale ja nie. Słyszałam pewne całkiem przerażające rzeczy o rdzennych mieszkańcach Planety X. Po prostu chcę wiedzieć, czego oczekiwać.

Teague spoważniał. — Są humanoidalni. — Powiedział. — A co do strasznych rzeczy, które o nich słyszałaś, zwyczajnie pamiętaj, że słyszałaś też trochę całkiem strasznych rzeczy o mnie, a cię nie zabiłem — jeszcze. — Posłał jej ten ostry, biały, szeroki uśmiech, który sprawił, że Krisa znów poczuła się całkowicie niepewna. — Powiem ci więcej o Yss, gdy podejdziemy trochę bliżej. Nie ma sensu martwić cię w tej chwili. — Wstał i założył plecak, z nożem wyciągniętym i gotowym w jego ręce. Ostrze połyskiwało słabo w brązowym świetle.

— Ale —

— Chodź. Nie obchodzi mnie jak obolała jesteś, mała dziewczynko, oczekuję, że nadążysz. Chciałbym dotrzeć do wioski przed całkowitą ciemnością, a już jest późny ranek. — Jego czarne oczy przeskanowały brązowe niebo, jak gdyby śledząc pozycję niewidocznego słońca. — Chodźmy.

Za drugim razem, gdy Teague zatrzymał się by zbadać ziemię, gdy wycinali sobie drogę przez pastelową roślinność, Krisa wiedziała, że coś było nie tak. Za trzecim razem udało jej się dostrzec coś, co wyglądało jak wgłębienie na małym kawałku błotnistej ziemi — to był ślad. Ślad wielkości jej głowy.

Krisa pociągnęła za tył poszarpanego, czarnego podkoszulka Teague'a, żeby powstrzymać go przed ponownym ruszeniem. — Teague. — Powiedziała cicho. — Powiedz mi — *proszę*.

— Soondar. Tropi nas. — Powiedział krótko. — Krążą, wokół, ale nie podejną zbyt blisko, gdy jest jasno.

Kręgosłup Krisy zjeżył się zimnym strachem, gdy przypomniała sobie purpurowe oczy w ciemności i gorący, czarny dźwięk w jej umyśle, który groził rozrywaniem jej głowy, jak śliska, zaciskająca się pięść. — Ale targee. — Zaprotestowała słabo. — Nie słyszeliśmy —

— To jedyna dobra wiadomość, skarbie. Targee, nie krzyczą, jeśli to nie stado. Tylko jeden jest za nami, może dwa. Prawdopodobnie para.

— Tylko jeden. — Powiedziała niezbyt mocno. — Góra dwa. Pewnie, nie ma problemu.

— Nie dotrzemy do wioski dziś w nocy. — Powiedział w zadumie Teague. — Ale jeśli dobrze pamiętam, jest kolejna rzeka — właściwie bardziej jak strumień — w połowie drogi do obrzeża wioski. Rozłożymy tam obóz, zbudujemy wielkie ognisko. Będzie dobrze. Chodź. — I powrócił do wycinania szlaku.

Krisa nie wiedziała czy czuła większą ulgę z powodu odłożenia ich spotkania z Yss, jak Teague nazwał tubylców z Planety X, czy była bardziej zmartwiona spędzeniem kolejnej nocy na otwartym terenie, zwłaszcza teraz, gdy wiedziała, że byli śledzeni. Ale nie dostała wielkiego wyboru.

Ku swojej uldze, usłyszała lekki, wesoły dźwięk wody na długo zanim niebo zmieniło kolor na paloną umbrę. Po tym jak zrobili miejsce na ognisko po środku małej polany, Krisa zdecydowała, że chce wziąć szybką kąpiel w wąskim strumieniu. Woda była blad różowa, przypominając jej denerwująco rozcieńczoną krew, ale była zgrzana, spocona i obolała, i

chciała zmyć brud z ich podróży przez dżunglę. Jednakże Teague odmówił jej pozwolenia na kąpiel w prywatności.

— *Odmawiam* zdejmowania ubrań przed tobą. — Burzyła się Krisa. Jej temperament narastał, jak robił to tak łatwo w obecności wielkiego Ferała. Była zmęczona i zgrzana, i chciała zwyczajnie się umyć bez martwienia się o dzianie się czegokolwiek... niewłaściwego. Dlaczego nie mógł jej pozwolić?

— Więc nie weźmiesz kąpeli. — Odparł łagodnie Teague, ale widziała błyski srebra w jego oczach, za czarnymi, drugimi powiekami. — Wiemy, że przynajmniej jeden, może dwa soondary są na naszym tropie. Ty, wychodząc sama i niechroniona, po prostu nosisz znak na tej pięknej szyi, który mówi „pierwsze danie.” Albo w twoim przypadku „przystawka” — wątpię, żebyś była więcej niż jednym kęsem dla w pełni dorosłego soondara.

— Myślałam, że powiedziałaś, że nie polują, aż do zmroku. — Powiedziała oskarżycielsko Krisa, z dłońmi zwiniętymi w pięści na biodrach.

— Polowanie to jedna rzecz, dostanie swojego posiłku, dostarczonego na srebrnym talerzu to inna, skarbie. — Warknął. — W każdym razie, czego się boisz? Że zobaczę twoje piękne, nagie ciało i nie będę w stanie powstrzymać moich zwierzęcych żądz? Myślisz, że rzucę cię na ziemię i „zabawię się z tobą?”

Gdy powiedział to w ten sposób, to brzmiało niedorzecznie, ale faktem było, że to *było* dokładne to, czego bała się Krisa.

— To po prostu nie jest właściwe. — Wymamrotała, czując, że jej policzki robią się szkarłatne. Scenariusz, o którym wspomniał, przyszedł jej do głowy w żywych szczegółach więcej niż raz, gdy obserwowała jego szerokie plecy, napinające się i falujące mięśniami, gdy szła za nim przez busz.

— Posłuchaj, mała dziewczynko, gdybym chciał cię zgwałcić, mógłbym to już zrobić. — Wytknął, podchodząc krok bliżej tak, że górował nad nią.

Lisa utrzymała pozycję.

— W rzeczywistości — Teague podniósł kosmyk kręconych, brązowych włosów, który uwolnił się ze szpilki i powąchał go, pocierając nim o swój policzek, który był gęsto pokryty niebieskawo czarnym zarostem. — mógłbym to zrobić, a ty nawet byś o tym nie wiedziała. Ostatniej nocy zgasłaś jak świeca, wątpię, że odgryzienie reki przez soondara by cię obudziło. Skąd wiesz, że wtedy tego nie zrobiłem?

Krisa odsunęła się od niego z nagłym strachem, rozkwitającym w piersi. Miała bardzo niejasne wspomnienie, bycia trzymaną blisko w muskularnych ramionach, spania z plecami opartymi na szerokiej, ciepłej klatce piersiowej. Ale, gdy obudziła się tego ranka, Teague był już po drugiej stronie ogniska i założyła, że to był jeden z jej bardziej niepokojących snów. Teraz musiała się zastanowić.

Popatrzyła na twarz wielkiego Ferala i ciemne, beznamiętne oczy, i nie mogła znaleźć żadnej wskazówki. Z pewnością, gdyby zrobił *to*, ona czułaby się jakoś inaczej. Prawda?

— Gdybyś... *to zrobił* — Powiedziała powoli, próbując ocenić jego reakcję na jej słowa. — dzisiaj czułabym się inaczej, czyż nie? Chciałam powiedzieć, jestem pewna, że byłabym w stanie powiedzieć, że ty — nie byłabym obolała? — Zapytała, jej oczy pomknęły desperacko do grubego wybruszenia w kroczu jego czarnych spodni.

Wyraz jego ciemnej twarzy stał się trochę mniej pusty i Krisa pomyślała, że zobaczyła mieszaninę rozbawienia i coś jeszcze, migające krótko w jego oczach. — Tak, mała dziewczynko, gdybym cię *pieprzył*, później byś o tym wiedziała. — Warknął.

Krisa drgnęła na wulgarne słowo. Nawet o północy w akademiku, gdy była pewna, że nikt nie mógł jej usłyszeć, nie odważyła się wymówić tego szczególnego przekleństwa.

Wyraz jej twarzy musiał go zdenerwować, ponieważ Teague, nagle warknął na nią. Robiąc krok by skrócić dystans między nimi, chwycił jej ramiona w swoje obie ręce, palce wbijały się w jej ciało, gdy patrzył na nią z góry. Jego oczy błysnęły rozgrzanym srebrem.

— Och, to słowo obraża twoją, przekłętą przez Boginię przyzwoitość, czyż nie, Kriso? Cóż, pozwól, że coś ci powiem — to jest Planeta X, nie Planeta Żon. Jesteśmy po środku *pierdolonej dżungli*, nie w szkole kończącej dla porządných dam, na wypadek, gdybyś nie zauważyła. Jestem tutaj, próbując utrzymać nas oboje przy życiu, więc wybaczone, jeśli nie jestem zbyt zmartwiony o twoje poczucie przyzwoitości. Tu, w dżungli, jest bardziej prawdopodobne, że zostaniesz zabita niż złapiesz bogatego męża. Więc sugeruję, żebyś sobie odpuściła na jakiś czas. *Zrozumiałaś?*

— Rozumiem cię doskonale. Teraz *zabieraj* ze mnie łapy. — Krisa była zachwycona zimnym głosem, wydobywającym się z jej ust. Jego słowa wysłały gorący impuls adrenaliny, pędzący przez jej organizm, jego wznoszący się temperament wyzwolił jej własny, jak działa się to za każdym razem.

Teague potrząsnął nią lekko i wypuścił ją ze sfrustrowanym warknięciem. — Posłuchaj, powiedziałem ci, że nie zamierzam cię zgwałcić. Wierz w to lub nie, pomimo mojej kryminalnej przeszłości, *potrafię* się kontrolować.

— Cóż, nie możesz mnie winić za martwienie się. — Odpowiedziała wybuchem, rozcierając obolałe ramiona i cofając się o krok. — W tym miesiącu już dwa razy prawie zostałam zgwałcona.

— *Ale nie przeze mnie.* — Jego głos był głębokim, gniewnym pomrukiem, który wibrował przez nią, sprawiając, że czuła się, jakby jej kości grzechotały. — Robi się ciemno i muszę rozpalic ognisko, jeśli nie chcesz być przekąską soondara. Więc decyduj *teraz*, Kriso. Chcesz się wykąpać czy nie?

— Dobrze. — Wypłuła. Odwracając się do niego plecami, szybko rozpięła brudną, białą koszulę i pozwoliła jej opaść, potem rozpięła zatrzaski spodni i z nich też się wysunęła.

Skopując buty i czując się bardzo świadoma jego oczu na jej nagim siedzeniu, weszła do pasa strumienia i zaczęła się myć najlepiej jak mogła.

Zanurzyła się do szyi w lodowatym strumieniu, przyzwyczajając się do chłodnej wody. Po chwili zamoczyła głowę i pozwoliła różowawej wodzie przepływać przez jej brązowe loki, sprawiając, że wyglądały jak nowy gatunek wodnej roślinności, gdy falowały w szybkim nurcie. Mimo raczej nieprzyjemnego, słodko krwistego smaku wody, wydawało się, że jest w niej naturalna odżywka. Krisa, której naturalnie kręcone włosy zawsze były rodzajem wyzwania przy spinaniu, musiała przyznać, że jej czekoladowo brązowe loki nigdy nie były bardziej jedwabiste i łatwiejsze w układaniu.

Gdy się kąpała, mogła poczuć oczy Teague'a na jej plecach. Konieczność obrócenia się do niego twarzą i nago przerażała ją, ale nie widziała, żeby miała duży wybór. Wychodzenie z wody tyłem, byłoby zarówno absurdalne jak i niebezpieczne. Gdyby przewróciła się, ponieważ nie widziała gdzie idzie, byłoby także bolesne.

— Skończyłaś? — Jego głęboki głos był bliżej niż się spodziewała i ciało Krisy pokryło się gęsią skórą ze Stachu i zaskoczenia. Mogła poczuć, że jej sutki, już stwardniałe od wystawienia na chłodną wodę, ściskają się boleśnie ciasno. Owinęła wokół siebie ramiona, drżąc.

— Prawie. — Powiedziała z taką godnością, jak mogła. Zbierając nerwy na nieuniknione, odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy. Teague stał na brzegu, trzymając w rękach rozciągnięty koc, czekając na nią. W jego czarnych oczach było beznamienne spojrzenie.

Przez długą chwilę utrzymywała jego oczy swoimi. Krisa wiedziała, że powinna popędzić do brzegu tak szybko, jak to możliwe i owinąć się skromnie w koc. Ale coś wzrosło wewnątrz niej, rodzaj dumy — pragnienie sprzeciwienia się jego oczekiwaniom.

Biorąc głęboki oddech i ignorując paniczne uczucie w żołądku, opuściła ramiona i stała w milczeniu, czekając. Czerń cofnęła się by ujawnić czyste, płonące srebro, gdy Teague patrzył na jej nagie, ociekające wodą ciało. Jej długie włosy opadały wzdłuż jej pleców, a kropelki różowawej wody przylgnęły do miękko zaokrąglonego wierzchołka jej cipki, pełnych krzywizn jej piersi i napiętych, wystających, różowych pączków jej sutków.

— Podoba ci się to, co widzisz? — Zapytała wyzywająco Krisa. Jej serce bębniło o żebra i miała trudności z wzięciem głębokiego oddechu, ale była zdeterminowana nie dać Teague'owi znać, jak nerwową czyniły ją te srebrne oczy na jej nagim ciele. Żar z jego spojrzenia, w jakiś sposób wydawał się rozpalać ogień wewnątrz niej i czuła jak jej kremowa, biała skóra rumieni się różanym odcieniem różu, ale nadal się nie cofnęła.

Wewnątrz jej głowy, głosy jej instruktorów z Briar Rose były dziwnie ciche — być może zemdleli z czystej niewłaściwości jej czynu, spekulowała Krisa. To był dobrze znany fakt, że prawdziwa dama, nie pozwalała żadnemu mężczyźnie, nawet swojemu mężowi, widzieć jej

całkowicie rozebranej.³² Tego się zwyczajnie nie robiło. *Zgaduję, że nie jestem, w takim razie, prawdziwą damą*, pomyślała buntowniczo Krisa. Ciężko było uwierzyć, że tylko dzień wcześniej klóciła się, żeby zabrać swój popręg i ubrać sukienkę do dżungli, by uniknąć niestosowności, ale nie chciała w tej chwili o tym myśleć.

— Więc? — Zapytała znowu, ale Teague nadal nie odpowiedział.

Wziął głęboki oddech i pozwolił swoim oczom powędrować po jej ciele raz jeszcze.

— Chodź tutaj, Kriso. — Zagrzemiał w końcu, potrząsając kocem dla podkreślenia. — Robi się ciemno i muszę rozpalić ogień.

Czując w jakiś dziwny sposób, że udowodniła, co chciała, Krisa wspięła się na brzeg i pozwoliła mu owinąć koc wokół jej ramion. Znow obróciła się plecami do niego, gdy wysuszyła się i ubrała.

— Nie powinnaś była tego robić. — Powiedział zza niej. Jego głęboki, zgrzytliwy głos wibrował przez nią, gdy przeczesywała palcami swoje wilgotne włosy.

— Ale zrobiłam. — Odpowiedziała mu Krisa, na jego własny, ukryty sposób. Myślała o jednym pocałunku, który dzielili tamtej nocy w ładowni, gdy Teague nadal był w łańcuchach. Gdyby zamknęła oczy, mogła nadal przypomnieć sobie jego dziki smak, który pozostał później na jej wargach. Jedna z dziewczyn w jej akademiku, Mazy Engelton, dostała kiedyś paczkę, która cukierka, aż ze Starej Ziemi. Cukierek miał słodki, pikantny smak, który był cudownie unikalny. *Cynamon, tak to się nazywało*, przypomniała sobie Krisa. To był smak pocałunku Teague'a — dziki i słodki, i mocny.

— Czy nie powinniśmy robić ogniska? — Zapytała, w końcu obracając się do niego twarzą.

Oczy Teague'a błysnęły srebrem, a potem powróciły do nieprzezroczystej czerni. — Musisz się pilnować, mała dziewczynko. — Warknął ostrzegawczo. — Tylko tyle mogę znieść.

Odwrócił się i odszedł dużymi krokami, zostawiając ja by poszła za nim. Pomogła Teague'owi zebrać naręcze zeschniętych, pastelowych patyków. Jak do diabła udało mu się to zrobić noc wcześniej, gdy była nieprzytomna i musiał radzić sobie z nią i z rozpaleniem ognia? *Prawdopodobnie przewrzuć mnie znów przez ramię i szedł*. Pomyślała.

Jego olbrzymia fizyczna wytrzymałość nadal była dla niej punktem podziwu — to jak po prostu szedł i szedł, nie potrzebując nawet przerwy. Czy to miało coś wspólnego z jego dziedzictwem Ferala, czy zwyczajnie taki był? Krisa nigdy nie spotkała nikogo z większą siłą woli i determinacją by przetrwać. Ale znów, pomyślała z lekkim drżeniem, to były cechy potrzebne, żeby pozostać przy życiu, jako niewolnik i w więzieniu.

³² Dzięki Bogu, że z innych przyszłościowych książek Anderson wynika, że nie wszędzie w przyszłości zwyczajnie cofnęły się do średniowiecza, bo myśląc o takiej przyszłości to wypadaloby się zastrzelić.

Nadal była zdziwiona sposobem, w jaki zachowała się przy strumieniu. Wspomnienie tych srebrnych oczu na jej nagim ciele sprawiło, że znów poczuła się zarumieniona i niepewna siebie. Nie myśl o tym, powiedziała sobie stanowczo. Co się stało, to się nie odstanie. Tak, ale lepiej, żeby nie robiła tego ponownie.

Tylko tyle mogę znieść. Powiedział Teague. Pamięć żaru, dochodzącego z jego oczu i promieniującego z jego wielkiego ciała, gdy to powiedział, wystarczyła, żeby znów zadrżała nawet, gdy próbowała wypchnąć incydent ze swojego umysłu.

Krisa zrzuciła ostatnie naręcze na rosnącą, pastelową stertę i zobaczyła coś, co sprawiło, że się uśmiechnęła, a potem nagle wybuchła śmiechem. Gdyby sterta różowych, purpurowych i jasnoniebieskich gałęzi była ładnie posortowana i miała pasujące wstążki i kokardki, nadawałaby się dobrze na aranżacje z wysuszonych roślin na jedno z zajęć Madame Perot.

Madame Perot była instruktorką sztuki w Briar Rose. Była małą, wysuszoną damą z twarzą jak pomarszczony owoc i włosami, które były farbowane na dramatyczną czerń. Krisa po prostu mogła usłyszeć w głowie jej wysoki, cienki, nosowy głos, mówiący. „Klaso, dzisiejszym zajęciem jest stworzenie le arrangement magnifique z wysuszonych pnączy z dżungli. Będziecie odpowiedzialne za zgromadzenie własnych materiałów do tego projektu, więc dobierzcie się w pary i pamiętajcie, żeby poruszać się z dala od żarłocznych soondarów w pobliżu.”

— Co cię tak śmieszy? — Teague upuścił ostatni, zauważalnie większy ładunek drewna i przeszedł obok niej, posyłając Krisie pytające spojrzenie.

— Nic. — Powiedziała, nadal się odrobinę uśmiechając. — Po prostu pomyślałam o tym, skąd pochodzę i co wszyscy w Briar Rose pomyśleliby, gdyby mogli mnie teraz zobaczyć. To po prostu wydaje się tak dziwaczne, że jestem tu z tobą.

— Zamiast na Prime, gdzie jest twoje miejsce, przygotowując się do poślubienia twojego, przyszłego pana i władcy? — Zakończył za nią, lekko kpiącym tonem i zaczął zapalać ogień.

Przynajmniej wróciło jego poczucie humoru, pomyślała Krisa. Cieszyła się, ponieważ to zmniejszyło odrobinę napięcia między nimi. Chociaż mogłaby przeżyć bez jego przytyku o Lordzie Radissonie i życiu, czekającym ją na Lynix Prime.

— Nie. — Powiedziała tak lekko, jak mogła. — Wcale o tym nie myślałam. Myślałam o tym jak tu dziwnie i inaczej. Tak niepodobnie do niczego, czego mnie uczono w Briar Rose, a jednak... — Zamilkła na długą chwilę, wpatrując się w płomienie, liżące stos drewna.

— A jednak. — Zachęcił cicho Teague.

Krisa popatrzyła na niego i była zaskoczona, widząc autentyczne zainteresowanie na jego twarzy. Zbliżał się zmierzch i czarna powieka wycofała się by pokazać, lśniące, srebrne oczy. Teraz były bardziej miękkie, gdy przebiegł nimi po jej ciele, jakoś bardziej otwarte.

— A jednak — Powiedziała powoli Krisa. — jest tak, jakby prawie całe moje życie do tego momentu było jakimś rodzajem — nie wiem — jakimś rodzajem snu. Jakbym nigdy przedtem naprawdę nie żyła. Myślę, że to brzmi jak szaleństwo.

— Nie. — Powiedział Teague, ale nie rozwinął tematu. Jednak nie kpił, co z punktu widzenia Krisy było wielką poprawą. Zaczął grzebać w plecaku i rzucił jej tubkę pasty odżywczej. Złapała ją zręcznie i usiadła na kocu, który rozłożyła przed ogniem. Teague usiadła naprzeciw niej i przez chwili jedli pozbawioną smaku pastę w milczeniu.

— Zwykłam otwierać zamek mojego akademika w Briar Rose wytrychem i wychodzić nocą. — Powiedziała sennie Krisa, patrząc w strzelający ogień. — Nie szłam nigdzie, ponieważ nie było tam miejsca, do którego mogłabym pójść, zwyczajnie spacerowałam w świetle księżyca. To był jedyny czas, gdy naprawdę czułam się wolna, ale naprawdę nie byłam. I nigdy nie będę, dopóki nie pozbędę się tego chipu z szyi.

— Nawet wtedy zostaniesz połączona z Lordem Radissonem. — Wskazał Teague, swoim głębokim, grmiącym głosem. — Myślisz, że ci się to spodoba?

Krisa popatrzyła przez ogień na niego, ale wyraz jego ciemnej twarzy był całkowicie beznamiętny. — Mogłoby nie być tak źle. — Powiedziała po chwili ostrożnie. — W końcu to jest to, do czego byłam szkolona przez większość mojego życia.

— Ja przez większość mojego życia byłem szkolony do bycia niewolnikiem. — Powiedział Teague, pozbawionym tonu głosem. Światło ognia spowodowało, że jego drugie powieki spłynęły w dół i Krisa mogła zobaczyć tańczące płomienie, odbite w czarnych głębiach jego nieczytelnych oczu.

— Byłeś kiedykolwiek połączony? — Zapytała, decydując pominąć jego ostatnią wypowiedź. Światło ognia sprawiało, że czuła się senna i niechętna do kłótni.

Teague wydawał się rozważać to przez chwilę, ale w końcu powiedział. — Tak. — Tonem, który dał jej do zrozumienia, że nie nadejdzie żadna inna informacja na ten temat, chyba, że będzie naciskać.

— Kochałeś ją? — Zapytała. Próbowwała wyobrazić sobie młodszego, bardziej miękkiego Teague'a, ale to było prawie niemożliwe.

— Kochasz Lorda Radissona? — Odparował, odpowiadając na jej pytanie, pytaniem.

Krisa zmarszczyła czoło, rozważając. — Nie wiem. — Powiedziała, myśląc o holo-wideach i zdjęciach, które zawsze przysyłał. Pokazywały wysokiego, chudego mężczyznę ze stalowoszarymi włosami i starannie przyciętą bródką i wąsem. Zwykle był ubrany w drogi garnitur i starannie upozowany przed swoją wiejską posiadłością albo swoją czarną, długą poduszkową limuzyną, albo cenną kolekcją artezjańskich artefaktów, albo jakimś innym, drogim i wartościowym przedmiotem.³³ Lord Radisson był kolekcjonerem rzadkich i

³³ Krótko mówiąc nic sobą nie reprezentuje, więc afiszuje się swoim bogactwem.

pięknych rzeczy i Krisa wiedziała, że stałaby się częścią jego kolekcji, jak tylko kontrakt połączenia zostałby podpisany — zwyczajnie kolejny wartościowy zakup.

— Od zawsze był właścicielem mojego kontraktu. — Powiedziała wzdychając, i dżgając bladą różową gałązką ogień, by zobaczyć iskry, lecące w aksamitną ciemność. — Przysłał mi holo-wideo, tuż po tym jak mnie wybrał i powiedział, że szukał żony przez długi czas. Powiedział, że w chwili, gdy zobaczył moje zdjęcie w Ogrodzie Róż — to nazwa międzygwiazdnej strony internetowej Briar Rose — wiedział, że ja byłam dla niego. Miałam wtedy tylko trzynaście lat. — Westchnęła.

— Więc zawsze wiedziałam, że się z nim połączę, ale to jakoś zawsze wydawało się jak sen, jak coś, co nigdy naprawdę się nie stanie. Potem zupełnie nagle byłam na *Gwiazdnej Księżniczce* i to stawało się rzeczywistością. Sądzę... Czuję w pewien sposób odrobinę ulgi, że to się jeszcze nie zdarzyło. — Zakończyła cicho.

— Nie brzmi dla mnie bardzo jak prawdziwa miłość. — Zahuczał Teague. Krisa widziała, że uśmiechał się do niej szeroko, w rozbawiony sposób, przez ognisko.

— Cóż, jak mogłabym kochać mężczyznę, którego nigdy nie spotkałam? — Zażądała odpowiedzi, czując irytację. — Zawsze przysyła mi piękne prezenty na moje urodziny i Przesilenie Zimowe. Wiele innych dziewcząt z Briar Rose było o mnie zazdrosnych, ale to nigdy nie wydawało się rzeczywiste. Był po prostu jak jakiś uprzejmy, stary wujek, który przez cały czas przysyłał mi ładne rzeczy i miłe holo-wideo.

— Jeśli znajdę sposób na odstawienie cię na Prime, cena za te wszystkie ładne rzeczy będzie musiała zostać zapłacona. — Wytknął Teague, przysuwając się bliżej ognia. — Będziesz musiała spać z miłym, starym Lordem Radissonem. Myślałaś o tym kiedykolwiek?

Krisa zarumieniła się, czując, że jej policzki płoną czerwienią na jego słowa. — Od czasu do czasu. — Przyznała w końcu. — Ale próbuje nie myśleć. Ale w połączeniu jest więcej niż to. Jest utrzymywanie jego domu w porządku i bycie dobrą gospodynią na przyjęciach —

— Nienawidzę ci przerywać, skarbie, ale to, jak to ujęłaś, jest duża część połączenia. Nie wielu mężczyzn jest chętnych zapłacić cenę za międzygwiazdny bilet z Capellii na Lynix Prime, żeby zdobyć dobrą gospodynię. — Powiedział sucho Teague. — Ale przyjmuję, że nie dokładnie oczekujesz spłaty długu, gdy nadejdzie czas. — Wygiął w górę jedną czarną brew, sardoniczny uśmiech igrał wokół kącików jego pełnych ust.

Krisa skrzywiła się i spróbowała utrzymać spokojny głos. — Skąd mam wiedzieć czy to jest coś wartego oczekiwania, czy nie? — Zażądała. — Wiesz, że nigdy...

— Nie kochałaś się? — Zakończył za nią cicho. Jego dobór słów zaskoczył ją.

Krisa pokiwała głową, przesuając się na kocu. Podciągnęła kolana i owinęła obronnie ręce wokół nóg.

— Nie wiem czy będę to lubić, czy nie. — Powiedziała cichutko. Myślała o wykładach z edukacji seksualnej, na które wszystkie dziewczyny w wieku siedemnastu i więcej lat powinny uczęszczać dwa razy w roku.

Kurs był prowadzony przez szkolną pielęgniarkę, Madame Glossop, wysoką, posągową kobietę z końską twarzą i z okularami w rogowych oprawkach, które zwisały do jej grubej talii na długim łańcuszki.

Główną myślą tych lekcji, wydawało się być, że wasz mąż zrobi, co zechce i kiedy zechce, a zadaniem żony jest to znieść.³⁴ *To wasz obowiązek, dziewczęta!* Zatrąbiłaby Madame Glossop, zmierzając do celu, przez walnięcie jej długim, drewnianym wskaźnikiem w tablicę, gdzie znajdowały się narysowane kredą, męskie i żeńskie genitalia.³⁵ To zawsze powodowało zauważalnie nerwowe chichoty z tyłu Sali, gdzie siedziały prawie dorosłe dziewczyny. *Wasz obowiązek, mówię! TRZASK! Wasz obowiązek!*

— Nie całkiem uważam, że powinno się tym cieszyć. — Powiedziała Krisa, wpatrując się w ogień z podbródkiem na kolanach, gdy głos Madame Glossop dźwięczał w jej pamięci.

— Dlaczego nie? A może to kolejne, czego cię nauczyli w tej akademii, z której pochodzisz? — Dopytywał się Teague.

Krisa raz skinęła głową, utrzymując oczy na ogniu.

— Tylko pamiętaj, skarbie, to jest to samo miejsce, gdzie umieszczono ci chip w karku. — Powiedział niskim i gniewnym głosem.

— Zrobi mi to czy mi się to podoba, czy nie, więc to, co o tym myślę, nie robi żadnej różnicy, czyż nie? — Wybuchła Krisa, patrząc znad ognia, by napotkać jego czarne oczy.

— Pozwól, że zapytam cię o to. — Powiedział Teague, z oczami utkwionymi w nią przez ogień. — Myślisz o nim, gdy dotykasz się nocą?

— Gdy ja... — Pytanie było tak totalnie niespodziewane, że przez chwilę Krisie brakowało słów. — Ja nigdy... ja nie... — Wyjąkała.

— Kłamiesz, jeśli mówisz, że nie. — Powiedział stanowczo Teague, nadal wpatrując się w nią z nieczystym wyrazem ciemnej twarzy. — Odpowiedz tylko na pytanie, Kriso.

Krisa patrzyła w ogień, niezdolna popatrzeć mu w oczy i pomyślała o cichych nocach w akademiku, gdy wszystkie inne dziewczyny oddychały cicho na swoich wąskich łóżkach i była pewna, że nikt się nie dowie. Pamiętała uczucie bycia tuż na krawędzi czegoś olbrzymiego, czego nigdy nie mogła całkowicie osiągnąć. Pomyślała o dziwnych snach, które czasem miała, o mężczyźnie bez twarzy, który ją rozbierał i przesuwiał dużymi, szorstkimi dłońmi po jej ciele. Mężczyźnie, który sprawiał, że błagała i sapała, i prosiła zanim

³⁴ A gdzie nieśmiertelna rada „Zamknij oczy i myśl o Anglii?” Pani Anderson, niechże się pani w końcu zlituje nad tymi nieszczęsnymi kobietami w przyszłości. Gorset wystarczy za torturę, więcej nie trzeba.

³⁵ Tablica i kreda? I jeszcze drewniany wskaźnik? Jak widać w edukacji nie było przez te setki lat żadnych postępów.

ją brał, czasami mocno i szybko, a czasami długo i powoli, ale zawsze z przyjemnością, która była tak głęboka, że prawie nieznośna.

— Nie. — Powiedziała w końcu cicho, przyciągając kolana do piersi. — Nie, nie myślę o nim... w ten sposób. Nie myślę o nikim. W każdym razie nikim, kogo znam.

— Zgaduję, że to kolejna rzecz, której nie powinnaś robić w dobrym, starym Briar Rose, hmm? — Zapytał Teague, ze słabym rozbawieniem, w jego głębokim tonie. — Wiesz, skarbie, odkąd mówiłaś mi o tym miejscu, z którego pochodzisz, myślałem, że jest tak złe, jak każdy pierdel, w którym byłem. Ale myślę, że zmieniłem zdanie.

— Naprawdę? — Krisa oderwała się od kontemplowania ognia, jej policzki nadal były zabarwione z zawstydenia.

— Naprawdę. — Potwierdził Teague, uśmiechając się tym białym, niepohamowanym uśmiechem. — W tej chwili myślę, że jest o wiele gorsze. Chodź, czas przygotować się do łóżka. — Wstał, przeciągając się, aż zatrzeszczał jego długi kręgosłup i zaczął zmieniać ułożenie koców przy ogniu.

Krisa patrzyła na niego w zmieszaniu. — Ale ja *jestem* gotowa do łóżka, mój koc już jest rozłożony. — Wskazała, przesuwając jedną ręką po szorstkim materiale. Teague zabrał koce awaryjne z magazynów statku, zamiast miększych, luksusowych narzut z salonu, wyjaśniając, że lepiej zniosą trudy podróży.

— Nie tam, skarbie, tutaj. — Teague odsunął wrócił na miejsce, kładąc się na boku, na kocu i klepiąc miejsce przed nim, między jego ciałem i ogniskiem.

— Słuchaj, tylko dlatego, że rozmawialiśmy, o czym rozmawialiśmy... — Zaczęła wściekle Krisa. — Mam na myśli, mam nadzieję, że nie sądzisz, że z powodu tego, co widziałeś, gdy się kąpałam... ponieważ pozwoliłam ci mnie zobaczyć... to zamierzam przejść w jakiś rodzaj... rodzaj... — Ale nie mogła wymyślić odpowiednio złego słowa, żeby zakończyć to zdanie.

— Teague skrzywił się na nią. — To nie ma nic wspólnego z tym, o czym rozmawialiśmy, mała dziewczynko. A jeśli chodzi o ten mały pokaz przy strumieniu, wiem, że to nie było nic, co robiłaś kiedykolwiek wcześniej. To byłaś tylko ty, próbująca pokazać, że się mnie nie boisz. Znam różnicę między wyzwaniem i zaproszeniem. Bogini wie, że miałem wystarczająco dużo obu.

— Cóż, w takim razie, dlaczego — Zaczęła Krisa, ale przerwał jej.

— Dla ochrony, Kriso. — Te soondary nadal gdzieś tam są. Z soondarem, zawsze lepiej ustawić się między ogniem i wodą, bo nie lubią żadnego z nich. Teraz mam strumień za plecami i ogień przede mną. Jeśli położysz się między ogniem i mną, będziesz bezpieczna. Zrozumiałaś?

Czekoladowy brąz walczył przez chwilę z czernią i srebrem, a potem Krisa westchnęła. — Dobrze. — Powiedziała i przechodząc na jego stronę ognia. — Ale żadnych sztuczek, Teague.

— Nawet mi się o tym nie śniło. — Powiedział sucho Teague, gdy rozłożyła koc tam, gdzie wskazał. — Zwłaszcza, gdy wiem, że tak gorliwie oszczędzasz się dla drogiego Lorda Radissona.

Krisa leżała sztywno na boku, zwrócona plecami do wielkiego Ferala i nie chwyciła przynęty.

Wiesz, skarbie. — Ciągnął dalej, kładąc się za na, z jego klatką piersiową tylko cale od jej pleców, tak, że mogła poczuć żar z jego dużego ciała, promieniujący na jej własne. — Powiem to raz zanim twoje poczucie przyzwoitości cię tu zabije. I tu nie chodzi o to, że jestem skłonny tolerować tylko tyle twojego dystygowanego gówna. Gdy spotkamy Yss, naprawdę musisz spuścić z tym z tonu o stopień albo dwa, albo *oboje* będziemy w dużych kłopotach.

— Co masz na myśli? Opowiedz mi o Yss! — Zażądała Krisa, odwracając głowę by odkryć, że leżał za nią i wpatrywał się w nią w najbardziej niepokojący sposób.

— Później. — Zahuczał. — Teraz czas na trochę snu, mała dziewczynko. — Ustawił się za nią, używając plecaka, jako poduszki i był cicho, z wyjątkiem głębokiego, powolnego oddechu.

Krisa próbowała, ale nie była wyczerpana ze strachu i bólu jak noc wcześniej, gdy nie tyle zasnęła, co straciła przytomność. Ciężko było ułożyć się wygodnie tylko z cienkim kocem między nią i nierówną ziemią, a jeszcze trudniej ignorować fakt, że Teague był tak blisko niej. Nie udało mu się złapać więcej niż szybkiego opłukania w strumieniu, w przeciwieństwie do jej pełnej kąpieli. Jego dziki, męski zapach był silny w jej nosie, ale nie nieprzyjemny.

Miał rodzaj pikantnego, naturalnego piżma, które wydawało się atakować wszystkie jej zmysły na raz i całkowicie, tak, jak ciepło promieniujące z jego dużego ciała, przenikające małą przestrzeń między nimi. Krisa pomyślała, że nigdy nie spotkała nikogo, kto mógł zająć za jej skórę na tak wiele sposobów.

Dżungla zaszeleściła wokół nich jakby sama była zwierzęciem, wypełnionym przerażającymi i intrygującymi hałasami. Aksamitna ciemność naciskała ze wszystkich stron. Krisa szybko odkryła, że pomimo parnych dni, noc na Planecie X były całkiem zimne, prawdopodobnie dlatego, że nie było żadnego, bezpośredniego światła słonecznego w czasie dnia, które ziemia mogłaby zaabsorbować. Pomimo powoli dogasającego ogniska kilka stóp od niej i żaru Teague'a za nią, zaczęła czuć zimno.

Pomyślała o mglistym, połowicznym wspomnieniu bycia przytuloną blisko do Teague'a, noc wcześniej. Gdyby tylko mogła przesunąć się w tył do jego przenikającego kości ciepła i odprężyć się do snu. Ale po zrobieniu takiej wielkiej sprawy, że nie chce być blisko niego, nie

bardzo mogła to zrobić. Wierciła się niekomfortowo, pragnąc móc obrócić się na prawy bok, ale to ustawiłoby ją twarzą w twarz z nim, co było całkowicie zbyt intymna pozycja.

— Uspokój się. Dlaczego się tak cholernie wiercisz? — Jego głęboki głos był zirytowanym warknięciem i Krisa zamarła w połowie ruchu na ten dźwięk. Myślała, że już spał.

— Zimno mi. — Powiedziała w końcu, życząc sobie, żeby zabrali wystarczająco dużo koców, żeby się nakryć, poza leżeniem na nich. — I nie mogę spać dobrze bez poduszki.³⁶

— Tutaj. — Teague zmienił pozycję za nią i umięśnione ramię przyciągnęło ją bliżej, krzywizna jej kręgosłupa pasowała idealnie do jego płaskiej klatki piersiowej i brzucha. Krisa odkryła, że jej głowa leży na jego grubym bicepsie, a jej nogi ułożyły się wzdłuż jego własnych. To było dokładnie to, czego chciała, ale nadal, to było niepokojące znaleźć się w tak bliskim, fizycznym kontakcie w wielkim Feralem.

Krisa zeszywniała przy nim, czując, że oddech utknął jej w gardle, ale nie śmiejąc niczego powiedzieć. Sprowokowała go wystarczająco na jedną noc i wiedziała, że mógł być tylko pchnięty tak daleko. Dokładnie, gdy pomyślała, że znów zapadł w sen, jego głęboki głos przerwał jej skłębione myśli.

— Odpręż się, mała dziewczynko. Nie zrobię ci krzywdy. — Powiedział, tym razem dziwnie łagodnym tonem. — Spróbuj się trochę przespać. Jutro kolejny, długi dzień. — Potem jego oddech zrobił się głębszy i bardziej regularny, i Krisa wiedziała, że naprawdę spał.

Powoli odprężyła się, pozwalając jej powiekom opaść, gdy ogień zrobił się niższy, a żar Teague'a przeniknął jej ciało. Było coś intensywnie uspokajającego w byciu owiniętą tak blisko w jego ochronnym uścisku. Był o tyle większy od niej, że z jego piersią na jej plecach jak solidna ściana i jego ramieniem, owiniętym luźno wokół niej, czuła się kompletnie zamknięta. Był jak jej własna, prywatna forteca, trzymająca na zewnątrz, tak zimno jak i niebezpieczeństwa dżungli.

Idealnie, pomyślała sennie Krisa i pozwoliła sobie zapaść w sen.

Wielkie dłonie przebiegały po jej ciele, eksplorując jej ukryte miejsca i nakreślając jej krzywizny. Gorące, słodkie usta nakryły jej własne, żądając wejścia, które Krisa z radością przyznała. Smakował ją dogłębnie, a potem mokry żar jego języka przesunął się w dół jej gardła do miękkich krągłości jej piersi. Ssał jej sutki, biorąc do ust tak dużo jej piersi, jak mógł podczas, gdy duże palce ugniatały jej drugą pierś z szorstką delikatnością.

³⁶ Marudzi. Niech spróbuje spać w siedem osób w trzyosobowym namiocie. To dopiero jest niewygodne.

— Smakujesz tak dobrze, mała dziewczynko. — Głęboki głos wyszeptał do jej ucha. — Nie mogę się doczekać, żeby być w tobie. Nie mogę się doczekać, żeby wypełnić cię moją spermą. Rozłóż dla mnie nogi i wpuść mnie do swojej cipki.

Krisa posłuchała bez pytania, rozdzielając uda dla słodkiego nacisku jego dużych palców, pocierających jej nabrzmiałą łechtaczkę. Wargi jej cipki były przemoczone od jej soków, sprawiając, że gorące ciało było śliskie, ułatwiając mu drogę. Nie było, co do tego wątpliwości — pragnęła tego, potrzebowała tego. Potem rozsuwał szeroko wargi jej cipki, otwierając jej płeć dla swojej własnej i jej przyjemności. Dwa grube palce nacisnęły wewnątrz niej, eksplorując jej cipkę, poznając jej sekretne miejsca, gdzie nigdy nikogo nie było. Wypełniał ją, sprawiając, że jęknęła i sapnęła.

— Tutaj włożę mojego fiuta, skarbie. Dokładnie tutaj, w twoją małą, słodką szparkę. Zamierzam otworzyć wargi twojej śliskiej cipki główką mojego trzonu i wsunąć się w twoją ciasną, moką szparkę, po jednym calu na raz, aż będę całkowicie w tobie. Całkowicie w twojej gorącej cipce. Jesteś teraz na to gotowa? Gotowa, żebym cię pieprzył?

Słowa. Tym razem były słowa i patrząc w górę, pomyślała, że prawie mogła zobaczyć jego twarz. Prawie.

— Twoja cipka jest taka mokra, taka gotowa, żeby mnie przyjąć. — Jego palce pocierały jej gorącą, śliska płeć, nalegająco, nagłaco. — Muszę być w tobie, wypełniać cię. Muszę rozciągnąć cię szeroko i pieprzyć cię, wypełnić cię moją spermą. Uczynię cię moja na zawsze, mała dziewczynko. — Warknął nisko w jej ucho, naciskając głęboko, ale nie wystarczająco głęboko.

Gorące, niegrzeczne słowa i ruch jego palców w jej szczelinie, sprawiły, że czuła się tak mokra, gorąca, i gotowa, że Krisa mogła tylko jęczeć i drapać szerokie ramiona mężczyzny nad nią. Mężczyzny, czekającego, żeby ją wziąć, dotrzeć do jej i wcisnąć tego grubego fiuta głęboko w jej moką, chętną szparkę. Pragnęła go tak bardzo, że mogła to prawie poczuć — prawie mogła poczuć powolny ślizg jego grubego trzonu po jej płci, rozdzielającego dla niego wargi jej cipki, zanim szeroka główka pokonała jej wejście. Mogła prawie poczuć go, wchodzącego w nią po jednym calu na raz tak, jak obiecał. Gdy był w niej całkowicie tak głęboko, że mogła poczuć główkę jego fiuta, naciskającego na jej szyjkę macicy, zaczął pchać — pieprzyć. Uderzałby w nią bez litości, wiedziała o tym, ale nie dbała o to. Otwarłby ją, wypełnił ją, użył jej szparki, a ona rozsunałaby uda szeroko, żeby go przyjąć i rozkoszowałaby się każdą chwilą tego. W końcu wcisnąłby się głęboko, przytrzymując jej uda swoimi dużymi, zdolnymi dłońmi, żeby utrzymać ją w miejscu, gdy zalewałby jej niestrzeżoną płeć swoją spermą. Pieprzyłby ją do spełnienia i ona też by doszła, osiągnęła tę złudną krawędź, której zawsze poszukiwała i nigdy nie była całkowicie w stanie znaleźć.

— Proszę. — Sapnęła, wyginając się w górę, na spotkanie z nim. Jakikolwiek myśli o wstydzie czy niewłaściwości, zostały wypalone na popiół żarem jej potrzeby tego dużego ciała na niej, w niej. — Proszę, zrób to teraz!

Rozdział 10

— Co zrobić teraz? — Głęboki, rozbawiony głos wdarł się do jej snu, roztrzaskując obrazy, które wypełniały jej głowę. Krisa otworzyła oczy by zobaczyć Teague'a, podpartego na boku i patrzącego na nią srebrnymi oczami.

To wydawało się kontynuacja jej snu. Jakoś przetoczyła się na plecy i teraz, gdy pochylił się nad nią, sięgnęła w górę i przebiegła niepewnymi palcami po jego pokrytym żyłami gardle. Opuścił głowę i trącił jej rękę, szerokie, srebrne oczy nie opuszczały jej twarzy.

Nadal w połowie śpiąc, pomyślała. *Jego oczy... jego twarz! W końcu mogę zobaczyć jego twarz.* Sięgając w górę, zanurzyła obie ręce w jego sterczących, czarnych włosach i pociągnęła go w dół, pragnąc znów posmakować słodkiego, gorącego, cynamonowego smaku z jej snu.

Srebrne oczy rozszerzyły się, a potem oddawał jej pocałunek, przejmując nad nim kontrolę i przetaczając ją pod jego duże ciało by przycisnąć grubą twardość między jego nogami, do chętniej wilgoci pomiędzy jej nogami.

Krisa wygięła plecy i jęknęła jak zwierzę, czując twardą długość jego fiuta, pocierając o centrum jej potrzeby. Przekląła głupie spodnie, które utrzymywały ich osobno, powstrzymywały go od wsunięcia się w jej cipkę i danie jej ciała tego, o co błagała.

Dokładnie jak w moim śnie, myślała na wpół delirycznie, rozkoszując się przerażającym, erotycznym doznaniem bycia przyciśniętą do ziemi, bezbronną pod jego dużym ciałem. *Dokładnie jak w moim śnie... Sen! O moja Bogini, to nie jest sen!*

Przerażające zrozumienie uderzyło w jej oszołomiony mózg i ostatnie pajęczyny snu zostały zerwane. Krisa zaczęła szarpać się pod nim, walcząc, żeby uciec od rzeczywistości tej sytuacji.

— Teague, przestań! Nie... *Nie!* — Wysapała, przyciskając małe dłonie do jego masywnej piersi i próbując utrzymać go z dala. — Proszę, nie chciałam. To był tylko sen... który czasami mam. — Jeśli straci swoje dziewictwo... Jeśli Lord Radisson będzie nalegał na ponowną weryfikację, a jego nie będzie...

Miał jej białą koszulę rozpiętą do połowy i jedną, jędrną pierś objętą w swojej dużej ręce, gdy gorączkowo possał bok jej szyi. Nawet, gdy próbowała go z siebie zepchnąć, Krisa mogła poczuć jak jej ciało odpowiada. Wiedziała, że wkrótce będzie za późno, żeby powstrzymać wielkiego Ferala albo ją samą, od poddania się gorącym pragnieniom, które prowadziły ich bliżej punktu bez powrotu. Nawet, gdy błagała go, żeby przestał, jęczała z przyjemności, gdy szorstkie palce skręciły jej sutki, wystrzeliwując iskry czystych, elektrycznych doznań w dół jej kręgosłupa, do mokrego żaru między jej nogami.

— Teague, *proszę!* — Sapnęła, niepewna dłużej czy odpychała go, czy przyciągała bliżej. — Proszę — powiedziałaś, że nie zrobisz mi krzywdy! Powiedziałaś, że mnie nie zgwałcisz!

Te słowa wydawały się w końcu wyrzucić na nim efekt. Z niskim warknięciem, Teague posłał jej szyję po raz ostatni, prawie ugryzł, a potem odepchnął się z dala od niej i usiadł. Przeciągnął dużymi dłońmi przez swoje niebieskawo czarne włosy w geście czystej frustracji.

— Co do diabła? — Warknął w końcu, patrząc w dół, na Krisę, która nadal leżała, dysząc, na kocu.

— Ja... — Jej serce dudniło tak mocno, że ledwie mogła słyszeć własne słowa. — Przykro mi. — Powiedziała w końcu. — To po prostu był sen, który czasami mam. Jest tam mężczyzna... mężczyzna bez twarzy. Albo przynajmniej ja nie mogę zobaczyć jego twarzy, a on... robi mi rzeczy. Dotyka mnie...

— Pieprzy cię? — Warknął Teague, jego srebrne oczy były dzikie z potrzeby, którą w nim poruszyła.

Krisa zarumieniła się mocno, czując głęboki strumień zawstydzienia na całym ciele. — Ja... gdy mnie obudziłeś, myślałam, że to była część snu. — Wszeptała, zaciągając ciasno otwarte poły koszuli wokół swoich bolących piersi. — Przykro mi, wiem, że to zaczęłam, ale...

— Myślałaś, że byłem tym człowiekiem z twoich snów, czyż nie? — Nagle zaśmiał się, potrząsając głową, jakby próbując rozwiać napięcia, które nagromadziło się w jego wielkim ciele. — Cóż, nie jesteś pierwszą kobietą, która popeliła ten błąd, skarbie.

— Przepraszam. — Powiedziała znów Krisa, czując się bliska łez z zakłopotania i wstydu. — Ale to było tak *rzeczywiste*. Mogłam słyszeć go, mówiącego do mnie. Nigdy wcześniej nie słyszałam jego głosu. I prawie mogłam zobaczyć jego twarz. — Usiłowała usiąść i podciągnęła kolana do podbródka, owijając ramiona ochronnie wokół nich.

Teague popatrzył na nią, ze swoją ciemną twarzą na wpół gniewną, na wpół rozbawioną. — Więc miałaś te sny od dawna?

Krisa pochyliła głowę i przyglądała się swoim dłoniom w przyćmionym blasku dogasającego ognia. — Przez lata. — Przyznała. — N-nie wiem, co je powoduje. Po prostu przychodzą. J-ja nie wydaję się być zdolna ich powstrzymać. — Nie przyznała się, że naprawdę nie chciała ich powstrzymać, tak niepokojących, jak były. Usłyszała, że Teague wypuścił długi oddech, który był gdzieś pomiędzy westchnieniem i warknięciem.

— W porządku. — Powiedział w końcu. — Powinienem wiedzieć, że nie zmieniłaś nagle zdania i chciałaś rzucić w ogień twój przeklęty Certyfikat.

— Przykro mi. — Powiedziała Krisa, czując łzy, które groziły spłynięciem po policzkach, ciepłą, mokrą powodzią. — Nie wiem, co mnie ostatnio nachodzi. To jakby... bycie w tym dzikim miejscu mnie zmieniało. Nigdy, nigdy nie zachowywałam się w sposób, w jaki się zachowywałam, gdy byłam w Briar Rose.

— Nic na to nie poradzisz. — Powiedział krótko Teague.

Miała uczucie, jakby chciał wziąć ją w ramiona i pocieszyć ją, ale nie całkiem sobie jeszcze ufał, żeby znów podejść tak blisko.

— To tylko twoja natura wychodzi na wierzch, skarbie. W miejscu takim, jak to — w tej akademii, albo tym pudle, albo gdziekolwiek jesteś — mogą próbować sprawić, żebyś była czymś, czym nie jesteś. Ale gdy od tego uciekniesz, prawdziwa ty wychodzi przez cały czas. Mogą uformować to, co jest na zewnątrz, ale nie mogą naprawdę zmienić tego, co jest w środku.

— Co masz na myśli? — Krisa zmieniła pozycję, pociągając nosem. Wytarła dłońmi policzki i zapragnęła choć jednej, koronkowej chusteczki. — Mówisz, że głęboko w środku jestem tylko jakimś rodzajem okropnej... obrzydliwej...

— Oczywiście, że nie. — Powiedział szorstko Teague. Przysunął się do niej bliżej i użył brzegu swojej poszarpanej, czarnej koszulki do osuszenia jej oczu. — Mówię tylko, że masz gorącą naturę, mała dziewczynko. Szybka do gniewu, szybka do żądy. Niektórzy ludzie po prostu tacy są — gorącokrwiści. Powinienem to wiedzieć, bo jestem jednym z nich. To nie jest coś, na co możesz coś poradzić, ale też nie coś, nad czym trzeba płakać.

— O ile to jest to, co sprawia, że zachowuję się tak, jak się ostatnio zachowywałam. — Wytknęła Krisa. Obróciła się plecami do niego, odwrócona w kierunku ostatnich, błyszczących węgli ogniska i próbowała odzyskać nad sobą kontrolę. Co ostatnio jest ze mną nie tak? *Dlaczego zachowuję się w ten sposób? Pozwalam mu zobaczyć mnie bez ubrania. Mam ten sen, a potem prawie pozwalam mu...*

Niski, huczący hałas przerwał jej cichy samokrytycyzm. Krisa nagle stała się świadoma, że wpatrywała się w dwa wrogie, purpurowe oczy, tylko jard od jej własnych, ponad pozostałościami ich ogniska. Lśniły, głębokim, złośliwym ametystem w ciemnościach.

— Teague. — Powiedziała przez zdrętwiałe wargi, nie spuszczać oczu z oczu soondara, przykucniętego w głodnym mroku. Znów mogła poczuć, wiercący się, gorący, czarny nacisk, budujący się w jej umyśle, mogła poczuć jej oczy wychodzące z orbit i napinające się bębunki. Miała okropne pragnienie biegu — ucieczki — by dostać się gdziekolwiek, poza tym miejscem.

— Widzę. — Głęboki głos Teague'a za nią był spokojny i kontrolowany. — Zostań dokładnie tam, gdzie jesteś, Kriso. Spróbuje zmusić cię do ucieczki. Nie słuchaj.

— Ja... — Ale jej głos zdawał się opuścić ją całkowicie. Była zahipnotyzowana przez błyszczące, purpurowe oczy w czerni. *Uciekaj, mała dziewczynko, istoto.* Wyszeptał soondar syczącym, gorącym, czarnym głosem. *Uciekaj stąd, a wtedy będziesz bezpieczna. Biegnij do dżungli, w noc. Biegnij...*

Tak, pomyślała Krisa. *Muszę biec. To jedyny sposób, żeby być bezpieczną.* Chciała wstać, ale ktoś przytrzymał ją, nie pozwalając jej się podnieść.

— *Powiedziałem* nie słuchaj. — Szorstko zgrzytający głos Teague'a przełamał czar soondara, ale Krisa nadal nie była zdolna oderwać oczu od tego ogromnego, ciemnego kształtu w czerni. Miała wrażenie idealnie olbrzymiego kota, pokrytego łuskami zamiast sierści, smagającego ogonem. To sprawiło, że czuła się jak mała, słaba, przerażona myszka. Mogła posmakować paniki, kwaśnej i elektrycznej, na czubku swojego języka. Ogień gasł — co miało powstrzymać to wielkie stworzenie od rzucenia się na nich i pożarcia ich w surowych, mokrych, nadal drżących kawałkach?

— Nie ruszaj się. — Głos Teague'a był tak cichy, że raczej go poczuła niż usłyszała.

Za sobą usłyszała cichy, srebrzysty, śliski dźwięk metalu wyciąganego powoli z pochwy. Potem ruch zbyt szybki i gwałtowny, żeby za nim nadążyć, z towarzyszącym mu dźwiękiem wirowania, które przeszło tuż obok jej lewego ucha. Krisa usłyszała tępe *łup*, które brzmiało okropnie głośno w ciemności.

Niski warkot, huczący przez powietrze dżungli, na ułamek sekundy stał się urywanym rykiem. Był ogłuszający i Krisa była pewna, że jej bębrenki pękną, a jej gałki oczne będą tylko galaretką na jej policzkach. W chwili, gdy poczuła, że nacisk był całkowicie nieznośny, zatrzymał się tak gwałtownie, jak się zaczął.

Wrogie, purpurowe oczy za ogniskiem zgasły i zniknęły, jakby ktoś nagle odciął prąd, który je zasilał. W słabym świetle węgla, które były ich ogniskiem, Krisa mogła zobaczyć rękojeść wielkiego noża Teague'a. Sterczał między, teraz martwymi, purpurowymi oczami, nadal drżąc od impetu, który wysłał jego zabójcze ostrze głęboko w mózg soondara.

— Co — zaczęła oszołomionym głosem, ale Teague przerwał jej.

— Zostań tu i nie ważne, co usłyszysz, nie opuszczaj tego miejsca. — Rozkazał. Wstając, zrobił duży krok nad pozostałościami ogniska i chwycił rękojeść swojego noża. Wyszarpnął go i zniknął w czerni nocnej dżungli.

Krisa siedziała, drżąc, na zmiętym kocu, przez czas, który musiał być piętnastoma minutami, choć odczuwała to jak piętnaście godzin. Z kolanami przyciśniętymi do podbródka, ścisnęła zdobioną, srebrną szpilkę w jednej ręce i nasłuchiwała, czując się ślepa w ciemności.

Przez długi czas nie słyszała niczego, a potem, niezbyt daleko, strzelający, trzeszczący dźwięk w krzakach, po którym nastąpił zgniatający umysł ryk wściekłego soondara. Potem usłyszała coś, co brzmiało jak głos Teague'a, z wyjątkiem tego, że krzyczał w języku, którego nigdy wcześniej nie słyszała, coś wielosylabowego i gardłowego. Jego ton był szorstki i groźny. Znów rozbrzmiał ryk, który wypełnił jej głowę, warcząca, gorąca czernią. Sprawił, że skrzywiła się z bólu i strachu, ale tym razem był dalej. Potem przez długi, długi czas, panowała martwa cisza, przerywana tylko przez normalne dźwięki dżungli w nocy.

Oczy Krisy chciały powrócić do martwego soondara za ogniskiem. W tej chwili węgle płonęły już tak słabo, że nie mogła go zobaczyć i ciągle wyobrażała sobie, że mógłby jakoś wrócić do życia. Jej umysł ciągle pokazywał jej okropne obrazy Teague'a leżącego gdzieś w

dżungli, martwego, z głodnym soondarem, rozrywającym go na kawałki, nie ważne jak mocno próbowała je zablokować.

Och, moja dobra Bogini, co jeśli go dopadło? Co jeśli on nigdy nie wróci? Co jeśli...?

Nagle usłyszała stłumiony dźwięk trzasków, cichy, ale stopniowo stający się głośniejszy. W ciemności za nią coś było, poruszało się. Coś w czerni, co skończyło z Teague'iem i przychodziło po nią. Z gorączkowym, desperackim krzykiem, Krisa obróciła się i dźgnęła stworzenie, które się do niej podkradało, z całej mocy swojego ciała.

— Kurwa mać! Dlaczego, do diabła to zrobiłaś? — To był Teague, stojący nad nią w ciemności. Wyciągnął srebrną szpilkę ze swojego uda gniewnym szarpnięciem i rzucił ją na koc.³⁷

Krisa prawie się rozplakała, tak była szczęśliwa, widząc go żywego i w jednym kawałku. — Myślałam, że jesteś soondarem. — Sapnęła. — Zostawiłeś mnie samą, a to była jedyna broń, jaką miałam. Myślałam, że drugi cię dopadł i wracał po mnie.

Ciemna twarz nad nią zmiękła lekko, gdy opadł na koc obok niej. Sięgnął za siebie i wyciągnął kilka patyków ze sterty, którą przyniósł i zaczął ponownie rozpalać ogień.

— Teraz wszystko w porządku, skarbie. — Powiedział krótko. — Wróciłem.

— Ale dlaczego... — Krisa poczuła łzy, grożące już drugi raz tej nocy i ponuro zmagająca się by je powstrzymać. — Dlaczego zostawiłeś mnie samą w ten sposób?

Teague wskazał nowo płonące ognisko. — Musiałem przynieść trochę więcej drewna i chciałem upewnić się, że drugi dawno odszedł.

— Czy to jest to, o czym krzyczałeś? — Zapytała Krisa. Jej głos nadal drżał, mimo wszystkiego, co mogła zrobić by to powstrzymać.

Teague skinął głową i dodał jeszcze kilka gałęzi do powoli rosnącego ognia. — Ostrzegalem ją, ale nie chciała odejść.

— Ale jak — One są tylko zwierzętami, prawda? — Zapytała niepewnie Krisa. — Jak mogłeś ostrzec zwierzę? — Ale przypomniała sobie miękki, podstępny głos soondara wewnątrz jej głowy, *Biegnij... biegnij do dżungli*, nawet, gdy to mówiła.

Teague przerwał to, co robił i przez chwilę wpatrywał się w nią mocno. — To, że nie są humanoidalne, nie oznacza, że nie są inteligentne, Kriso. Nie możesz przypisać czemuś etykiety zwierzęcia i po prostu odrzucić to, jako niewarte szacunku. — Błysnął do niej tym przerażającym, białym uśmiechem, sprawiając, że się wiła. — W praktyce, to dokładne ten błąd, który popełnił mój stary pan. To był *ostatni* błąd, jaki kiedykolwiek popełnił.

Ogień był rozpalony do poprzedniej wielkości, a on skupił się na rozkładaniu koców i ponownym przygotowaniu łóżka na noc.

³⁷ Powinien się cieszyć, że nie trafiła trochę wyżej i w bok. ☺

— A-ale Teague... — Zaczęła Krisa, niechętna tak zwyczajnie iść spać po tym jak tak wiele się wydarzyło.

— Nie teraz. — Warknął, układając się na kocu na boku i rozkazująco klepiąc miejsce przed sobą. — W tej chwili musimy złapać trochę snu. Jutro będziemy wewnątrz granic wioski i najprawdopodobniej spotkamy się z Yss. Muszę być w najlepszej formie.

— Dlaczego? — Zażądała odpowiedzi Krisa, zmęczona tajemniczymi stwierdzeniami na temat rdzennych mieszkańców Planety X. — Czy ci Yss naprawdę są tacy źli? Po dzisiejszej nocy nie widzę, jak mogliby być gorsi niż soondar.

— Soondar tylko cię zje. — Powiedział ponuro Teague. — Są gorsze rzeczy niż bycie zjedzonym, mała dziewczynko. Teraz *chodź tutaj*. — Znów poklepał koc, stanowczo.

Krisa nie widziała, co innego mogłaby zrobić, choć jego żądający ton denerwował ją. Ale wyczuła, że popychanie do dalej po zarówno jej śnie, jak i spotkaniu z soondarem, byłoby głupotą. Poza tym, cała ta ekscytacja i strach, wyczerpały ją prawie do punktu padnięcia. Niechętnie, położyła się z powrotem na boku i ustawiła między dużym Feralem i ogniskiem, upewniając się, że utrzymała przynajmniej kilka cali między klatką piersiową Teague'a i jej plecami.

— Nie bądź głupia, tutaj. — Długie, umięśnione ramię sięgnęło wokół niej i przygarnęło ją blisko, znów czy ciskając jej tył do jego przodu i kładąc jej głowę na jego bicepsie. Krisa stężała na chwilę, a potem odprężyła się, czując, że walczenie z nim było bezsensowne. W końcu to była prawda, że chciała całego tego bezpieczeństwa i ochrony, które mogła dostać, po tym, przez co właśnie przeszła.

Spróbowała wrócić do snu, ale za ogniskiem ciągle widziała martwe, zaszklone oczy soondara, którego zabił Teague. Czuła się, jakby purpurowe oczy nadal wpatrywały się w nią oskarżycielsko i nie mogła przestać słyszeć tego gorącego, czarnego głosu w swojej głowie. Daleko w dżungli, mogła słyszeć gniewne, warkliwe wycia drugiego soondara i zadrzała na wściekłość i stratę w ich tonie. *Nie możesz odrzucić czegoś, jako zwierzęcia i zdecydować, że nie jest warte szacunku.* Powiedział jej Teague. Czy tym byli wszyscy Ferale po dziennej stronie Al'hory? Tylko zwierzętami?

Warkliwe, gniewne wycie rozbrzmiało ponownie i tym razem Krisa pomyślała, że mogła usłyszeć nutę żalu w tym strasznym dźwięku. Teague powiedział, że mogły być parą, odnosił się do jednego soondara, jako „on,” a do drugiego, jako „ona.” Czy samica mogła opłakiwać śmierć swojego partnera? Krisa zadrzała.

W jej głowie było zbyt wiele myśli, a szkliste oczy soondara, wpatrujące się w nią przez ognisko, powstrzymywały ją przed odpłynięciem. *Nigdy nie będę w stanie zasnąć, nie, gdy mogę widzieć tę istotę. Widzieć go, patrzącego na mnie.* Pomyślała z oburzeniem Krisa. Potem wpadła na pomysł.

Obracając się na prawy bok tak, że była obrócona w kierunku klatki Teague'a, zamiast ogniska i martwego soondara, przesunęła się by znaleźć się bliżej wielkiego Ferała. Zwinęła

się przy jego ciele jak małe zwierzę, szukające schronienia i ciepła. Jego ciepły, ostry zapach wypełnił jej zmysły, gdy Krisa umieściła głowę pod jego podbródkiem i przycisnęła twarz do szerokich płaszczyzn jego klatki piersiowej. Wzdychając, w końcu odprężyła się zupełnie, czując się bezpiecznie w kręgu jego ramion, mimo niebezpieczeństw nocy.

Nad jej głową rozbrzmiał ten huczący śmiech, który zdawał się wibrować w jej kościach, ale bardzo delikatnie. — Wygodnie, mała dziewczynko? — Zapytał miękko Teague w ciemności, ale Krisa czuła się prawie zbyt śpiąca, żeby odpowiedzieć.

— Mm-hmm. — Wymamrotała sennie, przytulając się trochę bliżej. Ręka wokół jej pleców zacisnęła się w czymś, co było podejrzenie jak uścisk, a potem duża dłoń delikatnie pogładziła jej włosy.

Ciepłe, szorstkie ręce objęły jej piersi i pokryte zgrubieniami palce przetoczyły jej sutki, skręcając i szczypiąc ze wspaniałym, rozkosznym bólem, który sprawił, że jęczała. Tym razem był pod nią, sięgając w górę by ją dotknąć i Krisa zrozumiała, że siedzi na nim okrakiem,³⁸ z nogami rozstawionymi szeroko, żeby siedzieć na jego muskularnych biodrach. Znów uszczyptała jej sutki, a ona odrzuciła głowę w tył i jęknęła.

— Właśnie tak, mała dziewczynko, pozwól sobie na to. Uwielbiam patrzeć jak robisz się dla mnie gorąca, kocham sprawiać, że twoja cipka jest mokra — dokładnie jak w tej chwili.

Krisa otworzyła usta by zapytać, skąd wiedział, że robiła się gorąca i mokra między udami. Potem zrozumiała, że była naga i tak samo on. Ze zmartwieniem spojrzała w dół na miękkie gniazdko wilgotnych loczków, które ozdabiały szczyt jej wzgórka, zastanawiając się, jak to się stało, jak straciła wszystkie swoje ubrania. Czy to człowiek bez twarzy ją rozebrał?

Wydawał się wyczuć jej zmartwienie. — Nie martw się, mała dziewczynko, nie zrobię ci krzywdy. — Zagrzemiał, dziwnie znajomym głosem. — Chcę tylko dotknąć tej małej, słodkiej cipki. Chcę tylko wepchnąć mojego fiuta w twoją ciasną, małą szparkę i sprawić, żebyś doszła. Teraz rozłóż dla mnie nogi i chodź trochę bliżej.

Jak zawsze w tym śnie, nie było powstrzymywania się. Wielkie, ciepłe dłonie pieściły jej uda i pociągnęły ją w dół, na niego. Krisa popatrzyła w dół, żeby zobaczyć długi, gruby trzon, unoszący się spomiędzy jego umięśnionych ud. Chciała go w sobie, chciała poczuć jego gruby żar, przeszywający jej cipkę i pchający głęboko, żeby wypełnić ją swoją spermą i w tym samym czasie, bała się. Czy to będzie boleć? Czy mężczyzna bez twarzy przyniesie jej ból tak samo, jak przyjemność?

³⁸ Ja rozumiem, że ktoś może obsesyjnie śnić o tym, czego mu brakuje, ale skąd ona tak dokładnie się w szczegółach orientuje, skoro ją szkolili na tę zako... eee... znaczy się żonę.

— Nie. — Powiedział, jak gdyby czytając jej w myślach. — Najpierw muszę cię przygotować na przyjęcie mnie, mała dziewczynko. Rozsuń wargi cipki i pokażę ci, co miałem na myśli.

Posłusznie, Krisa sięgnęła w dół by otworzyć swoją moką pleć, oferując mu się, jak się tego domagał. Spodziewała się, że mężczyzna pchnie w górę, w jej cipkę, tak zapraszająca dla niego. Zamiast tego ustawił ją tak, że trzon jego fiuta pchnął między jej wargi, pocierając ją, ale nie penetrując jej w żaden sposób.

— A teraz ślizgaj się. — Warknął, używając swoich rąk na jej udach, żeby pokazać jej, o co mu chodziło. Krisa poruszyła swoją miednicą w tył, a potem znów w przód na jego przynaglenie. Jego trzon był przyciśnięty do jego płaskiego brzucha, gdy pocierała otwartą cipką w górę i w dół jego członka, w powolnych, śliskich ruchach. Elektryczne mrowienie przyjemności wystrzeliło przez nią, gdy jej wrażliwa łechtaczka przesunęła się po szerokiej główce, a potem z powrotem w dół, prawie do podstawy jego jąder.

— Dobrze, czyż nie, mała dziewczynko? — Zagrzmiał, gdy sapnęła na ciepłe, mokre doznanie jego gorącego fiuta, ślizgającego się między nagimi, otwartymi wargami jej cipki. — Prawie tak dobrze, jak pieprzenie. Ale nie całkiem. Chcesz, żebym ci pokazał?

Pokiwała głową, niezdolna się powstrzymać. Nie zdolna przestać, nawet wiedząc, że to było złe. Tak bardzo pragnęła go w sobie, chciała poczuć go schowanego w jej ciele, zanurzonego w niej, wypełniającego ją, pieprzającego ją, zabierającego ją do miejsca, do którego nigdy nie mogła całkowicie dotrzeć sama.

Następnym razem, gdy przesunęła się naprzód po szerokiej główce jego fiuta, zmienił pozycję. Nagle, zamiast ślizgać się po wargach jej cipki, jego trzon wsuwał się do ich wnętrza. Krisa jęknęła, gdy poczuła szeroką główkę, pokonującą jej wejście, naciskającą w głąb niej by rozciągnąć szeroko dziewiczą cipkę — wystarczająco szeroko, żeby go przyjąć.

— Czy to jest to, czego potrzebujesz? — Zapytał, gdy kolejny gruby cał spenetrował jej pleć. — Potrzebujesz, żebym cię pieprzył, mała dziewczynko, żebym wypełnił twoją słodką szparkę moim fiutem i pieprzył cię, aż wypełnię cię całą moją spermą?

Krisa wyjęczała zgodę. Nie było żadnych słów, żadnego sposobu by powiedzieć mu, czego potrzebowała, albo jak strasznie tego potrzebowała. Ale on wiedział. On zawsze wiedział.

— Teraz się w ciebie wsuwam, mała dziewczynko.³⁹ — Powiedział jej głębokim, poważnym głosem. — Wypełniam twoją cipkę moim fiutem. Czy to jest to, czego chcesz? Czy to, to, czego potrzebujesz? — Silne ręce pociągnęły ją w dół, gdy jego gruby kutas wytyczał sobie drogę w górę i w głąb, nieuchronnie przełamując jej obronę.

W swoim śnie, Krisa wiedziała, że to było złe, wiedziała, że zapłaci za tę rozkosz, ale nie wydawało się, że była w stanie to powstrzymać. Wygięła plecy, czując duże, ciepłe dłonie na swoich biodrach, ponagląjące ją w dół. Jej nogi były rozłożone, jej cipka otwarta i wrażliwa,

³⁹ Tak, gdyby tego nie powiedział, pewnie by nie zauważyła.

w połowie wypełniona jego fiutem. Wiedziała, że nie będzie usatysfakcjonowany, dopóki gruba długość jego trzonu nie nadzieje jej całkowicie, dopóki nie znajdzie się całkowicie w jej mokrej, otwartej płci i wypełni ją swoją spermą.

— Proszę. — Chciała powiedzieć, ale nie mogła. — Proszę... — Ale czy chciała błagać go, żeby przestał, czy błagać, żeby nigdy nie przestawał, nie mogła powiedzieć. Ponieważ wtedy pchał w nią, pieprzył ją, posiadał ją...

— Krisa... Krisa. — Ciepła dłoń potrząsała nią, obudziła ją ze snu. Krisa zamrugła, znów patrząc w ogniste, srebrzyste oczy Teague'a.

— C — Popatrzyła na niego w zmieszaniu.

— Znów śniłaś. — Powiedział krótko. — Obudziłaś mnie swoimi jękami.

— Och. — Krisa poczuła, że jej twarz robi się czerwona z zawstydzienia i nie mogła dłużej patrzeć mu w oczy.

— W porządku. — Westchnął Teague, kładąc się z powrotem i pociągając ją za sobą. — Wracaj do spania. I spróbuj powstrzymać się od tego snu.

Zwinęła się z powrotem przy jego umięśnionej piersi. Jej ciało bolało. Ale tym razem długo trwało, zanim nadszedł sen.

Rozdział 11

Obudziła się, gdy ktoś wylał wiadro wody na jej głowę.

— Co... jak? — Krisa podniosła się, jękając się, myśląc, że to musiała być Maida Shepard, która była jedną z jej najlepszych przyjaciółek w Briar Rose, ale była po prostu okropna, jeśli chodziło o praktyczne żarty. Potem zrozumiała, że nie tylko jej głowa była mokra, była kompletnie przemoczona od stóp do głów. Powodem tego wydawała się być prawie solidna ściana wody, spadającej z nieba, przykrywająca dżunglę uderzającą, wściekłą warstwą wilgoci.

Spróbowała się rozejrzeć, ale to było jak otwieranie oczu pod wodą. Wszystko było wielkim, pastelowym rozmyciem. Mrużąc oczy, odwrócona w lewo, zobaczyła wysoki, ciemny kształt, który musiał być Teague’iem. Był odwrócony plecami do niej i pochylał się, żeby patrzeć na coś na ziemi.

Wyczołgując się z przesiąkniętego wodą koca, Krisa obeszła rozmokłe pozostałości ogniska, chlupiąc nogami i podeszła do niego. — Co się dzieje? — Wrzasnęła by być słyszalną ponad rykiem deszczu.

Przelotnie spojrział w górę, a potem z powrotem na ziemię, której się przyglądał. — Poranny deszcz. — Powiedział łagodnie, jakby gwałtowna ulewa była niczym więcej niż lekką mżawką. — Zaczął się minutę temu, gdy wstałem, żeby zwinąć obóz.

— Więc to *normalne*? — Zapytała, machając swoimi mokrymi ramionami by wskazać aktualny, nasiąknięty stan świata.

Teague popatrzył na nią i wzruszył ramionami. — *Jesteśmy* w dżungli, skarbie, więc tak, to *normalne*, trochę deszczu teraz i znów. Po prostu poczekaj, przestanie całkiem szybko.

Jakby ktoś w chmurach nad nimi usłyszał jego głęboki, warczący głos, deszcz przestał padać tak szybko, jak zaczął. Krisa nigdy nie widziała czegoś takiego, zupełnie nie było stopniowego słabnięcia mokrej powodzi. W jednej chwili była tam solidna ściana wody, spływającej z nieba, a w następnej było zupełnie czysto, jakby ktoś natychmiast zakręcił olbrzymi kran.

— Widzisz? — Powiedział Teague, zaabsorbowanym głosem. Wrócił do przyglądania się ziemi i Krisa zauważyła mały, ponury grymas wokół kącików jego pełnych ust.

— Co to jest? — Zapytała pełna obaw. Zaczynała uczyć się, że jeśli Teague martwił się o coś, to prawdopodobnie była naprawdę poważna sytuacja.

Teague znów spojrział w górę, czarna, druga powieka, która przykrywała jego oczy, mignęła szybko, pokazując srebro. — Odciągnęła go. — Powiedział, wskazując głęboką brudę i zestaw wielkich odcisków łap na błotnistej ziemi, które zostały prawie wymazane przez deszcz.

Krisa patrzyła, nie pojmując, aż zarejestrowała, co do niej mówił.

— Samica soondara? — Zapytała z wahaniem. — Przyszła i zabrała tego drugiego?

— Gdzieś w czasie ostatniej nocy. — Potwierdził Teague. Wstał, kręcąc głową i zaczął nieobecnie wyznaczać wodę ze swojej, czarnej koszulki. — Nie wiem jak to zrobiła bez obudzenia mnie, ale nie podoba mi się to.

— Co to znaczy? — Zapytała nerwowo Krisa.

— To znaczy, że nie były zwyczajnie częścią tego samego stada, jak miałem nadzieję. To oznacza, że naprawdę były parą. — Powiedział krótko Teague. Przetrzęsął plecak, aż wyciągnął dwie tubki odżywczej pasty. — Wygląda na to, że mamy dzisiaj ucztę. Te naprawdę mają smak. — Zauważył, rzucając jedną Krisie. Złapała ją, nie patrząc na nią.

— Więc są parą — co z tego? — Zapytał, upinając ociekające wodą włosy na karku i robiąc, co w jej mocy, żeby wykręcić własne ubrania. Do tej pory modne spodnie w pasy i biała, bawełniana koszula byłyby kompletnie nierozpoznawalne dla Percy'ego, albo jego osobistego krawca.

— To. — Teague zebrał ociekające koce i założył plecak, kiwając głową, żeby szła za nim. — To, że samica będzie żywić urazę. Zabiłem jej samca, jej partnera. Będzie chciała zemsty.

— Zemsty... — Powtórzyła Krisa, sama do siebie i zadrzała, przypominając sobie okropne wycia żalu, które zaatakowały jej umysł noc wcześniej. — Więc to znaczy, że będzie nas tropić? — Zapytała, przyspieszając by nadążyć za Teague'iem. Skończył swoją pastę i już wycinał krzaki.

— Coś w tym rodzaju. — Powiedział z doprowadzającą do szału niejednoznacznością, kontynuując cięcie.

— A-ale co zrobimy?

— Znajdziemy Yss. — Odparł. — Jeśli dobrze pamiętam, niedaleko stąd jest jedna z ich ścieżek — zaprowadzi nas prosto do wioski. Będziemy musieli ich znaleźć i się sprawdzić. Nie chcemy spędzić kolejnej nocy w dżungli.

— Sprawdzić się? Co to dokładnie znaczy? — Zażądała Krisa. — I nie mów mi, że powiesz mi później, Teague. Teraz jest później. *Chcę* wiedzieć, co się dzieje.

— Dzieje się to, że tracisz czas, gdy próbuję doprowadzić nas do ścieżki. — Warknął Teague. Ale w końcu przestał wycinać krzaki i odwrócił się w jej kierunku.

— Powiedz mi o Yss. — Powiedziała Krisa z rękami na biodrach i tubką zapomnianej pasty odżywczej w dłoni.

Teague westchnął głęboko i miała wyraźne wrażenie, że nie chciał powiedzieć tego, co za chwile miał ujawnić. — Tym, co musisz wiedzieć o Yss, jest to, że są bardzo dumnymi ludźmi, bardzo łatwymi do obrażenia. A wierz mi, skarbie, *nie* chcesz ich obrazić.

— Dlaczego nie? — Zapytała Krisa, zdeterminowana by poznać najgorsze.

Teague przeciągnął dłonią przez szczeciniaste, niebieskawo czarne włosy. Urosły znacząco przez czas, kiedy go znała, ale zarost na jego policzkach wydawał się być tej samej długości. — Pozwól, że ujmę to w ten sposób. — Powiedział w końcu. — Znasz te wszystkie, dzikie plotki, które słyszałaś, o dziwacznych zwyczajach, niesamowitych ceremoniach, kanibalizmie — to wszystko?

— Tak? — Krisa uniosła na niego jedną brew, uderzając swoją małą stopą w błoto.

— Wszystkie są prawdziwe. — Teague błysnął tym dzikim, białym uśmiechem i znów zaczął wycinać dżunglę.

— Teague! — Krisa prawie wrzasnęła z frustracji.

— Po prostu podążaj za moimi wskazówkami i rób to, co ci mówię, a nic ci się nie stanie. — Warknął przez ramię. Potrząsając głową z irytacją, Krisa zrozumiała, że nie uzyska od niego nic więcej.

Dotarli do ścieżki Yss około połowy poranka, ale nie spotkali żadnych twórców ścieżki, aż do późnego popołudnia.

Do chwili, gdy otoczyli ich wojownicy Yss, to był cichy spacer. W każdym razie tak cichy, jak mógł być w dżungli, która zawsze była wypełniona pohukiwaniem, skrzekami, świergotem i szelestami, które Krisa zaczęła uważać za normalne.

Jej przemoczone ubrania schły bardzo powoli i była bardziej niż trochę świadoma okazjonalnych zerknięć Teague'a na przezroczysty materiał jej koszuli. Przylegała i opinała jej piersi, obrysowując występy jej różowych sutków, które były uniesione od kontaktu z wilgotnym materiałem.

Nigdy niczego nie powiedział, ale w tych spojrzeniach był niezaprzeczalny żar, który sprawiał, że pamiętała ich bliską katastrofę z ostatniej nocy, sposób, w jaki jego usta smakowały tak gorąco i słodko i jak się czuła, gdy jego wielkie dłonie obejmowały jej piersi. Dżungla parowała wszędzie wokół nich, oddając wilgoć, którą tak niedawno otrzymała, brązowemu niebu, a Krisa czuła się, jakby sama parowała, za każdym razem, gdy Teague patrzył w tył, na nią.

Szła za nim ścieżką, która była wąska, wijąca się, wyłożona płaskimi, bladoróżowymi i niebieskimi kamieniami, a w szczelinach między nimi rosła pastelowa trawa. Zupełnie nagle Teague zatrzymał się przed nią i uniósł do niej rękę, żeby także się zatrzymała.

— Co? — Zaczęła pytać, ale powstrzymał ją potrząśnięciem głowy. Powoli zatoczył pełny krąg, z nożem w ręce, wyciągniętym i gotowym. Krisa obserwowała go ze strachem, zastanawiając się, jaka nowa niespodzianka wyskoczy na nich w parującej, pastelowej dżungli. Czy to był ten soondar, o którym Teague powiedział, że ich śledził? Ale one nie polowały w środku dnia, czyż nie? Więc to musieli być Yss.

Jej spodnie i koszula wyschły ciasniej niż kiedykolwiek i była świadoma jak materiał niekomfortowo wżynał jej się pod pachami. Jeden z górnych guzików poddał się kilka godzin temu i hojna porcja zagłębienia między jej piersiami była odsłonięta. Była raczej zadowolona, że szedł przed nią, żeby uniknąć niezręczności jego oczu na jej ciele. Ale teraz dotarło do niej, że nie tylko oczy wielkiego Ferala zobaczą ją w tym stanie.

Przypominając sobie, co powiedział o nie obrażaniu Yss, miała nadzieję, że jej aktualny stan ubrania lub rozebrania nie obrazi w jakiś sposób tych ludzi.⁴⁰ To, co miała na sobie, z pewnością byłoby uważane za wysoce obraźliwe w Briar Rose. Musiała po prostu mieć nadzieję, że Yss byli mniej wybredni w kwestii finezji przyzwoitej garderoby, niż Madame Ledoux.

Nagle usłyszała cichy szelest w pastelowej roślinności, która ich otaczała i około ośmiu wielkich mężczyzn, a przynajmniej Krisa założyła, że byli mężczyznami, pojawiło się w kręgu wokół nich. Wynurzyli się z dżungli tak cicho, że to był okropny szok, odkryć nagle, że ona i Teague byli całkowicie otoczeni.

Krisa patrzyła dziko z jednej twarzy na drugą, ale ciężko było zobaczyć cokolwiek. Wszyscy nosili jakiś rodzaj masek, które były zrobione z czegoś, co wyglądało jak trawa i pióra, i tylko ich blade, wąskie oczy i cienkie linie ust były widoczne. Byli wysocy, niektórzy, zauważyła ze zdziwieniem, nawet wyżsi od Teague'a, choć żaden z nich nie był tak masywny i umięśniony.

Byli ubrani w jakiś rodzaj skórzanych przepasek na biodra i własną skórę i w miejscach, gdzie mogła zobaczyć pod wijącymi się wzorami, malowanymi na całych ich długich, szczupłych ciałach, ich skóra miała najbledszy, wyobraźalny odcień miętowej zieleni. Każdy niósł długą włócznię, zrobioną z drewna palcowatych drzew i każda z nich była wymierzona w kierunku Krisy i Teague'a.

Teague stał obok niej z gotowym nożem i patrzył na nich spokojnie, czekając. Krisa poczuła się sparaliżowana ze strachu i robiła, co w jej mocy by być małą i cichą. Nie było szans, żeby jej szpilka pomogła jej w tej sytuacji i mądrze zostawiła ją we włosach.

W końcu najwyższy z wojowników Yss wyszedł naprzód i powiedział coś w syczącym, gardłowym języku, potrząsając włócznią, gdy mówił. Teague odpowiedział w tym samym języku, jego ton był łagodny, ale stanowczy i Krisa rozpoznała go, jako ten sam język, w którym noc wcześniej krzyczał do samicy soondara. Wysoki wojownik powiedział coś jeszcze i opuścił włócznię. Teague, najwyraźniej w odpowiedzi opuścił swój nóż, a wtedy wszyscy pozostali ludzie także opuścili swoją broń.

— Jest w porządku. — Powiedział Teague cichym głosem. — Zdecydowali się rozmawiać zamiast walczyć.

Znów obrócił się do najwyższego wojownika i mówił szybko w tym dziwnym, wielosylabowym języku, podczas, gdy inni podeszli bliżej, żeby przyjrzeć się

⁴⁰ Oni by się nie obrazili przez strój, nawet gdyby była naga. ☺

nowoprzybyłym. Okrażali bardziej jak stado dzikich psów, pomyślała Krisa, dotykając, gładząc i wachając wszystko, na czym mogli położyć swoje sześciopalczaste dłonie. Gdy Krisa pierwszy raz zobaczyła dodatkowy palec, była całkiem zszokowana, a gdy przyjrzała się bliżej, tak dyskretnie jak to możliwe, okazało się, że na ich długich, wąskich dłoniach był raczej dodatkowy kciuk niż palec.

Wkrótce miała inne rzeczy do myślenia, poza dodatkowymi palcami, gdy wojownicy Yss stali się bardziej inwazyjni w swojej inspekcji. Podczas, gdy Teague stał spokojnie i rozmawiał z, jak podejrzewała, przywódcą grupy, długie, cienkie, zielone palce trącały ją, a potem badały jej ubranie. Dotykali wyblakłego, pogniecionego materiału i gładzili gwałtownie niszczące skórzane półbuty Percy'ego, które nigdy nie zostały stworzone do zniesienia marszu przez dżunglę.

Skoro Teague'a nie wydawało się martwic bycie szturchanym i dotykany, Krisa pozostała cicho, choć stawało się coraz trudniej znieść inwazję na jej przestrzeń. Ale, gdy jeden z Yss wyszarpnął szpilkę z jej włosów, zabierając z nią parę włosów, nie mogła uniknąć wydana cichego okrzyku bólu.

Jej bogate, brązowe loki spłynęły wokół ramion gęstą obfitością. Wszyscy oceniający Yss zrobili szybki krok w tył, wydając niskie, syczące dźwięki zaskoczenia i konsternacji z ich długich, chudych gardeł.

Teague obrócił się by zobaczyć, co to było za zamieszanie, przerywające mu rozmowę z przywódcą. — Co się stało? — Zażądał cichym, gniewnym głosem. — Próbuje wynegocjować dla nas miejsce do zatrzymania się na noc.

— O-on pociągnął moje włosy. — Powiedziała Krisa, wskazując Yss, który zabrał jej szpilkę do włosów. Czowała się jak mała dziewczynka, skarżąca na towarzysza zabaw, na szkolnym podwórku. — To bolało — przepraszam, Teague. Nie chciałam krzyknąć, ale zaskoczył mnie.

Czarne brwi zwężyły się nad nieprzejrzystymi, czarnymi oczami i Teague zrobił krok naprzód, żeby porozmawiać z Yss, który wyciągnął szpilkę z jej włosów. Wskazał gwałtownie w kierunku Krisy i walnął się w pierś, mówiąc gwałtownie w obcym, syczącym języku. Potem wyciągnął rękę, wyraźnie oczekując, żeby Yss oddał jej szpilkę.

Ale ku konsternacji Krisy, mężczyzna potrząsnął głową i wskazał pięścią na nią, a potem na siebie ze szpilką. Potem zrobił w jej kierunku przywołujący gest, jakby oczekując, że ona pójdzie do niego. Krisa stała tam, gdzie była i potrząsnęła głową, w jak miała nadzieję, uniwersalnym geście zaprzeczenia. Nie ma mowy, żeby miała pójść do tego dziwnego wojownika — tak długo, jak chodziło o nią, mógł zatrzymać szpilkę.

Teague potrząsnął głową, robiąc grymas w sposób, który mógł przestraszyć prawie każdego. Ale mężczyzna, który trzymał jej szpilkę nie ustąpił. Nadal wskazywał na siebie ze szpilką, a potem dając znak Krisie, żeby do niego dołączyła. Potem najwyższy Yss, ten, z którym Teague rozmawiał na początku, wyszedł naprzód i także zaczął gestykulować.

— Cholera, tego się obawiałem. — Usłyszała Teague'a, mrużąc pod nosem. Bez odwracania głowy, powiedział głośno. — Kriso, chodź tu w tej chwili. Nie zadawaj żadnych pytań, po prostu chodź.

Przeszło jej przez myśl zastanowić się czy zamierzał oddać ją, jako prezent wojownikowi, który zabrał jej szpilkę, ale Krisa nie pozwoliła sobie długo tego rozważać. Teague uratował ją raz przed gwałtem z rąk Kapitana Ketchuma i dwukrotnie przed byciem zjedzoną przez soondara. Nie sądziła, że przekaże ją Yss, jak odrzuconą błyskotkę. Przynajmniej miała *nadzieję*, że nie. Idąc szybko, pokonała przestrzeń między nimi i stanęła u jego boku.

— O co chodzi? — Zapytała cichym, drżącym głosem. Teague patrzył teraz groźnie na Yss, który trzymał jej szpilkę. Bez odrywania oczu od dużego wojownika, odpowiedział niskim warknięciem.

— Yss wierzą, że kobieca dusza jest przechowywana w jej włosach. Ten gość mówi, że skoro ma kawałek twojej duszy — Szarpnął podbródkiem w kierunku srebrnej szpilki do włosów. — on jest twoim, nowym właścicielem. Jest szczególnie chętny, żeby cię mieć, z powodu koloru twoich włosów ciemne kolory jak brązowy, są dla nich święte, ponieważ wszystko w ich dżungli jest takie jasne.

— O moja Bogini. — Wyszepiała słabo Krisa. — Mówisz, że on chce mnie posiadać z powodu koloru moich włosów?

— Taa, o to w tym chodzi. — Teague uśmiechnął się krótko, nadal nie spuszczać oczu z wściekłego Yss. — A założę się, że myślałaś, że blondynki mają więcej zabawy.

— Teague, to nie jest zabawne! Co zrobimy?

— Muszę udowodnić, że ja cię posiadam. — Teague schował nagle nóż i odwrócił się do niej tak szybko, że zabrało jej dech. — Posłuchaj. — Warknął. — Cokolwiek muszę zrobić, nie chcę, żebyś robiła jakiegokolwiek protesty i nie *szarp się*. Jeśli to zrobisz, wezmą to za znak, że nie jestem naprawdę twoim właścicielem i że chcesz iść z nim. — Szorstko wskazał ruchem głowy wysokiego Yss, który nadal trzymał jej szpilkę.

Krisa poczuła, jakby jej żołądek opadł do jej butów. *Udowodnić, że mnie posiada? Jak?* Krzyczał mały głosik wewnątrz jej głowy.

— Ale, Teague — co zamierzasz zrobić? — Sapnęła. Sapnięcie zmieniło się w skrzek, gdy Teague upuścił swój plecak i chwycił ją nagle, jedną dużą dłonią chwytając materiał na plecach jej koszuli, a drugą zanurzył głęboko w jej luźnych, brązowych lokach.

— Cokolwiek będę musiał. — Warknął i wygiął ją w tył, aż jej blade gardło i kremowy rowek między piersiami, były całkowicie odsłonięte. Krisa pomyślała, że nigdy w swoim życiu nie czuła się bardziej wrażliwa i bezbronna.

— Co — Zaczęła znów, ale wtedy Teague pochylił głowę i poczuła gorące, mokre doznanie w miękkiej przerwie między jej pełnymi piersiami. Spojrzała w dół, żeby zobaczyć, że wielki Feral liżał długi, gorący, powolny szlak spomiędzy jej piersi, w górę jej klatki

piersiowej. Krisa zamknęła oczy i sapnęła, gdy poczuła, że dotarł do miejsca pulsu na jej gardle i ugryzł mocno, ssąc i liżąc, tworząc znak, który nie zblednie przez długi czas.

— Lepiej zachowuj się, jakby ci się to podobało, mała dziewczynko. — Warknął Teague przy jej gardle. — Chyba, że chcesz, żeby twój przyjaciel tutaj, zrobił coś gorszego. — Krisa wiedziała, że mówił o tym Yss.

Sapiąc, zanurzyła dłonie w szczeciniastych, czarnych włosach, przyciągając go bliżej. Teague zwolnił swój uścisk na jej szyi i nagle nakrył jej usta w gorącym, zabórczym pocałunku. Krisa otworzyła swoje usta dla niego, dając mu, cokolwiek żądał bez zahamowań. Potem poczuła te duże, tępe palce, rozpinające kilka pozostałych guzików, które trzymały obszarpaną, białą koszulę zamkniętą i szorstko chwytającą jej pełne, nagie piersi.

— Teague! — Spróbowała sapnąć, odwracając głowę od jego głodnego pocałunku, żeby zaprotestować na takie traktowanie.

— Powiedziałem ci, *nie szarp się*. — Warknął, nie puszczając jej. Okrutne palce bezlitośnie skręciły i uszczypnęły jej wrażliwe sutki, wysyłając iskry niechcianej przyjemności z jej czułych pączków do rosnącej wilgoci między jej udami. Krisa poczuła, że jej ciało odpowiada na dotyk wielkiego Ferala czy tego chciała, czy nie. Jęknęła bez słów, tak zawstydzona reakcjami swojego ciała na jego dotyk, jak noc wcześniej. *Namiętna*, tak nazwał ją Teague. *Szybka do gniewu, szybka do żądz*. Czy mógł mieć rację?

— Teague... — Wyszepiała znowu, ale tym razem to był mniej protest, a bardziej pytanie. Olbrzymi Feral wydawał się zrozumieć.

— Powiedziałem ci, że zrobię wszystko, co będę musiał, żeby udowodnić, że jesteś moja. — Warknął cicho w jej ucho. — Jeśli pomożesz mi uczynić to przedstawienie bardziej przekonującym, mogę nie musieć wypieprzyć cię przy najbliższym drzewie.

O Bogini, to jest to, czego nie chciał, żebym wiedziała. To, dlatego unikał mówienia mi o Yss i ich zwyczajach. Ponieważ wiedział, że może musieć udowodnić, że mnie posiada, żeby utrzymać mężczyznę Yss z dala ode mnie. Zrozumiała w końcu Krisa. Ale jeśli to był wybór między utratą dziewictwa z Teague'iem, a jednym z nieznanomych mężczyzn Yss, bez pytania wiedziała, kogo chciała by ją wziął.

Zamykając oczy by odciąć wszystko poza słodkim doznaniem jego gorących ust i dużych dłoni na jej skórze, Krisa pozwoliła sobie roztopić się przy nim i poddała się szorstkiej, wspaniałej przyjemności, której poddawał jej ciało.

Teague musiał wyczuć jej całkowite podporządkowanie w sposobie, w jaki jej ciało poruszyło się przy jego, ponieważ palce na jej sutkach stały się trochę mniej okrutne.

Wyszepiał w bok jej szyi. — Tak jest dobrze, mała dziewczynko, poddaj mi się. Twoja skóra smakuje tak słodko, a twoje cycki idealnie wypełniają moje dłonie. — Jego duże dłonie delikatnie ugniotły jej piersi, ilustrując jego wypowiedź. Krisa sapnęła, wyginając plecy by docisnąć się bliżej niego i dać mu większy dostęp do swojego ciała.

— Teague! — Wyjęczała jego imię po raz trzeci, ale tym razem w dźwięku wychodzącym z jej ust, brakowało jakichkolwiek protestów albo wahania — to było czyste poddanie — czysta potrzeba.

Olbrzymi Feral znów pochylił głowę i tym razem chwycił jeden z jej różowych, bolących pączków między zęby, przygryzając lekko, a potem ssąc mocno, sprawiając, że jęknęła i wierciła się przy nim jak najbardziej bezwstydne zwierzę w rui. Wplątując swoje palce w jego nastroszone, niebieskawo czarne włosy, Krisa przyciągnęła go bliżej, zastanawiając się czy jej nogi utrzymają ją w górze, gdy poddawał ją tak intensywnej rozkoszy. Jej nabrzmiała cipka była tak mokra i gotowa, że właściwie znalazła się, mając nadzieję, że Teague będzie musiał spełnić swoją groźbę wzięcia jej przy najbliższym drzewie, choć część jej umysłu była absolutnie zszokowana tym pomysłem. A jednak, mogła poczuć mokry żar, rosnący między jej udami, mogła poczuć wargi swojej cipki, otwierające się prawie ze swojej własnej woli, bolące by dostać jego grubego fiuta, mieć jego trzon schowany całkowicie w jej bolącej szparce.

Mogła prawie usłyszeć jego warkliwy głos w swoim uchu, gdy rozkazał jej rozsunąć dla niego nogi. Sama myśl o tym sprawiła, że zadrżała, ale nie mogła powstrzymać się przed wyobrażeniem sobie jego kutasa, przesuwanego się po bolesnym pączku jej lechtaczki, aż znajdzie wejście do jej cipki. Mogła prawie poczuć jego gruby trzon, pokonujący jej wejście, wsuwający się cał po mokrym calu w głąb niej, aż będzie schowany w jej szparce po same jądra, oznaczając ją, pokazując swoje, całkowite posiadanie jej ciała, umysłu i duszy, żeby wszyscy to zobaczyli.

Teague skończył z jednym sutkiem i zaczynał z drugim, ssąc i liżąc, aż Krisa pomyślała, że oszaleje, gdy nagle przestał i wstał. Krisa prawie upadła, upadłaby, gdyby nie sięgnął swobodnie ręką i pociągnął ją w górę w ostatniej chwili.

— Co? Co ty...? — Zaczęła, ale Teague uśmiechnął się tylko do niej szeroko i wyciągnął rękę, ze srebrną szpilką po środku jego wielkiej dłoni.

Krisa, która zapomniała wszystko o jej szpilce do włosów czy patrzących wojownikach Yss, czy czymkolwiek poza intensywnymi doznaniem, które duży Feral powodował w jej ciele, patrzyła przez chwilę głupio na niego. Potem zrozumiała, że powinna wpiąć ją z powrotem we włosy, co zrobiła. Jej dłonie drżały tak, że wykonała bardzo niechlujną robotę.

— Wszystko z tobą w porządku, mała dziewczynko? — Zapytał niskim, rozbawionym tonem, z czarnymi oczami migającymi na chwilę by pokazać srebro pod spodem.

— Ja... tak. — Wyszepiała Krisa, próbując zebrać się do kupy. Nagle dotarło do niej, że jej koszula nadal była otwarta i pospieszyła by zamknąć ją i zapiąć tak szybko, jak to było możliwe. Gdy to zrobiła, zauważyła, że białe stoki jej piersi były pokryte ciemnoczerwonymi, miłosnymi znakami. — Oddał ci moją szpilkę? — Zapytała by pokryć zmieszanie, kiwając głową na wojownika Yss, który ją trzymał.

Yss, razem ze swoimi towarzyszami obrócił się i prowadził w głąb ścieżki, przypuszczalnie w kierunku wioski.

Teague znów uśmiechnął się szeroko. — Pewnie, że tak. Powiedział, że nigdy wcześniej nie widział kobiety tak całkowicie posiadanej przez mężczyznę. To było przedstawienie, skarbie. Przez chwilę nie byłem pewny czy masz to w sobie, ale przeszłaś przez to wspaniale.

— Dzięki. — Wymamrotała Krisa, czując, że jej policzki płoną czerwienią z zawstydzienia. Najwyraźniej zauważając jej wyraz twarzy, Teague przyjrzał się jej uważnie, a potem podniósł jej podbródek jedną, delikatną dłonią, aż musiała spotkać jego wzrok.

— Kriso. — Powiedział miękko tym niskim, huczącym głosem. — Pamiętasz jak, gdy zaczęliśmy tę podróż, powiedziałem ci, że nie ma nic niedorzecznego czy wulgarnego w przetrwaniu?

Krisa z wahaniem skinęła głową. Powiedział jej to, gdy nalegał, żeby ubrała do dżungli spodnie Percy'ego zamiast jej długiej sukni.

— Cóż, to część tego. — Powiedział Teague, nadal patrząc jej prosto w oczy. — Nie chcę, żebyś czuła się zakłopotana albo zawstydzona przez cokolwiek, co musimy zrobić, żeby się stąd wydostać, rozumiesz? Yss są naszą najlepszą szansą na opuszczenie tej planety w jednym kawałku, więc przez jakiś czas musimy grać według ich zasad.

Krisa nie rozumiała jak wyraźnie prymitywni Yss mogli pomóc im bezpiecznie wydostać się z Planety X, ale miała większe pytania w głowie. — Czy to znaczy, że będziesz musiał... — Nie mogła skończyć zdania, ale nie musiała.

Twarz Teague'a pociemniała i puścił zwolnił uchwyt na jej podbródki. — Powiedziałem ci, że nie jestem gwałcicielem, Kriso. — Powiedział szorstko. — Bogini wie, że spróbuję tego nie zrobić, ale nie mogę obiecać nic z wyjątkiem tego, że spróbuję utrzymać nas oboje przy życiu, aż wydostaniemy się z tej skały. W porządku?

Krisa znów spuściła oczy. — W porządku. — Wyszepiała.

Jak mogła prawdopodobnie wyjaśnić, że powodem, dla którego była tak zmartwiona i zawstydzona, było to, że jej reakcja na ręce i usta Teague'a nie była grą? I że myśl o pozwoleniu wielkiemu Feralowi unieważnić jej ogromnie ważny Certyfikat Dziewictwa, stawała się prawie tak pociągająca, jak była przerażająca?

Rozdział 12

Wioska Yss była mniej prymitywna niż Krisa się spodziewała. Schludnie ustawione, stożkowate chaty z gliny i słomy, były rozmieszczone w porządku, za wysokim, drewnianym ogrodzeniem, zakończonym podobnymi do włóczni szpikulcami. — Żeby utrzymać soondary na zewnątrz. — Wyjaśnił Teague, gdy zobaczył jak patrzyła na nie pytająco.

Była tu równa seria ścieżek położonych wzdłuż ulic wioski, wszystkie wykonane z tych samych różowych i niebieskich kamieni, które brukowały ich drogę w dżungli. Wszędzie, gdzie spojrzała, Krisa widziała wysokie, szczupłe, bladozielone kobiety, zajmujące się tym, co musiało być ich zwyczajnymi pracami domowymi. Kobiety Yss miały długie wodospady blado pastelowych włosów w każdym możliwym odcieniu — różowy jak wata cukrowa, błękit nieba i pastelowy bżowy, żeby nazwać kilka z nich. Tu i ówdzie żyłaste, bladozielone dzieci bawiły się w dwu i trzysobowych grupkach, świergocąc spokojnie w dziwnym, gardłowym, syczącym języku Yss.

Gdy weszli do wioski, sykliwa paplanina urwała się nagle i Krisa stała się nieprzyjemnie świadoma, że ona i Teague byli w centrum uwagi. Wąskie, blade, obce oczy każdego Yss w wiosce były skierowane na nich, nie mrugając. Teague szedł obojętnie, z czarnymi oczami wycelowanymi wprost przed siebie, najwyraźniej nieświadom uwagi. Krisa spróbowała zrobić to samo, choć to nie było proste.

Ostatni raz, gdy tak wiele oczu było skierowanych na nią, był na ceremonii rozdania dyplomów w Briar Rose i miała wtedy znacząco więcej ubrań. A także zdała z honorem, a nie szła spotkać króla kanibala z obcej wioski czy gdziekolwiek Yss ich zabierali. To była, zauważyła Krisa, znacząca różnica.

W końcu dotarli do chaty w centrum wioski, która była zbudowana w większej i okazalszej skali niż inne. Krisa miała wejść za Teague'iem do środka, gdy powstrzymał ją dużym ramieniem. — Wybacz, skarbie. Kobiety to tabu w kwaterach wodza. Po prostu zaczekaj tu przez minutę i zaraz będę z powrotem.

— A-ale Teague! — Ale mówiła do jego szerokich pleców. Gdy patrzyła, zniknął za drzwiami z pastelowej słomy, pozostawiając ją samą przed wielką, centralną chatą, czująca się potwornie odsłoniętą. Jak Krisa się obawiała, zbliżenie się, nie zajęło tubylcom dużo czasu.

— Vis Lieblick. Lossthanik hissthanik? — Wysoka, jasnozielona kobieta Yss wyraźnie zadawała jej pytanie, ale oczywiście Krisa nie miała pojęcia, co to było.

— Przykro mi. — Powiedziała do kobiety, która była dobre trzy cale wyższa niż ona sama i miała długą, piękną kaskadę maślano żółtych włosów. Była ubrana w ten sam rodzaj skóry, który nosili wojownicy, ale była ukształtowana w rodzaj krótkiego topu, który zakrywał jej małe piersi i długą spódnicę z rozcięciem do połowy. Zadała pytanie ponownie, ale

wszystkim, co mogła zrobić Krisa, było wzruszenie ramion i potrząśnięcie głową, mając nadzieję, że nie obrażała tej kobiety.

— Ona mówi, jej imię być Vis Lieblich, pani. Jakie być twoje imię?

Krisa rozejrzała się za źródłem głosu i odkryła, że należał do dziecka, małego chłopca, założyła, po sposobie, w jaki był ubrany, który stał obok jej lewego łokcia. Był wysoki jak oni wszyscy, ale jego skóra była tak blada, że prawie biała, z tylko najśłabszym zabarwieniem zieleni, a jego włosy były brązowe, prawie tak ciemne jak jej, zamiast pastelowych jak włosy wszystkich innych mieszkańców wioski. Na jego ramieniu, w połowie ukryty przez ciemnobrązowe włosy, siedział mały, różowy targee. Szerokie, czarne, płynne oczy wpatrywały się w nią, mrugając sówio, gdy mała, puszysta kulka przylgnęła do szyi chłopca.

— Kim jesteś i jakim sposobem mówisz moim językiem? — Zapytała, czując wdzięczność, mając kogokolwiek do rozmowy, kogo mogła zrozumieć.

Chłopiec stanął prościej. — Ja być Ziba. — Powiedział wyraźnie. — Znam język ludzi spoza świata, ponieważ dorastałem w pałacu Niezjedzonego — on być mój ojciec. Teraz odwiedzam brata mojej matki i jego kobietę. — Ruchem głowy wskazał wysoką kobietę Yss z blado blond włosami. — Ona być kobieta brata mojej matki i jej imię być Vis. Jakie być twoje imię. — Zapytał niecierpliwie.

— Krisa. — Powiedziała natychmiast Krisa, nadal próbując rozszyfrować dziwne rodzinne powiązania, o których chłopiec, Ziba, jej powiedział. Najwyraźniej odwiedzał swoją ciotkę i wujka, a jego ojciec był spoza planety jak ona sama i Teague, co wyjaśniałoby nietypowe włosy i kolor skóry. — Krisa Elyison. — Dodała, dla dobrej miary. Odwracając się do wysokiej kobiety Yss, z wahaniem wyciągnęła rękę. — Bardzo miło mi cię poznać.

Ziba przetłumaczył szybko w dziwnym języku Yss, a kobieta wdzięcznie skinęła głową, ale zamiast wziąć jej rękę, Krisa nagle znalazła się otoczona w ciepłych objęciach, a cienkie, zielone usta dały jej serdecznego całusa w policzek, zanim została uwolniona. Krisa zastanawiała się czy powinna oddać kobiecie pocałunek, choć naprawdę nie chciała. Zwalczyła chęć wytarcia policzka w miejscu, gdzie został złożony całus. *Łatwi do obrażenia*, rozbrzmiał jej w głowie głos Teague'a i zamiast tego skinęła głowa i uśmiechnęła się do kobiety.

Kobieta, Vis, przemówiła gwałtownie do małego chłopca, który obrócił się do Krisy i przetłumaczył.

— Ona mówi, miło poznać, mała siostra. I mówi, ty iść do jej domu na kąpiel, przed ucztą, Krisalaison. — Zaćwierkał, przebiegając przez jej imię i nazwisko razem w długiej mieszaninie sylab. Biorąc ją za rękę, zaczął odciągać ją sprzed centralnej chaty w lewą stronę wioski. Vis po jej drugiej stronie także ciągnęła. Krisa znalazła się, będąc odciągana, przez tłum zaciekawionych kobiet i dzieci Yss, pomimo jej uprzejmych i coraz bardziej panicznych protestów.

— Nie, nie mogę... naprawdę. Muszę poczekać na Teague'a... na mojego mężczyznę, aż skończy spotkanie z wodzem. — Powiedziała Zibie, który wydawał się wcale nie słuchać. — Będzie na mnie okropnie zły, jeśli odejdę, powiedział mi, żebym została dokładnie tutaj!

— W porządku, Kriso.

Obróciła głowę by zobaczyć właściciela znajomego, zgrzytliwego głosu. Teague stał w drzwiach chaty, wyraźnie, musiał usłyszeć zamieszanie na zewnątrz i przyszedł zobaczyć, co się stało.

— Teague, pomóż mi! — Zawołała, czując panikę. — Ale on tylko machnął ręką i zachęcająco kiwnął głową.

— Mamy tu więcej do załatwienia. Idź, weź kąpiel i baw się dobrze, skarbie. Zobaczmy się na ucztę wieczorem. — Zawołał, a potem odwracając się, zniknął znów w chacie, prawdopodobnie by skończyć swoje interesy.

Krisa poczuła przytłaczające pragnienie wyszarpięcia się z ciągnących rąk i pójścia dać wielkiemu Feralowi w twarz. Jak śmiało zostawiać ją z tymi wszystkimi nieznanymi, obcymi ludźmi, gdy powinno być dla niego oczywiste, że była śmiertelnie przerażona? Potem przemówił praktyczny głosik w jej mózgu. *Gdyby Teague myślał, że są niebezpieczni, nie pozwoliłby im cię odciągnąć, Kriso. Jest w chacie, próbując zawrzeć jakiś układ z wodzem, więc może lepiej, żebyś po prostu poszła z Vis i Zibą i spróbowała nie pogarszać spraw bardziej niż już są.*

Krisa podejrzewała, że cichy głos miał rację — zwykle miał — ale to nie czyniło prawdy ani odrobinę łatwiejszej do przełknięcia. Robiąc skoncentrowany wysiłek by się odprężyć, pozwoliła Zibie i Vis, pociągnąć ją w kierunku małej chaty w pobliżu lewego rogu wioski. Obiecała sobie, że powie Teague'owi do słuchu później, gdy to będzie bezpieczne.

Chata, która należała do Vis i jej męża, składała się z jednego pokoju z bladopurpurowymi i różowymi matami z trawy, ułożonymi starannie na dobrze zamiecionej podłodze z ubitej ziemi. Krisa zauważyła rodzaj strefy kuchennej przy jednej ze ścian, rozpoznawalną dzięki mocno zużytej, glinianej powierzchni z wielkim kotłem na niej i pokrytą sadzą dziurą pod spodem, która była wypełniona świeżymi węglami. Przy innej ścianie była także strefa do spania z wyglądającą na wygodną kolekcją mat i futer, starannie ułożoną, wyraźnie przygotowana na nadchodzącą noc.

Było tu znacznie więcej domowych sprzętów, których Krisa nie mogła rozpoznać, poza jednym, oczywistym, do którego ciągnęli ją Ziba i Vis, który był olbrzymim, metalowym garnkiem, już wypełnionym parującą, bladoróżową wodą. Popchnęli go z pewnym wysiłkiem na środek pomieszczenia i wskazali z wielką dumą. Najwyraźniej to tu miała wziąć swoją kąpiel. *Moja Bogini — jest wystarczająco wielki, żeby ugotować w nim całego człowieka.* Pomyślała Krisa Cieszyła się, że Yss byli najwyraźniej przyjaźni i bardziej chętni, żeby ją wykąpać niż ją zjeść.

Ku intensywnemu dyskomfortowi Krisy, wydawało się, że połowa populacji wioski poszła za nimi do chaty Vis. Ciekawscy Yss stali wokół, obserwując ją z oczywistym zainteresowaniem, jak ludzie czekający na rozpoczęcie bardzo wyczekiwanego przedstawienia. Czy oni czekali, aż ona się rozbierze i wejdzie do garnka? Łatwi do obrażenia czy nie, pomyślała Krisa, długo będą czekali, zanim rozbierze się przed dwudziestoma czy coś koło tego, nieznanymi, żeby wziąć kąpiel.

Obróciła się do Ziby i spróbowała wyjaśnić. — Przykro mi, ale tam, skąd pochodzę, ludzie biorą kąpiel prywatnie. To jest — Poszukała właściwego słowa. — tabu dla kobiety, pokazywać się innym bez ubrania. — Ziba popatrzył na nią z zaskoczeniem, ale gdy przetłumaczył to Vis, natychmiast zaczęła przeganiać inne kobiety z domu.⁴¹ Niektóre z nich posłały Krisie nieprzyjemne spojrzenia, a ona wzruszyła przepaszająco ramionami, gdy wychodziły, próbując wyglądać tak mało obraźliwie, jak to było możliwe.

W końcu wszyscy poza Vis i Zibą wyszli i wysoka kobieta Yss zaczęła dawać Krisie gesty, które były niemożliwymi do pomylenia znakami na rozebranie się. Spojrzała na Zibę po jakąś wskazówkę jak powinna się zachować, ale chłopiec tylko zachęcająco skinął głową.

— Vis mówi, pospiesz się albo całe gorąco zniknie. — Powiedział, wskazując na parujące naczynie. Gdy mówił, wysoka kobieta Yss wzięła wielki kuchenny kociołek z glinianego paleniska i wlała jego parującą zawartość, więcej różowawej wody do naczynia do kąpeli. Zachęcająco kiwnęła Krisie głową.

— A-ale — Krisa zaczęła protestować, ale Ziba powiedział. — W porządku, Krisalaison. Teraz być tylko ja i Vis, nikt inny. Vis grzać wodę na ucztę cały dzień, ale ona mówi, możesz użyć ją zamiast tego do kąpeli. — Skończywszy tłumaczenie, sięgnął w górę i połaskotał małego, różowego, puszystego targee na swoim ramieniu. Ten podskoczył w górę i w dół i Ziba zaczął bawić się z małym stworzeniem, pozwalając mu biegać po długości jego wyciągniętych ramion. Świergotał swoim wysokim głosem, gdy pędził.

Krisa popatrzyła bezradnie Od jednego Yss do drugiego i zdecydowała, że musi to zrobić. Jeśli Vis zamierzała poświęcić dla niej, jakiegokolwiek wyśmienite danie, które planowała na ucztę, tylko po to, żeby ona mogła wziąć kąpiel, to lepiej, żeby Krisa się wykąpała. Poza tym, usprawiedliwiała, rozbieranie się przed dwiema osobami, było znacznie lepsze niż rozbieranie się przed dwudziestoma.

Szybko obróciła się tyłem do Vis i Ziby i ściągnęła swoje ubrania, składając je starannie w mały stosik i kładąc srebrną szpilkę do włosów na wierzchu. Potem wspięła się z pewną trudnością przez wysoki bok wielkiego garnka i usiadła, zanurzona do podbródka w ciepłej wodzie.

Gdyby ktoś powiedział jej miesiąc wcześniej, że będzie w stanie zrelaksować się i cieszyć kąpielą w olbrzymim garze do gotowania, w środku obcej wioski, będąc zupełnie nagą przez dwoma, prawie całkowitymi nieznanymi, Krisa pomyślałaby, że jest kompletnie szalony. Ale ona i Teague' przedzierali się przez żar i chłód, i błoto dżungli, jak się wydawało przez

⁴¹ To ona się samych kobiet wstydzi? Nie sądzę, żeby miała coś, czego one by nie widziały.

wieczność i używała mięśni, o których nawet nie wiedziała, że je miała. Ciepła kąpiel wspaniale odprężyła jej zmęczone, spięte ciało. Po chwili Krisa pomyślała, że mogłaby nawet się zdrzemnąć, gdyby nie nieustanna rozmowa Vis i Ziby i wysokie, ciągle krzyki jego udomowionego targee.

— Vis mówi, czy chcesz umyć twoje włosy i jeśli ty być chcąca, ona pomoże.⁴² — Powiedział po chwili Ziba. Krisa popatrzyła znad ciepłej wody, w której została umieszczona i zobaczyła, że kobieta Yss ma gliniany dzban, wypełniony lepkiem, bladopurpurowym płynem, w jednej ze swoich sześciopalczastych rąk. Drugą wskazywała włosy Krisy.

— W porządku. — Powiedziała, czując się niezręcznie. Nie wydawało się uprzejme odmówić, jednak myśl o pozwoleniu komuś innemu myć jej włosy była dla niej obca. Wysoka kobieta Yss pokiwała głową i uśmiechnęła się, pokazując ostre, białe zęby. Sięgnęła do dzbana i podeszła do Krisy z dłonią pełną, mętnego, purpurowego płynu. Krisa spięła się z niepokojem, ale ku jej zaskoczeniu, Vis była zaskakująco delikatna podczas nakładania czegoś, co jak podejrzewała, musiało być dla Yss wersją szamponu. Odkryła, że znów się odpręży, gdy dwanaście długich palców masowało jej skórę głowy, powodując tworzenie się lekkiej piany o zapachu kwiatów.

Pracując, Vis zaświergotała i zasyczała, niskim, przyjemnym głosem. Ziba przetłumaczył, gdy został zachęcony, choć był zajęty swoim zwierzątkiem. Targee przynosił małą piłkę zrobioną z małych pasków skóry, którą chłopiec toczył po podłodze.

— Vis mówi, że nigdy nie widziała tak pięknych włosów. — Powiedział na ponaglenie jego ciotki. — To być święty kolor, jak moje. — Spojrzał na chwile w górę i dumnie potrząsnął głową, zanim wrócił do zabawy w aportowanie, ze swoim zwierzątkiem.

— Powiedz jej, że dziękuję za miły komplement i umycie moich włosów. — Odpowiedziała natychmiast Krisa.

Po kilku syczących wymianach, Ziba powiedział. — Mówi, to być honor służyć kobiecie Teague'a, tego, który nie je.

Krisa zamyśliła się nad jego słowami. Już miała wyjaśnić, że Teague *jadł*, widziała go, gdy to robił, przy kilku okazjach, gdy chłopak znów podniósł głowę i zapytał. — Krisalaison, być prawda, że Teague zabił soondara?

Znów była zaskoczona, ale może Teague powiedział wojownikom, którzy roznieśli wieść, gdy weszli do wioski. Krisa pokiwała głową. — Tak. Widziałam jak to zrobił. — Powiedziała.

— Mówić prawda? — Ziba stał się podekscytowany i chciał, żeby to odegrała, ale Krisa odmówiła, jako, że nadal była nago w wannie. Jednak opisała mu tę akcję ze szczegółami. Ziba stał się tak pochłonięty jej opisem, że całkowicie zapomniał o grze w łapanie, w którą

⁴² To zdanie zdecydowanie brzmi jak tekst przetłumaczony przez jakiś komputerowy translator. ☺

bawił się ze swoim targee, Az małe zwierzątko zatańczyło na swoich maleńkich, tylnych łapkach i narzekało głośno piszczącym, świergocącym głosem.

Vis powiedziała coś i rzucając raz jeszcze małą, skórzaną piłkę targee, Ziba przetłumaczył. Vis mówi, że wśród Yss być powiedzenie, *tylko człowiek o czystym sercu i krwawych dłoniach może zabić soondara*. Teague być taki?

Krisa pomyślała o tym przez chwilę. — Właściwie myślę, że to całkiem dobry opis dla niego... mam na myśli Teague'a. — Powiedziała w końcu. Ziba poważnie skinął głową.

Vis kazała Krisie pochylić głowę, żeby splukać szampon, a potem wyciągnęła długi, miękki kawałek tkanego materiału, żeby Krisa mogła się wysuszyć, który jak podejrzewała, był miejscową wersją ręcznika. Ale gdy Krisa sięgnęła po swoje zmięte ubranie, kobieta Yss potrząsnęła głową i wydała syczące dźwięki dezaprobaty.

— Vis mówi, twoje ubrania nie pasują na święto. — Przetłumaczył Ziba. — Mówi, że ty ubrać któreś z jej — wyglądać właściwie.

— Och, nie mogłabym. — Zaczęła protestować Krisa. Ale myśl o znoszonej i brudnej białej koszuli i przylegających do skóry spodniach zmieniła jej zdanie. — Proszę, powiedz Vis, że będę zaszczycona, nosząc jej ubrania na uczcie. — Powiedziała Zibie, mając nadzieję, że nie będzie żałować.

Przynajmniej koszula i spodnie, które nosiła do teraz, zakrywały większość jej skóry. Jeśli to, co widziała z ubrań kobiet Yss, było jakkolwiek wskazówką, wkrótce będzie znacznie bardziej nieprzyzwoita, niż była poprzednio, nawet w spodniach Percy'ego.

Uczta odbywała się w centrum wioski, za umieszczoną na środku chatą wodza. Był tam szeroki krąg mat z trawy, do siedzenia, rozłożony wokół pustej przestrzeni po środku, gdzie znajdowała się obfitość jedzenia zgromadzonego na kościanych, kamiennych i drewnianych tacach.

Gdy dotarła do kręgu uczt, Ziba poinformował ją, że tak się to nazywało, Krisa zobaczyła, że Teague już tam był. Siedział plecami do niej, obok wysokiego, wychudzonego, starego Yss, który, jak podejrzewała, musiał być wodzem. On także wyraźnie wykapał się i ogolił. Choć zatrzymał swoje czarne spodnie i buty, teraz nosił skórzaną kamizelkę, barwioną na lekki, szarozielony, który dobrze współgrał z ciemnymi tonami jego skóry.

Poczuła się dziwnie nieśmiała na myśl o spotkaniu z nim znowu, po tym, co stało się między nimi przed wioską Yss, ale Vis popchnęła ją rzeczowo w kierunku dużego Ferala. Potem jej nowa przyjaciółka poszła by zająć się podawaniem jedzenia, jak robiły to inne kobiety w wiosce.

Krisa podeszła naprzód, bardzo świadoma swoich nowych ubrań i zastanawiając się, co pomyśli Teague, gdy ją zobaczy. *Wiedziała*, co pomyślałaby Madame Ledoux — zemdlałaby z miejsca w puszystym kłębie krynolin i halek. Krisa przestała naginać limity przyzwoitości Briar Rose i złamała je całkowicie, gdy założyła strój, który pokazała jej Vis.⁴³

To była piękna, dwuczęściowa sukienka zrobiona z miękkiej jak masło skóry, która była barwiona na głęboki odcień purpury, który jak poinformował ją Ziba, był nazywany niebieskim w odcieniu oka soondara. Góra i spódniczka były haftowane małym, równym ścięciem w kolorze jasnej zieleni, który był tak delikatny, jak nic, co widziała na zaawansowanych zajęciach z wyszywania w Briar Rose.⁴⁴ Krisa mogła tylko podejrzewać, że na tę sukienkę musiało zostać nałożonych kilka warstw barwnika, żeby uzyskać ten głęboki kolor w pastelowym świetle. I ktoś, prawdopodobnie Vis, pracował godzinami by stworzyć te skomplikowane wzory na skórze, przy użyciu jasnozielonego sznurka.

Było bardziej niż oczywiste, że kobieta Yss pozwalała jej ubrać najlepsze ubranie, jakie miała i Krisa dziękowała jej znów i znów. Uśmiechająca się wis tylko kiwnęła głową i pochyliła ją, uznając przyjemność Krisy z powodu pięknych ubrań.

Piękne, mogły być — skromne, z całą pewnością nie. Ubranie zostało zrobione by pasowało na Vis, która była trzy cale wyższa i znacząco mniejsza w biuście niż Krisa. Przypominający wiążaną na szyi bluzkę bez rękawów, top, który podtrzymywałby małe piersi kobiety Yss, piersi Krisy wypychał w górę i na zewnątrz, jak jakiś egzotyczny, kremowy owoc na talerzu, ledwie zakrywając jej sutki. Patrząc w dół, gdy dopasowywała paski, Krisa mogła zobaczyć ciemnoczerwone, miłosne znaki, które Teague zostawił na wzniesieniach jej piersi podczas ich „przedstawienia” dla wojowników Yss na ścieżce. Potrwa trochę czasu, zanim zblakną z jej naturalnie bladej skóry.

Ale, jeśli góra była zła, dół pięknego stroju był jeszcze gorszy. Stworzona dla kobiety trzy cale wyższej i trochę szczuplejszej w biodrach, długa, skórzana spódniczka przylegała do niej i miała rozcięcie dokładnie po środku, które wypadaloby mniej więcej w połowie uda u Vis. Ale, żeby powstrzymać brzeg od ciągnięcia się po ziemi, Krisa była zmuszona przesunąć nisko wypadający pasek w górę, co umieszczało początek rozcięcia prawie u zbiegu jej ud.

Jedyną ratującą łaską tego stroju, były maleńkie stringi ze skóry, które dała jej Vis, do założenia pod sukienkę. Składały się z małego trójkąta skóry, który był wiązany po obu stronach skózanymi paskami i ledwie zakrywał wargi jej cipki. Gdyby ktokolwiek dał jej do założenia coś takiego jak ta skąpa bielizna, w Briar Rose, odwróciłaby nos z przerażeniem. Ale była bez jakiegokolwiek bielizny od jej ucieczki ze statku i dzikiej podróży przez dżunglę z

⁴³ I bardzo dobrze. Każdy powinien decydować za siebie, a nie słuchać, co według innych jest właściwe i odpowiednie.

⁴⁴ Wiedziałem, że ich tam musieli uczyć wyszywania. Jaka średniowieczna kobieta obyła się bez tej umiejętności? Zaraz... Co mówicie? To nie średniowiecze, tylko s-f? Niemoż... A rzeczywiście! Od jakiegoś czasu byłem pewny, że tłumaczę książkę historyczną. ☺

Teague'iem. To było dalekie od ściskającego talię popręgu i jedwabnych pantalonów,⁴⁵ do których przywykła, ale Krisa była bardziej niż zadowolona, zakładając skórzane stringi.

Na nieszczęście, majtki zostały zabarwione na jasną zieleń, żeby pasować raczej do haftu na sukience niż samej sukienki. Gdy szła, jasnozielony trójkąt skóry błyskał w górnej części rozcięcia spódnicy. Krisa pomyślała, że to prawdopodobnie zbyt wielka nadzieja, że Teague nie zauważy tego i skomentuje.

W kolorowym i odsłaniającym stroju, Krisa pomyślała, że wyglądała jak holoreklama klubu, którą kiedyś widziała, skierowana do „biznesmanów.” Jej najlepsza przyjaciółka, Maida, znalazła ją w pokoju jej starszego brata, w czasie przerwy na Przesilenie Zimowe i przemyciła je dla innych dziewczyn, by miały, nad czym chichotać. Madame Tresser, opiekunka ich akademika przyłapała Maidę z tą reklamą i dziewczyna spędziła za to dobrze ponad miesiąc w areszcie terapeutycznym. Nigdy, w najdzikszych snach Krisa nie wyobraziłaby sobie siebie w takim stroju, ale znów, jej najdziksze wyobrażenia nigdy nie uwzględniały wycieczki na Planetę X.

Idąc z wahaniem naprzód, poklepała Teague'a po ramieniu i czekała na jakąkolwiek sarkastyczną uwagę, która, była pewna, że nastąpi. Duży Feral odwrócił się, żeby spojrzeć na nią i jego oczy rozszerzyły się, błyskając srebrem. Cicho gwizdnął i rzeczywiście przestudiował ją od góry do dołu.

— To się nazywa strój, mała dziewczynko. — Powiedział w końcu, patrząc na nią oczami, które zrobiły się srebrne w momencie, gdy ją zobaczył. — Obróć się, żebym mógł zobaczyć cały efekt. — Czując się jak nierządnicą babilońska, jak by to powiedziała Madame Ledoux, Krisa zrobiła, jak prosił. Czuli jego ostre, srebrne oczy na swojej nagiej skórze jak pochodnię. To nie powinna być taka wielka sprawa, w końcu Teague *widział* ją nago po jej kąpieli w rzece.

Ale było coś w tej purpurowej sukience Yss, co wydawało się sprawiać, że w jakiś sposób czuła się bardziej naga. Może to sposób, w jaki miękka jak masło skóra przylegała ciasno do jej krągłości, albo błyski jasnozielonego trójkąta u szczytu jej ud, ale do czasu, gdy skończyła obrót, Krisa czuła, że każdy cal odsłoniętej skóry rumienił się od rozpalonego spojrzenia Teague'a.

— Cóż. — Powiedziała w końcu, kończąc obrót i czekając na komentarz, który była pewna, że nastąpi. — Nie zamierzasz powiedzieć czegoś sarkastycznego?

Teague uśmiechnął się do niej szeroko i potrząsnął głową. — Sarkastyczny — ja? Ranisz mnie, skarbie. Wiesz, że nie ma jednej, sarkastycznej kości w moim ciele.

— Och, pewnie. — Powiedziała Krisa. Swobodne przekomarzanie nie zrobiło nic by usunąć nerwowość z powodu jej wyglądu i powiedziała lekko. — Pomógłbyś damie usiąść?

⁴⁵ Swoją drogą dziwię się, że im tam jeszcze pasów cnoty nie zakładali. Chociaż chip cnotliwości był pewnie równie skuteczny.

— Nie miałbym nic przeciwko, gdybym zobaczył jakąś w pobliżu. — Odparł Teague, uśmiechając się szeroko. — Ale nie widzę tu nikogo, kto pasuje do tego opisu, a przynajmniej nie według standardów Briar Rose.

Krisa zarumieniła się głęboko i opuściła oczy na swoje nagie stopy — nikt z Yss nie nosił butów, chyba, że opuszczali zacisze wioski. — To nie jest zabawne, Teague. — Powiedziała, przygryzając wargę.

— Hej, skarbie. — Uniósł jej podbródek, zmuszając do spojrzenia w jego oczy, które nadal były jednolitym srebrem w narastającym zmroku. — To był *komplement*. Przeszłaś długą drogę od dziewczyny, którą zabrałem z *Gwiezdnej Księżniczki*, która nie chciała wyjść do dżungli bez swojego gorsetu.

— To był *popręg*. — Zaprotestowała Krisa. Spróbowała spojrzeć w dół, ale Teague jej nie pozwolił. — To jest to, co każda, przyzwoita dama nosi pod ubraniem.

— Kriso. — Powiedział poważnie. — Byłem w całej galaktyce i wiedziałem okropnie wiele dam, zarówno przyzwoitych, jak i nieprzyzwoitych, ale ani jedna z nich nie była tak piękna jak ty. Wyglądasz wystarczająco dobrze, żeby cię zjeść.⁴⁶ — Głodny wyraz na jego ciemnej twarzy udowodnił jego szczerłość i długo wpatrywał się w szeroko otwarte, brązowe oczy Krisy, zanim ją uwolnił.

— Teague... — Nie miała pojęcia, co powiedzieć, ale szczęśliwie została uratowana od niezręcznej sytuacji przez głośnie oznajmienie pomarszczonego, starego wodza Yss. Najwyraźniej nadszedł czas na jedzenie.

Siedząc obok swojego „mężczyzny” na cienkiej macie z trawy, Krisa zrobiła, co mogła by zgiąć skromnie nogi, jak widziała, że robiły to kobiety Yss wokół niej. Trudno było uniknąć błyskania czymś przez rozcięcie sukienki. Stary wódz wstał i powiedział coś, co dla Krisy brzmiało jak dół pełen węży, przygotowujących się do ataku. To musiała być porywająca przemowa, bo po niej, wszystkie pary Yss, siedzące dwójkami wokół kręgu zasyczały z aprobatą i uderzały dłońmi o ziemię w dziwnej wersji aplauzu. Krisa uważała, żeby robić to, co robiono wokół nich, jak zawsze pamiętając o ostrzeżeniu Teague’a, żeby nie obrażać ich gospodarzy.

Miała nadzieję, że Teague przetłumaczy trochę z tego, co mówiono, ale przez większość uczyty był zajęty rozmową ze starym wodzem. Krisa zaczęła życzyć sobie, żeby Ziba był w pobliżu by powiedzieć jej, o co chodziło, ale on i pozostałe dzieci, jedli w oddzielnym kręgu, niedaleko stąd. Było oczywiste, że grupy dorosłych i dzieci nie mieszały się zbyt.

Po przemowie wodza, kilka kobiet wstało i zaczęło kręcić się z serią misek i tac, serwując jedzenie na szerokich, płaskich liściach. Krisa pomyślała, że liście musiały być jakiegoś rodzaju podkładkami, ale zamiast tego okazały się talerzami.

⁴⁶ Ja nie wiem czy mówienie tego w wiosce kanibali to taki dobry pomysł. Jeszcze im się ta myśl spodoba...

Krisa nie była pewna, co do niektórych dań Yss. Absolutnie nic nie wyglądało znajomo, ale po trzech dniach i nocach na pozbawionej smaku paście odżywczej, była gotowa spróbować prawie wszystkiego. Gdy kobiety przeszły blisko, wyciągając różnorodne miski i talerze, gorliwie pokiwała głową, żeby wskazać swoją chęć spróbowania tego, co oferowały. Jedynym wyjątkiem była największa taca, niesiona w jej kierunku, mniej więcej w połowie uczty. To była wielka, drewniana taca z wysokim stosem nieznanego, ale smakowicie pachnącego mięsa.

Dziewczęta z Briar Rose nie były zachęcane by jeść dużo mięsa, ponieważ dyrektorka myślała, że to czyniło kobiety bardziej agresywnymi, ale Krisa zawsze miała bardzo niekobiece upodobanie do niego. Była bardziej niż chętna by spróbować nieznanego kawałka soczystego mięsa, które oferowała jej kobieta, trzymająca tacę. Ale, gdy już miała chętnie skinąć głową, usłyszała Teague'a, ostrzegającego cichym szeptem. — *Nie jedz tego mięsa.*

Krisa popatrzyła na niego kątem oka. Patrzył prosto przed siebie, najwyraźniej pochłonięty czymś, co świergotał stary wódz, ale sam nie wziął żadnego ze smakowicie pachnących kawałków mięsa. Na jego liściowym talerzy był wysoki stos potraw warzywnych, owoców i orzechów.

— Dlaczego nie? Czy to trucizna? — Wyszepiała kącikiem ust. Może mięso było z jakiegoś zwierzęcia, które Yss mogli strawić, ale obcy, tacy jak ona i Teague, nie.

— Nie, ale będziesz żałować, jeśli je zjesz. — Było jego wymijającą odpowiedzią. Potem powrócił do rozmowy z wodzem, jakby nigdy się nie odezwał.

Krisa spojrzała tęsknie na tacę z soczystym mięsem i odrobinę buntowniczo na Teague'a. tylko dlatego, że znał język i zwyczaje Yss, myślał, że mógł ją komenderować. Ale ona była głodna i chciała któryś z tych pysznych kawałków mięsa albo żeberka, które były zgromadzone na tacy. Odwróciła się od niego i otworzyła usta by przyjąć kawałek mięsa, który kobieta Yss wybrała dla niej, tylko po to by odkryć, że taca została przeniesiona dalej w kręgu i straciła swoją okazję.

Czując się zawiedziona i wkurzona przez wielkiego Ferala, Krisa zadowoliliła się pozostałym, obcym jedzeniem na jej talerzu. Najlepszy był mały, okrągły, złoty owoc, który w środku wydawał się samym słodkim sokiem o smaku świeżego słońca. Zjadła ich dużo, jako, że jedyny proponowany napój był wyraźnie alkoholowy. *Dama nigdy się nie odurza*, pomyślała sucho.⁴⁷ Oczywiście dama nie powinna też siedzieć na ziemi z dzikusami i jeść palcami, mając na sobie sukienkę, która przyprawiłaby dziwkę o rumieniec, ale Krisa zdecydowała, że musi wybierać swoje bitwy i spróbować trzymać się tych, które mogła wygrać.

Po tym jak wszyscy się najedli, wokół kręgu została zapalona seria pochodni by przegnać pogłębiającą się ciemność, a potem wódz wstał i klasnął, żeby przyciągnąć uwagę. Wskazując

⁴⁷ A czy ktoś mówił o odurzaniu? Czy jej ktoś każe chlać wódkę litrami? Dobre wino od czasu do czasu jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Wątpię, żeby tam mieli coś mocniejszego, chociaż kto wie? Może bimber pędzili.

młodego wojownika Yss i jego kobietę, wygłosił krótka mowę, a potem gestem dał znać parze, żeby wstali.

Teague obrócił się do niej. — Mówi, że skoro on jest tym młodym mężczyzną, który dostarczył mięso na nocne święto, on i jego kobieta będą mieli zaszczyt nas teraz zabawić.

Krisa obserwowała z zainteresowaniem jak tych dwoje wstało i weszło do środka kręgu uczt, który został oczyszczony z różnorodnych misek i tac z jedzeniem, żeby zrobić miejsce na ich pokaz. Cicho, w ciemności poza kręgiem migoczącego światła, Krisa usłyszała, że zaczęły się powolne uderzenia w bęben. Wysoki, falujący, podobny do fletu dźwięk, zaczął falować razem z równymi uderzeniami, powodując, że włoski na jej karku podniosły się od jego prześladowającego piękna.

Młody Yss i jego kobieta stanęli twarzą w twarz i okrążyli się wzajemnie trzy razy, a potem zatrzymali się, obróćni do siebie. Przez chwilę Krisa pomyślała, że zamierzali zaśpiewać w jakimś dziwnym duecie, ale nie wydali żadnego dźwięku. Zamiast tego, szczupła kobieta Yss, która miała długie, faldziste włosy w kolorze bzu, powoli opadła na kolana i zaczęła zmysłowo pocierać policzkami uda młodego wojownika. Wojownik sięgnął w dół i delikatnie pieścił jej twarz, a potem ku całkowitemu niedowierzaniu Krisy, uniósł swoją przepaskę i odsłonił to, co mogło być tylko jego...

— Muszę iść. — Powiedziała Krisa cichym, zduszonym głosem, próbując wstać z kręgu i odejść. Ręka Teague'a na jej ramieniu powstrzymała ją natychmiast, przytrzymując ją w uchwycie, który, choć nie okrutny, był całkowicie nierozzerwalny.

— Nigdzie nie idziesz, mała dziewczynko. — Zahuczał. Jego niski głos był wyraźnie przeznaczony tylko dla jej uszu i prawie zaginął w rytmicznych uderzeniach bębna. — Zostaniesz dokładnie tutaj i będziesz uprzejmie oglądać przedstawienie jak wszyscy inni.

— Ale, Teague, *nie mogę!* — Krisa poczuła się prawie spanikowana. Wewnątrz kręgu pochodni, piękna kobieta Yss, pocierała czule policzkami o stwardniałego fiuta swojego mężczyzny. Krisa nie mogła uwierzyć, że była zmuszana by być świadkiem takiego aktu. W najdzikszych wyobrażeniach nigdy nawet nie *myślała* o takie rzeczy, a teraz Teague żądał, żeby to oglądała i udawała, że cieszy się tym jak wszyscy inni w tym kręgu dzikusów.

— Nie mogę. — Powiedziała znowu.

— Tak. — Zazgrzytał zębami, wywierając więcej nacisku na jej rękę. — *Możesz*. Czy masz jakiegokolwiek pojęcie, jak niewybaczalną obrazą jest odejść w czasie przedstawienia na uczie? Musiałbym walczyć z tym wojownikiem, co nie byłoby problemem, ale potem ty musiałabyś walczyć z jego kobietą, co *byłoby*. Potem oboje skończylibyśmy poza murem wioski, czekając, aż ta samica soondara zaatakuje. A teraz, czy to jest to, czego chcesz?

— N-n-nie. — Wyjąkała Krisa. Miała trudność z wydobyciem ze swoich ust w ogóle czegokolwiek, ponieważ jej oczy ciągle powracały do centrum oświetlonego pochodniami kręgu, gdzie przedstawienie nadal trwało. Teraz młoda kobieta Yss lizała wzdłuż długości

męskiego trzony długimi, powolnymi pociągnięciami i było oczywiste, że wojownikowi bardzo się to podobało.

— To w porządku. — Warknął jej do ucha Teague, nadal trzymając swoje srebrne oczy uprzejmie skierowane na przedstawienie, odbywające się w kręgu. — Wiem, że to nie jest dokładnie elektyw w twoim cennym Briar Rose, ale obejrzenie jednego obciągania cię nie zabije. Mogłabyś nawet robić notatki na swoją ceremonię połączenia z Lordem Radissonem — większość mężczyzn to lubi, jak mogłaś zauważyć. — Ruchem głowy wskazał na młodego wojownika, który wydawał niskie, zachęcające dźwięki z głębi gardła, gdy jego kobieta kontynuowała lizanie jego twardego fiuta, położonego przez światło pochodni.

Krisa posłała olbrzymiemu Feralowi niedowierzające spojrzenie, ale wydawał się być zupełnie poważny. Czy będzie musiała robić *to*, po ich ceremonii połączenia, Lordowi Radissonowi? Dotknęła palcem małego wybrzuszenia na jej karku, gdzie był wszczepiony chip cnotliwości. Zdecydowanie musiała zobaczyć się z Doktorem T'lixem, w chwili, gdy postawi stopę na Lynix Prime.

Jednak... czy to naprawdę byłoby takie całkowicie złe? Gdyby kochało się mężczyznę?

Mimo, że wiedziała lepiej, Krisa odkryła, że obserwuje przedstawienie przed nią z wielką uwagą do szczegółów. Teraz młoda kobieta Yss lizała delikatnie okrągły woreczek, zwisający pod penisem mężczyzny. Łaskotała go swoim językiem, przebiegając jego czubkiem po całej powierzchni lekkimi jak piórko pociągnięciami, które wyrwały z niego cichy jęk. Potem wessała grubego fiuta w swoje usta, kołysząc głową w rytmie upartych uderzeń bębna. Młody wojownik miał dłonie zanurzone głęboko w jej pięknych, liliowych włosach, zachęcając ją. Krisa podejrzewała, że Teague powiedziałby, że on pieprzył jej usta w ten sam sposób, w jaki pieprzyłby jej cipkę i zarumieniła się purpurowo na tę myśl.

Spróbowała wyobrazić sobie siebie, wykonującą taką usługę dla Lorda Radissona, ale z jakiegoś powodu jej umysł odmawiał pokazania jej czegoś takiego. Zamiast tego, zobaczyła siebie, klęczącą przed Teague'iem, rozpinającą jego czarny, skórzany pas i czarne spodnie, które nosił. Pomyślała o jego ciepłym, piżmowym zapachu i sposobie, w jaki jego gruby członek ocierałby się o jej policzki, zanim wzięłaby go do ust. Zaczęłaby od czubka i badała go swoim językiem tak, jak widziała, robiąc to kobietę Yss. Potem połaskotałaby, wyglądający na delikatny, woreczek zwisający pod nim, aż błagałby ją, żeby zrobiła więcej, błagałby ją, żeby wzięła go w swoje usta i ssała go. Mogła prawie usłyszeć jego jęki i czuć te wielkie dłonie, czasem delikatne, a czasem szorstkie, zanurzone głęboko w jej włosach, gdy zachęcałby ją, żeby go posmakowała, żeby wzięła go głęboko, podczas, gdy on pieprzyłby jej usta. I jak smakowałaby jego sperma, gdy w końcu doiłaby go, aż wystrzeliłby w jej ciepłe, chętne usta? Byłaby słona i gorąca? Trzymałby ją mocno i blisko, jęcząc jej imię, gdy podda się przyjemności, którą ona by mu dawała?

Dziwne myśli spowodowały pulsujące doznanie w dole brzucha i poczuła, że jej płeć robiła się mokra i gorąca mimo, że wiedziała, że to było złe. Stała się świadoma, że dłoń Teague'a, której użył, żeby ją przytrzymać, nadal była na jej przedramieniu. Jego Dłoń ze zgrubieniami była szorstka w dotyku i nie mogła powstrzymać się od przypominania sobie,

jakie były te ręce, obejmujące jej piersi i gorącej wilgoci jego ust, gdy ssał jej sutki. Jej zakazane wspomnienia i kontakt skóry ze skórą, z nim, nawet tak drobny, gdy ona miała tak zakazane myśli, sprawiły, że jej żołądek wykonał długi, powolny, leniwy obrót.

Krisa odwróciła się od młodej pary Yss po środku kręgu, która najwyraźniej zbliżała się do jakiegoś spełnienia i obróciła oczy w kierunku Teague'a. On także patrzył na nią, jego srebrne oczy były na wpół przymknięte z jakiejś emocji, którą Krisa bała się nazwać, nawet sama przed sobą. *Rób notatki*, powiedział. *Większości mężczyzn się to podoba*. Zastanowiła się czy mogłaby się nauczyć, sprawiać mu przyjemność w ten sposób... w sposób, w jaki młoda kobieta Yss sprawiała przyjemność swojemu mężczyźnie. Jakby to było być na kolanach, przed nim, bezradną i gorącą, biorąc jego trzon w głąb jej gardła, ssąc jego fiuta na oczach wszystkich?

Nagły dźwięk ze środka kręgu niechętnie odciągnął jej oczy od olbrzymiego Ferala i Krisa zrozumiała, że para Yss skończyła ich przedstawienie i reszta kręgu syczała cicho i klepała dłońmi o ziemię w aplauzie. Czy uczta się skończyła? Krisa poruszyła się by wstać, ale Teague chwycił jej rękę i lekko potrząsnął głową.

Nastąpiła długa przerwa, podczas, której nikt się nie poruszył, a potem stary wódz wstał raz jeszcze. Wypowiedział coś, co brzmiało jak seria oznajmień, których Teague nie przetłumaczył, a potem uczta zaczęła się kończyć.

Krisa wstała ostrożnie, próbując nie błysnąć zbyt dużą ilością skóry i rozejrzała się niepewnie, w poszukiwaniu Vis. Wysoka kobieta Yss nie pojawiła się, ale zrobił to Ziba, nagle pojawiając się w polu widzenia, w świetle pochodni, ze swoim zwierzątkiem targee, trzymającym się jego włosów i świergocącym.

— Ty być Teague, ten, który nie je. — Oznajmił odrobinę zdyszany, bez strachu unosząc oczy by spotkać srebrne spojrzenie Teague'a.

— To ja, mały bracie. — Odparł Teague, ze śladem uśmiechu, igrającym wokół kącików jego pełnych ust. — A ty musisz być dzieciakiem Sarskina. Wyglądasz za bardzo jak on, żeby ktokolwiek inny mógł twierdzić, że jesteś jego.

— Ja być Ziba, a to być Tz. — Chłopiec pól Yss wskazał świergocącą, puszystą kulkę, która siedziała na czubku jego głowy. — Sarskin Niezjedzony być mój ojciec. — Ciągnął dumnie. — Mówił mi dużo o Teague. Ja szczęśliwy, że cię spotkał. — Wyciągnął szczupłą, sześciopalczystą rękę dłonią w górę, a Teague nakrył ją poważnie jedną ze swoich własnych, wielkich rąk, dłonią w dół.

— Ja też cieszę się, że cię spotkałem, Zibo, synu Sarskina. — Zahuczał, a Krisa przysięgłaby, że widziała rozbawienie, błyszczące w srebrnych głębiach jego oczu. — Miło cię spotkać.

— Miło spotkać! — Powtórzył Ziba z entuzjazmem. — Vis wysłała mnie, pokazywać Teague i jego kobiecie chatę dla gości. Za mną! — Wystrzelił naprzód z pełną prędkością, ze

świergocącym targee, trzymającym się jego włosów. Krisa i Teague musieli pójść za nim, klucząc przez kręcący się tłum rozpraszających się Yss, najlepiej jak mogli.

— Dlaczego ciągle nazywają cię „tym, który nie je?” — Zapytała cicho Krisa, gdy próbowali nadążyć za Zibą. — Właśnie patrzyli na ciebie, gdy zjadłeś cały posiłek na oczach wszystkich. — Pomyślała, że Teague wyglądał lekko zakłopotanego.

— To długa historia. — Powiedział, chwytając jej rękę by poprowadzić ja przez małą płataniń wieśniaków Yss, Którzy stali i rozmawiali, gdy kiwnął im uprzejmie głową.

— Nie mam nic, poza czasem. — Zapewniła go znacząco Krisa. Ale właśnie wtedy znaleźli się przed chatą z trawy i gliny, która była trochę mniejsza niż inne w wiosce, choć nadal starannie zbudowana. Ziba podskakiwał już niecierpliwie przed wejściem.

— To być to miejsce. — Wyjaśnił. — Vis mówi, że zostawiła wszystko, czego będziesz potrzebować w środku, Krisalaison. Mówi, ty potrzebujesz czegokolwiek, dać jej znać. Pamiętasz, gdzie mieszkają ona i brat mojej matki?

— Tak, Ziba. Dziękuję. — Krisa nie mogła nic poradzić na uśmiech z powodu tej kuli nerwowej energii. Ziba był o wiele bardziej ożywiony dziś w nocy, niż był wcześniej, być może to przebywanie w towarzystwie Teague’a sprawiło go w tak gorączkowy nastrój.

Najwyraźniej Teague też o tym pomyślał, ponieważ pochylił się, żeby lepiej przyjrzeć się nerwowemu dziecku. — Wszystko w porządku, mały bracie? — Zapytał łagodnie.

Ziba nagle przestał podskakiwać i popatrzył na Teague’a z nagle poważną, szczupłą twarzą. — Teague, który nie je, dlaczego nie zjadłeś mojego ojca? — Nagle zażądał odpowiedzi, ku wielkiemu zdziwieniu Krisy. — Często opowiadał mi o strasznej bitwie, w której walczyłeś — Haulder-Lenz — i jak go pokonałeś. Ale go nie zjadłeś. Dlaczego? — Sięgnął w górę by pogłaskać miękką sierść swojego targee, jakby dla uspokojenia. Małe stworzenie polizało jego dłoń różowym języczkiem.

— Cóż, Ziba. — Srebrne oczy Teague’a zmrużyły się, jakby myślał, jak najlepiej odpowiedzieć na pytanie. — Twój ojciec walczył dobrze. Pomyślałem, że lepiej mieć takiego człowieka w świecie żyjących, niż wysłać go na ziemie zjedzonych. Poza tym — Lekko szturchnął chłopca w zębra. — Wyglądał mi na kwaśnego.

Ziba zachichotał, a Tz, jego targee, wspiął się na czubek jego głowy i podskoczył, karcąc głośno wysokim świergotem. — Ty mówić prawdę? — Zapytał, wyglądając, jakby mu ulżyło.

Teague wyprostował się i krótko zmierzył ciemne włosy chłopca, ryzykując gniew wkurzonego targee. — Mówię prawdę, mały bracie. — Odpowiedział, uśmiechając się.

Jego odpowiedź najwyraźniej usatysfakcjonowała Zibę, ponieważ szybko zniknął z widoku, machając dłonią i Krisa usłyszała go, krzyczącego. — Dobrych snów, Krisalaison. Dobrych snów Teague, który nie je.

— O co w tym chodziło? — Zapytała, gdy była pewna, że chłopiec był poza zasięgiem słuchu. — Dlaczego pytał cię, dlaczego nie „zjadłeś” jego ojca?

— Bo tego nie zrobiłem. — Odparł swobodnie Teague, pchnięciem otwierając słomiane drzwi chaty i schylając głowę, żeby wejść do środka. Krisa nie miała wyboru, poza pójściem za nim.

Wnętrze chaty było bardzo podobne do tej, należącej do Vis, tylko mniejsze. W rzeczywistości nie było wiele większe od jej kabiny sennej na *Gwiezdnej Księżniczce*. Nie było obszaru kuchennego i chata była mocno pozbawiona domowych sprzętów. Gruba mata z trawy leżała przy ścianie i było tam kilka skórzanych i futrzanych koców, które wyglądały ciepło i wygodnie. Gruby, gliniany słój z knotem w środku, płonął w rogu niskim płomieniem, rzucając długie cienie na przytulne wnętrze. *Może bardziej przytulne niż naprawdę chce dostać*, pomyślała niespokojnie Krisa. Popatrzyła na zrobioną z trawy matę do snu i nie mogła nic poradzić na przypomnienie sobie przedstawienia, którego byli świadkami po uczcie.

— Więc, co dokładnie się stało? — Zapytała. Wydawało się lepiej, naciskać Teague’a o szczegóły jego dziwnego statusu wśród Yss, niż zagłębiać się w przygotowania do snu. — Walczyłeś z tym człowiekiem — ojcem Ziby — i nie zabiłeś go? — Przynajmniej tyle zebrała z dziwnej rozmowy Teague’a z nerwowym chłopcem pół Yss.

Teague westchnął i usiadł na jednym z brzegów maty by ściągnąć buty. — Około ośmiu lat temu podróżowałem z załogą handlarzy z sektora Blackstar. Dostarczaliśmy pewne towary na Lynx Prime. To, co dostarczaliśmy, nie było nielegalne, jako takie, ale Prime miało naprawdę wysokie cło importowe, a moi towarzysze i ja, nie czuliśmy potrzeby płacenia go. — Uśmiechnął się wilczo i Krisa zrozumiała, że mówiło przemycie.

— Więc. — Teague rozsiadł się wygodnie na łóżku z trawy, plecami opierając się o glinianą ścianę chaty. — Próbowaliśmy zrobić niskie podejście, przelecieć pod ich detektorami. Ale ten idiota, który pilotował, zabrał nas zbyt nisko i uszkodził główny kadłub. To było albo rozbić się, albo wybuch kadłuba, więc zamiast tego trafiliśmy tutaj.

— Planeta X. — Powiedział Krisa. Niezręcznie przeszła przez pomieszczenie i usiadła obok Teague’a na macie z trawy. Vis zostawiła jej stos ubrań, razem z jej osobistymi przedmiotami, które nosiła w kieszeniach spodni Percy’ego. Zobaczyła swoją szpilkę do włosów, chronometr i pocięty, ale nadal ważny Certyfikat Dziewictwa, ale jej oryginalnych ubrań i butów nie było nigdzie w pobliżu.

— Planeta X. — Powtórzył Teague. — Cóż, trzech z nas przeżyło lądowanie — ja i dwaj inni — obaj Drusinianie. Wiesz o Drusinianach?

Krisa pokręciła głową.

— Są genetycznie stworzeni do bycia prawdomównymi, fizycznie niezdolni do skłamania, albo złamania swojego słowa. — Powiedział Teague.

Krisa lekko odchrząknęła. — To musiało tworzyć raczej interesujące... *trudności* przy tym rodzaju pracy. — Przemysł, który nie mógł kłamać, byłby znaczącą niedogodnością, pomyślała.

Teague znów błysnął swoim białym uśmiechem. — A jak sądzisz, po co ja tam byłem? Nie, żeby Drusinianie potrzebowali dużo pomocy w przekręcaniu prawdy. W każdym razie, wylądowaliśmy na X i nie było sposobu na wyniesienie się stamtąd bez części zamiennej do kadłuba. Mieliśmy jednoosobowy statek, co oznaczało, że dwóch z nas utknie tu na dwa, trzy miesiące, które miało zająć zdobycie części. Wysłaliśmy D'lana na Lynix Prime, żeby ją zdobył, a Sarskin i ja, zostaliśmy tutaj. — Westchnął i przeciągnął ręką przez włosy.

W czasie, gdy czekaliśmy na tę część, zaznajomiliśmy się z Yss, a Sarskin zdecydował, że podobało mu się tu tak bardzo, że zostanie. — Teague zmienił pozycje na macie. — Myślę, że mogłabyś powiedzieć, że stał się tubylcem. Połączył się z kobietą Yss — właściwie z kilkoma — i ostatnim razem, gdy słyszałem, zbudował rodzaj małego imperium. Bazę operacji, która miałaby dogodny dostęp do Prime, dla jego „rodzaju pracy,” jak to ujęłaś, ale umieszczoną tam, gdzie nikt na Prime nie pomyślałby, żeby szukać. Mam nadzieję, że on może pomóc nam się wydostać z tej skały, jest mi winny dług krwi, ponieważ go nie zabiłem.

— Nadal nie wyjaśniłeś, *dlaczego* go nie zabiłeś. — Wskazała Krisa. — Albo „zjadłeś” go — cokolwiek to znaczy. — Zaczęła przeglądać stos ubrań, które zostawiła jej Vis i była zachwycona, odkrywając bladozielony strój taki, jaki miała na sobie, ale wyraźnie przeznaczony do noszenia, na co dzień, zamiast na specjalne okazje. Było też puszyste, różowe i purpurowe coś jak prosta, wąska sukienka, czego nie była pewna. Wydawało się zrobione z jakiegoś rodzaju futra.

Spojrzała pytająco na Teague'a. — Co to w ogóle znaczy? — Zapytała.⁴⁸

Teague uśmiechnął się do niej. — Tylko to, co mówi, skarbie. Zwyczajem Yss jest, że jeśli zabijesz człowieka z plemienia, z którym jesteście w stanie wojny, zjadasz go, żeby wziąć jego siłę dla siebie. Jeśli czujesz się szczególnie hojny, możesz podzielić się jego siłą z resztą twojego plemienia.

— Masz na myśli... — Pełen efekt tego, co mówił Teague, dotarł do niej nagle i Krisa zaczęła czuć mdłości. Pomimo wszystkich plotek o kanibalizmie, po prostu założyła, że to całe mówienie o „jedzeniu” i „niejedzeniu” było metaforyczne. Wielki gar, wystarczająco duży, żeby ugotować człowieka, w którym się kąpała, nagle nabrał sensu. A ucztą... — Na ucztę dziś wieczorem... — Wyszepiała słabo, myśląc o smakowicie pachnącej tacy ze stosem soczystych kawałków mięsa.

Teague skinął głową. — Nie cieszysz się, że nie zjadłaś ani kawałka? — Zapytał z uśmiechem, igrającym wokół jego pełnych ust. — Mówiłem ci, że będziesz żałować, jeśli to zrobisz.

⁴⁸ No, kurwa w wiosce kanibali jesteście, a ty się dopytujesz, co to znaczy, że ktoś kogoś nie zjadł? Tak trudno wyciągnąć właściwy wniosek?

— O moja Bogini. — Wymamrotała Krisa, przyciskając puszystą, różowo purpurową sukienkę do piersi. Była tak blisko przyjęcia tego mięsa, chociaż on ostrzegął ją, żeby tego nie robiła — *ponieważ* on ją ostrzegął, żeby tego nie robiła, przyznała przed samą sobą. Oczywiście odczuła ulgę, że go nie zjadła, ale nadal była bardziej niż trochę wkurzona, że Teague zawsze wydawał się mieć rację. — Mogłeś mi powiedzieć. — Warknęła. — Zamiast po prostu powiedzieć, że będę żałować. Doceniam ostrzeżenie, ale raz na jakiś czas chciałabym wiedzieć, *dlatego* nie powinnam robić jakiejś rzeczy.

— Zgaduję, że „ponieważ tak powiedziałem” nigdy nie będzie dla ciebie wystarczająco dobrą odpowiedzią, czyż nie, mała dziewczynko? — Warknął Teague. — W takim przypadku lepiej dopilnuj, żeby ktoś zajął się tym chipem, tak szybko, jak możesz, albo będziesz robić to, co mówi uprzejmy, stary Lord Radisson, bez żadnego, dobrego powodu, przez resztę swojego małego, pięknego życia.

— Nie musisz mi przypominać. — Wybuchła Krisa, odrzucając puchate, różowe ubranie i odwracając się do niego. — Wiem, w co się pakuję.

— Naprawdę? — Głos Teague’a był niskim, niebezpiecznym pomrukiem i przez chwilę skrzyżowali oczy, brząz zderzył się ze srebrem.

W końcu Krisa opuściła wzrok i wzięła głęboki oddech. — Więc walczyłeś z tym Sarskinem? — Powiedziała, zdeterminowana dotrzeć do sedna tej sytuacji i nie pozwolić Teague’owi rozproszyć jej kłótnią.

— Mieliśmy nieporozumienie. — Powiedział Teague, tonem, który wskazywał, że odmówi rozwinięcia tematu, jeśli ona zapyta. — Zostaliśmy przyjęci przez to samo plemię Yss, a skończyliśmy, walcząc Haulder-Lenz, żeby to rozstrzygnąć — rodzaj pojedynku na śmierć Yss, przy użyciu włóczni. Tylko, że ja go nie zabiłem.

— Dlaczego nie? — Zapytała Krisa. Dla każdego innego to byłoby niedorzeczne pytanie, ale nie dla Teague’a, który zabił tak wielu ludzi bez żadnej niepewności, pomyślała, że było całkowicie rozsądne. — Był przyjacielem?

Wielki Feral wyglądał wyraźnie nieswojo. — Sarskin nie był dokładnie przyjacielem, ale *był* kimś, na kogo mogłaś liczyć, jeśli wszystko poszło w diabły. Dobry kolega z załogi, nawet jeśli był śliskim skurwysynem. Drusinianie zawsze szukają sposobu na zysk.

Coś, w sposobie, w jaki to powiedział, nie brzmiało właściwie. Krisa popatrzyła na niego sceptycznie, nie mogła wyobrazić sobie Teague, powstrzymującego się tylko dlatego, że ten człowiek był dobrym „kolegą z załogi.”

— Jeśli byłeś na niego wystarczająco wściekły, żeby z nim walczyć, byłeś wystarczająco wściekły, żeby go zabić. — Powiedziała pewnie. — Więc, dlaczego...? Zaraz — gdybyś go zabił, musiałbyś... Nie zabiłeś go, bo nie chciałeś go zjeść! — Po wyrazie jego ciemnej twarzy, od razu wiedziała, że ma rację.

Krisa poczuła, jakby znalazła w końcu szczelinę w pancerzu wielkiego Ferala. Teague wydawał się taki twardy, tak całkowicie niepokonany i bezlitosny, a jednak było coś, czego by nie zrobił. Oczywiście, Krisa też sama by tego na pewno nie zrobiła. Kanibalizm, była tego pewna, byłby mocno niemile widziany w Briar Rose, jako bardziej niż trochę nieodpowiedni dla damy. Ale ona nie twierdziła, że była twardą jak gwoździe, morderczą socjopatką.

— Zrozumiałabyś, gdybyś go zobaczyła. — Mruknął Teague, z ciemnymi brwiami opuszczonymi nisko nad srebrnymi oczami. — Sarskin jest taki duży, tłusty... — Wykonał ruchy w powietrzu, obiema rękami, wskazując ogromny brzuch i skrzywił się. — Zjedzenie go zajęłoby mi cały miesiąc, nawet z pomocą plemienia. — Powiedział, krzywiąc się. — Miewam niestrawność...

— Sądzę, że tej perspektywy zwyczajnie nie mogłeś *strawić*. — Powiedziała Krisa, czując jak drgają jej kąciki ust. — Wiesz, Teague, nie miałam pojęcia, że jesteś tak *wybredny w jedzeniu*.

— Śmiejesz się ze mnie, mała dziewczynko? — Warknął Teague, nachylając się nad nią ze zmrużonymi oczami.

— Nie. — Zaprzeczyła Krisa, tak poważnie, jak mogła. Czowała chichot w żołądku, wiercący się by się uwolnić i bez sukcesu próbowała go powstrzymać. Przycisnęła dłoń do ust, ale nie mogła powstrzymać nadchodzącego śmiechu. Myśl o olbrzymim Feralu, który odmówił zabicia kogoś z powodu wrażliwego żołądka, wydawała się zbyt wspaniale zabawna by się opierać.⁴⁹

— Może powinienem dać ci coś, z czego *możesz się śmiać*. — Rzucił się na nią i zaczął bezlitośnie łaskotać. Krisa, która zawsze była okropnie wrażliwa na łaskotki, wkrótce krzyczała ze śmiechu, bez tchu błagając go, żeby przestał. Przetoczyli się po macie z trawy, walcząc i chichocząc, aż czuła się jakby jej żebra miały boleć całymi dniami od jego bezlitosnego ataku.

— Poddajesz się? — Zapytał Teague, z oczami błyskającymi srebrem, gdy klęczał nad nią, okrakiem nad jej biodrami. Trzymał jej obie ręce przyszpilone nad jej głową, z łatwością trzymając jej nadgarstki jedną, dużą ręką i był gotowy do ponowienia ataku drugą.

Z łzami od śmiechu, spływającymi po policzkach, Krisa słabo kiwnęła głową. — Przepraszam... — Wysapała. — Już więcej nie... *proszę*.

— Nie wiem czy już nauczyłaś się swojej lekcji, skarbie. — Zagrzmiął z lekkim uśmiechem, drgającym w kącikach jego ust. Trzymając jej nadgarstki przyciśnięte nad głową, zaczął przeciągać czubkami palców wzdłuż wrażliwego spodu ręki, w dół, przez krzywiznę jej piersi i po kremowej skórze jej brzucha, sprawiając, że Krisa sapnęła i skręciła się pod nim.

⁴⁹ A co w tym zabawnego? W końcu tłuste dania naprawdę są ciężkostrawne i niezdrowe. ©

Jego dłoń na jej nagiej skórze była ciepła... zmysłowa. A sposób, w jaki siedział na niej okrakiem, przyciskał ją do ziemi, przypominał jej sny, które czasem miała, o człowieku bez twarzy — tym człowieku, który ją dotykał... brał ją... Nagle ta sytuacja nie wydawała się już dłużej taka zabawna.

— Teague, pozwól mi wstać. Obiecuję się więcej nie śmiać. — Jej głos nadal był zdyszany, ale teraz z innego powodu. On nad nią, przytrzymujący ją, był zarówno przerażający, jak i ekscytujący. Wiedziała, że była na niebezpiecznym terytorium.

Najwyraźniej Teague także wyczuł zmianę nastroju. — Dlaczego miałbym pozwolić ci wstać, mała dziewczynko? — Wyszeptał prawie czule. Ciepłe, szerokie palce kontynuowały kreślenie swojej drogi po jej skórze i Krisa nagle była świadoma, że krótka, skórzana, wiązana na karku bluzka, którą miała na sobie, została zepchnięta w dół w czasie ich szarpaniny, obnażając większość jej piersi. Teraz Teague ściągnął ją dalej w dół, odsłaniając jej sutki, zabarwione ciemnym różem i stwardniałe z podniecenia.

— Teague... — Wyszeptała prosząco, gdy prześledził najpierw jeden wystający sutek, a potem drugi, czubkiem swojego palca, kreśląc linie ognia na jej ciele. Wierciła się pod nim, czując się bezbronna i gorąca, wszystko na raz. *Gorączokrwista*, pomyślała bezsensownie. Nie powinna tak bardzo cieszyć się jego dotykiem na swoim ciele. To było złe... takie złe. Krisa spróbowała się wykręcić, ale przytrzymał ją bez wysiłku, przygwożdżoną w miejscu.

— Nie szarp się. — Warknął, obejmując jedną pełną pierś w swojej dużej dłoni i drażniąc szczypiąc sutek, aż sapnęła od bolesnego, przyjemnego doznania. — To tylko sprawia, że bardziej cię pragnę.

— Wiesz, że tego nie chcę... — Westchnęła, czując się, jakby jej serce miało przebić się prosto przez żebra. — Proszę, nie...

— Powinienem słuchać tego, co ty mi mówisz czy tego, co mówi mi twoje ciało, Kriso? — Zahuczał. — Ponieważ dla mnie to wygląda na dwie różne rzeczy. — Pochylając się, wessał jeden sztywny, różowy pączek do ust, szczypiąc drugi, liżąc i przygryzając, aż krzyknęła pod nim, wyginając plecy by się zbliżyć, żeby dać mu więcej.

Teague przerwał nagle. Popatrzył w górę, na nią, z płonącymi oczami. — Podoba ci się to, Kriso? Lubisz to, co ci robię? Czy to sprawia, że twoja miękka, mała cipka jest mokra?

Krisa przygryzła wargę. Co powinna mu powiedzieć? Nie bardzo mogła przyznać, że sposób, w jaki ssał i skręcał jej sutki, sprawiał, że była gorąca, mokra i nabrzmiała między nogami, czyż nie? Czy to znaczyło, że to lubiła? Ze strachem potrząsnęła głową.

— Więc, to na ciebie nie działa? — Znow skręcił jej odsłonięte sutki, sprawiając, że sapnęła. — Ani trochę?

Krisa znow potrząsnęła głową. — Ani... ani trochę. — Sapnęła.

— Pozwól mi zobaczyć. — Ku jej przerażeniu, Teague zmienił pozycję, aż klęczał obok jej bioder, zamiast siedzieć na niej okrakiem. — Rozsuń nogi, Kriso. — Powiedział głosem głębokim od rozkazu.

— Nie... chcę. — Wyszeptała cicho.

— Nie zamierzam zrobić ci krzywdy. — Powiedział Teague. Jego szorstki głos trochę łagodniał. — Chcę tylko zobaczyć czy mówisz prawdę. Tutaj. — A potem ciepłe dłonie ze zgrubieniami sięgały pod spódniczkę Yss i rozsuwały jej nogi.

Krisa zamknęła oczy i pozwoliła mu to zrobić, wiedząc, że dalsze protesty były bezużyteczne. Miała tylko nadzieję, że trójkątny kawałek materiału, zakrywający wargi jej cipki, ukryje jej reakcję na jego dotyk.

— No nie wiem, mała dziewczynko. — Głęboki głos Teague'a brzmiał na zamyślony. — Wygląda, jakbyś nie całkiem mówiła mi prawdę.

Krisa poczuła jeden, duży, pokryty zgrubieniami palec, przeciągający po maleńkim, trójkątnym skrawku, który ledwie ukrywał jej płeć. Jęknęła nisko, gdy poczuła, że wargi jej cipki zaczynają otwierać się pod jego delikatną stymulacją. Otwierał ją, rozciągał jej szparkę szeroko, nawet nie zdejmując majteczek Yss. Jej wrażliwe wargi były nabrzmiące i gorące, gdy się rozsuwały i wkrótce jedyną rzeczą, którą ukrywał strzęp materiału, była jej boląca łechtaczka.

— Proszę. — Wyszeptała, ale nie była pewna, o co błagała.

— Taka gorąca... taka mokra. — Zahuczał Teague, prawie w zamyśleniu. Jego palec zsunął się do dolnego czubka odwróconego trójkąta i zanurzył się w studnię wilgoci między jej udami. Krisa sapnęła, gdy zabrał śliską wilgoć, którą zebrał, na cienki materiał, który zakrywał jej łechtaczkę i zaczął obrysowywać wrażliwą wypukłość. Znów i znów zanurzał się w jej cipce tylko końcami palców i przenosił wilgoć na jej łechtaczkę, aż majteczki Yss były przesiąknięte jej własną, wilgotną potrzebą.

— Czy to jest dobre? — Zapytał w końcu, pocierając tak, że materiał jej majteczek wsunął się w wargi jej cipki i pieścił bolący pączek jej łechtaczki.

— Tak. — Krisa odrzuciła głowę w tył i jęknęła. Nie mogła dłużej kłamać. Nie mogła udawać, że tego nie chciała, gdy chciała nawet, jeśli to było niewłaściwe.

— I jesteś mokra? — Nalegał Teague, nadal muskając jej łechtaczkę.

— Tak. — Sapnęła Krisa.

— Więc mnie okłamałaś. — Teague cofnął dłoń, pozostawiając ją, jęczącą z utraty doznań. Popatrzył na nią groźnie z wyrazem gniewu na jego rzeźbionych rysach. — Ale pytanie brzmi, mała dziewczynko, czy okłamujesz też siebie?

Gwałtownie puścił ją i wstał, z frustracją przeciągając obiema rękami po włosach. — Myślę, że udowodniłem swój punkt widzenia. — Warknął, odwracając się od niej.

Krisa leżała na łóżku z trawy, dysząc, czując się zawstydzona, gorąca, zarówno uspokojona jak i rozczarowana, że przestał. — Teague...? — Zapytała, siadając i zakrywając się tak dobrze, jak mogła. Wydawało się, jakby jej piersi nie chciały wrócić z powrotem do zbyt małego, skórzanego topu, a spódniczka nie mogła jej całkiem zakryć, nie ważne jak mocno ją szarpała.

— Czas, żebyś złapała trochę snu. — Powiedział, nadal nie patrząc. — Wychodzę na spacer. Bądź na *swojej* stronie łóżka i przykryta do czasu, gdy wrócę. Zrozumiałaś?

— Tak. — Wyszeptała, ale on już wyszedł.

Tej nocy znów miała sen.

Była przed nim na kolanach, jej nagie piersi przyciśnięte do jego umięśnionych ud. Jej sutki były twarde od pocierania o niego. Mężczyzna bez twarzy dotykał jej, obejmował czule jej twarz dłońmi.

— Właśnie tak, mała dziewczynko, dotknij go. — Zachęcił głęboki głos.

Krisa spojrzała w górę i zrozumiała, że jego fiut był blisko jej twarzy. Mogła poczuć jego ciepły, męski zapach, mogła poczuć gorące muśnięcie jego skóry na jej, gdy lekko obróciła głowę i jego gruby trzon dotknął jej policzka.

Wiedząc, co miała do zrobienia, sięgnęła by wziąć długi, twarde trzon w dłoń. Mogła poczuć jego żar, pulsujący w dłoni, jego grubość tętniącą w rytmie jego serca. Mężczyzna warknął w aprobachie, gdy otoczyła jego kutasa swoimi palcami i zaczęła długie, powolne pociągnięcie.

— Tak jest dobrze, mała dziewczynko. Bardzo dobrze. Ale dlaczego go nie pocałujesz?

Krisa popatrzyła na jego grubą długość, przyglądając się rozszerzonej główce, która kończyła długi pręt jego męskości. Pocałować go, tak, to było to, co pragnęła zrobić. Tak jak młoda dziewczyna Yss całowała trzon swojego wojownika. Rozdzielając wargi, złożyła miękki pocałunek z otwartymi ustami na szerokiej główce, po raz pierwszy próbując jego słonego, gorzkawego, pysznego smaku.

— Dobrze. — Mężczyzna pogładził zachęcająco jej włosy. — Teraz go poliz, mała dziewczynko. Spróbuj go, dlaczego nie?

Na rozszerzonej główce była małeńka szczelina i Krisa wysunęła język i zlizwała przejrzysty płyn, który z niego wypływał. Jego smak zalał jej usta, słony i wspaniały, gdy badała szczelinę czubkiem języka, a potem otworzyła usta by przyjąć całą główkę między wargi.

— Właśnie tak, mała dziewczynko. Ssij go. Ssij mojego grubego fiuta w swoich miękkich, mokrych ustach, żebym mógł wystrzelić moją spermę w głąb twojego pięknego gardła. — Warknął.

Krisa pochyliła się do swojego zadania, otwierając usta szeroko na jego grubość i przyjmując tak dużo jego trzonu w swoje gardło, jak mogła. Był tak gruby, że jej szczęka bolała od rozciągnięcia wystarczająco szeroko, żeby to zrobić, ale w tym samym czasie była świadoma, że ten akt uległości wpływał na nią w jakiś sposób. Między udami mogła poczuć bolesną wilgoć potrzeby i narastające pożądanie. Sprawianie przyjemności mężczyźnie, który nad nią panował, w jakiś sposób przynosiło przyjemność również jej.

Jakby mężczyzna bez twarzy czytał w jej myślach. — Dotknij się. — Powiedział jej. Jego duże, ciepłe ręce były zanurzone w jej włosach, prowadząc ją delikatnie, jego gruby członek pieprzył między jej wargami. — Dotknij się, Kriso. Włóż rękę między swoje nogi i pieść swoją miękką, moką, małą cipkę, ssąc mojego kutasa.

Nie dało się nie posłuchać jego rozkazującego tonu, ani nie chciała tego robić. Jak robiła to w długie, ciche noce w akademiku Briar Rose, Krisa sięgnęła między swoje uda i rozdzieliła wilgotne wargi jej cipki. Dwoma palcami potarła powoli wzdłuż boku swojego bolącego pączka, czując mokry żar, narastający z każdym powolnym przeciągnięciem.

— Tak jest dobrze. Właśnie tak. Ssij go, mała dziewczynko. Ssij mojego fiuta.

Jego ruchy w jej ustach robiły się silniejsze, szybsze. Pocierał między jej wargami, szeroka główka jego trzonu naciskała jej gardło i wiedziała, że wkrótce spróbuje jego spermy.

Potem to się zdarzyło. Mężczyzna nad nią jęknął nisko w głębi gardła. Jego palce zacisnęły się na jej włosach i ciepły, słodki strumień uderzył w tył jej gardła, wypełniając jej usta jego smakiem. Krisa wypła chętnie, przetykając znów i znów. Jej palce wewnątrz jej cipki poruszały się szybszym rytmem.

Poczuła ciepło, rosnące jak mrowiące prysznice iskier, przebiegające przez jej ciało. Bycie nagą na kolanach, przyjmowanie jego fiuta w swoim gardle, gdy badała swoją, moką płec, było nieznośnie erotyczne. Gdyby tylko mogła osiągnąć szczyt, to miejsce, którego nigdy nie mogła całkowicie znaleźć, nie ważne jak długo się dotykała...

— W porządku, mała dziewczynko. — Usłyszała mężczyznę, mówiącego sponad niej. — Pewnego dnia, niedługo, cię tam zabiorę. Zamierzam otworzyć szeroko twoją słodką cipkę i pieprzyć cię, aż go osiągniesz — aż dojdiesz całkowicie na moim fiucie.

Krisa odsunęła się, pozwalając jego mokremu trzonowi wysunąć się z jej ust. Nie wiedziała czy bała się obietnicy mężczyzny, czy tęskniła by stała się prawdą.

Rozdział 13

Następne kilka dni w wiosce Yss minęło szybko. W planie, jak zrozumiała go Krisa, było spędzenie kilku dni w wiosce, żeby zniechęcić samicę soondara, której partnera Teague zabił w czasie ich przeprawy. Potem mieli podróżować przez dżunglę do siedziby dawnego towarzysza załogi Teague'a, Sarskina, który prowadził kwitnącą, przemytniczą operację. Teague miał nadzieję zdobyć mały, szybki statek, w ramach spłaty „długu krwi,” który był mu winien Drusinian i obiecał polecieć z nią na Prime i wysadzić ją na obszarze, gdzie łatwo będzie jej skontaktować się z Lordem Radissonem. Jak mogła wyjaśnić swoje przygody w dżunglach Planety X swojemu przysłemu mężowi, zależało od niej — Krisa nadal nad tym myślała. Po tym jak ją wysadzi, Teague planował udać się gdzieś, gdzie jak powiedział, nikt nigdy go nie znajdzie. Odmówił bardziej szczegółowej rozmowy o swoim ostatecznym celu i Krisa pomyślała, że lepiej nie pytać.

Tym, co ją martwiło, był czynnik czasu. Mieli spędzić prawie tydzień w wiosce Yss, a gdy dowiedziała się, że marsz do wioski Sarskina zajmie im półtora tygodnia, pomyślała, że może mieli za mały margines czasu. Kapitan Ketchum powiedział, że mogli spodziewać się ekipy ratunkowej w miesiąc lub trochę więcej, gdy *Gwiazdna Księżniczka* zostanie uznana za zaginioną. Ale według Teague, a to była hojna ocena.

— Jeśli twój Lord Radisson naprawdę jest takim ważniakiem, będzie skłonny wysłać statki, którym zajmuje mniej niż tydzień nabranie pędu dla hipernapędu. — Przewidywał Teague, gdy go zapytała. — Niektóre z mniejszych, które teraz mają, mogą wejść w hipernapęd bezpośrednio, bez żadnego czekania. Ale nie martw się, skarbie, wrócisz na Prime zanim się zorientują i wymyślisz historię, jaką zechcesz. — I Krisa musiała być z tego zadowolona. Ale nie mogła przestać martwić się, że ekipa przysłana przez Lorda Radissona przybędzie szybciej niż się spodziewali.

Wiedziała, że będą namierzać ją przez chip w jej szyi i nie chciała, żeby sygnał doprowadził ratowników nie tylko do niej, ale także do Teague'a. Jednak wielki Feral wydawał się tym niezmartwiony, więc ona także próbowała wyrzucić to z umysłu.

Krisa spędzała swoje dni z kobietami Yss, zwłaszcza z Vis, ucząc się jak robić proste, rutynowe zadania, które składały się na ich codzienną egzystencję. Dla dziewczyny, która była wychowywana, żeby nigdy nie pobrudzić sobie rąk, rozpalanie ognisk, ucieranie ziół, plecenie liny, pieczenie chleba i wykonywanie setki innych rzeczy, które kobiety Yss robiły by przeżyć, były nowością. To była ciężka praca, ale Krisa odkryła, że sprawiała jej przyjemność. Zaczynała nawet podchwytywać odrobinę syczącego, świergocącego języka, którego słyszała tak dużo, każdego dnia.

Teague spędzał dni w towarzystwie wojowników, polując na samicę soondara. Wyjaśnił Krisie, że jeśli mogliby znaleźć i zabić bestię, ich podróż do wioski Sarskina byłaby zdecydowanie mniej niebezpieczna. Wojownicy Yss lekko bali się Teague'a, który zabił samca z pary soondarów, tylko przy użyciu noża. Zabicie soondara było, dowiedziała się

Krisa, uważane za bardzo pechowe, ale każdy, kto mógł to zrobić, był obdarzany dużym szacunkiem.

Grupa myśliwych szukała dokładnie, ale samica soondara nie była widoczna ani słyszalna. Grupka szczeniaków soondara — uważanych za wielki przysmak — według zwiadowców została odkryta przez sąsiednie, przyjazne plemię. Ale nigdzie nie zauważono żadnej samicy, która mogłaby być ich matką.

Krisa mogła powiedzieć, chociaż on nie mówił o tym dużo, że Teague był lekko zdenerwowany wyraźnym zniknięciem samicy soondara. Najwyraźniej nie pokładał dużej wiary w nadziei innych wojowników, że mogła porzucić zemstę i odejść do innej części dżungli.

Dzień po dniu w powolnym tempie życia wioski Yss, Krisa poznawała wielkiego Ferala bardziej i bardziej. Teague był fascynującą sprzecznością światła i mroku, której jak myślała, mogła nigdy nie zrozumieć. Ale był ktoś jeszcze w wiosce, kto był prawie tak nim zainteresowany jak ona.

Ziba, chłopiec pół Yss, wydawał się adoptować wielkiego Ferala, jako honorowego, starszego brata. Tym, co zaskakiwało Krisę, było to, że Teague chętnie pozwalał sobie być adoptowanym. Żywo pamiętała dzikiego, przerażającego człowieka, który był przykuty w ładowni *Gwiazdnej Księżniczki*, gdy pierwszy raz go zobaczyła. Żadna matka nie zostawiłaby swojego dziecka z takim brutalem nawet na sekundę. Jednak Teague nigdy nie był więcej niż łagodny dla Ziby, z którym siłował się i śmiał, podczas wieczornych kolacji, spędzanych głównie z Vis i jej mężczyzną. Ziba wspiał się cały na niego, jakby Teague był jego prywatnym drzewem i zobaczyła, że chłopiec pół Yss przyłgnął do szerokich pleców Teague, a w ten sam sposób, w jaki udomowiony targee Ziby, Tz, przylegał do chłopca.

Jednej nocy, blisko końca tygodnia, siedzieli na znajomych matach z trawy w chacie Vis, kończąc wyśmienity posiłek, który zawierał, Krisa wiedziała, ponieważ dla pewności sprawdziła, tylko mięso zwierząt. Miała na sobie bładoniebieski strój, który dała jej Vis, a Teague i Ziba nosili pasujące, szarozielone kamizelki. Ziba męczył swoją ciotkę, aż zrobiła mu dokładnie taką, jaką nosił jego idol. Vis próbowała nauczyć Krisę trochę więcej syczącego języka Yss, gdy jej uwaga została odciągnięta do Teague'a i chłopca pół Yss, który dokazywał jak zwykle.

Ziba przyciskał się do szerokich ramion Teague'a i uderzał małymi, ostrymi piętami boki wielkiego Ferala, podczas gdy Tz siedział na czubku jego głowy i skrzeczał.

— ...i będę tak wspaniały jak Teague! Będę zabijał soondary tuzinami i wszyscy mężczyźni będą bać się mnie tak, jak boją się Teague'a! — Krzyczał na cały głos.

Vis powiedziała coś ostro, co, jak Krisa była pewna, było rozkazem, żeby się uspokoił i był cichszy. Teague sięgnął za siebie i łatwo sięgnął chłopca, sadzając go obok siebie przy stole.

— Spokojnie, mały bracie. — Powiedział, uśmiechając się lekko. — Wiesz, zabicie soondara to bardziej szczęście niż umiejętność.

— Nie obchodzi mnie szczęście! — Krzyknął Ziba, nadal nadmiernie podekscytowany. — Będę największym wojownikiem, jakiego Yss, z jakiegokolwiek plemienia widzieli! Nie zostawię żadnego wroga niezjedzonego!

— Ziba. — Powiedział nagle cichy Teague. — Co, gdybym myślał w ten sposób, gdy walczyłem z twoim ojcem w Haulder-Lenz?

— Ale... — Ziba również stał się zauważalnie cichszy. — Ale tego nie zrobiłeś. — Zakończył cichym głosem.

— Nie. Nie zrobiłem. Walczyłem z nim, ponieważ musiałem. Ale nie zabiłem go, ponieważ nie musiałem. Nie powinieneś zabijać dla chwały i przyjemności, tylko dla konieczności. — Pouczył cicho Teague. Krisa nie mogła powstrzymać oczu przed rozszerzeniem. To z pewnością nie był sposób, w jaki mówił do niej, gdy zapytała o jego krwawą przeszłość.

— Ale mój ojciec powiedział mi, że zabiłeś wielu ludzi. — Zaprotestował Ziba, sięgając w górę by pogłaskać Tz, który był przytulony do jego karku, pociągając go za włosy.

— Zrobiłem to. — Powiedział poważnie Teague. — Ale tylko raz zabiłem człowieka raczej dla przyjemności niż z potrzeby. Był pierwszym człowiekiem, którego zabiłem, a ja byłem bardzo wściekły. Ale, mały bracie — Teague przerwał na moment i Krisa pomyślała, że jego srebrne oczy wyglądały prawie smutno. — Po tym pierwszym zabójstwie przychodzą wszystkie inne. Rozumiesz?

Ziba w zamyśleniu skinął głową, w końcu cichy i nie powrócił do swojej poprzedniej żywiołowości przez resztę nocy.

— Teague, powiedz mi o tym, co opowiadałeś Zibie przy obiedzie, dziś w nocy. — Krisa przebrała się w swój stój do snu, gdy on roztropnie obrócił się plecami, żeby dać jej trochę prywatności.

Tym, co miała na sobie, była puszysta, różowo purpurowa, prosta, obcisła sukienka, której nie była w stanie zidentyfikować ich pierwszej nocy w wiosce. Vis, z pewną pomocą Ziby, wyjaśniła, że to był rodzaj koszuli nocnej, choć była znacznie inna od rodzaju koszul nocnych, do których przywykła Krisa. Futrzana rurka zakrywała ją tylko od szczytu piersi do szczytów ud.

Gdy dowiedziała się, że była zrobiona z puszystego futra targee, Krisa była zmartwiona myślą, że tak wiele ciekawskich, małych, puszystych kulek było zabijanych, ale Ziba wyjaśnił jej, że strzygli ich sierść regularnie, która była gromadzona i zmieniana w stroje i sprzęty domowe. Sierść targee była wodoodporna i wystarczająco ciepła, żeby trzymać z dala chłód zimnych nocy Planety X.

Oczywiście Krisa nie musiałaby martwić się o zmarznięcie nocą, gdyby nadal sypiała, zwinięta przy piersi Teague'a, jak robiła to w czasie ich podróży przez dżunglę. Wydzielał ciepło jak piec i nie wydawał się mieć nic przeciw dzieleniu się swoim ciepłem. Ale jakoś, od czasu ich konfrontacji w gościnnej chacie tej pierwszej nocy, spanie tak blisko dużego Ferala nie wydawało się dokładnie... bezpieczne.

Teague nie próbował robić niczego niewłaściwego w czasie ich marszu przez dżunglę, ale wtedy był zajęty przetrwaniem. Teraz, gdy byli bezpieczni w murach wioski Yss, był czas na zwrócenie uwagi na inne rzeczy — mianowicie na nią, jak wytknął jej praktyczny głosik wewnątrz głowy.

Więc Krisa upewniła się, że była już zwinięta pewnie na własnej stronie maty z trawy, z futrami podciągniętymi do podbródka, gdy zadała pytanie o jego przeszłość.

Nie odpowiedział, więc ponagliła. — Teague?

— Co chcesz wiedzieć? — Powiedział w końcu, nadal plecami do niej. — Jesteś przyzwoita?

Krisa pokiwała głową, a potem zrozumiała, że nie mógł zobaczyć tego gestu. — Tak, możesz się teraz obrócić.

Teague odwrócił się, beztrąsco zrzucając swoje własne ubrania na podłogę. Teraz, gdy nie byli w dżungli, rozbierał się, zanim szedł spać, co czyniło praktyczny głosik w głowie Krisy, podwójnie nerwowym. Na początku protestowała na tę praktykę, ale Teague powiedział krótko, że odmawia spania w niewygodzie tylko po to, żeby zaspokoić jej niedorzeczne pomysły o skromności i nieprzyzwoitości.

Szarozielona kamizelka leżała już na podłodze, a gdy czarne spodnie zsuwały się w dół, Krisa obróciła się i zdmuchnęła płomień małej, pękatej, glinianej lampy, pograżając chatę w ciemności. Wmawiała sobie, że próbowała nie patrzeć, ale jednak wyłapała krótkie mignięcie ciężkiego, ciemnego cienia jego fiuta, między jego nogami, zanim wszystko zrobiło się czarne. Jej nawyk zdmuchiwania światła zanim mógł się całkowicie rozebrać, na początku rozbawiał Teague'a, ale teraz nie męczył się komentarzem.

— Po prostu chcę wiedzieć, dlaczego powiedziałeś to, co powiedziałeś — o zabijaniu z konieczności, nie dla przyjemności. To, co powiedziałeś mi tej pierwszej nocy, gdy rozmawialiśmy na *Gwiezdnej Księżniczce* było znacznie inne.

Teague westchnął ciężko i wsunął się na łóżko z trawy, obok niej. Krisa upewniła się, że trzymała się własnej strony, ale nawet mimo tego, mogła poczuć gorąco, promieniujące od jego dużego ciała.

— Jak to, co powiedziałem jemu i to, co powiedziałem tobie, się różniło? — Zażądał odpowiedzi, obracając się na bok, żeby patrzeć na nią. Jego srebrne oczy błyszczały lekko w ciemności.

— Cóż, to *duża* różnica. — Powiedziała Krisa z oburzeniem. — Gdy rozmawialiśmy, zachowywałeś się, jakby zabijanie ludzi nie było dla ciebie wielką sprawą — sposób życia, powiedziałeś. Ale, gdy rozmawiałeś z Zibą, gdy go uspokajałeś, zachowywałeś się, jakby to — nie wiem — prawie, jakby to cię martwiło.

Teague znów westchnął. — Nie, powiedziałem ci, że robienie tego, co musisz, żeby przeżyć, staje się sposobem życia. Dla mnie, niestety, wlicza się w to mnóstwo zabijania. Nie uciekasz z paki mówiąc proszę i dziękuję, skarbie. Czasem to brudna, obrzydliwa rzecz, próba utrzymania własnej wolności. — Srebrne oczy wyglądały na zamyślane. — Ale za każdym razem, gdy zabiłem, to było dlatego, że musiałem. To, co mówiłem Zibie, to, że nie powinno się zabijać z samej radości robienia tego.

— A-ale powiedziałeś mi, że *zabiłeś* dla przyjemności. Raz — za pierwszym razem. Opowiedz mi o tym. — Wyszeptwała Krisa, zastanawiając się czy naprawdę chciała wiedzieć. Czuli się jak dziecko, proszące o opowiedzenie historii o duchach tuż przez snem, ale nie wydawało się, żeby mogła się powstrzymać. Ciche słowa do chłopca pół Yss, obudziły w niej potężną ciekawość.

— Naprawdę chcesz wiedzieć? — Zapytał płasko Teague, wtórując jej własnym myśłom. Wpatrywał się w nią przeszywająco, bliźniacze, srebrne księżycy zwężyły się do szparek w aksamitnej ciemności. Nagle poczuła się przerażona, prawie bojąc się poruszyć. Skinęła lekko głową, wiedząc, że będzie w stanie zobaczyć ten gest, nawet w czarnej jak smoła chacie. — Dobrze. Myślę, że chcesz. — Teague przetoczył się na plecy, wpatrując się w ciemność powyżej, niemrugającymi oczami. Przez chwilę Krisa myślała, że odmówi powiedzenia jej. Ale wtedy głęboki, zgrzytliwy głos zaczął mówić cicho, tonem, który był bardziej wibracją niż dźwiękiem.

— Wiesz, że urodziłem się, jako Nocny niewolnik na Al'horze, ale nigdy nie powiedziałem ci dokładnie, dlaczego odszedłem. Co stało się, że zmusiło mnie do zabicia mojego Dziennego pana i ucieczki z planety.

— Sądzę. — Krisa oczyściła gardło. — Sądzę, że po prostu założyłam, że nie mogłeś znieść bycia niewolnikiem. Jakoś nie wydajesz się typem, który by to znosił.

Teague roześmiał się sucho, krótkie szczeknięcie dźwięku, które wypadło płasko w mrocznej chacie. — Jeśli o to chodzi, ty też nie wydajesz się typem, który by to znosił, skarbie. Ale nie — to nie było to. Albo w każdym razie nie wszystko. Urodziłem się w domu mojego pierwszego pana, wychowywałem prawie jak syn, ponieważ nie miał żadnych własnych. Byłem zaufany, wyedukowany. Mógłbym zostać niewolnikiem na zawsze, urodziłem się do tego i to było wszystko, co znałem.

— Co się stało? Co zmieniło twoje nastawienie? — Zapytała Krisa, wbrew sobie wciągnięta przez jego opowieść.

Teague był cicho przez długą chwilę, zanim odpowiedział. — Miałem kobietę — Ferkę, jak ja. — Powiedział w końcu, po dłuższej przerwie. — Nocnym niewolnikom nie pozwalano na ceremonie połączenia, ale należeliśmy do siebie tak samo. — Poruszył się i futrzane koce

zaszeleściły w ciemności jak niespokojne duchy. — Potem mój stary pan zmarł i jego posiadłość została podzielona. Niewolnicy sprzedani.

— I oddzielili cię od t-twojej żony?

Wydał krótki, suchy dźwięk zaprzeczenia. — Nie. Ale mężczyzna, któremu zostaliśmy sprzedani, lubił kobiety Nocnych — Feralki. Kazał wyszkolić mnie na pilota, żebym był z dala od posiadłości. Pewnego dnia wysłał mnie daleko z dostawą towarów. Gdy wróciłem... — Teague wziął głęboki oddech, a srebro zniknęło na moment, gdy zamknął oczy. — Gdy wróciłem, powiedziała mi, że był u niej — próbował ją zgwałcić. Właściwie, powiedziała mi, że od dawna próbował się do niej przystawiać, ale ona go odrzucała. Nie powiedziała mi, bo nie chciała, żebym wpadł w kłopoty. — Jego zgrzytliwy głos zrobił się głębszy, wściekły.

— Chciałem go zabić, oczywiście. Do tego momentu nie zabiłem nikogo, ale nie zajęło mi długo, żeby nabrać na to chęci. Coralia — Corie, tak się nazywała — błagała mnie, żebym tego nie robił. Nie mogłem nic z tym zrobić legalnie, feralscy niewolnicy na Diennej stronie Al'hory nie mają żadnych praw. Powstrzymałem się od zabicia go, ale nie mogłem zwyczajnie *niczego* nie zrobić, więc... poszedłem do niego i ostrzegłem go, żeby nigdy więcej jej nie dotykał.

— A-ale i tak to zrobił? — Zapytała z wahaniem Krisa.

Teague wydał niski, wściekły odgłos. — Kazał wrzucić mnie do dziury blasku — pokoju wypełnionego światłem o wysokiej intensywności, które nigdy nie gaśnie. To kara dla feralskich niewolników, którzy zapominają o swoim miejscu. Nawet z naszą drugą powieka, która nas chroni, tak dużo światła jest bolesne — ubezwłasnowolniające. — Jego głęboki głos był teraz płaski, pozbawiony emocji. — Gdy w końcu wypuścił mnie dwa tygodnie później, Corie była martwa.

— Zabił ją? — Zapytała przerażona Krisa.

— Sama się zabiła. — Powiedział cicho Teague. — Nie mogła żyć z tym, co jej zrobił, gdy ja utknąłem w tamtej dziurze. Rozumiałem. Nawet w niewoli, to sposób Ferali.

— Och. — Wyszeptała Krisa. Ciemna postać w ciemnościach przesunęła się i nagle znów patrzył na nią.

— One są dla mnie? — Wielka dłoń dotknęła krótko jej twarzy. Krisa sięgnęła w górę i dotknęła policzka, zaskoczona, znajdując tam wilgoć. Niepewnie przytaknęła.

— Nie zawracaj sobie głowy. — Powiedział jej Teague, głosem, który robił się twardy. — To było dawno temu i zabiłem tego gwałcącego bękarta ładnie i powoli, zanim odszedłem. To było jedyne, którym się cieszyłem. — Położył się z powrotem w ciemności obok niej.

Krisa odkryła, że nie miała na to nic do powiedzenia, więc zachowała ciszę. Ale sięgnęła do niego w ciemności, nie dbając już o niewłaściwość. Owinęła ramiona wokół jego talii, kładąc głowę na szerokich płaszczyznach jego piersi.

Po chwili objął ją, jednym muskularnym ramieniem przyciągając ją ciasno do niego, jak robił w dżungli.

Rozdział 14

Tydzień w wiosce Yss minął szybciej niż uznaliby za możliwe i zanim się zorientowała, Krisa siedziała obok Teague'a i słuchała jak stary wódz wygłaszał długą, syczącą przemowę na ich pożegnalną ucztę. Tym razem starannie unikała mięsa. Patrzyła z takim spokojem, na jaki mogła się zebrać, jak młody mężczyzna, który je dostarczył, prowadził odbywające się po uczcie przedstawienie ze swoją kobietą, w centrum oświetlonego pochodniami kręgu.

Od nocy, gdy Teague opowiedział jej swoją historię, było między nimi mniej niezręczności, przynajmniej w kwestii ich układów sypialnianych. Krisa rozumiała teraz całkowicie, dlaczego Teague nigdy nie wziąłby jej wbrew jej woli. Był więcej niż tylko moralnie przeciwny gwałtowi — aktywnie go nienawidził z powodu tego, co stało się kobiecie, którą kochał tyle lat wcześniej.

Ta wiedza pomogła Krisie odprężyć się, pomimo napięcia pomiędzy nimi i faktu, że nadal okazjonalnie miała ten niepokojący sen. Mimo to, nadal było trudno oglądać tak krzyczący pokaz seksualności, jaki mężczyzna Yss i jego kobieta odbywali, bez rumieńców, albo myślenia o rzeczach, o których wiedziała, że nie powinna myśleć. Zastanawiania się, jakie byłoby robienie tego z Teague'iem...

Przedstawienie, które pokazywali wojownik Yss i jego kobieta, było bardziej skomplikowane niż jakiegokolwiek, które dotąd widziała. Może dlatego, że to było pożegnalne święto i honorowali swoich gości ich pokazem, Krisa nie wiedziała. Wiedziała, że czuła się zmuszona do obserwowania, jak wojownik Yss pocałował swoją kobietę i ściągnął jej skąpy top, obnażając jej napięte sutki w świetle ognia. Wessał najpierw jeden, a potem drugi do swoich ust, torturując słodko bolące pączki swojej kobiety zębami i językiem, gdy ona jęczała z oczywistej przyjemności i wplątywała długie palce w jego włosy.

Jej spódniczka była następna, zsuwając się w dół jej wąskich bioder by upaść u jej stóp, ujawniając pastelowy krzaczek włosów na szczycie jej płci. Klęcząc u jej stóp, młody wojownik Yss zachęcił ją by rozsunęła uda, co zrobiła bez narzekania. Potem, delikatnie, rozdzielił nabrzmiące wargi jej cipki, pokazując gorące, mokre wnętrze jej szparki.

Krisa poczuła, że cała się czerwieni. Na pół sekundy odwróciła się od przedstawienia, niezdolna oglądać tak intymnych detali podniecenia kobiety Yss i uchwyciła spojrzenie Teague'a.

— Hej, mała dziewczynko. W porządku? — Posłał jej spojrzenie, które było w połowie zmartwione, a w połowie rozbawione.

Krisa przygryzła wargę i ruchem głowy wskazała oświetlony krąg, gdzie wojownik Yss i jego kobieta kontynuowali pokaz. — Co... chciałam powiedzieć, dlaczego on to robi? Pokazuje ją w ten sposób? — Udało jej się zapytać. Mogła zrozumieć sens robienia laski, co było tym, co najczęściej widziała w czasie uczt, to było przedstawienie czystej przyjemności. Ale dlaczego mężczyzna Yss czuł się zmuszony wystawiać swoją kobietę na widok w ten

sposób? Dlaczego czuł się zmuszony pokazywać najbardziej intymną część jej anatomii całemu plemieniu?

— Pokazuje jak ją podnieca, jaka jest mokra. — Głos Teague'a był cichy, tylko dla jej uszu. — Wśród Yss to znak męskości, uczynić kobietę tak mokrą z pożądania, że nie może ci się oprzeć.

— Dlaczego? — Zapytała znów Krisa, z uwaga podzieloną pomiędzy przedstawieniem, odbywającym się w centrum kręgu i ciemną twarzą Teague'a. Wojownik wsuwał teraz dwa palce głęboko w cipkę kobiety, za każdym razem przesuwając jednym z kciuków po nabrzmiałym pączku jej łechtaczki. — Dlaczego musi być... być... mokra? — Zapytała Krisa i znów się zarumieniła.

Teague wzruszył masywnymi ramionami. — Łatwiej dostać się do jej cipki, gdy już jest mokra. Łatwiej ją pieprzyć, dojść w niej, zapłodnić ją. Wszystko, co tu widzisz, jest o płodności, przetrwaniu plemienia. Jeśli kobieta jest chętna rozłożyć dla ciebie nogi, jeśli sprawiasz, że jest tak gorąca, że musi pozwolić ci się pieprzyć, masz lepszą szansę na przekazanie genów i imienia. Obserwuj.

Skierował jej uwagę z powrotem do środka kręgu, gdzie kobieta Yss była teraz na czworakach, z tyłkiem uniesionym wysoko w powietrze. Jej nogi były rozsunięte szeroko i między jej udami, Krisa nadal mogła zobaczyć połyskiwanie wilgoci. Gdy patrzyła, młody wojownik ustawił się za swoją kobietą i zaczął pocierać szeroką główką swojego fiuta o centrum jej wilgoci, gdy ona jęczała i sapała.

Widzisz jak wargi jej cipki otwierają się dla niego, gdy to robi? — Powiedział Teague tym samym, niskim, warczącym tonem. — Ledwie w ogóle musi je rozdzielać, jest tak gorąca, że sama otwiera się dla niego. Widzisz — Powiedział, biorąc dłoń Krisy w jedną ze swoich. — gdy sprawisz, że kobieta jest tak gorąca, jej miękka szparka robi się cała nabrzmiała z potrzeby — Potrzebuje być pieprzona, potrzebuje mieć twojego fiuta głęboko w jej cipce, wypełniającego ją spermą.

— Och. — Krisa spróbowała zabrać swoją dłoń, ale nie pozwolił jej. Jej policzki były w ogniu, a jej serce wydawało się zaraz wyskoczyć z piersi.

— Obserwuj go. — Poleciał jej miękko. — Obserwuj sposób, w jaki w nią wchodzi. Nie wpycha po prostu w nią swojego kutasa, całego na raz. Nie — on się nie spieszy, wsuwając się powoli, cal po calu. To buduje oczekiwanie.

Krisa patrzyła, bezradna by się odwrócić, gdy wojownik Yss zrobił dokładnie to, co opisywał Teague. Po jednym calu na raz, gruby trzon wsuwał się w kobietę, otwartą, mokrą cipkę. Krzyknęła i jęknęła i spróbowała pchnąć w tył, do niego, żeby wziąć więcej jego fiuta w siebie, w oczywisty sposób niecierpliwa, żeby mieć go, wypełniającego ją do granic. Ale wojownik trzymał pewny uścisk na jej biodrach, jego długopalczasta dłoń obejmowała jej miednicę, zmuszając ją do pozostania nieruchomo i poddania się jego pieprzeniu.

— Widzisz jak próbuje wziąć go całego w siebie? — Zapytał Teague. — To dlatego, że zrobił dobrą robotę, rozgrzewając ją — jest gorąca dla niego, potrzebuje go. A to jest to, co jest dobre dla kobiety — mieć grubego fiuta, zanurzonego całkowicie w jej ciasnej, małej szparce, wypełniającego jej cipkę. To uczucie bycia penetrowaną, bycia posiadaną jest tym, czego one potrzebują. — Jego oczy były teraz całkowicie na Krisie, nie na pokazie, a jego ręce były bardzo ciepłe, gdy zawinął jej dłoń wokół dwóch swoich, grubych palców i potarł w imitacji przedstawienia, które odbywało się przed nimi.

— S-skąd *ty* wiesz, co jest dobre dla kobiety? — Zapytała Krisa cichym, pozbawionym tchu szeptem.

Teague wzruszył ramionami i posłał jej swój biały uśmiech. — Wiem, co mi powiedziały i o co mnie błagały, gdy je pieprzyłem. Zawsze chciały mocniej, głębiej, chciały poczuć mojego fiuta, wypełniającego je. Powiedz mi, Kriso, chciałabyś to poczuć? Podałoby ci się poczuć mojego fiuta, wsuwającego się w twoją ciasną, małą szparkę, aż wypełnię cię swoją spermą?

— Nie. — Powiedziała natychmiast, odwracając się od niego, z oczami na czymkolwiek, poza buzującym ogniem na jego ciemnej twarzy.

Teague patrzył na nią przez długą chwilę, a potem sięgnął by odgarnąć zabłąkany lok z jej gorącego policzka. — Kłamczucha. — Powiedział miękko i zwrócił swoją uwagę z powrotem na środek kręgu.

Przedstawienie zbliżało się do jakiegoś rodzaju zakończenia. Wojownik Yss pchał prawie dziko w płeć swojej kobiety, a ona miała głowę pochyloną, jej długie włosy wisały przed jej twarzą, gdy poddawała się jego gorączkowemu pieprzeniu. Wydawała wysoki, ostry krzyk, gdy zbliżał się bardziej i bardziej do wypełnienia jej i Krisa na chwilę popatrzyła w dół, na swoje ręce, zamiast obserwować zawstydzający, fascynujący widok.

Spróbowała Myśleć o czymś innym, czymkolwiek, żeby utrzymać umysł z dala od widoku kochającej się pary Yss i dziwnych uczuć, które wzbudził w niej Teague, gdy wyjaśnił, co dokładnie się działo i co chciał jej zrobić.

Zdesperowana by znaleźć rozproszenie, przyjrzała się materiałowi ubrań, które nosiła. Znów była ubrana w głęboko purpurowy, odświętny strój. Przy protestach Krisy, Vis dała go jej, jak również inne ubrania Yss, które nosiła w tym tygodniu. Sukienka w niebieskim odcieniu oka soondara była zbyt piękna i wymagała zbyt dużo czasu i wysiłku Vis, żeby ja tak po prostu oddać. Krisa protestowała przez Zibę, ale Vis nie chciała słyszeć o niej, nieprzyjmującej jej ubrań.

Krisa czuła się źle, nie mając nic do dania w zamian, dopóki nie przypomniała sobie o wysadzonym kamieniami chronometrze, który Lord Radisson przysłał jej na piętnaste urodziny. Od czasu swojej kąpieli w rzece, chronometr już dłużej nie działał,⁵⁰ ale to była

⁵⁰ Daleka przyszłość, a nawet porządnego, wodoodpornego zegarka nie potrafią zrobić? Dziwne, że te statki kosmiczne w ogóle kiedykolwiek docierały do celu, a nie rozbiły się wszystkie.

bogata, piękna rzecz, a Vis i tak nie umiałyby odczytać czasu. Ku zachwytowi Krisy, kobieta Yss pokochała go.

Gdy Teague zobaczył Vis, noszącą drogi chronometr na sznurku z różowej trawy, wokół szczupłej szyi, roześmiał się.

— Założę się, że stary Lord Radisson nigdy nie spodziewał się, że jego chronometr za dziesięć tysięcy kredytów skończy u jakiejś kobiety Yss na Planecie X. — Zauważył sarkastycznie. To była jedna rzecz w Teague’u, która nigdy się nie zmieniła, pomyślała sucho Krisa, przypominając sobie jego uwagę — jego poczucie humoru.

Ciche syki i klepanie dłońmi o ziemię, przyciągnęło jej uwagę z powrotem do oświetlonego pochodniami kręgu, gdzie para Yss najwyraźniej skończyła swoje przedstawienie. Powolne uderzenia bębna i cienki, zawodzący flet, które towarzyszyły pokazowi, zamarły i wszystko ucichło. Myśląc, że uczta musiała się skończyć, Krisa podniosła się na kolana, przygotowując się do wstania z kręgu.

— Nie — *siadaj!* — Wysyczał Teague, chwytając jej ramię, ale było za późno. Jej ruch przyciągnął uwagę pomarszczonego, starego wodza Yss, który odwrócił się do niej i do Teague’a, i zaczął mówić w syczącym, świergocącym języku, jednocześnie gestami dając im znać, żeby wstali.

— C-co on mówi? — Zapytała Krisa cichym, drżącym głosem, okropnie obawiając się, że już знаła odpowiedź.

— Świetna robota, skarbie. — Odpowiedział Teague z więcej niż śladem irytacji w głębokim głosie. — Właśnie zgłosiłaś nas na ochotników, jako następnych.

— Co? Nie, nie zrobiłam tego. Teague, *wiesz*, że nie.

— Ja to wiem i ty to wiesz, ale nikt z nich tego nie wie. — Warknął, wstając i chwytając ją za ramię. — No dalej, mała dziewczynko. Wstań — chyba, że, oczywiście, chcesz zostać tak na dole.

Krisa rozważała to spanikowaną częścią umysłu, szurając tylko piętami po ziemi i zostając na ziemi. Jego stwierdzenie, razem z towarzyszącym mu białym, kpiącym uśmiechem, sprawiło, że natychmiast zerwała się na nogi. Ale gdy wstała, nie miała żadnego pomysłu, co zrobić. Jedną rzeczą było fantazjować o robieniu z Teague’iem tego, co właśnie widziała, że robiła kobieta Yss ze swoim mężczyzną. *Robienie* tego rzeczywiście, przed całą grupą nieznajomych, było czymś całkiem innym. I oczywiście pewnych rzeczy nie mogła zrobić, nie ważne jak intrygujące były — nie mogła ich zrobić i zatrzymać swojego dziewictwa nietkniętego.⁵¹

— Teague, proszę. — Poprosiła cicho. — Wiesz, że ja nigdy... Do tego tygodnia nie wiedziałam nawet, że ludzie robią sobie nawzajem takie rzeczy. Madame Glossop nigdy nie

⁵¹ I na cholerę tak się przejmować tym dziewictwem? Nie mówię, żeby lecieć i przespać się z pierwszym chłopem, którego się zobaczy, ale żeby urastało do rangi Świętego Grala?

mówiła o tym *niczego*, w czasie naszych wykładów z edukacji seksualnej. — Popatrzyła na niego, wkładając swoje serce w swoje oczy. Była śmiertelnie przestraszona i nie było sposobu, żeby to ukryć.

Teague westchnął i przeciągnął jedną dłonią przez swoje nastroszone włosy. — Dobrze. Przestań patrzeć na mnie w ten sposób, Kriso. Wiesz, że nie zmuszę cię do zrobienia czegoś, czego nie chcesz zrobić. — Ruchem głowy wskazał parę Yss, która powoli opuszczała krąg. — Ale musimy *coś* zrobić, albo ryzykować obrażenie naszych gospodarzy. Jeśli wolisz, możemy pójść inną drogą.

— Nie rozumiem. — Powiedziała pustko Krisa, czując się okropnie oszołomiona. — *Jaką* inną drogą? — Czy to możliwe, zastanawiała się, że były jeszcze bardziej dziwne i niewyobrażalne seksualne akty, o których nigdy nie słyszała? Po zirytowanej minie na twarzy Teague'a, były.

— Nie mogę w to uwierzyć. — Wymamrotał, potrząsając głową. — Ty naprawdę *jesteś* niewinna, czyż nie, skarbie? To co mam na myśli, — Rzucił szybkie spojrzenie na parę Yss, która prawie wyszła z kręgu światła pochodni. — to, to, że zamiast ciebie schodzącej w dół mnie, ja mógłbym zejść w dół ciebie.

— Masz na myśli, że położyłbyś swoje usta... swój język... — Krisa zamknęła ciasno usta i popatrzyła na niego z niedowierzaniem. — Teague, *nie zrobiłbyś tego*.⁵²

Uśmiechnął się do niej wilczo. — O tak, zrobiłbym, mała dziewczynko, to byłaby wielka przyjemność, jeść twoją cipkę. Chciałem to zrobić od chwili, gdy poczułem twój słodki zapach w ładowni, tej pierwszej nocy, gdy przyszłaś się skradać.

Wyraz jego ciemnej twarzy, żar w jego srebrnych oczach i głęboki, warczący głos, to było prawie zbyt dużo dla Krisy. Nie chciała obrazić Yss i być wyrzuconą na pożarcie soondarowi, który ich śledził, ale była na ostrej jak brzytwa krawędzi paniki i ucieczki z kręgu światła tak czy inaczej. Nawet w swoich najbardziej niepokojących snach, tych, gdzie mężczyzna bez twarzy dotykał jej i przygotowywał ją na siebie, nigdy nie śniła o nim, robiącym *to*. *Tylko dlatego, że nie wiedziałaś, że to możliwe*, wyszeptał mały głosik z tyłu jej głowy. Tylko chwile temu fantazjowała o byciu na kolanach przed Teague'iem, sprawiając mu przyjemność. Nigdy nie przyszło jej do głowy zastanowić się, jakby to było mieć jego na kolanach przed nią, odwzajemniającego przysługę.

— Teague. — Wyszeptała zdrtwiałymi wargami. — Po prostu nie mogę tego zrobić. Naprawdę *zwyczajnie nie mogę*. *Proszę...*

Znów westchnął. Czułość i irytacja walczyły na jego ciemnej twarzy. — Dobrze, chodź ze mną i coś wymyślimy. — Wziął ją za rękę i pociągnął do kręgu pochodni, by urządzić pokaz dla czekających Yss.

⁵² A chcesz się założyć?

— Ale co zrobimy? — Syknęła ze zdenerwowaniem Krisa, ekstremalnie świadoma wszystkich tych wąskich oczu, skupionych na nich.

— Nie wiem. — Powiedział z irytacją. — Wszystkim, co w tej chwili wiem, jest to, czego *nie* zrobimy. Wiesz, wykluczyłaś prawie wszystko, co oni zaakceptują.

— Musi być *coś* innego, co możemy zrobić. — Nalegała Krisa, rozglądając się po kręgu patrzących oczu. Mogła wyczuć niecierpliwość siedzących Yss, czekających, aż zostaną zabawieni.

Teague błysnął do niej uśmiechem. — *Jest* —dokładnie to, co właśnie widzieliśmy — ale obawiam się, że to unieważniłoby twój drogocenny Certyfikat raz na zawsze.

Krisa zbladła, chcąc móc wyciągnąć swoją rękę z jego, ale ze świadomością, że to nie wyglądałoby dobrze dla ich czekającej publiczności. — Coś poza *tym*. — Syknęła do ucha Teague'a.

Okrzyżyl ją z irytacją. — Nie wiem, skarbie. — Warknął niskim, sfrustrowanym tonem. — Myślę, że mógłbym pokazać im sztuczki z kartami, ale przypadkowo nie mam talii pod ręką.⁵³ A co z tobą, zabawiającą ich którąś z wartościowych umiejętności, których nauczyłaś się w Briar Rose?

— Na przykład, co? — Zażądała odpowiedzi Krisa, rozglądając się nerwowo.

Teague prychnął. — Nie wiem. Może demonstrację haftu albo pokaz szydełkowania. Wszystko, co wiem to, to, że nie chcesz zrobić niczego seksualnego, lepiej szybko wymyśl coś innego, są około trzy sekundy od bycia bardzo obrażonymi. Nie nauczyłaś się *czegokolwiek* wartościowego w tej w tej stajni z żonami?

— W rzeczywistości, tak. — Odparła Krisa, ukłuta przez jego krytycyzm do nagłego przebłysku inspiracji. — Powiedz muzykom, kimkolwiek oni są, żeby znów zaczęli grać. — Poleciała Teague'owi. — I powiedz Yss, że zaraz przeprowadzimy całkiem nową formę rozrywki ludzi spoza świata.

Teague popatrzył na nią sceptycznie, ale odwrócił się by zrobić jak powiedziała. Wkrótce powolne, stałe bicie bębna powróciło, z prześladowającym fletem, falującym zmysłowo wśród rytmicznych uderzeń. — Co ty planujesz, Kriso? — Zapytał cicho Teague.

— Po prostu patrz i spróbuj podążać za mną. — Odpowiedziała szeptem, próbując brzmieć pewnie. Zamykając oczy, wzięła głęboki oddech i spróbowała otworzyć się na muzykę.

W Briar Rose Krisa brała sześć lat lekcji tańca, trzy Klasycznej Sali Balowej i trzy Nowoczesnej Ekspresji Ruchu. To właśnie w tych ostatnich zajęciach naprawdę się odznaczyła — tak bardzo, że jej instruktorka, Madame Petrosa, poleciała ją na dodatkowy kurs, w czasie jej ostatniego roku w akademii. Był tam w szczególności jeden taniec, który Krisa lubiła, ten, który naśladował falującą grację węża, który miał zaraz uderzyć — był

⁵³ Wątpię, żeby to przeszło. Chociaż rozbierany poker byłby chyba w ich stylu.

nazywany Sandara. To był taniec, który próbowała pozwolić sobie poczuć teraz, gdy słuchała powolnego bicia bębnów i wysokiego, zawodzącego fletu, jak zew zaklinacza węży.

Na początku trzymając oczy zamknięte, zaczęła poruszać się z powolną, zmysłową gracją, która wydawała się płynąć przez jej kończyny, zmieniając jej w płyn. Wyobrażając sobie siebie, jako węża, ślizgającego się wokół z zamiarem zafascynowania swojej ofiary, zaczęła ślizgać się w wolnym kręgu wokół Teague'a, dotykając go lekko i gwałtownie odskakując. Zwodząc... drażniąc...

Teague podążał za nią swoimi oczami, niski, sfrustrowany warkot budował się w jego gardle, a potem, ku zaskoczeniu Krisy, zaczął podążać za jej przewodnictwem. Otarła się o niego, pozwalając jej pełnym piersiom go dotknąć, jej napięte sutki tylko drasnęły jego klatkę piersiową, a potem obróciła się lekko, zamierzając wykonać kolejny obrót wokół wielkiego Ferala, tylko po to, żeby znaleźć się uwięzioną.

Wielkie dłonie Teague'a były na jej talii, a potem poczuła jak dołączył do rytmu bębnów, rytmu, pulsującego w jej krwi. Powoli, zmysłowo obrócił ją tak, że byli twarzami do siebie, przyciskając jej ciało blisko do swojego i zaczął ocierać się o nią. Jego Dłonie trzymały jej miednicę zakotwiczoną do jego tak, że mogła poczuć twarde wybrzuszenie jego członka, naciskające na wnętrze jej ud przez jego czarne spodnie i jej ciasną, skórzaną spódnicę.

— Teague. — Wyszepiała głosem cichym i zszokowanym. Jego jedyną odpowiedzią było rozpalone spojrzenie i niski, warczący głos w jej uchu.

— Myślisz, że jesteś jedyną, która wie jak tańczyć niegrzecznie, mała dziewczynko? — Zahuczał. — Może mimo wszystko nie jesteś taka niewinna.

Chwycił jej prawe udo jedną ręką i podniósł je, zawijając jej nogę wokół jego umięśnionych bioder. Potem nagle pochylił ją tak, że jej długie włosy zwisały za jej plecami, prawie muskając ziemię. Podparł górna połowę jej ciała jedną ręką, gdy ich miednice kontynuowały ocieranie się z rytmem bębna.

Krisa sapnęła z szoku i niechętniej przyjemności, gdy poczuła gruby grzbiet jego fiuta, naciskający na jej mokrą pleć, rozdzielający jej śliskie fałdki, jakby nie było tego cienkiego, zielonego trójkąta skóry między jej nogami. Teague pchnął w jej kierunku, symulując akt, którego jednocześnie bała się i pragnęła, naciskając na nią bezlitośnie i patrząc w jej oczy by wychwycić jej reakcję.

Krisa jęknęła cicho, nie mogła nic na to poradzić. Gruba długość kutasa wielkiego Ferala pocierała bezwzględnie jej wrażliwą, nabrzmiąłą łechtaczkę, zmuszając ją do reagowania na przyjemność wbrew jej woli.

— Teague... proszę! — Udało jej się wyszeptać.

Niespodziewanie pociągnął ją do góry i uwolnił jej udo tak, że stała przez nim na drżących nogach.

— Myślisz, że to wystarczy? — Warknął nisko w jej ucho.

Krisa spróbowała kiwnąć głową, ale on odwrócił ją siłą, przyciągając jej plecami do niego. — Cóż, nie wystarczy, mała dziewczynko. To nie jest nawet *bliskie* tego. — Stał teraz za nią, zmuszając ją do patrzenia na krąg wąskich twarzy Yss, poza blaskiem pochodni.

Sięgając w dół, chwycił jej ręce i ułożył jej wokół jego szyi tak, że stała prawie na palcach. Jej piersi były wypchnięte naprzód, jej kończyny rozciągnięte do granic. Oddech Teague'a był gorący na jej karku.

— Cokolwiek zrobisz, nie opuszczaj rąk. — Poleciał cichym, rozkazującym tonem. Potem Krisa poczuła duże, ciepłe dłonie, zaczynające powolną podróż, która zaczęła się na jej ramionach i ciągnęła się w dół jej klatki piersiowej i boków. Jęknęła na gorące uczucie tych dłoni na nagim ciele jej talii. Potem przesunęły się w górę by objąć jej piersi przez skórzany, wiązany na szyi top, a potem ściągały go w dół, obnażając jej piersi przed kręgiem obserwujących oczu. Obnażając ją, zawstydzając ją, czyniąc ją niewypowiedzianie gorącą.

Krisa poruszyła się by się zakryć, pragnąc ukryć swoje nagie piersi dłońmi, ale Teague raz jeszcze tam był, zakotwicząc jej ramiona wokół swojej szyi i warcząc. — Co ja powiedziałem, mała dziewczynko? Trzymaj swoje ręce w *górze*.

Sapiąc, Krisa zrobiła jak mówił, chociaż ta pozycja wypchnęła jej wyeksponowane piersi z różowymi sutkami, sterczącymi w chłodnym, nocnym powietrzu. Teague przebiegł rękami po dojrzałych wypukłościach, najpierw lekko, a potem zaborczo, szczypiąc i skręcając, aż Krisa krzyknęła z bolesnej przyjemności. Dotykał jej, jakby posiadał jej ciało, jakby mógł zrobić z nim, cokolwiek chciał. Dotykał ją w sposób, o którym Krisa wiedziała, że chciał przez cały tydzień, gdy spali bok przy boku na macie z trawy, tak blisko, a jednak tak daleko.

— Czy to jest to, czego chciałaś, Kriso? — Zażądał do jej ucha, głosem niskim i gorącym. — Lubisz, kiedy dotykam cię w ten sposób? Gdy pokazuję wszystkim tym ludziom, do kogo należysz?

— Bogini! — Załkała Krisa, obracając głowę w bok i zamykając oczy, niezdolna trzymać je otwarte i patrzeć na cichych Yss, obserwujących jej wstyd.

Szorstkę, ciepłe dłonie zsunęły się niżej, po jej napiętym, drżącym brzuchu do wysokiego rozcięcia w jej purpurowej, skórzanej spódnicy, która pokazywała wilgotny trójkąt zielonej skóry, który nosiła pod nią. Dłonie Teague'a pieściły wnętrza jej ud, ciepłe i duże, i całkowicie nieuniknione, gdy zmusił ją, żeby rozdzieliła je dla niego, choć na początku Krisa próbowała trzymać uda zamknięte. Był zbyt silny, pomyślała, a jej potrzeba zbyt wielka. *Gorącokrwista*, powiedział i czuła jak teraz jej krew unosi się na spotkanie z jego. Czuła rozkosz jego szorstkiego, upartego dotyku nawet, gdy jej twarz błyszczała czerwienią z zawstydzienia w świetle pochodni.

— Właśnie tak, mała dziewczynko, otwórz nogi dla mnie. — Wszeptał szorstko, zgrzytliwym głosem, grubym z pożądania. — Chcę rozsunać słodkie wargi twojej cipki i poczuć jak mokra jesteś. Zamierzam pokazać wszystkim dokładnie jak sprawiam, że jesteś gorąca — jak bardzo potrzebujesz mojego, grubego fiuta w twojej ciasnej, małej szparce.

— Teague... *proszę!* — Ale nie wiedziała już czy błagała go, żeby ją puścił, czy, żeby jej dotknął, gdy duże, ciepłe dłonie na wewnętrznych stronach jej ud groziły zrobieniem tego. Jej ręce pozostały zablokowane wokół jego szyi, teraz z jej własnej woli, wypychając jej nagie, odsłonięte piersi na zimne powietrze nocy, pozwalając wszystkim widzieć jej wstyd. Jednak Krisa nie była nawet pewna, że ją to dłużej obchodziło.

Tępe palce odciągnęły na bok maleńki, zielony trójkąt, obnażając jej płeć, a potem dotykał jej, na początku lekko i drażniąco, a potem mocniej. Rozdzielał nabrzmiące wargi jej cipki tak, że jego grube palce mogły badać jej śliskie fałdki w leniwym tempie. Szerokie palce kreśliły magiczne kręgi wokół jej bolącej łechtaczki, wyciągając spomiędzy jej ud doznania, o których Krisa myślała, że doprowadzą ją do szaleństwa z potrzeby i pożądania. Teraz krzyczała, otwarcie dysząc z potrzeby, a on nadal ją torturował.

— Podoba ci się to, mała dziewczynko? — Usłyszała go, warczącego do jej ucha. — Lubisz, gdy pieścę w ten sposób twoją słodką, małą szparkę na oczach wszystkich i pokazuje im jak mokra jesteś? Jak to jest być w ten sposób posiadaną, mieć wszystkich, wiedzących, do kogo należysz?

— Teague! Och, Bogini, proszę! — Jęknęła Krisa, gdy jego grube palce prześlizgnęły się po i wokół czulego pączka jej łechtaczki, budząc w jej brzuchu ogień, o którym wiedziała, że mógł być ugaszony tylko przez jego fiuta, schowanego głęboko w jej cipce. Łagodnie, ale uparcie, dwa długie palce zaczęły wchodzić w jej szparkę, pchając tam, gdzie nikt nigdy wcześniej nie poszedł.

— Podoba ci się to, prawda, Kriso? — Zażądał odpowiedzi, pchając głębiej, ale nadal będąc ostrożnym, żeby nie pójść za głęboko i minąć punkt bez powrotu, zabierając jej wianek.

— Myślisz, że podobałoby ci się to bardziej, gdyby to był mój fiut w twojej słodkiej cipce, zamiast moich palców? Odpowiedz mi, mała dziewczynko!

Jego głos był ochryply w jej uszach, ale to powolny, nalegający ruch jego palców sprawił, że jęknęła w zdyszanej zgodzie. Bardziej niż czegokolwiek, pragnęła go... wewnątrz niej i Krisa wiedziała, że nie dbała, gdyby wziął ją na oczach całej wioski Yss, tak długo, jakby ją brał.

Gorący ruch jego palców w jej mokrej płci doprowadzał ją do szaleństwa. Mogła poczuć tworzące się doznanie — uczucie wspinania się do jakiegoś jasnego szczytu, z którego mogłaby się rzucić i nauczyć latać. W czasie wszystkich swoich snów i potajemnych, cichych autoeksploracji w zaciemnionym pokoju akademika Briar Rose, nigdy nie dotarła do tego szczytu. Szczytu, który teraz wyczuwała, że zaraz osiągnie.

— Teague... *Teague!* — Załkała, wyginając się przy nim i bezwstydnie rozsuwając uda by dać mu lepszy dostęp do jej cipki.

— Do kogo należysz, Kriso? Do Kogo? — Zażądał. Pocierał mocniej, jego palce były prawie brutalne na jej śliskiej łechtaczce, prawdopodobnie wyczuwając falę doznań, do której się wznosiła.

— *Do ciebie!* — Załkała Krisa, wijąc się przy nim rozpustnie. — Należę do ciebie, Teague — tylko do ciebie!

— To chciałem usłyszeć, mała dziewczynko. — Warknął. Ugryzł zaborczo bok jej szyi, zostawiając znak, o którym wiedziała, że nie zejdzie przez wiele dni. — Będiesz kogoś innego, gdy dotrzesz na Prime, ale tutaj, na X, należysz do *mnie*.

Szerokie końce palców potarły mocno jej śliskie fałdki i Krisa nagle była tam, czując fale nieznośnej rozkoszy, rozbijające się o nią, zatapiające głęboko, gdy zabrał ją do szczytu i zepchnął z niego, ucząc ją latać.

Rozdział 15

Po rażącym pokazie na ich ostatniej uczcie w wiosce Yss, Krisa była pewna, że jej Certyfikat Dziewictwa będzie bezwartościowym kawałkiem papieru do czasu, gdy dotrze do Prime. Pomimo swojej osobistej nienawiści do gwałtu, Teague posłucha potrzeb jej ciała i zignoruje protesty wychodzące z jej ust. Zabierze ją do chaty i będzie miał ją w każdy sposób, w jaki będzie chciał. Ta wiedza była prawie ulgą.

Krisa nigdy nie myślała, że jej ciało mogło płonąć tak gorąco, nigdy nie rozumiała, że niespełniona tęsknota wewnątrz niej mogła stać się tak olbrzymia, że czuła się, jakby była w ogniu, płonąc bez końca, ale nigdy niepochłonięta. Nawet mimo tego, że konsekwencje, gdyby Lord Radisson nalegał na ponowną weryfikację jej dziewictwa, gdy dotrze na Prime, były ekstremalne, Krisa nie mogła zmusić się, żeby o to dbać.

Teague poprowadził ją po ich przedstawieniu do domu gościnnego, za rękę, wciągając ją do środka i gwałtownie zamykając za nimi drzwi. Krisa stała, drżąc w środku małej przestrzeni, wiedząc, co nadejdzie następane. Będzie protestować, oczywiście, zostało jej przynajmniej tyle przyzwoitości. Ale wielki Feral i tak będzie ją miał, weźmie ją w sposób, w jaki boleśnie pragnęła być wzięta, tego była pewna.

— Rozbierz się. — Głos Teague'a był trochę więcej niż cichym warknięciem i Krisa nawet nie próbowała protestować. Drżącymi palcami zdjęła świąteczny strój w niebieskim odcieniu oka soondara i rozwiązała skórzane sznurki, które przytrzymały na miejscu mały trójkąt zielonej skóry, który zakrywał jej płeć. Stała przed nim nago w blasku lampy, drżąc z chłodu, czekając na nieuniknione.

Teague pokonał odległość między nimi jednym, dużym krokiem i przyciągnął ją w swoje ramiona. Przeciągając palcami przez jej długie, rozpuszczone włosy, pociągnął jej głowę w tył i pocałował ją dziko, plądrując jej usta, gdy druga dłoń przebiegała swobodnie po jej nagim ciele. Pieścił jej piersi, szczypał sutki i obejmował mokry wzgórek jej płci. Jego palce najeżdżały gorąco jej szparkę, aż Krisa jęknęła gorąco w jego usta.

W końcu się odsunął. Patrząc na nią intensywnie oczami, które stały się twardym, zatapiającym srebrem, zażądał. — Powiedz mi, że tego chcesz, Kriso. Powiedz, że chcesz mi się oddać — tutaj, teraz, dziś w nocy.

Otworzyła usta, bardziej niż cokolwiek, pragnąc powiedzieć tak. Dać mu pozwolenie, którego potrzebował, żeby zrobić to, czego oboje tak strasznie pragnęli, ale jakoś po prostu nie mogła tego powiedzieć. Głos każdego instruktora, jakiego miała w Briar Rose, wydawał podnieść się jak niespokojny duch w jej umyśle, szepcząc w przerażeniu o tym, co właśnie miała zrobić. *Dama nigdy nie rozbiera się przed gentlemanem, nawet przed swoim mężem... Uważajcie, żeby nie stracić waszego najcenniejszego skarbu, dziewczęta... Mężczyźni chcą tylko jednego... Raz stracone, dziewictwo nigdy nie może być odzyskane... To dar przeznaczony tylko dla waszego męża i jeśli on odkryje, że został oszukany, możecie bardzo bardzo żałować...*

— Teague. — Wyszeptała słabo, potrząsając głową. — Ja po prostu... Ja *nie mogę*. Przykro mi. Możesz wziąć, co zechcesz, ale nie mogę ci tego dać. — Sięgając pod swoje włosy, Krisa wymacała małą wypukłość na swoim karku, gdzie znajdował się chip cnotliwości. Choć nie był jeszcze aktywny, oznaczał wszystko z jej przeszłości, wszystko, czym miała być jej przyszłość.⁵⁴ — Nie jest moje do oddania. — Powiedziała cicho. Potem zamknęła oczy, czekając na to, co z pewnością nadchodziło.

Jak często Madame Glossop ostrzegała je podczas lekcji o seksie, że mężczyźni, wszyscy mężczyźni, docierali do punktu bez powrotu? Punktu, w którym nic, co można by powiedzieć lub zrobić, nie powstrzymałoby ich przed wzięciem kobiety, z którą byli. Teague na pewno osiągnął i przekroczył ten punkt dawno temu. Weźmie ją teraz pomimo jej odmowy dania pozwolenia — to było nieuniknione.

Na chwilę przyciągnął ją bliżej i zanurzył twarz w jej szyi, wdychając głęboko. Krisa zadrżała na uczucie jego gorącego oddechu na jej wrażliwym gardle i przygotowała się. Teraz robi to, czego przysięgał nie robić. Rozsunie jej uda i pchnie swoim fiutem w jej szparkę, rozciągając wargi jej cipki swoją grubością i pieprząc ją, aż wypełni ją swoją gorącą spermą. Ale wtedy, zamiast opuścić ją na łóżko z trawy i mieć ją, wydał niskie warknięcie frustracji i uwolnił ją.

— Chcesz tego, mała dziewczynko. Chcesz tego tak bardzo, jak ja. — Warknął. — Chcesz poczuć mnie, wypełniającego cię i pieprzącego cię, aż oboje dojdziemy.

— Teague... — Krisa otworzyła oczy na czas, żeby zobaczyć go, wymaszerowującego z chaty, zostawiając ją nagą i drżącą na środku pokoju.

Nie wrócił tej nocy, zostawiając ją, by miała sen o tym mężczyźnie znów i znów...

— Rozsuń dla mnie nogi. Chcę cię na kolanach z twoją szparką, otwartą dla mnie, mała dziewczynko. W tej chwili! — Mężczyzna bez twarzy brzmiał na rozgniewanego i ton rozkazu w jego głosie był niezaprzeczalny.

Drżąc, Krisa opuściła się na podłogę, z tyłkiem uniesionym w powietrze i rozsuniętymi udami. Poczła go za sobą, poczuła jego gorący oddech na karku, gdy sięgnął naprzód by chwycić jej piersi. Pociągnął za jej sutki, wysyłając iskry pożądania, strzelające przez jej ciało, prosto do jej cipki. Już robiła się mokra i mogła poczuć wargi jej cipki, otwierające się z żaru i potrzeby, które słuchanie jego rozkazów zawsze wydawało się w niej wywoływać.

— Właśnie tak. — Mężczyzna wydawał się usatysfakcjonowany jej uległością. Pochylił się nad nią, żar jego klatki piersiowej promieniował na jej nagie plecy, a wielkie, szorstkie

⁵⁴ Ja się zastanawiam, po co w ogóle ten chip? Ona bez niego też jest świetnie zaprogramowana.

ręce pieściły jej boki. — Rozsuń dla mnie, mała dziewczynko. — Wymruczał do jej ucha. — Rozciągnij swoją cipkę tak, żebym mógł dostać się do twojej miękkiej, mokrej szparki.

Ale zamiast jego fiuta, poczuła jego palce, długie, silne i zdolne, pchające w jej otwartą płeć. Stłumiła krzyk, gdy ją przebiły, naciskając na koniec jej kanału, dokładnie tam, gdzie potrzebowała, żeby były.

— Dobrze, czyż nie? — Wymruczał. — Dobrze, gdy pieszczę cię palcami w ten sposób, gdy pieprzę cię moimi palcami. Tylko pomyśl o ile lepiej będzie czuć, gdy zamiast tego włożę w ciebie mojego kutasa. — Jego palce potarły wewnątrz niej, ślizgając się w jej ciasnym, mokrym żarze, jak gdyby ją posiadał, jakby miał każde prawo do eksplorowania jej ciała w taki sposób. Potem wycofały się i prześlizgnęły po jej łechtaczce, podpalając wrażliwy kłębek nerwów, aż Krisa krzyknęła, sapiąc, błagając...

— Wkrótce, mała dziewczynko. — Obiecał. — Wkrótce dam ci to, czego potrzebujesz. Czego oboje potrzebujemy.

Krisa klęczała na ziemi przed nim, otwarta i drżąca ze strachu i oczekiwania. Kiedy on to zrobi? Kiedy pchnie w nią i wypełni ją swoim fiutem tak, jak obiecał?

— Odwróć się. — Tym razem jego głos był łagodniejszy, ale nadal miał w sobie stalową nutę rozkazu.

Krisa bez pytania zrobiła to, o co prosił, odwracając się na plecy i instynktownie zamykając nogi.

— Nie... otwórz dla mnie. Muszę widzieć tę słodką, mokrą szparkę, zanim będę ją pieprzył. — Jego ciepłe ręce rozłożyły jej uda, otwierając ją znów na jego spojrzenie. Pragnęła móc zobaczyć jego twarz, móc poznać mężczyznę, który dotykał jej w ten sposób, który torturował ją tak słodko. Jego głos był taki znajomy, gdyby tylko mogła złapać błysk jego oczu, czuła, że by go poznała.

— Dobra dziewczynka. — Jego palce znów w nią weszły, tym razem od przodu i szorstki opuszek jego kciuka prześlizgnął się po jej rozpalonej łechtaczce. Krisa krzyknęła na ostrą przyjemność, wijąc się pod jego dotykiem, gdy kontynuował pieprzenie jej, znów i znów torturując ją kciukiem.

— Zamierzam sprawić, że dojdiesz. — Warknął człowiek bez twarzy, a jego druga ręka znalazła jej piersi, skręcając sutki i sprawiając, że sapnęła z przyjemności. — Sprawię, że dojdiesz tak mocno, że będziesz o to błagać. — Powiedział jej. — A potem zamierzam otworzyć tę twoją słodką szparkę i pieprzyć cię długo, mocno i powoli. Zamierzam ujeżdżać twoją cipkę przez całą, długą noc, Kriso...

— Znów ten przeklęty sen. — Głos Teague'a obudził ją i usiadła w ciemności. Siedział na swojej stronie maty, z oczami błyszczącymi lekkim srebrem w ciemnym wnętrzu chaty.

— Tak. — Przyznała Krisa, nie pewna, co jeszcze powiedzieć. Czy wrócił, żeby dokończyć to, co zaczęli wcześniej? Wrócił, żeby ją wziąć, wypełnić ją, pieprzyć ją? Ale w jego srebrnych oczach nie było gniewu czy pasji. Tylko rezygnacja.

— Teague — Zaczęła, ale on najwyraźniej nie był w nastroju na rozmowę.

— Idź spać. — Jego głos brzmiał na zmęczony, a srebrne oczy zamknęły się, gdy położył się plecami do niej. — Jutro będzie długi dzień, więc idź spać, mała dziewczynko.

Następnego dnia, po pożegnalnym śniadaniu w domu Vis, pożegnali się z wioską Yss i przygotowali do wyruszenia w długą podróż do Pałacu Niezjedzonego, jak Ziba dumnie nazwał siedzibę swojego ojca.

Krisa odkryła w swoich oczach łzy, gdy objęła Vis na pożegnanie, dziękując jej z przerwami w syczącym języku, którego dopiero zaczynała się uczyć, za wszystko, co zrobiła. Kobieta Yss dotknęła jej mokrych policzków niepojmująco, lecz delikatnie — Yss nie płakali. Krisa szlochała za nie obie, wiedząc, że prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy swojej przyjaciółki.

— Chodź, mała dziewczynko. Czas iść. — Głos Teague'a był zaskakująco łagodny, mimo sceny między nimi noc wcześniej. Potem opuścili wioskę i znaleźli się z powrotem na ścieżce Yss, wiodącej przez pastelową dżunglę.

Tego pierwszego dnia, Krisa nie była pewna czy była zadowolona czy smutna, że ten moment między nimi zeszłej nocy, minął. Przez cały dzień Teague traktował ją, jakby nic się nie stało pomiędzy nimi i łatwo było zapomnieć, co się prawie stało, gdy drażnił się z nią swoimi zwykłymi, sarkastycznymi żartami. Ale co jakiś czas czuła świerzbienie między łopatkami i odwracała się by zobaczyć jego oczy, błyskające gorącym srebrem, gdy się w nią wpatrywał. Cokolwiek płonęło między nimi, na chwilę obecną mogło zostać odłożone na bok, ale nie zapomniane, zrozumiała niespokojnie Krisa.

Sprawy mogły być inne, gdyby nie mieli ze sobą Ziby, ale wódz poprosił Teague'a, żeby odstawił chłopca pół Yss do domu, w ramach przysługi i Teague zgodził się. To było najmniej, co mogli zrobić dla wioski Yss, która ich przygarnęła, nakarmiła i odziała przez ostatni tydzień. Przynajmniej, pomyślała Krisa, to, że mieli ze sobą Zibę, pomagało zmniejszyć napięcie między Teague'iem i nią samą.

Przez cały ten pierwszy dzień, chłopiec wybiegał naprzód i wracał, utrzymując stały monolog, który był skierowany zamiennie, do niego samego, Teague'a i Tz, jego udomowionego targee. Krisa, która znów nosiła stare spodnie Percy'ego i jasnożółtą, wiązaną na karku, skórzaną koszulkę, którą dała jej na podróż Vis, chciałaby mieć połowę energii tego chłopca.

Na początku była pełna obaw odnośnie podróży, wiedząc, że grupy łowieckie, które wychodziły każdego dnia, nie natrafiły na żaden ślad samicy soondara. Ale gdy dzień trwał, a oni nie mieli żadnego rodzaju kłopotów, zaczęła się odprężyć. Tej nocy Teague rozpalił wielkie ognisko niezbyt daleko od ścieżki i upewnił się, że Ziba był blisko ognia, z plecami do małego strumienia, żeby mieć pewność, że chłopiec będzie bezpieczny. Rozłożył swój koc po drugiej stronie ognia i popatrzył wyczekująco na Krisę.

Czując się niekomfortowo z jego oczami na niej, Krisa rozłożyła własny koc obok Ziby i daleko od Teague'a. Chłopiec pół Yss spał już głęboko plecami do ogniska, wyczerpany z podekscytowania i biegania tam i z powrotem przez cały dzień, gdy podróżowali. Tz był zwinięty na karku Ziby, różowe futro napuszyło się w chłodnym, nocnym powietrzu. Targee zamrugał na Krisę swoimi wielkimi, sennymi, płynnymi oczami, które lśniły w świetle ognia.

Teague obserwował jej zamierzone przygotowania do snu z zaciśniętą szczęką, a potem poklepał ziemię między nim i ogniem. — Kriso, *chodź tutaj*. — Warknął głosem, któremu nie można było się sprzeciwić. Krisa zrozumiała, że nie porzucił swojego roszczenia do niej, które oznajmił jej wczoraj w oświetlonym pochodniami kręgu, w wiosce Yss.

Bez słowa, wstała, zabierając swój koc by rozciągnąć go przed Teague'iem. Położyła się między nim i ogniem, jak w czasie ich pierwszej wędrówki przez dżunglę i spróbowała zrelaksować się, gdy przyciągnął ją bliżej. Zanurzył twarz w jej włosach i mogła poczuć jego gorący oddech na jej karku, gdy pocałował ją tam, gryząc delikatnie z dziką zaborczością, która sprawiała, że drżała.

Potem duża, ciepła dłoń, ściągała jej żółtą bluzkę i obejmowała jej nagie piersi, szczypiąc i drażniąc jej sutki, aż Krisa jęknęła cicho i spróbowała się odsunąć.

— Powiedz mi, że tego nie chcesz, mała dziewczynko. Powiedz mi, że nie chcesz, żebym dotykał cię w ten sposób, a przestanę. — Warknął cicho Teague do jej ucha. Krisa otworzyła usta, ale nic się z nich nie wydostało. — Nie sądziłem, że powiesz. — Mruknął, kontynuując dotykanie jej. — Połóż się na plecach, żebym mógł ssać twoje słodkie sutki.

Czując się bezradna by mu odmówić, Krisa zrobiła jak prosił. Teague pochylił swoją głowę i poczuła jego gorący oddech, uderzający jej napięte szczyty, tylko przez sekundę, zanim nakreślił swoim językiem wzór na jej drżącym ciele. Całował i przygryzał w ciągle poszerzających się kręgach, liżąc zewnętrzną część piersi, unikając jej suteków, aż pomyślała, że oszaleje.

— Teague. — Wyszepiała w końcu, czując, że oddech utyka jej w gardle. — Myślałam, że powiedziałaś, że chciałeś... to znaczy, obiecałeś, że... — Urwała, nie zdolna dokończyć prośby.

— Nie obiecywałem ci niczego, mała dziewczynko. — Warknął miękko. — Ale powiedz mi, czego chcesz, a mógłbym to zrobić.

Krisa przełknęła ślinę. — Powiedziałeś, że... chcesz ssać moje sutki, wyszeptała w końcu, czując jak te słowa utykają jej w gardle.

Teague uśmiechnął się do niej szeroko. — Mówiłem, czyż nie? Pytanie brzmi, mała dziewczynko, czy ty chcesz, żebym je ssał?

Z braku słów, Krisa pokiwała głową. Ale Teague nadal nie poruszył się by zrobić to, o co prosiła.

— Nie, Kriso. — Powiedział cicho. Chcę usłyszeć jak to mówisz. Powiedz mi, czego chcesz, a ja ci to dam.

— — Chcę... chcę... — Krisa przełknęła ciężko, wiedząc, że prośenie o to było niewłaściwe, ale niezdolna kontrolować swojego pragnienia. — Proszę, Teague, chcę, żebyś... ssał moje sutki. — Wyszepiała w końcu, z twarzą rumieniącą się szkarłatem na jej bezwstydne żądanie.

— To będzie dla mnie przyjemność. I dla ciebie też, mam nadzieję. — Teague pochylił głowę i wessał jej prawy sutek, biorąc tak dużo jej piersi w swoje usta, jak mógł i lizając sztywny czubek językiem, aż Krisa zanurzyła ręce w jego włosach i jęknęła.

— Bogini, Teague. — Wysapała, gdy powtórzył to na drugim sutku. Wyglądało na to, że gdy ssał ją w ten sposób, mogła poczuć elektryczne łaskotanie doznań, które wydawało się płynąć z wrażliwych szczytów jej piersi, prosto do jej płci. Już czuła, że wargi jej cipki robiły się nabrzmiące i mokre, a jej łechtaczka pulsowała za wyzwoleniem — tym samym rodzajem wyzwolenia, które Teague dał jej na ostatniej uczucie Yss.

Jakby czytając jej w myślach, przestał ssać jej sutki i spojrzał jej w twarz — Kriso, — Powiedział głębokim, warczącym głosem. — pamiętasz, co ci powiedziałem, gdy oglądaliśmy ostatnią parę Yss na uczcie? Że gdy mężczyzna sprawi, że kobieta będzie wystarczająco gorąca, jej cipka robi się tak mokra, że zaczyna sama się otwierać?

Bojąc się powiedzieć cokolwiek, Krisa tylko skinęła głową.

— Cóż, powiedz mi coś, mała dziewczynko. — Warknął Teague. — Gdybym w tej chwili zmusił cię do rozłożeni przede mną nóg, Czu to jest to, co bym zobaczył? Czy twoja cipka jest cała mokra i gorąca dla mnie?

— N-nie wiem. — Wyjąkała Krisa, chociaż dokładnie wiedziała, co zobaczy. Czuła się tak mokra i gorąca, i nabrzmiąca, że ciasny materiał jej spodni wżynał jej się bezlitośnie między nogi. To była prawie ulga, gdy Teague ściągnął je w dół wokół kostek i zmusił do rozsunięcia ud.

— Piękna. — Wyszepiał niespodziewanie miękkim głosem, gdy studiował ją w świetle ognia. Krisa zarumieniła się i popatrzyła w dół, na siebie, widząc połyskującą wilgoć między udami i sposób, w jaki wargi jej cipki rozdzielały się z własnej woli, pokazując gorące, różowe wnętrza jej płci w przyćmionym świetle ogniska.

— Spójrz na to. — Teague przeszedł delikatnym palcem nabrzmiące wargi jej cipki, sprawiając, że sapnęła i bardziej podrzuciła biodrami. — Popatrz jak twoja cipka robi się tak mokra i otwiera się dla mnie, Kriso. Jesteś tak gorąca, że mogę zobaczyć twoją łechtaczkę bez

rozsuwania cię. — Zademonstrował, przebiegając palcem wzdłuż boku wrażliwego kłębka nerwów, sprawiając, że Krisa podskoczyła i znów krzyknęła zdyszana.

Teague patrzył na nią, z twarzą nieodgadnioną w blasku ognia. — Czy to jest dobre, mała dziewczynko, gdy dotykam cię w ten sposób? Lubisz czuć moje palce rozdzielające twoją szparkę i pieszczące twoją gorącą łechtaczkę?

— T-tak. — Wyjąkała Krisa, niezdolna powiedzieć więcej.

Teague znów obrysował jej łechtaczkę. — I chciałabyś, żebym sprawił, że dojdiesz?

Niezdolna się powstrzymać, Krisa przytaknęła. Bogini, potrzebowała znowu tego uczucia, uczucia jego palców, obrysowujących jej łechtaczkę i sprawiających, że latała.

Teague pochylił się blisko i schwytał jej usta w długim, gorącym pocałunku, zanim odsunął się by jeszcze raz na nią popatrzeć. — Powiedz to. — Rozkazał. — Chcę słyszeć jak to mówisz.

— M-mówić, co? — Zapytała Krisa, chociaż bała się, że już wiedziała.

— Powiedz „Teague, chcę, żebyś rozsunął wargi mojej cipki i gładził moją łechtaczkę, aż dojdę. — Rozkazał.

Krisa potrząsnęła głową. Nie było możliwości, żeby mogła powiedzieć coś takiego. Takie brudne, nieprzyzwoite... Ale Teague cofał swoją dłoń. Jęknęła głośno. — Teague, *proszę*. — Błagała bezwstydnie.

— Powiedz to. — Powiedział jej, jego ciepły oddech poruszał loki przy jej zarumienionym policzku. — Powiedz to, Kriso, jeśli chcesz, żebym to zrobił.

Nie było innego sposobu. Patrząc w dół tak, żeby nie musiała spotykać jego spojrzenia, Krisa wymamrotała. — Teague, chcę, żebyś —

— Nie. — Przerwał jej nagle. — Patrz na mnie, Kriso. Chcę, żebyś popatrzyła mi w oczy i poprosiła mnie.

Unosząc podbródek, zmusiła się do napotkania jego pochłaniającego, srebrnego spojrzenia. — Teague, — Zaczęła, załamującym się głosem. — c-chcę, żebyś otworzył wargi mojej cipki i g-gładził moją łechtaczkę, aż dojdę. — Powiedziała szybciej niż powinna, spiesząc się, ponieważ to było tak potwornie zawstydzające, ale Teague wydawał się zadowolony.

— Dobra dziewczynka. — Wyszeptał, całując jej policzek. — To jest dokładnie to, co zamierzam zrobić. Teraz patrz w dół, ponieważ chcę, żebyś obserwowała mnie, dotykającego ciebie, obserwowała mnie, pieszczącego palcami twoją małą szparkę, aż dojdiesz.

Drżąc, Krisa zrobiła jak rozkazał. Obserwowała jak jego długie, grube palce otworzyły śliskie wargi jej cipki i zobaczyła jak kreślił magiczne wzory na i wokół jej łechtaczki. Widok szerokich palców, pocierających intensywnie różowy guziczek w centrum jej szparki, to było prawie zbyt wiele do zniesienia. Mogła poczuć jej budujące się podniecenie, poczuć siebie,

zbliżającą się do szczytu. Ale tuż przed tym, jak miał popchnąć ją przez krawędź, Teague zatrzymał się na moment. Krisa jęknęła w proteście, ale on pochylił się by wyszeptać jej do ucha.

— Teraz patrz, gdy wsunę moje palce w twoją ciasną, małą szparkę, Kriso. Patrz jak pieprzę twoją cipkę i wyobrażaj sobie, jakby to było, gdyby to mój fiut zamiast palców, otwierał cię w tej chwili.

Krisa przygryzła wargę, gdy jego palec zanurzył się w jej wąskie, dziewicze wejście. Obserwowanie palców, znikających w jej cipce i czucie ich nacisku na jej dziewiczą barierę, to było prawie zbyt wiele. Potem Teague potarł prawie ostro, szerokim opuszkami kciuka jej dojrzałą, bolącą lechtaczkę i to *było* zbyt wiele — zbyt dużo do zniesienia. Sapiąc i jęcząc, Krisa poczuła, że dochodzi tak, jak obiecał. Jej soki popłynęły swobodnie i Teague pocałował ją nagłaco, gdy jego palce kontynuowały wspinały rytm we wnętrzu jej szparki. Znów doprowadził ją na szczyt tak, jak zrobił to noc wcześniej i musiała mocno zagryźć wargę, żeby powstrzymać się od krzyku i obudzenia Ziby i Tz.

— Uwielbiam to, Kriso. — Wyszeptał do jej ucha, gdy większość rozkoszy ustąpiła, pozostawiając ciepły blask w jej żołądku. — Uwielbiam to, jak robisz się tak mokra dla mnie, gdy cię dotykam, to jak twoja cipka wie dokładnie, czego ode mnie potrzebuje nawet, jeśli ty tego nie wiesz.

— Wiem, czego od ciebie potrzebuję. — Próbowwała powiedzieć, ale te słowa się nie wydostały. Zamiast tego ziewnęła sennie.

— Dobrze, mała dziewczynko. — Teague czule podciągnął jej spodnie i wpasował ją w krzywiznę swojego wielkiego, ciepłego ciała. — Dzisiaj był długi dzień, a jutro będzie następny. — Wyszeptał w jej włosy.

Krisa chciała powiedzieć mu, że była mocno rozbudzona i znów powiedzieć, że dokładnie wiedziała, czego od niego potrzebowała. Ale gdy odpłynęła w sen, zrozumiała, że nie wiedziała. Ani trochę.

Po tym, każda noc, gdy podróżowali ścieżką Yss, była taka sama. W ciągu dnia Teague żartował z nią i Zibą i miał oko na obecność samicy soondara, gdy podróżowali długą, krętą ścieżką, wybrukowaną płaskimi, różowymi i niebieskimi kamieniami. W nocy, po tym jak chłopiec pól Yss i jego zwierzątko targee zasnęli, przyciągał Krisę blisko, obejmował ją, całował i dotykał ją, aż osiągnęła zdyszany szczyt, do którego zawsze ją doprowadzał.

Po tej pierwszej nocy Krisa nie próbowała ponownie protestować. Pragnęła tego, co jej dawał tak bardzo, jak on pragnął jej to dać. Wyrzuciła myśl o niestosowności z głowy i próbowała nie myśleć o tym jak jej ciało pragnęło jego dotyku bardziej i bardziej. Próbowwała

nie myśleć jak nawet po najbardziej wstrząsającym ziemią szczytowaniu, czuła pustkę, którą tylko penis Teague'a, zagłębiony w niej po nasadę, mógłby wypełnić — gdyby tylko mogła zebrać się by go o to poprosić.

W tym czasie padało między nimi niewiele słów i wielki Feral nigdy nie próbował pójść dalej niż dotykanie i całowanie jej, choć Krisa mogła poczuć jego ciężki trzon, naciskający na nią przez jego czarne spodnie, pulsujący z potrzeby, gdy ją pieścił.

Wiadomość, którą wydawał się przekazywać, brzmiała, że chociaż nie weźmie jej wbrew jej woli, to nie ma zamiaru opuścić pozycji, którą zyskał i oddać prawa do jej ciała, które oznajmił na początku. Teague miał na myśli to, co powiedział — podczas, gdy była na Planecie X, Krisa należała do niego i korzystał z każdej okazji by to udowodnić.

A gdy dotykał ją w ten sposób, doprowadzał ją gorącą i drżącą do szczytu każdej nocy, przestała mieć tak często sen o człowieku bez twarzy.

Poza sposobem, w jaki dotykał jej Teague, podróż z wioski Yss, do siedziby jego starego towarzysza załogi, Sarskina, była zupełnie przeciętna, aż do ich ostatniej nocy na ścieżce Yss. To była noc ataku.

Gdy to się stało, noc prawie się skończyła i aksamitna ciemność ustępowała powoli z zachmurzonego nieba. Krisa leżała bezpiecznie między ogniskiem i Teague'iem, otoczona jego umięśnionym ramieniem. Obudziła się trochę wcześniej niż zwykle i leżała, obudzona, w blasku przedświt, rozmyślając.

Popatrzyła sennie na pozostałości ognia, wypalone do wiśniowo czerwonych węgli i puszystego, szarego popiołu, czekając, aż Teague i Ziba wstaną. To była ich ostatnia noc w drodze i prawdopodobnie ostatnia jej noc z Teague'iem. Jeśli wszystko pójdzie według planu, on bardzo szybko dostanie szybki statek od Sarskina i odstawi ją na Prime.

Krisa czuła pewność, że mogła wyprzedzić jakąkolwiek ekipę poszukiwawczą w drodze na Lynix Prime, którą Lord Radisson mógłby wysłać za nią, w ciągu ostatniego tygodnia. A gdy znajdzie się na Prime, zamierzała złożyć wizytę doktorowi Alphoniusowi T'lixowi, zanim skontaktuje się ze swoim przyszłym mężem. Żeby wyjaśnić swoje nagłe zniknięcie z Planety X i jej obecność na Prime, stworzyła historię o uprzejmych, przestrzennych misjonarzach, którzy wylądowali na Planecie X, żeby spróbować ewangelizować dzikich tubylców, pożalowali jej i zabrali na Lynix Prime w dobrym stanie z nienaruszonym Certyfikatem Dziewictwa.

Lord Radisson mógł nalegać na ponowną weryfikację jej dziewictwa, ale to nie powinno stanowić żadnego problemu, gdyż Teague zawsze był bardzo uważny, gdy dotykał ją... w ten sposób. Więc Krisa podpisze kontrakt połączenia ze swoim przyszłym mężem, a Lord Radisson nie będzie wcale mądrzejszy w kwestii fałszywego chipu w jej karku.⁵⁵ Potem będzie mogła żyć długo i szczęśliwie.

⁵⁵ Jak dotąd miałem do niej cierpliwość, bo w końcu naprawdę ciężko zmienić coś, czego uczono kogoś przez całe życie, ale zaczyna mnie wkurzać, że ona nawet nie rozważa żadnej innej możliwości.

Bez Teague'a.

Krisa nie wiedziała, dlaczego ta ostatnia myśl sprawiła, że chciała płakać. Teague był tak delikatny tej nocy, wyciskając gorące, cynamonowe pocałunki, których wiedziała, że nigdy nie zapomni, na całej jej twarzy i karku, aż wygięła się w jego kierunku, prosząc o to, czego potrzebowała, swoim ciałem, chociaż nadal nie mogła się zebrać na to by poprosić na głos. Gładził jej mokłą pleć długo i powoli, stopniowo budując jej rozkosz i przytrzymując ją przez długi czas tak, że gdy jej szczyt w końcu nadszedł, był prawie nieznośnie intensywny. Teague chwycił jej dzikie, urywane krzyki w swoje usta, całując ją głęboko znów i znów, gdy Krisa oddała się całkowicie jego dotykowi, po raz ostatni.

Krisa wpatrywała się w dogasające węgle i skarciła się. Tak, ostatnie dwa i pół tygodnia z Teague'iem, było wspaniałe i dziwne na sposoby, których nigdy by nie przewidziała, gdy pierwszy raz zobaczyła olbrzymiego Ferala, przykutego w ładowni *Gwiezdnej Księżniczki*. Ale nadszedł czas, żeby pójść dalej z jej prawdziwym życiem — życiem, w którym została urodzona i wychowana na żonę Lorda Radissona.

Czuła powolny strumień łez, ciepłych i mokrych na jej policzkach i wydała cichy pół szloch w ciemności, zanim mogła się powstrzymać. Teague wydał dźwięk przez sen i przyciągnął ją bliżej. Krisa skuliła się przy nim, wdychając jego pikantny zapach. Próbowwała nie myśleć o tym, jak pusta się czuje, gdy będzie na Prime, a on pół galaktyki dalej, gdzie nikt, nigdy go nie znajdzie.

Przestań być taka głupia. Pouczyła samą siebie, gdy niski dźwięk rozciął wczesnoporanny mrok. Ale dźwięk nie pochodził z żadnego miejsca z dżungli — pochodził z wnętrza głowy Krisy.

Mały, męska istota ma małego. Czarny, gorący głos, który był nieomylnie kobiecy warknął w jej głowie. *Miałam dwa małe, ale, gdy on zabił mojego partnera, nie było nikogo, żeby pilnować je, gdy polowałam. Potem okropne, zielone, męskie istoty z wioski zabiły je.*

Krisa poczuła się zamrożona w miejscu — skąd to pochodziło? Gdzie był soondar, ukrywający się w mroku dżungli, który ich otaczał? Zaczęła trącać łokciem Teague'a by się obudził, ale wtedy wszystko wydarzyło się równocześnie.

Ogłuszający, rozrywający umysł ryk wściekłego soondara rozdarł ciszę, a Tz, który spał lekko, zwinięty na gardle swojego pana obudził się z wysokim, świergotliwym wrzaskiem i uciekł do dżungli. Ziba, zawsze wyczulony na najmniejszy ruch swojego zwierzątka, obudził się z krzykiem w chwili, gdy opuścił go targee. Potykając się, zerwał się na nogi zanim Krisa mogła go powstrzymać i pobiegł w dżunglę za Tz, krzycząc w gardłowym, syczącym języku Yss.

Do czasu, gdy to wszystko się stało i łokieć Krisy zetknął się z twardym brzuchem Teague'a, wielki Feral stał już z nożem w ręce, biegnąc za chłopcem.

— Ziba, wracaj. Nie do dżungli! — Krisa usłyszała jego krzyk. Potem znów usłyszała w swojej głowie wysoki, triumfujący ryk soondara.

Spróbuj go odzyskać, ludzka istoto, warknęła. Zabiorę go tam, gdzie będziecie mogli słyszeć jego krzyki, ale nigdy do niego nie dotrzecie. Zabiję waszego młodego, jak wy zabiliście moje. Jak zabiliście mojego partnera! Potem usłyszała wysoki pisk, który na pewno był Zibą, a potem niski, wściekły okrzyk, który brzmiał jak Teague.

Poszła do dżungli za nimi, nie zwracając sobie głowy założeniem skórzanych sandałów, które dała jej Vis. Wiedziała, że prawdopodobnie pójdzie za Teague'iem i Zibą bez broni było głupie, wiedziała, że mogła tylko wejść wielkiemu Feralowi w drogę, ale zwyczajnie nie mogła siedzieć przy ognisku i nasłuchiwać.

Potykała się na poszyciu i pastelowych paprociach, które stopniowo stawały się widoczne, gdy niewidoczne słońce wspinało się powoli nad zakrytym chmurami horyzontem Planety X, modląc się, żeby z Zibą i Teague'iem wszystko było w porządku. *Bogini, proszę, nie pozwól jej ich zabić.* Przed nią rozległ się dźwięk krzyków i warkot, a potem krzyk urwał się gwałtownie, co sprawiło, że krew zmieniła się w lód w jej żyłach. Choć jednak biegła dalej i dalej przez koszmarnie długi czas, Krisa nie mogła znaleźć źródła dźwięków.

Potem nagle wszystko było przeraźliwie ciche i mogła usłyszeć tylko łkanie własnego oddechu w gardle, gdy przedzierała się bez celu przez krzaki pastelowej dżungli. — Teague. — Zawołała tak głośno, jak mogła. Była świadoma, że jeśli soondar go zabił, równie dobrze mogła być następna, ale nie dbała o to ani trochę. — Teague, Ziba, gdzie jesteście? — *Och, proszę, Bogini, nie pozwól, żeby byli martwi.*

Ale to nie Ziba ani Teague jej odpowiedział. Rozległ się wysoki, skrzeczący świergot i nagle mała, różowa, puchata kulka wylądowała z pobliskiego drzewa na jej ramieniu. Zaskoczona Krisa wydała zdyszany okrzyk i spróbowała go strząsnąć, ale potem rozpoznała wielkie, płynne oczy Tz.

— Tz. — Wyszeptała cicho, ściągając małe zwierzątko ze swojego ramienia i obejmując je ostrożnie w dłoniach. — Tz, to ty?⁵⁶ — Targee zaświergotał cichym, przestraszonym głosikiem i zadrzał w jej rękach. Jego płynne oczy były rozszerzone i przerażone. Krisa dokładnie wiedziała jak się czuł.

— Tz. — Wyszeptała, czując nadchodzące łzy, gdy stała sama w środku dżungli. — Tz, nie mogę ich nigdzie znaleźć i nie odpowiadają, gdy wołam. Teague zniknął, tak samo Ziba.

Na dźwięk imienia swojego pana, mały targee wydawał się uspokoić, a jego drzenie ustąpiło. Choć mogła się mylić, to wydawało się, że jasne oczy były trochę mniej przerażone. — Ziba. — Powiedziała znów eksperymentalnie, mruganiem pozbywając się łez. Tym razem całe ciało targee sprężyło się z uwagą i przysięgłaby, że patrzył na nią wyczekująco. Krisa zaczęła mieć pomysł.

To prawdopodobnie głupie, powiedziała sobie. Prawdopodobnie oglądałam zbyt dużo wideo o zwierzętach ratownikach w Briar Rose. Ogrzewające serce wideo o zwierzętach ratownikach były jednym z niewielu programów na „liście zaaprobowanych.” Ale głupi czy

⁵⁶ A co, znasz więcej różowych, udomowionych targee?

nie, to był jedyny pomysł, jaki miała. Ostrożnie sadzając targee na ziemi, Krisa powiedziała tak wyraźnie, jak mogła. — Tz, znajdź Zibę. *Ziba*.

Zanim imię chłopca pół Yss opuściło jej usta po raz drugi, Tz wystrzelił naprzód, tylko smuga różowego futra w poszyciu. Krisa przedzierała się szaleńczo za targee, nie zwracając uwagi na pnącza i winorośl, które uderzały ją w twarz ani ostre jeżyny, które rozdzierały jej stopy, gdy biegła. Kilka razy myślała, że zgubiła Tz, ale za każdym razem targee wracał po nią, prowadząc ją głębiej i głębiej w dżunglę.

W końcu, gdy złapała ją kolka w boku i wiedziała, że nie pójdzie dużo dalej, Krisa wyszła za Tz na polanę. Potykając się, zgięła się na chwilę, żeby złapać oddech, z dłonią na pniu wysokiego, purpurowego, palczastego drzewa, tylko po to by usłyszeć uparty świergot targee.

— Tylko chwila, Tz, nie mogę — Wysapała, nawet nie myśląc o tym jak głupie było mówienie do zwierzęcia. Ale inny dźwięk zatrzymał ją w pół słowa. Wysoki, cichy lament dochodził z oddalonej części polany.

Niebo nad głowa pojaśniało do swojego zwyczajnego, stłumionego brązu i gdy Krisa podniosła wzrok, zobaczyła, że Ziba siedział na wpół ukryty w cieniach pastelowych krzaków. Jego głowa była uniesiona do nieba i wydawał niesamowity dźwięk żalu, który wysłał dreszcze przerażenia w górę i w dół jej kręgosłupa.

— Ziba! — Krzyknęła, biegnąc za ekstatycznym, różowym puszkim, którym był Tz, który pędził na maleńkich, pazurzastych nóżkach by wrócić do swojego pana. Przedarła się przez krzaki, które w połowie ukrywały chłopca, ze słowami podniecenia drżącymi na ustach, ale to, co zobaczyła, odebrało jej całą mowę.

W krzakach, na boku leżała olbrzymia sylwetka samicy soondara, a obok niej, wykrzywiony w nienaturalnej pozie, leżał Teague.

Żadne z nich się nie ruszało.

Rozdział 16

— Teague. — Wyszepiała zdrętwiałymi wargami. Nie było odpowiedzi. Krisa zmusiła się do podejścia bliżej, choć nigdy w życiu nie chciała zrobić czegoś mniej. Wielkie ciało, które dawało jej schronienie i ochronę w najczarniejszych nocach w dżungli, które dawało jej tak słodką przyjemność, gdy Teague nie prosił o nic w zamian, było ciche, nieruchome. Jego oczy były zamknięte i choć próbowała zobaczyć, czy jego klatka piersiowa porusza się w górę i w dół, Krisa nie mogła stwierdzić tego w cieniach pastelowej dżungli, która ich otaczała i cieniu olbrzymich zwłok soondara.

— Teague... on nie będzie mówić. Krisalaison, on być —

— Nie mów tego. — Powiedziała Krisa, posyłając Zibie najkrótsze spojrzenie. Jego dziwna pieśń żałobna urwała się i Tz znów znalazł się na jego ramieniu, niecierpliwie liżąc twarz swojego pana małym, różowym listkiem języka. Wiedziała, że powinna się zatrzymać i przyrzeć się chłopcu pół Yss, żeby zobaczyć, czy był ranny, ale nie mogła myśleć o niczym poza nieruchomą formą wielkiego Ferala, leżącą w poszyciu.

Zmusiła się by podejść bliżej i zobaczyła, że olbrzymi nóż z zakrzywionym, srebrzystym ostrzem był nadal zaciśnięty w jednej jego dłoni, ale ostrze było matowe i lepkie od czarnego, kleisto wyglądającego płynu, który musiał być krwią soondara. Ale była tam też czerwona krew, zobaczyła, podchodząc bliżej — jasny, szkarłatny płyn, barwiący jego ciemną skórę obrzydliwie radosnym kolorem. Tak dużo krwi — zbyt dużo krwi. Nagle zrozumiała, że on nadal krwawił.

Z rozdarcia jego czarnych spodni, które były teraz przemoczone, krew wypływała w rytmie serca z rozcięcia na wnętrzu jego uda. Krisa doznała nagłego przeblysku. *Jeśli nadal krwawi, jeśli jego serce nadal pompuje krew, to czy to nie znaczy, że on nadal... żyje?*

— Teague... *Teague!* — Uklękła obok niego, teraz całe jej wahanie zniknęło i uderzyła go lekko w oba policzki. Na początku był cichy i nieruchomy, ale później została nagrodzona niskim jękiem. Krisa ze zmartwieniem zauważyła, że ciemny odcień jego skóry przybrał białawą bladość. *Cóż, oczywiście, że robi się bładny, Kriso.* Powiedział praktyczny głosik w jej głowie. *Nadal traci krew.* Krisa popatrzyła wystraszona od szerokich płaszczyzn jego twarzy do poszarpanej rany na jego udzie, z której nadal równomiernie pompowała się krew. Teague nie był jeszcze martwy, ale wkrótce będzie, jeśli ona nie będzie mogła zatrzymać stałego upływu.

Po raz kolejny przeklinając swoją edukację w Briar Rose, która nie wliczała niczego z dziedziny pierwszej pomocy, Krisa chwyciła obie strony rozdartego materiału i szarpnęła, powiększając dziurę tak, że mogła lepiej zobaczyć ranę. Cięcie wyglądało na głębokie i poszarpane. Było prawdopodobnie zrobione jednym z pazurów soondara. Krisa desperacko przycisnęła do niej rękę, próbując powstrzymać lepki, ciepły wypływ szkarłatu, który przeciekał przez jej palce. Po chwili wydawał się zwolnić, ale Krisa wiedziała, że nie będzie

możliwe, żeby długo utrzymywała tak mocny nacisk — jej ręce już bolały od przyciskania tak mocno, jak mogła.

Myśl, Kriso! Rozkazała praktyczna część niej. Musi być lepszy sposób na powstrzymanie krwawienia. Spróbowała przypomnieć sobie coś z tych wszystkich przemycanych kopii *LifeLink*, które oglądała w Briar Rose, gdy ona i Maida były pewne, że opiekunka ich akademika spała. Czy nie było tam odcinka, gdzie Ben Fulsome, ten przystojny doktor znalazł kogoś, przygniecionego pod poduszkowcem i musiał uratować jakoś rękę czy nogę? Co on zrobił? Ściągnął pasek i zacisnął go mocno. *Zaraz, jak to się nazywało? Nie ważne czy pamiętasz tę nazwę, czy nie — po prostu to zrób!*

— Ziba. — Wrzasnęła, przerywając spokój poranka w dżungli. — Chodź tutaj i pomóż mi.

Ostry rozkaz w jej głosie musiał zmotywować chłopca pół Yss, gdyż przyszedł wystarczająco szybko i popatrzył na nią szerokimi, pełnymi nadziei oczami. Na plecach jego szaro zielonej kamizelki było poszarpane rozdarcie i zrozumiała, że soondar musiał go tam chwycić by odciągnąć go w dżunglę. Dzięki Bogini, że złapał jego kamizelkę, a nie rękę czy nogę, pomyślała rozproszona.

— Tak, Krisalaison? — Zapytał cicho.

— Pomóż mi ściągnąć mu pasek. — Poleciała Krisa. Ziba popatrzył na nią pytająco, ale zrobił tak, jak mu kazała. Teague leżał jak martwy, choć jęczał okazjonalnie, dając jej nadzieję, że przynajmniej się nie spóźniła. W końcu czarny pasek został uwolniony i Krisa była w stanie zacisnąć go mocno nad poszarpaną raną na jego udzie. Do tego czasu jej ręce były czerwone do łokci, a wiązana na szyi, żółta bluzka, którą dała jej Vis, zrobiła się prawie pomarańczowa. Co do drogich spodni Percy'ego — jeśli wcześniej były w złym stanie, to teraz były całkowicie do niczego. Nawet końcówki jej włosów były zakrwawione, ale Krisa nie dbała o to.

Gdy pasek został zaciśnięty i krwawienie ustało, Krisa skierowała swoją uwagę na przywrócenie wielkiego Ferala do przytomności. Jeśli ona i Ziba mieli dostarczyć go z powrotem na ścieżkę, to musiało być z jego pomocą, był zwyczajnie zbyt duży, żeby poruszyć go w inny sposób.

— Teague. — Powiedziała ostro, uderzając jego policzki. — Teague, obudź się. Musisz się obudzić.

Jęknął, jego powieki zatrzepotały, pokazując błyski srebra i czerni, gdy powoli wracał do przytomności. — C... — Jego głos był oszołomiony i niepewny. — Gdzie?

— W środku dżungli i musimy cię stąd wydostać. — Odpowiedziała Krisa z większą pewnością niż czuła. — No dalej, Teague. Możesz usiąść?

Potem myślała, że to była jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek zrobiła, marsz z powrotem przez gęstą dżunglę, po postawieniu wielkiego Ferala na nogi i zmuszeniu do ruchu. Teague stracił mnóstwo krwi, więcej niż wystarczająco, żeby utrzymać go

nieprzytomnym, a przynajmniej unieruchomionym, ale opierając się ciężko na Krisie, był w stanie wstać i ruszyć z powrotem do obozu. Żadne z nich nie miało wystarczająco dużo siły, żeby wycinać przejście, więc musieli przeciskać się przez splątane paprocie i poszycie, z przyciszonym Zibą za plecami.

Krisa nie była wcale pewna czy w ogóle mogła znaleźć obóz, który był blisko ścieżki pomiędzy wioską Yss i siedzibą Sarskina, ale po raz kolejny Tz okazał się przydatny. Mały targee uniósł maleńki pyszczek w powietrze i powęszył, a potem ruszył wolnym, ale równym tempem, z a którym mogli nadążyć i zaprowadził ich z powrotem do miejsca, gdzie niecałe dwie godziny temu zaczął się ten koszmar.

Do czasu, gdy wrócili, Krisa była prawie wyczerpana i mogła stwierdzić po szarawym odcieniu ciemnej skóry Teague'a i ściągniętym wyrazie jego twarzy, że on także. Wytoczyli się z dżungli i Teague opadł zmęczony na stos rozrzuconych koców, lekko wyciągając przed siebie ranną nogę. Krisa zmusiła się do grzebania w zapasach i wyciągnęła suszone mięso, owoce i kilka pojemników z wodą, i zjedli spóźnione i bardzo potrzebne śniadanie.

W końcu Teague przerwał ciszę, gdy skończyli jeść. Dzień zaczynał robić się gorący i Krisa cieszyła się, że znajdowali się w cieniu.

— Ty i Ziba będziecie musieli iść sami. — Powiedział po pociągnięciu długiego łyka z elastycznej, plastikowej butelki z wodą, którą nieśli z sobą, aż z *Gwiazdnej Księżniczki*.

— Nie zostawię cię. — Powiedziała natychmiast Krisa. Używała niewielkiej ilości wody, żeby zmyć trochę jego krwi ze swoich rąk i dłoni, ale zatrzymała się, skupiając się tylko na dużym Feralu.

— Musisz. — Odparł Teague. — Nie ma sposobu, żebym szedł w tym stanie. Jest już połowa poranka. Jeśli ty i Ziba odejdziecie w tej chwili, dotrzecie do domu Sarskina przed zapadnięciem całkowitej ciemności — ledwie. Wtedy będziecie mogli wysłać pomoc.

— I zostawię cię tutaj samego i pokrytego krwią na większość nocy, gdy będą iść, żeby cię zabrać? Absolutnie nie, Teague. Nie zostawiłbyś mnie i Ziby, gdyby sytuacja była odwrócona. — Krisa skrzyżowała ręce na okrwawionej bluzce i skrzywiła się.

Teague westchnął z irytacją i przesunął się sztywno na kocu. — Słuchaj, skarbie, gdyby sytuacja była odwrócona, ja mógłbym ponieść ciebie albo Zibę i nadal moglibyśmy iść. Doceniam sentyment, ale nie sądzę, żebyś mogła odwzajemnić taką przysługę.

— Jak do tej pory nie radziłam sobie zbyt źle. — Powiedziała buntowniczo Krisa, wskazując na jego wciąż obwiązaną nogę.

Teague uśmiechnął się burkliwie i skinął głową z aprobatą. — Taa, przyznaję, że to był dobry pomysł z tą opaską uciskową. Sądzę, że *nauczyłaś się* kilku wartych czasu rzeczy w tej twojej szkole.

Opaska uciskowa — tak się to nazywa. Krisa nie miała zamiaru przyznać, że wzięła ten pomysł z przemycanych wideo *LifeLink*, więc tylko kiwnęła sztywno głową, przyjmując jego

podziękowanie. — Chodzi o to, że nie zostawię cię tu samego, żebyś został przekąską dla soondara. — Powiedziała.

— Więc zostaniesz tutaj i będziesz mnie bronić? — Teague wyglądał na ponuro rozbawionego. — Posłuchaj, mała dziewczynko, wszystko, co możecie zrobić, jeśli zostaniecie, to dać mi dwie więcej osoby, o które muszę się martwić.

Krisa milczała. Nie rozważała jak dokładnie pomogłaby Teague'owi, zostając, wiedziała tylko, że była zdeterminowana, nie zostawiać go w dżungli samego.

— Chodź tutaj. — Powiedział Teague, przywołując ją jedną, dużą dłoń. Niechętnie, Krisa przysunęła się do niego bliżej na kocu tak, że była twarzą w twarz z wielkim Feralem. Wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego, a nieprzezroczysta druga, czarna powieka sprawiała, że jego oczy były dwiema kałużami północy w ciemnej twarzy. Teague sięgnął i objął jej policzek, jedną, ciepłą dłoń.

— Kriso. — Powiedział, jego głęboki głos złagodniał odrobinę. — Wszystko, co mogłabyś zrobić, gdybyś tu została, to umrzeć ze mną. Nie chcę tego. Nie mógłbym ochronić cię tak jak muszę, w stanie, w którym teraz jestem. Chcę, żebyś poszła i zabrała Zibę ze sobą. W porządku?

— Teague. — Wyszeptła, czując jak lzy zbierają jej się w gardle, znenawidzony nacisk, o którym wiedziała, że nie powstrzyma go długo. — Nie chcę cię tu zostawić bezbronnego.

Teague uśmiechnął się tym dzikim, białym uśmiechem, który tak bardzo ją przeraził, gdy zobaczyła go po raz pierwszy, przykutego w ładowni *Gwiezdnej Księżniczki*. — Czy nie powiedziałem ci przedtem, żebyś nie popełniała błędu, myśląc, że jestem bezbronny, mała dziewczynko? — Warknął miękko. — Po prostu dotrzyj do siedziby Sarskina tak szybko, jak możesz. O ile znam Sarskina, będzie miał jakiś rodzaj zapasowego statku albo poduszkowiec, ukryty blisko, do szybkiej ucieczki. Im szybciej tam dotrzesz, tym szybciej wyślesz z powrotem pomoc.

Krisa poczuła w sercu nowy błysk nadziei. Oczywiście, dawny członek załogi Teague'a był przemytnikiem. Sarskin nie wysłałby ludzi pieszo. — Dlaczego nie powiedziałeś tego od razu? — Powiedziała prawie wściekle, odsuwając się od jego ręki i gniewnie trąc oczy.

— Nie pomyślałem o tym. — Przyznał. — Łatwo myśleć o Yss, jako o prymitywnych, zwłaszcza po spędzeniu z nimi tygodnia tak, jak my, ale Sarskin zawsze uwielbiał mieć nowoczesne udogodnienia. Poza tym — Uśmiechnął się znów, już nie tak szeroko. — Może zwyczajnie chciałem wiedzieć czy ci zależy.

— Och, ty... — Krisa wykonała ruch, jakby chciała uderzyć go w twarz, a on z łatwością złapał jej nadgarstek i włożył rękojeść jego wielkiego, zakrzywionego noża w jej dłoń.

— Weź to. — Powiedział cicho. — Na wypadek, gdybyś nie dotarła przed zmrokiem.

— Nie, absolutnie nie. — Krisa upuściła nóż na jego kolana i skrzyżowała ręce na piersi. — Odmawiam zostawienia cię tu bez broni. Damy radę.

— Weź to, nie możesz się bronić swoją niedorzeczną szpilką do włosów. — Dyskutował Teague.

Krisa buntowniczo potrząsnęła głową. — Twoim nożem też bym nie mogła. Nie wiem nic o walce nożem i wiesz o tym. Po prostu będziemy *musieli* dotrzeć tam na czas.

— Ziba. — Zawołała i chłopiec pół Yss, który siedział w rodzaju szoku po przeciwnej stronie wypalonych pozostałości ogniska, popatrzył na nią.

— Tak, Krisalaison? — Zapytał, gładząc miękką sierść Tz niepewną dłonią.

— Chodziłeś wcześniej tą ścieżką. Jak daleko jesteśmy od wioski twojego ojca? — Dopytywała się Krisa.

Ziba usiadł odrobinę prościej, życie powracało do jego wąskich, bladych oczu. — Dzień marszu od świtu do zmroku — jeśli my się spieszyć. — Zapewnił.

Od świtu do zmroku, pomyślała rozproszona Krisa. Ale teraz było prawie południe. Musieli się pospieszyć.

Teague musiał zobaczyć gorączkową determinację w jej oczach, ponieważ pociągnął ją z powrotem na koc obok niego, gdy spróbowała wstać.

— Posłuchaj mnie, Kriso — musisz się uspokoić. Nie możesz biec w tym upale przez cały dzień, nie wyczerpując się, więc nie próbuj. Po prostu idź szybko i odpoczywaj, gdy musisz. Nie martw się o mnie, mogę o siebie zadbać tak długo, jak nie muszę martwić się o ciebie i o chłopca. Zrozumiałaś?

— Zawsze mnie o to pytasz. — Wyszeptała Krisa zdrętwiałymi wargami, obserwując grę światła i cieni z wiszących nad nimi liści na jego ostrych rysach. — Ale odkąd cię spotkałam, wydaje się jakbym już dłużej niczego nie rozumiała. — Chwytając jego twarz obiema dłońmi, pocałowała go dziko w usta, próbując włożyć w ten gest tak dużo jej splątanych emocji, jak mogła.

Teague przez chwilę był zaskoczony, a potem sięgnął do niej, przyciągając ją na siebie, żeby usiadła okrakiem na jego zdrowej nodze. Oddał jej pocałunek z intensywnością, która odebrała jej dech. — Będę na ciebie czekał, mała dziewczynko. — Warknął miękko, w końcu ją puszczając. — Nie zawieź mnie. — Jego czarne oczy mignęły, ujawniając srebro, gdy mówił.

— Nie zawiodę. — Powiedziała Krisa, z całego serca mając to na myśli. Odwracając głowę, powiedziała. — Chodź, Ziba. Musimy się spieszyć.

Rozdział 17

Cały dzień był jednym, długim, gorącym koszmarem marszu, gdy chciała biec, popychając siebie i Zibę do granic, zastanawiając się ile jeszcze potrwa, zanim ponure, brązowe niebo zmieni się w złowieszczą paloną umbrę, a potem zapadnie całkowita ciemność. Było już blisko pomyślała Krisa, ale zrobią to — *muszą*.

— Zrobiliby, gdyby Ziba nie wpadł w dół.

— Krisalaison... tam jest, palec bogów! — Ziba wskazywał z podekscytowaniem duży, bładny monolit, wznoszący się prosto w górę, obok ścieżki, gdy minęli zakręt. — To znak, że my być blisko wioski mojego ojca. — Podekscytowany pobiegł naprzód z Tz, świergocącym w jego włosach, by położyć swoje szczupłe, sześciopalczaste dłonie na gładkich bokach okrągłego kamienia.

— C-co? — Zapytała Krisa. Zbliżała się do skrajnego zmęczenia, z powodu wyczerpującego tempa, którym podróżowali przez cały dzień, w jej umyśle dzwoniło ze zmartwienia i sprzecznych emocji. Na początku nie dotarły do niej słowa chłopca pół Yss.

— Palec bogów. — Powtórzył niecierpliwie Ziba. — Dawno temu mój ojciec zobaczył ten kamień z nieba i wiedział, że to miejsce, do którego musi przyjść. To tutaj odbył Haulder-Lenz z Teague'iem i tu stał się Niezjedzonym.

— Więc to... jakiś rodzaj punktu orientacyjnego? — To w końcu przenikało do zmęczonego mózgu Krisy, zbliżali się do domu Sarskina. To była dobra rzecz, gdyż w ciągu ostatniej pół godziny, niebo zrobiło się zauważalnie ciemniejsze. Powoli podeszła do kamiennego monolitu, gdzie Ziba niecierpliwie czekał, aż ona go dogoni, przestępując z nogi na nogę. Tz podchwycił entuzjazm swojego pana i mały targee świergotał i krzyczał z podekscytowaniem na czubku ciemnej głowy Ziby.

— Tak, jest święty dla mojego ludu. — Ciągnął Ziba, okrążając teraz szeroką podstawę niemożliwie wysokiej kolumny. — To znaczy, my być bardzo blisko! Niedługo być —

Ale słowa nagle stały się krzykiem, gdy zniknął za palcem z kamienia.

— Ziba! — Krisa biegiem okrążyła olbrzymi kamień, spodziewając się, że znajdzie Zibę, który skręcił kostkę i prawie wpadła do głębokiego dołu, który był całkowicie ukryty przed wzrokiem przez podstawę kolumny. — O Bogini... Ziba? — Krisa ostrożnie uklękła w pobliżu wlotu dołu, niepewna czy był wykonany przez Yss, czy był jakimś naturalnym lejem krasowym. Jakies dwanaście albo piętnaście stóp niżej, w głąb ciemnej studni, mogła dostrzec rozmytą białą plamę przerażonej twarzy, patrzącej w górę, na nią.

— Krisalaison? — Głos Ziby był słaby, ale przynajmniej nie stracił przytomności.

— Ziba, wszystko w porządku?

— M-myślę, że coś mi się stało w kostkę. — Odpowiedział cieniutki głos. — Ale Tz być w porządku. — Wysoki, gniewny świergot jego udomowionego targee potwierdził tę wypowiedź.

— Możesz wspiąć się na górę? — Zapytała z powątpiewaniem Krisa. Nawet, gdyby chłopiec nie zranił się przy upadku, ściany dołu wydawały się okropnie strome. Ziba dzielnie spróbował, ale szybko musiał przyznać się do porażki. Jednak Tz nie miał żadnego problemu ze stromymi ścianami i futrzasta kulka przylgnęła do gładkich ścian, i świergotła zachęcająco do swojego młodego pana.

— Nie mogę, Krisalaison. — Przyznał w końcu chłopak, niechętnie przywołując z powrotem swojego targee. — Ale wioska mojego ojca nie jest daleko w górę ścieżki. Musisz sprowadzić pomoc. Masz — weź Tz. Mój ojciec go pozna. — Chwycił targee w dłonie i szeptał cicho przez kilka chwil, a potem ponaglił małe stworzenie do wspięcia się po stromych ścianach dołu w kierunku Krisy.

— Zaraz wrócę. — Obiecała Krisa, zabierając Tz i kładąc go sobie na ramieniu, gdzie siedział bardzo przygaszony i cichy.

— Pospiesz się, Krisalaison! Wkrótce ciemno i soondar poluje. — Głos Ziby był słaby, ale wyraźny w nieruchomym, wieczornym powietrzu. Jakby na potwierdzenie jego słów, Krisa usłyszała nagle wysoki, zawodzący świergot grupy dzikich targee w pobliskiej dżungli. Dźwięk spowodował, że Tz usiadł prosto i dodał własny, skrzekliwy, świergotący głos do dziwnego chóru, wysyłając zimny dreszcz strachu w dół jej kręgosłupa.

Wstała i rozejrzała się. Niebo po jej lewej było głęboką, paloną umbrą. Dziwny, pomarańczowy zmierzch Planety X zapadł w ciągu tych kilku minut, które spędzała, rozmawiając z Zibą w dziurze. Teraz miała dwóch ludzi, którzy polegali na niej, że dotrze na czas. Teague i Ziba, obaj byli łatwymi ofiarami dla polującego soondara, gdy ukryte słońce Planety X opadnie za horyzont.

To będzie wyścig między nią i powoli opadającym słońcem. Krisa skierowała się na ścieżkę i pobiegła tak szybko, jak mogła.

Oczywiście, to przypomniało jej o pierwszej nocy na Planecie X, gdy ona i Teague uciekali przed polującym stadem soondarów, ale tym razem było dużo gorzej. Tym razem była zupełnie sama i nie było nikogo, kto ją poniesie, gdy się zmęczy albo pomoże jej, gdy się potknie. I to nie tylko własne życie próbowała uratować, choć Krisa była świadoma, że na jej ubraniu nadal było całkowicie wystarczająco wyschniętej krwi Teague'a, żeby przyciągnąć polującego soondara. Tym razem życie małego chłopca i mężczyzny, którego kochała, zależało od jej sukcesu. *Chwila — mężczyzny, którego kochała? Teague?*

Ale nie było czasu na ocenianie tej dziwnej myśli. Był tylko czas na bieg i Krisa biegła.

Wyścig z niewidocznym na niebie słońcem wydawał się trwać wiecznie. Z każdym zakrętem na drodze oczekiwała zobaczyć zapraszające pochodnie wioski Yss i była rozczarowana, kolejnym zakrętem, prowadzącym w ciemny mrok wieczornej dżungli.

Oddech palił jej płuca i potykała się z wyczerpania, ze ścieżką ledwie widoczną pod jej stopami, gdy Krisa w końcu zobaczyła przed sobą grupę pochodni. Potem w mroku pojawiły się niewyraźne, bladozielone twarze, stając na zewnątrz wysokiego, ostro zakończonego, drewnianego ogrodzenia.

— Lasthnk! — Wysapała zdyszana Krisa, mając nadzieję, że radziła sobie ze śliską wymową.

— Lieblick thaslnk? — Jeden z wojowników, strażników przepytował ją, ale Krisa pokręciła tylko głową, dysząc.

— Hissthanik Krisalaison, shebas das Teague. — *Nazywam się Krisa Elyison. Jestem kobietą Teague'a.* To było jedno z kilku zdań, które Teague nauczył ją osobiście, ucząc ją wymowy, zanim przyznał, co znaczyło, co wtedy wkurzyło Krisę, zwłaszcza, gdy odkryła, co kazał jej mówić. Wskazała podekscytowanego, różowego targee, podskakującego i świergocącego na jej ramieniu. — Tz das Ziba. Proszę, muszę zobaczyć się z Sarskinem, Niezjedzonym. *Sarskin!*

Ponaglenie w jej słowach dotarło do wojowników, jak również imię syna ich pochodzącego spoza planety wodza i Krisa została poprowadzona w świetle pochodni. Yss zabrali ją do wielkiej konstrukcji w centrum wioski, zbudowanej nie z gliny i słomy, ale z tych samych, pastelowych kamieni, którymi była wybrukowana ścieżka w lesie. To musi być pałac Niezjedzonego. Z pewnością był bardziej pałacowy niż jakakolwiek inna rezydencja, którą jak dotąd widziała na Planecie X.

Została wciągnięta do środka, widząc rozmazane przeblyski bogatych mebli z żelopianki, rażąco zestawionych z tradycyjnymi sprzętami Yss, jak wszechobecne maty z trawy na podłodze. Teraz, gdy była w oświetlonym miejscu, mogła też zobaczyć, że niektórzy z Yss zdawali się nosić ubrania spoza planety, ale na bardzo specyficzne sposoby.

Jeden z jej strażników miał na sobie coś, co kiedyś musiało być dobrze skrojoną parą spodni, ale rozpruł szwy na nogach tak, że zwisały i trzepotały swobodnie wokół jego pasa jak dziwny rodzaj spódnicy. Inny miał popręg, ale, jako typ kapelusza, wystawał ponad czubkiem jego głowy w fałdzie sztywnego materiału. Inny nosił długą spodnią warstwę krynoliny, jako rodzaj falbaniastej peleryny. Krisa nie mogła tego wszystkiego pojąć, samo próbowanie wywoływało ból głowy.

W końcu została zaprowadzona do dużego, centralnego pomieszczenia z marmurowymi podłogami i pokrytymi drogimi panelami ścianami. Przy zawile rzeźbionym biurku, podpięty do wewnątrz oczodołowego monitora,⁵⁷ siedział mężczyzna, który mógł być tylko dawnym towarzyszem z załogi Teague'a, Sarskinem. Był, jak opisał go Teague, niesamowicie tłusty, z długimi, ciemnymi włosami, związanymi z tyłu skręconą trawą. Miała małe, różowe, prawie dziewczęce usta, które obecnie były zmarszczone w koncentracji, gdy przeglądał symbole, które monitor wyświetlał za jego oczami. Wszyscy strażnicy Krisy zaczęli mówić i wskazywać jednocześnie, a mężczyzna podniósł wzrok z irytacją.

⁵⁷ Obraz wyświetlany bezpośrednio w oku?

— Czego? Jak mam słuchać, gdy wszyscy mówicie jednocześnie? Pojedynczo. — Odpiął się ostrożnie od wewnątrz oczodołowego monitora i zwrócił swoją uwagę na Krisę. — No, no... a kim ty możesz być, moja droga?

Sarskin był wystarczająco gruby, żeby Krisa cieszyła się, że nie upodobnił się całkowicie do tubylców. Zamiast tradycyjnej przepaski biodrowej Yss i kamizelki, był ubrany w jardy bogatego brokatu, który połyskiwał słabo w przyćmionym świetle pomieszczenia. Miał bardzo ciemne oczy, które migotały w słabym świetle wielkiego, marmurowego pokoju. Krisa pomyślała, że wyglądał jak gruby i wesoły Ojciec Radość, którego zawsze mieli w Briar Rose, rozdającego prezenty w czasie Zimowego Przesilenia.⁵⁸

— Jestem Krisa Elyison, a ty jesteś Sarskin. *Jesteś Sarskin, prawda?*

— Niewielu tutaj nazywa mnie tym imieniem, ale tak, jestem nim. Jak mogę ci pomóc, moja droga?

Wyjaśnienia wydawały się trwać wieki, ale ku uldze Krisy, Sarskin natychmiast uchwycił najważniejsze fakty z tego, co mówiła, też nie kwestionował nic z tego, co mu powiedziała. Niesamowite było jak szybko przystąpił do działania na podstawie jej informacji. Zanim się zorientowała, jedna grupa wojowników została wysłana by zabrać Zibę, zabierając ze sobą Tz, a ona jechała z tyłu tego, co jak zapewnił ją Sarskin, było jego najszybszym poduszkowcem. Była tu druga grupa wojowników Yss, uzbrojonych po zęby, jak również sam Sarskin, lecący razem z nią by zabrać Teague'a.

Ale opóźnienie z Zibą było kosztowne. Teraz było już całkiem ciemno i to już przez większą część godziny. Krisa wiedziała, że nie ważne jak szybko poruszał się ich pojazd, nadal dotarcie do wielkiego Ferała zajmie im przynajmniej kolejne dwie godziny. Czuli się wyczerpana, zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie, ale, gdy zatłoczony poduszkowiec ślizgał się gładko po tej samej ścieżce, którą biegła tego dnia, odkryła, że nie mogła pozwolić sobie na odprężenie, dopóki nie będzie wiedzieć, że Teague był bezpieczny. *Proszę, Bogini — niech będzie bezpieczny.*

— Opowiedz mi o sobie, moja droga. Pomimo twoich ubrań, wydajesz się być wytworną, młodą damą. Nie z tego rodzaju, z którym generalnie zadawałby się mój dawny towarzysz z załogi, jeśli wybaczysz mi, że to mówię.

— Och... — Krisa podniosła wzrok znad swoich dłoni, które były brudne od podróży i szorstkie od tygodnia pracy z kobietami Yss. Pod jej paznokciami była zaschnięta krew — krew Teague'a. *Zawsze możecie poznać prawdziwą damę po jej dłoniach*, wyszeptał w jej uchu głos Madame Ledoux. Nikt, widząc jej obszarpany wygląd w podartych, poplamionych krwią ubraniach, nie pomyślałby, że była elitarną panną młodą z Briar Rose, ale ten człowiek od razu rozpoznał jej status społeczny.

— Jeśli wolisz nie mówić, rozumiem. Po prostu próbowałem oderwać twój umysł od zmartwień, moja droga. — Powiedział łagodnie Sarskin. — Ale pozwól mi, że zachęcę cię,

⁵⁸ Czyli jakiś pokręcony Święty Mikołaj.

żebyś nie martwiła się nadmiernie o Teague'a. Jeśli kiedykolwiek był człowiek, który potrafi zadbać o siebie w każdej sytuacji, to jest nim mój dawny członek załogi.

Krisa popatrzyła na niego z wdzięcznością i spróbowała się uśmiechnąć. Bardziej niż kiedykolwiek wyglądał jak uprzejmy Ojciec Radość z przyjęć z okazji Przesilenia w Briar Rose. Teague mówił o tym człowieku, jakby był niezawodny, ale nie bardzo przyjemny. Ale ona uważała wielką, solidną obecność Sarskina za ogromnie uspokajającą.

— Ja tylko — musiałam zostawić go samego i rannego, a od dwóch godzin jest już całkiem ciemno. — Na wpół wyszeptała, znów patrząc na swoje ręce.

— Ach, ale Ferałe mają nadzwyczajne zdolności regeneracyjne, jak ośmielę się stwierdzić, że zauważyłaś. Nie ważne, w jakim stanie go zostawiłaś, jestem pewny, że do czasu, gdy zapadła noc, wyleczył się wystarczająco, żeby być bardziej niż w stanie się obronić.

— Ni-nie mówisz tego tylko po to, żebym poczuła się lepiej? — Zapytała Krisa, z całego serca pragnąc mu wierzyć. Czując więcej nadziei, przypomniała sobie sposób, w jaki skaleczenia i siniaki Teague'a wydawały się leczyć dużo szybciej niż jej własne po ich pierwszym biegu przez dżunglę.

Sarskin przytknął pulchną dłoń do piersi, z ciemnymi oczami, szeroko otwartymi w słabym blasku przyrządów poduszki. — Czy mój stary towarzysz z załogi nie mówił ci o mnie, moja droga? Jestem Drusinianem, jesteśmy genetycznie niezdolni do mówienia nieprawdy albo łamania słowa. Szczerze myślę, że z Teague'iem będzie dobrze.

— Dziękuję. — Wyszeptała Krisa, mrugnięciem powstrzymując łzy wyczerpania i zmartwienia. Sarskin mieszkał na Planecie X osiem lat, przypomniała sobie. Więc jeśli mówił, że z Teague'iem prawdopodobnie było wszystko w porządku, to prawdopodobnie było. Miała nadzieję.

— Powiedz mi, jak wy dwoje się spotkaliście? — Pulchna dłoń Sarskina odnalazła jej własną i przytrzymała ją z pewnym, ciepłym naciskiem, który był cudownie uspokajający.

Krisa otworzyła usta by udzielić uprzejmej odpowiedzi i odkryła, że w jakiś sposób mówi Drusinianowi wszystko. Jak po raz pierwszy spotkała Teague'a, skutego w ładowni *Gwiezdnej Księżniczki*, o jej walce z Kapitanem Ketchumem, chipie cnotliwości, katastrofie na Planecie X i wszystkim, co po tym nastąpiło. W czasie jej historii Sarskin był cicho, wydając tylko ciche, zachęcające dźwięki by zaznaczyć swoje zainteresowanie i nakłonić ją do kontynuowania. Krisa była zaskoczona, jaka to była ulga, wylać całą tę historię przed bezstronnym i współczującym słuchaczem, gdy poduszkowiec pędził przez czerń nocy Planety X.

— I w ten sposób zabrał cię z sobą do dżungli? — Zapytał w końcu Sarskin, gdy opisała swoją ucieczkę z kabiny do snu i sposób, w jaki Teague zajął się drugim napadem Kapitana Ketchuma na jej dziewictwo.

— Uratował mi życie. — Powiedziała poważnie Krisa. — Gdyby mnie nie zabrał, soondar na pewno by mnie wyczuł.

— Tak, soondar na tropie krwi to całkiem bezlitosna bestia. — Przyznał Sarskin. — Ale zwykle nie zbliżają się do obcych obiektów, zwłaszcza tak dużych i groźnych jak statek klasy handlowej. Może jednak Teague nie chciał ryzykować.

Krisa popatrzyła na niego, zaskoczona. Czy on próbował powiedzieć, że mogła bezpiecznie zostać na *Gwiezdnej Księżniczce*, aż przybędzie ekipa ratunkowa? — Jednak utrzymał mnie bezpieczną w dżungli, chronił mnie... — W jej gardle utworzyła się gęstwa, gdy przypomniała sobie ciepłe schronienie wielkiego ciała Teague'a, owiniętego wokół jej własnego. Była tak emocjonalnie i fizycznie wyczerpana, że czuła, jakby w każdej chwili mogła zacząć płakać.

— I planuje zwyczajnie pozwolić ci wrócić do twojego przyszłego męża, jak tylko dostaniecie statek? — Czy to wyobrażnia Krisy, czy usłyszała odrobinę niedowierzania w głosie Drusiniana?

— Cóż, tak... taki jest plan. — Odparła z wahaniem. — Właściwie ma nadzieję wypożyczyć statek od ciebie. — Dodała, niepewna czy powinna poruszyć ten temat, czy nie.

— Och, z pewnością — to nie będzie problem, ale mam nadzieję, że nie sądzisz, że trzymam moje statki gdziekolwiek blisko mojego domu. Może być opóźnienie w zdobyciu jednego, gdyż mam w tej chwili trochę mało ludzi.

Wspaniale, więcej opóźnień. Ale Krisa odkryła, że nie mogła się tym w tej chwili przejmować. — Jak myślisz, jak długo potrwa, zanim go znajdziemy? — Zapytała, niecierpliwie.

— Och, teraz w każdej chwili. — Odparł Sarskin, uwalniając jej dłoń i rozsiadając się bardziej wygodnie na krześle z pianki komfortującej. — Całkowicie prawdopodobne, że wyczuje nas zanim go zobaczymy. Ci Ferale mają niesamowity zmysł węchu. Jak ogar na tropie.

— Mmm. — Mruknęła uprzejmie Krisa. Zobaczyła krótki obraz Teague'a, wdychającego jej zapach i mówiącego, *Chcesz tego, mała dziewczynko.* Zadrżała.

— Fascynujący gatunek. — Zadumał się Sarskin, jakby mówiąc do siebie. — Wiedziałaś, że wybierają partnerów wyłącznie na podstawie zapachu? A gdy już to zrobią, są niezwykle agresywni i prawie szaleńczo terytorialni. Bardziej zwierzęta niż ludzie, naprawdę.

— N-nie, nie wiedziałam. — Odpowiedziała Krisa, czując się lekko niepewnie. Słowa Sarskina poruszyły wspomnienie w jej umyśle. Ktoś jeszcze mówił jej coś podobnego. Ale Kto? Jej przemęczony mózg nie pozwolił jej sobie przypomnieć.

Krisa wyrzuciła to z głowy. Sarskin prawdopodobnie prowadził tylko pogawędkę, żeby ją rozproszyć. To było naprawdę bardzo miłe z jego strony, w tej chwili bardzo potrzebowała rozproszenia. Wpatrywała się przez okna poduszki w ciemną noc i jedna myśl ciągle

kołatała się w jej mózgu. *Co, jeśli go przegapiliśmy? Albo, co jeśli go tam nie ma?* Jechali już dość długo i wydawało się, że powinna coś rozpoznawać, ale wszystko, za oknem było tylko dużą, ciemną, rozmytą plamą.

— Potrafią być całkiem bezlitośni, Ferałe, dziko lojalni i okrutnie lubiący rywalizować. Sam to widziałem wtedy, gdy Teague i ja mieliśmy nasze małe nieporozumienie. Zakładam, że powiedział ci przynajmniej o *tym*.

To przyciągnęło jej pełną uwagę. Teague nigdy nie rozwodził się nad tym, co spowodowało Haulder-Lenz — pojedynek na śmierć i życie — ze swoim dawnym towarzyszem z załogi.

— Trochę. — Powiedziała ostrożnie Krisa. — Ale nie powiedział mi, dlaczego się pokłóciliście.

Sarskin wzruszył ramionami, dziwnie pełnym gracji ruchem, jak na takiego wielkiego człowieka. — Tylko niezgodność kulturowa, moja droga. Niezgodność filozoficzna bardziej niż cokolwiek innego. Oczywiście to teraz bez znaczenia.

Krisa była rozczarowana — miała nadzieję na jakieś szczegóły. Jeśli cokolwiek, wyjaśnienie Sarskina odnośnie różnicy zdań było bardziej tajemnicze niż Teague'a. Otworzyła usta by to powiedzieć, ale dokładnie wtedy zobaczyła za oknem, coś, co wypchnęło wszystko inne z jej umysłu.

— Stój! Zatrzymaj poduszkowiec! — Wrzasnęła, a Yss, który prowadził, ten z popręgiem na czubku głowy, jak dziwny kapelusz, wduśli hamulce powietrzne tak mocno, że prawie przebiła się przez owiewkę. Na rozkaz Sarskina cofnął kilka jardów i skierował reflektory poduszkowca na stertę zakrwawionych, porzuconych koców i plecak z zapasami, obok ścieżki, dokładnie tam, gdzie Krisa zostawiła je tego ranka.

Po Teague'u nie było śladu.

Rozdział 18

— Teague! *Teague!* — Krisa była poza poduszkowcem i biegła zanim ktokolwiek mógł ją zatrzymać. Ledwie rzuciła okiem na zakrwawione koce — nie było go tam. W takim razie musiał być gdzieś w dżungli. *Proszę, Bogini, nadal żywy gdzieś w dżungli.*

— Panno Elyison, proszę wracać! To naprawdę nie jest bezpieczne. — Ale podyktowane najlepszymi intencjami ostrzeżenia Sarskina trafiały w pustkę. Wszystkim, co wiedziała Krisa, było to, że musiała go znaleźć, że on musiał gdzieś tu być. Na ślepo przedzierała się przez poszycie, wołając jego imię znów i znów, głosem ochrypłym ze zmęczenia. Winorośl i pnącza strzeliły ją w twarz, ale ledwie to zauważyła. Znów i znów widziała ciało Teague'a w sztywnej, nienaturalnej pozycji tak, jak znalazła go rano przy martwej samicy soondara. Co jeśli znów znajdzie go w ten sposób, tylko tym razem on się nie obudzi?

— Teague! Och, proszę, Bogini... Teague, gdzie jesteś?

Para dużych, ciepłych rąk chwyciła ją za ramiona, zatrzymując jej postępowanie naprzód. Przez chwilę Krisa szarpała się dziko, a potem głęboki głos zahuczał w jej uchu. — Tutaj — jestem dokładnie tutaj, skarbie. W porządku, uspokój się.

— Teague! — Prawie załkała. Chciała owinać ręce wokół niego, ale przytrzymał ją na odległość wyciągniętych rąk, z oczami połyskującymi srebrem w ciemności. Reszta była niewidoczna w ciemności.

— Nie, Kriso. Jestem cały pokryty —

Ale nie dbała, czym był pokryty. Wyszarpując się z cichym szlochem, Krisa owinęła ramiona wokół jego szerokich pleców tak daleko, jak mogła sięgnąć i przyłgnęła mocno. Naturalne piżmo Teague'a było stłumione przez gorzki, metaliczny posmak krwi, a gdy dotknęła jego skóry, ta była wilgotna i lepka. Nic z tego nie miało znaczenia. Stojąc na palcach, zanurzyła twarz w jego ramieniu i usiłowała powstrzymać łzy. Jej oczy paliły ze zmęczenia, a ciało drżało od uwolnionego napięcia. Był tutaj i był cały.

— Biegłam... tak szybko, jak mogłam, ale Ziba wpadł w dziurę — nic mu nie jest — ale to mnie spowolniło. Tak się bałam, że będę za późno...

— Cicho, mała dziewczynko. — Teague zakołysał nią delikatnie, trzymając ją blisko i mocno. — Teraz wszystko jest dobrze.

Potem Krisa poczuła, że duże ciało tężeje przy niej i głos Teague'a zmienił się z cichego pomruku w twardszy ton. — No, no, Sarskin. Kopę lat.

— Na pewno dłużej niż oczekiwałem. Dlaczego stałeś się tak trudno dostępny, stary przyjacielu?

Krisa spojrzała przez ramię by zobaczyć dużą, ciemną sylwetkę Drusiniana, usiłującego przejść przez krzaki, wspomaganego przez dwóch Yss. Jeden wycinał przejście długim, ostrym nożem, a drugi trzymał halogenowy reflektor by oświetlić drogę.

— Mam swoje powody. — Warknął Teague, nadal stojąc nieruchomo. Wyraźnie się pilnował. — Przychodzisz w pokojowych zamiarach, Sarskin?

— Przychodzę, by uratować starego przyjaciela. — Głos Sarskina był miękki i uspokajający. — Co mogłoby być bardziej pokojowe niż to?

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. — Warknął groźnie Teague, ruszając by stanąć między Sarskinem i Krisą. Spojrzała na niego pytająco, dlaczego zachowywał się w ten sposób?

Sarskin westchnął ze smutkiem, jakby brak zaufania jego dawnego towarzysza załogi ranił go głęboko. — Kolczasty jak zawsze, jak widzę. Nie masz żadnej potrzeby by się o mnie martwić, Teague. Przychodzę z pokojowymi zamiarami wobec ciebie i twojej kobiety.

Krisa popatrzyła na niego nierozumiejąco. Czy nie wyjaśniła mu właśnie w poduszkowcu, że Teague pilnował jej tylko do czasu, gdy będzie mogła dotrzeć na Prime, gdzie było jej miejsce?

— Zamknij się, Sarskin i nie mów o rzeczach, których nie rozumiesz. — Warknął Teague.

Ogromny Drusinian skłonił się przeproszająco. I znów to był dziwnie pełen wdzięku gest dla tak ogromnego człowieka, choć został wykonany w gęstym, szeleszczącym poszyciu dżungli. Daleko za nią, Krisa usłyszała nagle wysoką, ostrzegawczą nutę dzikich targee, sygnalizującą zbliżanie się polującego stada soondarów.

— Sugeruję, żebyśmy kontynuowali tę konwersację na bezpieczniejszym obszarze. — Stwierdził Sarskin, najwyraźniej zupełnie nieporuszony powodującym dreszcze dźwiękiem. — Jeśli pójdziecie za mną? — Wdzięcznie kiwnął na nich głową i odwrócił się by wyjść z dżungli, nie zwracając sobie głowy by zobaczyć czy za nim pójda.

Teague pozwolił mu przejść kawałek, a potem ruszył równie pospiesznie, utrzymując pewny uścisk na dłoni Krisy.

— Teague. — Syknęła, potykając się w ciemności o korzeń.

— Co? — Utrzymał ją na nogach małym lub żadnym wysiłkiem, a potem przyciągnął ją bliżej i owinał rękę wokół niej tak, że mógł kierować jej krokami w ciemnościach. Paprocie trzeszczały pod stopami, gdy wracali na ścieżkę.

— Dlaczego się tak zachowywałeś? Był wyłącznie miły. — Krisa strąciła rękę ze swojego ramienia i znów się potknęła.

Teague złapał ją nad łokciem i niezbyt delikatnie szarpnął ją w górę. Zauważyła, że ciężko kulał. Było zbyt ciemno, żeby zobaczyć czy pas nadal był zaciśnięty wokół jego uda. — Mam

swoje powody, skarbie. — Warknął krótko. — Sarskin i ja mamy swoją przeszłość, nie martw się o to.

— Nadal nie rozumiem, dlaczego —

— Później. — Powiedział ostro Teague. Gdy mówił, dotarli do krawędzi bujnej roślinności i wyszli na względnie bezpieczną ścieżkę.

Krisa, która chwilę temu tak się cieszyła, widząc go, stężała wewnątrz. Dlaczego musiał traktować ją w ten sposób? Jak osobę z zewnątrz, kogoś, kto nie zasługiwał, żeby wiedzieć, o co chodziło? Łzy frustracji i zmęczenie kłuły ją pod powiekami, ale odmawiała dania Teague'owi satysfakcji z zobaczenia jej płaczu.

— Świetnie. — Powiedziała krótko, znów się od niego odsuwając. Sarskin i Yss byli już w poduszkowcu, czekając na nich.

Teague zatrzymał się na ścieżce, obracając się twarzą do niej. W słabych światłach poduszkowca, skierowanego teraz w kierunku domu Sarskina, mogła zobaczyć, że jego twarz była wysmarowana jakąś czarną, lepką substancją tak, jak reszta jego skóry. Nic dziwnego, że był praktycznie niewidzialny w czerni dżungli. — Mam dobry powód dla wszystkiego, co robię, mała dziewczynko. Zaufaj mi. — Powiedział cicho.

Zaufać mu. Cóż, jaki miała wybór? Co robiła, poza ufaniem mu, odkąd wyszła ze zniszczonej ładowni *Gwiezdnej Księżniczki* i zaczęła tę szaloną podróż? Krisa wzięła głęboki oddech i zdecydowała, że była zwyczajnie zbyt zmęczona by się z nim kłócić.

— Co jest na całej, twojej skórze? — Zapytała zamiast tego, zauważając z niesmakiem, że było też na niej wszędzie, gdzie weszła w kontakt z wielkim Feralem.

— Krew soondara. — Odpowiedział i roześmiał się z wyrazu niesmaku na jej twarzy. — Mówiłem, żebyś mnie nie obejmowała. To kamuflaż. Jest mniej prawdopodobne, że głodne stado soondarów zaatakuje innego soondara niż człowieka. Pachniałem jak one, więc zostawiły mnie w spokoju.

— Ale to by znaczyło, że przeszedłeś całą tę drogę z powrotem do dżungli. — Krisa zdrząła na myśl o nim, ciągnącym się z powrotem do zwłok martwego soondara i kąpiącego się we krwi olbrzymiej istoty, po tym jak ona i Ziba odeszli.

— To nie było przyjemne, ale musiałem to zrobić. — Powiedział Teague, wzruszając ramionami. — Chodź, Sarskin czeka.

Krisa musiała zapaść w sen w czasie drogi powrotnej do wioski, ponieważ usłyszała tylko strzępy rozmowy między Teague'iem i Sarskinem, gdy poduszkowiec szumiał na szerokiej ścieżce Yss.

— Dobrze, że szybko się leczysz. Ostatni medyk uciekł z moim jedynym zaufanym pilotem miesiąc temu.

— ...statek. Taki, któremu nie zajmuje zbyt długo wejście w hipernapęd.

— ...przynajmniej tydzień, jeśli nie chcesz zabrać go sam... czterdzieści kilometrów stąd... powody bezpieczeństwa... z pewnością musisz rozumieć.

— Dobrze. Dzień lub dwa na tę nogę... zwłoki soondara, jeśli twoi Yss go chcą.

— ...wrócą jutro i zobaczą czy coś zostało... niezła ucztą... podnieceni jak dzieci.

— ...nie sprzedałeś, któregoś ze swoich *dzieci*?

— ...wiesz, że jestem niezdolny... złamania słowa... całkiem je lubię.

— ...uwierzę, gdy to zobaczę... na pewno... kolorowe stroje.

— ...pozwalam im ubierać się jak chcą... przynajmniej lubią... ty z tą małą dziewczyną... naprawdę zabierasz ją na Prime?

— ... ją z dala od tego.

Krisa chciała obudzić się i zapytać, o czym rozmawiali, ale wyczerpanie sprawiło, że jej powieki były ciężkie, jakby przyczepiono do nich ołowiane ciężarki. Nie zważając na to, że ona i Teague roznosili oleście czarną krew soondara po całej bogatej tapicerce poduszkowca, pozwoliła swojej głowie opaść w tył, na bok Ferala. Ciepła ręka przyciągnęła ją blisko i została ukołysana przez ciche mruczenie jego głosu w głębszy sen, gdzie nie mogły podążać za nią żadne sny czy dźwięki.

Krisa powoli otworzyła oczy w środku bogatego, słabo oświetlonego, pastelowego pokoju, którego nie rozpoznawała. Po raz pierwszy od tygodni leżała na prawdziwym materacu, żelopianka poddała się lekko, gdy spróbowała usiąść i zbadać swoje otoczenie. Różowy, lawendowy, jasny niebieski, miętowa zieleń. Czy była z powrotem w dżungli? Więc dlaczego były tu perłowe, brokatowe zasłony, zwisające z okien i rozstawione bogate meble?

Te lekkie ruchy zdawały się przypomnieć jej ciału o maltretowaniu, jaki otrzymało dzień wcześniej i Krisa jęknęła i położyła się z powrotem. Czuła się prawie tak zeszywniała jak po tej pierwszej nocy w dżungli z Teague'iem. *Teague*... Gdzie on w ogóle był?

Uświadomiła sobie dźwięk płynącej wody i niski, huczący pomruk, dochodzący zza drzwi na przeciw ogromnego łóżka, na którym leżała. *Śpiewa pod prysznicem?* Pomyślała mgliście. Teague jakoś nie wydawał się takim typem, ale nie wydawał się typem, robiącym wiele z rzeczy, które widziała. Jednak z pewnością wczorajszej nocy zachowywał się dziwnie, warcząc na Sarskina bez dobrego powodu, gdy ten człowiek próbował im tylko pomóc.

Obiekt jej rozmyślań wynurzył się z drzwi, w które się wpatrywała w kłębie pary. Na jego szerokich ramionach i kłacie były krople wody i miał puszysty, fioletowy ręcznik owinięty

wokół wąskich bioder. Krisa potrząsnęła głową i spróbowała się skupić. Czyżby znów śniła? Przywykła do oglądania Teague'a w jego szaro zielonej kamizelce, gdy zatrzymali się w wiosce Yss, ale zobaczenie go w lawendowym kolorze, nawet w tym pastelowym świetle... cóż, to po prostu zdawało się *niewłaściwe*.

— Dobry, skarbie, a może powinienem powiedzieć dobry wieczór? Spałaś cholernie blisko dwudziestu pięciu godzin, nie, żebym cię winił. — Teague usiadł na łóżku obok niej trochę sztywno, nadal oszczędzając nogę, którą zranił i przystąpił do wycierania różowym ręcznikiem krótkich, sterczących włosów. — Jesteś gotowa na kąpiel? — Zapytał konwersacyjnie. — Sarskin ma wszystkie luksusy — Gorąca woda, oświetlenie sufitowe, cokolwiek wymienisz. Zasilacz korzystający z zimnej fuzji⁵⁹ w tym miejscu musiał kosztować go poważną ilość kredytów.

— Kąpiel? — Krisa usiadła, tym razem wolniej i uświadomiła sobie, że była lepkiem, brudnym bałaganem. Nadal miała na ubraniach zaschniętą krew Teague'a, były także lepkie od kleistej, czarnej krwi soondara. Jej włosy były sztywne z brudu.

— Ugh! Jeśli wyglądał tak okropnie, jak się czuję...

— Wyglądasz. — Powiedział Teague z doprowadzającym do szału, szerokim uśmiechem. — Dlatego przygotowałem ci kąpiel, gdy skończyłem prysznic. Poczekaj chwilę, pomogę ci. — Wstał i rzucił ręcznik niedbale na podłogę, traktując ją widokiem swojego mocno umięśnionego, nagiego ciała, zanim wsunął się w parę czarnych, skórzanych spodni, które leżały ułożone po jego stronie łóżka. Krisa w ułamku sekundy, zanim odwróciła głowę, zauważyła, że poszarpana rana w górnej części jego uda wyglądała na prawie wyleczoną. Tylko słaby ślad różowawej tkanki bliznowatej na jego ciemno opalanej skórze pozostał by pokazać, że w ogóle był ranny.

— Ty... to prawie, jakbyś w ogóle nigdy nie został ranny. — Powiedziała, niezdolna powstrzymać się od skomentowania jego zdumiewająco błyskawicznego zdrowienia.

— Zerkaasz, co? — Teague znów uśmiechnął się szeroko, a potem skrzywił się, gdy przeniósł wagę na wspomnianą nogę. — Wygląda lepiej niż się czuję. Na jakiś czas muszę się oszczędzać.

— Ale jak...?

— Mówiłem ci, Ferałe są twardzi. Trudni do zabicia. Chodź, czas na kąpiel.

Krisa skrzywiła się, gdy spróbowała wstać, a potem fala zawrotów głowy pokonała ją. Teague złapał ją tuż przed tym jak upadłaby na podłogę, która była wyłożona bogatym, jasno brzoskwiniowym materiałem, który był w dotyku jak jedwab, dla jej zmęczonych stóp.

⁵⁹ Zimna fuzja to hipotetyczna metoda fuzji jąder atomowych, która pozwala przeprowadzać reakcje termojądrowe w znacznie niższej temperaturze niż w znanych obecnie metodach. Przez lata przedstawiono wiele metod, które jednak są uznawane za oszustwa lub niewiarygodne. Jedyną potwierdzoną metodą jest metoda piroelektryczna, jednak tu skala zjawiska jest tak mała, że nie można jej wykorzystać do celów energetycznych.

— Jesteś bledsza niż zwykle. Kiedy ostatni raz jadłaś? — Zażądał odpowiedzi. Łagodnie posadził ją z powrotem na łóżku i ukląkł przed nią tak, że był na poziomie jej oczu. Czarna druga powieka błysnęła krótko srebrem, pokazując jego zmartwienie.

Krisa pomyślała o tym. Ich pospieszne śniadanie przedwczoraj było ostatnim posiłkiem, jakiego jedzenie mogła sobie przypomnieć. Oczywiście upewniła się, że Ziba zjadł trochę suszonych owoców i mięsa, gdy szli, ale jej własny żołądek był związany w zbyt wiele supełów by nawet myśleć o jedzeniu lub piciu czegokolwiek poza wodą.

— Jakiś czas temu. — Przyznała w końcu. — Czy z Zibą wszystko dobrze? Wpadł do jakiegoś dołu...

— Usta bogów. — Powiedział Teague. — Tak Yss nazywają ten lej krasowy za kamienną kolumną, którą nazywają palcem bogów. Najwyraźniej ostatnio zrobił się znacznie większy, z czego Ziba prawdopodobnie nie zdawał sobie sprawy. Skręcił kostkę. Poza tym on i Tz są w porządku.

Wstał i podniósł szklankę, wypełnioną lodowatym, blado pomarańczowym płynem. — Wypij to. Koktajl proteinowy. — Powiedział, przytrzymując naczynię przy jej ustach.

— Dam sobie radę. — Zirytowana byciem traktowaną jak inwalidka, Krisa wzięła szklankę z jego ręki i wzięła mały, eksperymentalny łyk. Ku jej zaskoczeniu, smakowało dobrze, jak te małe, okrągłe owoce o smaku świeżego słońca, które jadła na ucztach Yss. Wypiła chciwie, kończąc całość, podczas, gdy Teague obserwował ją z aprobatą.

— Lepiej? — Zapytał w końcu, zabierając jej pustą szklankę i odstawiając.

— Trochę. — Odparła gderliwie Krisa.

— W takim razie czas na kąpiel. — Teague ściągnął ją z żelopiankowego materaca i poprowadził przez drzwi naprzeciw łóżka do odświeżacza, gdzie ogromna, marmurowa wanna była już wypełniona parującą, różowawą wodą. Ciepłe, parne powietrze pachniało słabo jakimś egzotycznym kwiatem.

Krisa chciała zaprotestować, ale, gdy wstała, cała krew uderzyła jej do głowy, sprawiając, że znów była całkowicie słaba. Zaprotestowała jednak, gdy zaczął w biznesowy sposób rozpinać jej mocno zmaltretowane spodnie, sztywne od mieszaniny krwi i kurzu.

— Zaczekaj chwilę — Teague — przestań!

— Co? — Popatrzył znad swojego zadania. — Chcesz wziąć kąpiel w ubraniu?

— Nie, ale mogę poradzić sobie sama, możesz teraz wyjść. — Spróbowała uczynić swój głos tak pewnym jak to było możliwe i nie zauważyć jak jego duże dłonie nie opuszczały jej talii.

Teague skrzywił się. — Zapomniałaś, do kogo należysz, gdy tu jesteś, mała dziewczynko? — Warknął, unosząc się nad nią.

Krisa poczuła falę, żaru, przepływającą przez nią — N-nie. — Wyjąkała, cofając się o krok i prawie potykając się o pastelową matę z trawy na marmurowej podłodze.

— Dobrze, ponieważ potrzebujesz kąpieli i dostaniesz ją. — Teague skończył z jej spodniami, zostawiając je w pomiętej stercie na podłodze z jej mocno zmaltretowanym Certyfikatem Dziewictwa wystającym bezwładnie z tylnej kieszeni. Potem ściągnął złotą bluzkę, pozostawiając ją drżącą i nagą na środku marmurowej podłogi, aż pomógł jej wejść do wysokiej, marmurowej wanny.

Krisa była upokorzona, pomimo faktu, że widział ją nago wcześniej. Ale, gdy była zanurzona w gorącej wodzie do podbródka, odkryła, że nie może trzymać się tej emocji. Wzdychając błogo, odchyliła głowę w tył, pozwalając kojącej wodzie zmoczyć jej splątane włosy i wtarła pełne dłonie parującego, różowawego płynu w swoją brudną twarz. Brała kąpiele, gdy zatrzymali się u Yss, ale po tej pierwszej, specjalnej w olbrzymim kotle do gotowania, Vis, w większości były brane w chłodnym, szybko płynącym strumieniu, który przepływał w pobliżu wioski. Nie czuła niczego tak relaksującego od jej ostatniego sonicznego prysznica na pokładzie *Gwiezdnej Księżniczki*.

Bez komentarza, Teague wylał słodko pachnący płyn na swoją dużą dłoń i zaczął wcierać go w jej włosy. — Mmm. — Krisa nie mogła powstrzymać się od mruczenia, ciesząc się uczuciem jego silnych palców, masujących skórę jej głowy. Był zręczny i powolny, unikając wrażliwej wypukłości na jej karku, gdzie znajdował się wszczepiony chip cnotliwości.

— Podoba ci się, hmm? — Teague brzmiał na łagodnie rozbawionego.

Krisa nie odpowiedziała, zadowolona z odprężenia w parującej kąpieli i pozwolenia mu w milczeniu myć jej włosy. Spłukał, polewając jej głowę różowawą wodą, uważnie by nie dostała się do jej oczu, a potem podniósł cienką szmatkę zaczął ją namydlać.

— Naprawdę, Teague, nie musisz tego robić. — Krisa popatrzyła nerwowo na szmatkę w jego dużej ręce, nagle czując się znacznie bardziej naga i wrażliwa.

— Może chcę. — Powiedział miękko. — Co się stało, mała dziewczynko? Czujesz się nieśmiała? — Wziął jedną z jej rąk i zaczął ją myć długimi, uspokajającymi pociągnięciami. Pod miękkim materiałem Krisa mogła poczuć ciepło jego dłoni, gdy poruszała się w kierunku jej odsłoniętych piersi, unoszących się łagodnie w cieplej wodzie.

— Nie wiem. — Powiedziała, rumieniąc się dziko, gdy dotknął najpierw jednej piersi, a potem drugiej, poświęcając szczególną uwagę jej sutkom, teraz boleśnie wzniesionym w parnym powietrzu.

— To nie tak, że to coś, czego wcześniej nie widziałem. — Wytknął Teague, gestem pokazując jej, żeby usiadła, by mógł umyć ją bardziej dokładnie. — To nie tak, że nie dotykałem cię tutaj. — Uszczypnął lekko jej sutek. — Albo tutaj. — Jedna duża dłoń zanurzyła się pod powierzchnię wody, muskając jej nagie udo, powodując dreszcz żaru, wędrujący wzdłuż jej kręgosłupa.

— Wiem. — Prawie wyszeptała Krisa. Chciała ścisnąć uda mocno razem, żeby trzymać jego rękę z dala, ale nie całkiem śmiała to zrobić. Gdy Teague był w tym nastroju, był zdolny do zrobienia prawie wszystkiego. — To tylko to — nie wiem — przedtem, gdy mnie dotykałeś, nie... cóż, nie *obserwowałeś* mnie. Mam na myśli poza tym pierwszym razem na uczcie. Było ciemno... cicho.⁶⁰ — Przypomniała sobie te noce w dżungli obok błyszczących węgli ogniska, gdy wielki Feral badał jej ciało tak dogłębnie, ciepłymi, zdolnymi dłońmi.

— Nie zawsze byłaś taka cicha, jak sobie przypominam. — Zahuczał, lekko gładząc jej udo szmatką.

Krisa stłumiła jęk, czując, że drży pod jego dotykiem.

— Brakowało mi dotykania cię ostatniej nocy. — Ciągnął Teague, jego ręka wznosiła się wyżej i wyżej po jej nodze. — Myślałem o tym, jak mokra robi się dla mnie twoja wrażliwa, mała szparka, gdy głaszczę cię właściwie. Myślałem o miękkich, gorących dźwiękach, które wydajesz, gdy dochodzisz, z moimi palcami w tobie. Zastanawiałem się, jak smakowałyby twoja mała cipka, jak to by było mieć ją wokół mojego fiuta. — Jego palce musnęły delikatnie szczyt jej płci, a ona podskoczyła.

— Teague... proszę! — Wstała gwałtownie, rozchlapując wodę przez wysoki brzeg wanny. — Nie mogę... może czas, żeby przestać z tym wszystkim. — Powiedziała desperacko, próbując zignorować głodne, srebrne oczy na jej mokrym, nagim ciele. Po gorącu parującej wody o zapachu kwiatów, powietrze odświeżacza wydawało się nagle zimne. Krisa owinęła ramiona wokół siebie, czując, że jej skóra pokrywa się gęsią skórką. — Mam na myśli, że wkrótce muszę lecieć na Prime i-i nigdy więcej cię nie zobaczę. To tylko sprawa, że to trudniejsze. — Prosiła cicho.

Pełne usta Teague'a zwięzły się w potępiającym wyrazie na jego ciemnej twarzy. — Zwyczajnie nie możesz się doczekać, aż dotrzesz do Lorda Radissona i podpiszesz kontrakt połączenia, czyż nie? — Zapytał głosem niskim i dzikim. Wstał, chwycił puszysty, różowy ręcznik i owinął go wokół jej ramion. Wszystko jednym ruchem.

— Tak... nie... nie wiem. — Wyszeptała Krisa. Czują, jakby miała się rozplakać i nie była pewna, dlaczego. Przypomniała sobie swoje chaotyczne myśli na ścieżce do domu Sarskina i jak bezradna i zagubiona się czuła, gdy myślała, że wielki Feral mógłby być martwy.

— Twoje życzenie wkrótce się spełni. — Głos Teague'a nadal był twardy, odwrócił się plecami do niej. Krisa mogła zobaczyć mięśnie jego szerokich ramion i pleców, drgające z napięcia pod jego ciemno opaloną skórą. — Niedługo moja noga będzie wystarczająco dobra, żeby podróżować i pójdę do kryjówki, gdzie Sarskin trzyma swoje statki. Wezmę najszybszy — wejdzie w hipernapęd natychmiast — i będziesz na Prime, zanim zdążysz mrugnąć, skarbie. Czy to cię uszczęśliwi?

⁶⁰ A ty Kriso zapominasz, że „Kosmity mogom widzieć we mroku.” Nie, to nie ja takie błędy strzelam. Te kosmity to cytaty z nieoficjalnego spolszczenia starej gry Alien vs Predator 2. Mnóstwo tam takiej „polszczyzny.”

— Nie wiem. — Powiedziała Krisa, ledwie w stanie zmusić słowa do wyjścia przez gulę w jej gardle. — Wiem tylko, że to tam jest moje miejsce.

— Naprawdę? — Teague obrócił się do niej z oczami płonącymi srebrem i zmrużonymi w szparki z gniewu. — *Naprawdę* tak sądzisz, mała dziewczynko? — Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wymaszerował z odświeżacza, zostawiając ją samą w powodującym echo, marmurowym pomieszczeniu.

Krisa siedziała, drżąc na brzegu olbrzymiej wanny i potarła policzkiem miękki ręcznik, w który ją owinał, próbując nie płakać.

Rozdział 19

Pozostało tylko wrócić do łóżka.

Pomimo jej długiego snu, Krisa odkryła, że nadal jest zmęczona, bardziej emocjonalnie niż fizycznie. Znalazła zapasowy zestaw prześcieradeł do rozłożenia na żelopiankowym materacu, ponieważ te, na których spała, były brudne od pyłu i zaschniętej krwi. Potem wspięła się pod przykrycia i wyszeptała do oświetlenia sufitowego. — Światła, zgaszone. — Minęło tyle czasu, odkąd miała luksus łóżka czy uruchamianych głosem światel, że trochę trudno było znów się do nich przyzwycząić.

Krisa zanurzyła twarz w poduszce i pozwoliła żalości, ogarnąć ją. Bardzo pragnęła Teague'a, pragnęła go w taki sposób, w jaki on pragnął jej, przyznawała to przed samą sobą. Ale po tak długim czasie, Lord Radisson na pewno będzie nalegał, żeby jej dziewictwo zostało ponownie zweryfikowane, Certyfikat czy nie. A gdzie będzie, jeśli odda się dużemu Feralowi? *Wyrzucona na ulicę, jeśli będziesz miała szczęście. Martwa, jeśli nie.* Wyszeptał praktyczny głos w jej mózgu.

Były plotki o dziewczynach, które z jakiegoś powodu nie przeszły ponownej weryfikacji. Pogłoski o tym, co w takich okolicznościach zrobili zazdrośni przyszli mężowie. Nie, żeby Krisa miała jakieś prawa — została dosłownie sprzedana Lordowi Radissonowi i według praw Lynix Prime będzie jego własnością, z którą on będzie mógł zrobić, co zechce. Gdyby odkrył, że żona z Briar Rose, za którą tyle zapłacił, nie była dziewicą, kto wie, co mógłby zrobić?

Krisa zadrżała w ciemnościach. Lepiej było się o tym nie przekonywać. Lepiej dotrzeć na Prime⁶¹ z nietkniętym dziewictwem i nie dać jej przyszłemu mężowi żadnych powodów do wątplenia w nią.

Dotknęła palcem małej wypukłości na swoim karku. Jakie będzie jej życie, gdy zostanie połączona z Lordem Radissonem — gdy będzie ją posiadał? Teague by wiedział, był niewolnikiem. Ale ona nie byłaby niewolnicą, nie dokładnie... czyż nie?

Gdy wielki Feral mówił o posiadaniu jej, mówił o Krisie, należącej do niego, gdy byli na Planecie X, mówił o jej ciele i jego prawie do zrobienia cokolwiek zechciał, by zrobiła się gorąca, by potrzebowała go. Ale tym, za co zapłacił Lord Radisson, było nie tylko jej ciało, ale jej umysł i jej dusza. Zapłacił za jej wolną wolę. To było prawdziwe znaczenie chipu cnotliwości, wszczepionego w jej szyję.

Będzie dobrze, musi być. Tak długo jak może jej się udać zastąpić chip fałszywym, wszystko będzie dobrze. Tak długo, jak będzie mogła przynajmniej myśleć za siebie, Krisa była rozsądnie pewna, że mogła udawać bycie posłuszną żoną. Tak jak mogła udawać przed

⁶¹ Ale, po co w ogóle się tam wybierać? Można lecieć gdzie indziej i z kim innym.

Lordem Radissonem, jeśli nie przed sobą, że wszystkie jej przygody z Teague'iem nigdy się nie wydarzyły. Mogła udawać, że nigdy jej na nim nie zależało, ani trochę.

Próbując o tym nie myśleć, otarła łzy z oczu zwinęła się na wielkim, pustym łóżku i próbowała spać.

Ciepłe ręce na jej ciele, gorące usta na jej piersiach, ssące jej sutki, sprawiające, że wyginała się po więcej.

— No dalej, mała dziewczynko, wiesz, że tego chcesz. Rozłóż dla mnie nogi. — Głęboki, zgrzytliwy głos w jej uchu był znajomy, tak znajomy, że Krisa prawie wiedziała, kim był. Prawie. Nadal nie mogła zobaczyć jego twarzy.

— Boję się. — Wyszeptwała, rozsuwając posłusznie nogi, pomimo swojego strachu. Ciepłe palce pieściły jej uda, wysyłając przez nią dreszcz, sprawiając, że jej cipka była tak mokra.

— Nie ma się czego bać, skarbie. Nie zamierzam zrobić ci krzywdy... będę cię tylko smakował. Będę lizał twoją słodką, małą szparkę, aż dojdiesz całkowicie przy mojej twarzy.

— Nie mogę. — Zaprotestowała, ale nie wykonała żadnego ruchu by zamknąć uda. Żadnego ruchu by odmówić mu dostępu do swojego ciała.

— Tak, możesz. Po prostu rozsuń dla mnie nogi i pozwól mi posmakować tej gorącej, słodkiej szparki. — Gorący oddech uderzał w jej uda, w jej mokrą płęć i Krisa sapnęła, czując gorący, mokry pocałunek po wewnętrznej stronie swojego kolana. Poruszył się niżej, liżąc długie, palące ślady wzdłuż jej ud, przeciągając językiem po wrażliwym ciele.

Potem był tam, przyciskając swoje usta do jej centrum. Sapnęła, gdy szczecina na jego policzkach zadrapała wrażliwe ciało a ciepły, mokry język wszedł w nią. Rozdzielił wargi jej cipki, obnażając ją całkowicie tak, że mógł wciągnąć jej łechtaczkę do swoich ust liżąc ją swoim językiem, aż krzyknęła i podrzuciła biodrami.

— Proszę! — Błagała, pchając w górę na spotkanie z nim. — Proszę, chcę... potrzebuję...

— Czego potrzebujesz, skarbie? — Uniósł twarz i srebrne oczy załśniły w ciemności, gdy mężczyzna bez twarzy unosił się nad nią. Nagle mogła go zobaczyć, naprawdę mogła go po raz pierwszy zobaczyć.

— Teague! — Sapnęła. — Teague, to ty...

— Krisa... *Krisa*, obudź się. Obudź się, znów śnisz.

— Teague? — Krisa otworzyła oczy by znaleźć go nad sobą, dokładnie jak w jej śnie. Na jego ciemnych rysach był grymas, który był ledwie widoczny w słabo oświetlonym pokoju, a jego oczy lśniły srebrem.

— Co ty tu robisz? — Zapytała, siadając szybko i rzucając się by utrzymać miękkie prześcieradło powyżej jej piersi. Zapragnęła, żeby zadała sobie trud poszukania koszuli nocnej zamiast iść do łóżka nago.

— Wiesz, to też mój pokój. — Skrzywił się mocniej, a potem westchnął. — Właściwie szedłem spać gdzie indziej, ale, gdy wszedłem, żeby zabrać moje rzeczy, rzucałaś się, mając kolejny z tych twoich snów. I krzyczałaś i jęczałaś. — Posłał jej przeszywające spojrzenie tych płonących, srebrnych oczu. — Zastanawiam się, dlaczego.

— Ja... Jęczałam? — Wyszeptała przerażona Krisa. Ale, gdy mówił, sen wrócił do niej. Człowiek bez twarzy... to był Teague!

— Jęczałaś. — Potwierdził Teague. Zrzucił swoją kamizelkę i buty i leżał na łóżko obok niej, mając na sobie tylko ciasne, czarne spodnie ze skóry. Krisa zastanawiała się, jakie zwierzę zostało zabite w tym pastelowym świetle, by zrobić te spodnie. Z tego, co wiedziała, jedynym czarnym zwierzęciem, które polowało w jasnych dżunglach Planety X, był soondar.

— Chcesz mi opowiedzieć o tym śnie? — Ciągnął Teague, nadal patrząc na nią intensywnie.

Nie było mowy, żeby miała powiedzieć mu, że był dosłownie mężczyzną z jej snów, Teague nigdy nie przestałby jej tego wypominać. Krisa otworzyła usta by powiedzieć, że nie pamięta, a potem pomyślała o czymś innym. Coś, o czym myślała, zanim zasnęła.

— *Mogłabym* opowiedzieć ci coś z niego, jeśli ty mi coś powiesz, Teague. — Powiedziała miękko, obracając się na bok, twarzą do niego. — Mówiłeś mi trochę o tym, jakie było twoje życie na Al'horze. Ale wcześniej — mam na myśli, zanim to wszystko się wydarzyło, czy to naprawdę było takie... — Wzięła głęboki oddech. — Jak to jest być posiadany.

Przesunął się na swoim boku tak, że byli twarzą w twarz w ciemności, srebrne oczy patrzyły głęboko w jej. — Myślałaś o Prime, co? — Zahuczał. — Chcesz wiedzieć, jak to jest być niewolnikiem? Wiedzieć, że możesz być ukarana w każdej chwili, bez żadnego powodu, poza zachcianką twojego pana? Wiedzieć, że możesz być głodzona, bita, gwałcona...

Krisa skuliła się, mocno zamykając oczy. — Teague, *proszę*, przestań.

Silne ramiona przyciągnęły ją blisko, a delikatne palce przeczesaly jej loki, gładząc wypukłość z tyłu jej szyi. Krisa zeszywniała na początku, a potem odprężyła się przy jego cieple.

— Przepraszam, jeśli cię przerażam, Kriso, ale właśnie tak to jest — albo było dla mnie. W każdym razie, gdy poszedłem do domu mojego drugiego pana. Jednak dla ciebie to może być inne. Jestem pewny, że wybrańcy losu na Prime nie lubują się w biciu i głodzeniu tak bardzo, jak Dzienni na Al’horze. — Powiedział sucho.

— Ale nawet, jeśli nie... — Jej głos był prawie zbyt suchy by kontynuować, ale Krisa zmusiła się by i tak to powiedzieć. — Nawet, jeśli Lord Radisson nie będzie mnie bił ani głodził, nadal będzie mi *to* robił. To znaczy — Oczyszcza gardło. — nadal będę musiała z nim spać.

— Ostatnim razem, gdy ci to wytknąłem, to nie wydawało się peszyć cię tak bardzo. — Głos Teague’a stwardniał trochę. — Myślę, że powiedziałaś mi, że wiesz, w co się pakujesz.

Krisa pomyślała o swoim śnie i zadrżała przy nim. — To było z-zanim dowiedziałam się, co jest możliwe. Myślałam, że po prostu wejdzie na mnie i... Teague, to, co widzieliśmy na uczcie Yss, mówiłeś, że większość mężczyzn to lubi. Naprawdę myślisz, że będzie chciał, żebym to zrobiła?

— Co? Robienie laski? — Głos Teague’a był teraz bardziej rozbawiony, łagodniejszy. Przesunął się, żeby przyciągnąć ją bliżej, niepomny sposobu, w jaki Krisa szarpała prześcieradło, które nie zakrywało już jej piersi.

— Tak. — Głos Krisy był cichy, czuła się bardzo mała w ciemności, otoczona jego ramionami.

— Czy to naprawdę będzie cię tak martwić? — Zapytał miękko Teague. Ręka, która była owinięta wokół jej ramion, przeniosła się w dół, otaczając jej talię tak, że mógł sięgnąć w górę i objąć jedną, nagą pierś w swojej dużej, ciepłej dłoni.

— Tak to znaczy nie. Nie, jeśli... nie, gdybym go kochała, jak sądzę. — Ostatnie słowo było zdyszczanym sapnięciem, gdyż Teague ścisnął jej sutek, rozpalając jej nerwy, jak zawsze robił, kiedykolwiek dotknął jej ciała. Krisa zrozumiała nagle, że nie rozmawiali już dłużej o Lordzie Radissonie. — Ale s-skąd mam wiedzieć czy go Kocham? — Zapytała cicho, wtulając się bardziej w jego duże ciało i wdychając jego ostre piżmo. — I co, jeśli on chce to zrobić... w inny sposób?

— Masz na myśli, jeśli on chce cię posmakować? — Jedna duża dłoń, ta, która nie obejmowała jej piersi, wsunęła się pod prześcieradło i spoczęła na miękkim, pokrytym loczkami wzgórku jej cipki. — Czy to o tym śniłaś, gdy cię obudziłem, Kriso? Czy to, dlatego krzyczałaś?

— N-nie wiem. — Ledwie mogła mówić, a jej serce dudniło tak, że była pewna, że mógł to usłyszeć w tym, ciemnym pokoju. Cały czas pragnęła mocno ścisnąć uda, albo otworzyć je szeroko dla niego, nie była pewna, które. To było złe, to zawsze było złe. To nie sprawiało, że pragnęła tego ani odrobinę mniej.

— Nie okłamuj mnie, mała dziewczynko. — Tchnął głęboko i mogła poczuć napięcie, falujące w jego mięśniach, tuż pod gładką, ciepłą skórą. — Mogę powiedzieć jak bardzo tego pragniesz, twój zapach zdradza cię za każdym razem. To i jak robisz się tak mokra. Rozsuń nogi — *teraz*.

Krisa nie była pewna, co jej zapach miał wspólnego z czymkolwiek. Wiedziała tylko, że gdy dotykał ją w ten sposób, gdy szeptał cicho i gorąco do jej ucha, to sprawiało, że była tak mokra, tak gotowa. Tak, jak była we śnie, posłusznie rozłożyła uda i poczuła jego tępe końce palców, rozdzielające wargi jej cipki, zanurzające się w jej śliskim żarze, pocierające lekko jej lechtaczkę i sprawiające, że jęczała.

— O to chodzi, mała dziewczynko... poddaj się temu. Uwielbiam to, jak mokra robisz się dla mnie. Nie mogę doczekać się, żeby cię posmakować.

— Ale... — To było złe — *niebezpieczne* — zająć tak daleko. Krisa spróbowała pomyśleć o czymś, czymkolwiek, co mogłoby go powstrzymać. — Ale, co jeśli ci się to nie spodoba?

— Nie spodoba mi się? — Teague uniósł brew w niedowierzaniu. Na chwilę cofnął palce, a potem, patrząc pewnie na nią, wsunął je do ust, zlizując z nich jej esencję z widoczną przyjemnością. — *Uwielbiam* to. Uwielbiam twój gorący słony smak, gdy potrzebujesz dojść. — Zahuczał. — Chodź tu.

Pochylił się i schwytał jej usta, rozdzielając jej wargi i pchając swoim językiem między nie, dzieląc się z nią jej własnym smakiem. Krisa jęknęła i przysunęła się do pocałunku, wszystkie myśli i nieprzyzwoitości czy wstydzie wyleciały jej z głowy, gdy doświadczyła swojego własnego smaku, zmieszanego z gorącym cynamonem jego ust.

W końcu przerwał pocałunek, jego srebrne oczy płonęły własnym światłem i Krisa wiedziała, że robi, co będzie chciał, nie ważne, co ona powie.

— Teague. — Wyszeptała tak, jak zrobiła to we śnie. — B-boje się.

— Nie bój się. — Zsunął się w dół tak, że leżał na łóżku, zamiast siedzieć, pozostawiając ją opartą o zagłówek. — Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, Kriso.

— Wiem. — Popatrzyła w dół na niego, na srebrne oczy, jasne i poważne w jego ciemnej twarzy. — C-co chcesz, żebyś zrobiła?

— Chcę, żebyś ujeżdżała moją twarz, skarbie. W ten sposób będę mógł wsunąć cały mój język w twoją słodką, małą szparkę. Chodź tu. — Przywołał ją ruchem ręki, ale Krisa nie ruszyła się, niepewna.

— Nie rozum —

— Pokażę ci. — Z tak małym wysiłkiem, jakby przesunął lalkę, Teague sięgnął po nią i ustawił jej ciało tak, że miała kolana położone po obu stronach jej głowy. Krisa mogła czuć jego gorący oddech, liżący wnętrza jej rozpostartych ud i czułych wargach jej cipki, nabrzmiąłych z potrzeby i pożądania.

— Teague, zrobię ci krzywdę. — Zaprotestowała, chwytając wezglowie by ustabilizować się nad nim.

Roześmiał się, huczący dźwięk, dochodzący głęboko z jego masywnej piersi i wibrujący w całym jej ciele. — Skarbie, posłuchaj samej siebie. Jeśli wściekły soondar nie mógł mnie zabić, jak spodziewasz się zranić mnie swoim miękkim, krągłym ciałem? — Umieścił duże, ciepłe dłonie wokół jej talii, trzymając w dłoniach jej miednicę.

— Opuść się i pozwól mi cię posmakować, Kriso. — Powiedział głosem niskim i rozkazującym. — Pozwól mi cię posmakować i sprawić, że dojdiesz tak, jak tego potrzebujesz.

— Teague... — Jego imię było jękiem w jej gardle, gdy w końcu pozwoliła mu pociągnąć się w dół, rozsuwając uda i czyniąc się otwartą i wrażliwą na niego.

Najpierw poczuła jego usta, całujące ją lekko, powoli, dogłębnie w ten sam sposób, w jaki całował jej usta. Potem jego język, mokry i ciepły, najeżdżający nabrzmiące wargi jej cipki, wirujący bez końca wokół nabrzmiącego pączka jej lechtaczki, sprawiający, że sapała i krzyczała bez słów, gdy lizał i ssał, i smakował.

Ręce Krisy zacisnęły się na drewnianym zagłówku w ciemności na wprost niej i odrzuciła głowę w tył, przygryzając wargę i próbując utrzymać się w ataku rozkoszy. Czowała jej długie włosy, spływające po jej plecach i ostrą, drewnianą krawędź zagłówka, wbijającą się w jej dłonie, ale nic nie wydawało się mieć znaczenia, poza rozkoszą ust Teague'a na niej, tam — na jej gorącej, mokrej płci.

Wtedy przestał.

— Co...? — Utrata doznań była szarpiąca, zwłaszcza, gdy poczuła, że zaczyna zbliżać się do szczytu.

— Dobrze, prawda, skarbie? — Zadudnił, głosem grubym od żaru i rozbawienia.

— Ja... tak, tak, dobrze. — Przyznała Krisa bez tchu.

— Więc zaufaj mi, Kriso. Opuść się na mnie całkiem. — Jego ręce zacisnęły się na jej talii, zachęcając ją do obniżenia się. — Nie martw się o zrobienie mi krzywdy, nie możesz. Tylko się odpręż i pozwól mi cię zabrać tam, gdzie musisz iść. Pozwól mi sprawić, że dojdiesz.

— W porządku. — Wyszepiała. Zmuszając się do rozluźnienia swojego uchwytu na zagłówku, Krisa zrobiła jak powiedział, relaksując się, aż poczuła znów jego gorące usta przy swojej wrażliwej cipce.

— Tak cholernie słodka. — Usłyszała jak mamrocze, a potem silne ręce kierowały ją niżej, a jego gorący, mokry język najeżdżał ją, penetrując śliskie, nabrzmiące fałdki jej szparki by wbić się głęboko w nią.

— O Bogini! Teague! — Wyjęczała. Niezdolna się powstrzymać, przycisnęła się do niego, czując jego szorstkie policzki, drapiące jej delikatne uda, gdy lizał, ssał i pieprzył ją głęboko swoim językiem. Penetracja była tak dobra, tak właściwa, a jednak... zwyczajnie nie wystarczająca. Krisa wiedziała, czego chciała, czego naprawdę potrzebowała. *Jego fiut... O Bogini... gdyby on tylko... gdybyśmy tylko mogli...*

Sama myśl o byciu przyciśniętą pod jego dużym ciałem, i czucia tego grubego, twardego fiuta, penetrującego ją, otwierającego ją tak, jak nigdy wcześniej nie była otwarta, gdy Teague lizał ją i pieprzył językiem, wystarczyła, żeby popchnąć ją przez krawędź.

Krzycząc i drżąc, Krisa doszła mocno, ocierając się o niego, osiągając ten szczyt, do którego zawsze ją zabierał i spadając za nim, gdy lizał i ssał jej mokre fałdki. Orgazm był tak intensywny, że zobaczyła jaskrawe białe gwiazdy, eksplodujące przed jej oczami w ciemnym pokoju. Nagle poczuła się słaba i oszołomiona.

Teague chwycił ją i opuścił delikatnie na łóżko obok niego, zanim mogła upaść. Potem znów ją całował, dzieląc się z nią jej własnym smakiem, gdy jego duże ręce przebiegały niespokojnie po jej nagim ciele.

Bogini... tak dobrze... tak słodko. Pomyślała Krisa, oderwanie, gdy przycisnęła się do niego, czując twarde grzbiet jego członka, pulsującego o ulgę i wyzwolenie za skórzanymi spodniami, które nadal miał na sobie. I choć wiedziała, że to niemożliwe, nie mogła nic poradzić na to, że pragnęła więcej.

O tyle więcej.

A potem on ją odciągał, opuszczał ją. Krisa krzyknęła bez słów, sięgając do niego, nigdy nie chcąc pozwolić mu odejść.

— Wybacz, skarbie. — Jego głos był niski, i zgrzytliwy w ciemnym pomieszczeniu. — Muszę iść. Jeśli tu zostanę, nie będę w stanie się powstrzymać — za bardzo cię pragnę.

Usiadł na brzegu łóżka i przeciągnął obiema dłońmi przez włosy — w geście czystej frustracji.

— Teague, proszę. — Krisa zbliżyła się do brzegu łóżka i lekko położyła jedną rękę na ciepłej skórze jego szerokich pleców. — To było tak *intensywne*. Czułam się tak bliska tobie. Proszę, nie zostawiaj mnie samej.

— Nie rozumiesz, prawda? — Strząsnął jej rękę z pleców i obrócił się do niej z oczami płonącymi srebrem w ciemności. — Dotykanie cię w ten sposób, smakowanie twojej słodkiej cipki... to zbyt wiele. Czekam na ciebie już od tygodni. Wszystkie te noce, gdy podróżowaliśmy by tu dotrzeć — każdy raz, gdy cię dotykałem, każdy raz, gdy czułem jak drżysz przy mnie i słyszałem jak wydajesz te miękkie, ciche dźwięki, gdy sprawiam, że dochodzisz. Kriso, wiesz, co czuję odnośnie gwałtu, ale jeśli tu zostanę, będę cię pieprzył. Czy to jest to, czego chcesz? — Jego ciemna twarz była twarda, a słowa były trochę więcej niż warknięciem.

Wulgarnie słowa sprawiły, że wzdrygnęła się, w tym samym czasie, zaczynając nowy ogień w jej brzuchu. Być wziętą... być *pieprzoną*. Być rozciągniętą pod nim, otwartą, wrażliwą i czuć tego grubego kutasa, wypełniającego jej cipkę.

— Nie odpowiedziałas mi, mała dziewczynko. — Teague pociągnął ją w górę i na jego kolana. Nagle siedziała okrakiem na jego kroczu z udami rozstawionymi szeroko, kolanami spoczywającymi na łóżku, z niczym poza czarnymi, skórzanymi spodniami, które nosił, między jego fiutem i jej moką, otwartą płcią.

— Co? — Sapnęła Krisa, ale sapnięcie gwałtownie zmieniło się w jęk, gdy Teague pociągnął ją w dół by otarła się o niego, pocierając grubym grzbietem swojego fiuta jej nabrzmiałą łechtaczkę, która już była nadmiernie wrażliwa od jej wcześniejszego orgazmu. Uczucie jego ust na niej, gdy ją smakował, było delikatne, miękkie — ale to był całkowicie inny typ doznań — szorstkie, wspaniałe tarcie, które budowało jej przyjemność szybko, prawie boleśnie.

— Pytałem czy chcesz być *pieprzona*, Kriso. — Dłonie rozpostarte szeroko na jej biodrach zmusiły ją do obniżenia się jeszcze bardziej, zmusiły ją do szerszego rozstawienia nóg dla niego i przyjęcia całej, obezwładniającej przyjemności, którą mógł jej dać. Teague kołysał się przy niej powoli i mocno, pocierając śliską skórą spodni znów, znów i znów o wrażliwą wypukłość jej łechtaczki, aż pomyślała, że może oszaleć.

Krisa jęknęła, przygryzając wargę, nie ufając sobie by powiedzieć tak lub nie. Nie ufając sobie, żeby powiedzieć cokolwiek. Zamiast tego zarzuciła ramiona wokół jego szyi i opuściła głowę na jego ramię. Wzięła płytki, zdyszany oddech, wciągając jego piżmo, kombinacje potu, skóry i rozpalonego samca, i skupiła się na zniesieniu intensywnych doznań, które budował w jej ciele.

— Tylko pomyśl. — Oddech Teague'a był gorący na jej szyi, gdy zmuszał ją do ujeżdżania go. — Dwoma szybkimi ruchami mógłbym być w tobie. Całkowicie w twojej *ciasnej... mokrej... szparce*. — Z każdym słowem pchał mocno, popychając ją w kierunku innego, bardziej szorstkiego rodzaju szczytowania. — Podobałoby ci się to, mała dziewczynko? Podobałoby ci się, czuć mnie, otwierającego twoją słodką, dziewiczą cipkę moim fiutem? Chcesz poczuć jak ujeżdżam cię mocno dziś w nocy, dochodzę w tobie?

— Teague, *proszę!* — Załkała znów na krawędzi i tak *blisko*. Tak bojąc się tego, co mogłoby się stać, gdyby się poddała, dała mu to, czego żądał.

Pomyśl o konsekwencjach. Skoncentruj się na tym, co się stanie, jeśli pojawisz się na Lynix Prime i Lord Radisson będzie nalegał na ponowną weryfikację twojego dziewictwa, a ty nie przejdziesz testu. Ale Teague sprawiał, że nie było możliwe, skoncentrować się na czymkolwiek, poza tym jak bardzo go pragnęła, potrzebowała go wewnątrz siebie.

— Odpowiedz mi do cholery! — Jego biodra zatoczyły pod nią, pchając, trąc, rozdzielając mokre wargi jej cipki i pocierając bezlitośnie jej łechtaczkę. Naciskając głęboko, ale nie wystarczająco głęboko. Popychając ją wyżej i wyżej.

— *Wiesz, że tego chcę, ale nie mogę. Po prostu nie mogę.* — Załkała, gdy szczytowanie zaczęło ją przytłaczać.

— Niech cię cholera, Kriso. Niech cię cholera za zatrzymywanie jakiegokolwiek części ciebie z dala ode mnie. — Głos Teague'a był głębokim, gniewnym warknięciem. Pchnął ostro w jej kierunku, brutalnie trąc grubym grzbietem swojego fiuta o jej śliskie, nabrzmiące fałdki i gdy doszła, ugryzł ją mocno w czułe miejsce, gdzie jej szyja spotykała się z ramieniem. Krisa krzyknęła, gdy jego ostre, białe zęby upuściły krwi, nie dużo, ale wystarczająco by zmieszać mocne ukłucie bólu ze wspaniałą rozkoszą szorstkiego orgazmu, który z niej wymusił.

Jeszcze przez chwilę Teague trzymał ją mocno z twarzą zanurzoną w boku jej szyi, oddychając ciężko, a potem zepchnął ją ze swoich kolan i wstał by odejść.

— Teraz idę. — Powiedział z ostatecznością w swoim tonie. I z głęboką frustracją.

— Przykro mi. Jest mi przykro. — Wyszeptała Krisa, opadając na kolana na jedwabistym dywanie.

— Tak jak mnie, skarbie. Bardziej niż mogę powiedzieć. — I wyszedł.

Krisa wczółgała się do łóżka na nogach jak z gumy i zakopała się pod przykryciami. Z wahaniem dotknęła miejsca, w którym ją ugryzł, oznaczył ją, gdy doszła. Kłuło i pulsowało, ale nie tak, jak jej serce. Potem jej palce zakradły się wokół szyi na kark i pogładziły małe wyrzuszenie chipu cnotliwości.

Teague wysadzi ją na Prime i ona już nigdy go nie zobaczy. Chip czy nie, jej życie będzie żałosne.

Kocham go. Gorące łzy wypełniły jej oczy i spłynęły po policzkach, moczając poduszkę.

Kocham go i nie ma nic, co mogłabym z tym zrobić.

Rozdział 20

— Krisalaison! — Radosny okrzyk odbił się w długim, kamiennym korytarzu i Krisa podniosła wzrok na czas, żeby zobaczyć ciemnowłosą rakieta, zmierzającą w jej kierunku.

— Ziba. — Wysapała, gdy owinął ramiona wokół jej talii i pozbawił ją powietrza energicznym powitaniem. Najwyraźniej jego kostka miała się lepiej. Na jego ramieniu Tz podskakiwał i świergotał, także wyraźnie ucieszony, że ją widzi.

— Nie było cię tak długo, że Tz i ja martwiliśmy się, że jesteś chora, Krisalaison. — Wyjaśnił w końcu chłopiec pół Yss, zwalniając ciasny uścisk. Krisa poczuła ulgę, lekki lunch, który zjadła godzinę wcześniej, nie leżał dobrze w jej żołądku i entuzjastyczne ściskanie nie było tym, czego potrzebowała.

— Cóż, nie jestem. — Powiedziała lekko i nie całkiem zgodnie z prawdą. — Wszystko ze mną w porządku — widzisz? — Wyciągnęła rękę do Tz, który wskoczył na nią lekko i pobiegł na jej ramię, by zgubić się w jej płataninie brązowych loków.

— Och, Tz, nie — to łaskocze! — Krisa skuliła ramiona by usunąć nadmiernie aktywnego targee.

— Chodź, Tz.

Krisa schyliła się, a Ziba sięgnął szczupłą, sześciopalczystą dłonią by chwycić swoje niesforne zwierzątko. Próbował wyplątać różową kulkę z jej włosów, gdy Krisa poczuła, że gwałtownie znieruchomiał.

— Krisalaison, ty mimo wszystko być ranna. — Powiedział, przesuwał lekko palcem po obrzękniętym siniaku między jej szyją i ramieniem, gdzie zeszłej nocy ugryzł ją Teague. — Soondar to zrobił?⁶²

Krisa wyprostowała się gwałtownie, sprawiając, że Tz, który nadal był na wpół zaplątany w jej włosach, zapiszczał gniewnie.

— Nie... to nic, Ziba. Nic, czym powinieneś się martwić. — Krisa wyplątała różowego targee ze swoich włosów i postawiła go z powrotem na ramieniu swojego pana. — Chodź, pokaż mi swój dom.

Krisa wyciągnęła do niego rękę. Chłopiec przez chwile patrzył na nią, pełen wątpliwości, zanim ją przyjął i poprowadził ją korytarzem.

— To być wielka sala dla ucztowania. — Powiedział, ruchem głowy wskazując, gdy przechodzili, wielkie pomieszczenie ze sklepieniem sufitem i podwójnymi, drewnianymi drzwiami. — Tu być dzisiaj święto na cześć Teague'a.

⁶² Nie, ale inny dziki gatunek tak. ☺

— Och? — Krisa przyłożyła wolną dłoń do gardła, przypominając sobie powody uczt wśród Yss. Z pewnością Sarskin, który wydawał się tak cywilizowanym człowiekiem, nie mógłby... Ale znów Teague *powiedział*, że Drusinian został tubylcem. — J-jaki rodzaj mięsa dostarcza? — W końcu zmusiła się do zapytania.

— Mięso soondara oczywiście. — Ziba popatrzył na nią, jakby była szalona. — Wiesz, że Teague jest tym, który nie je, Krisalaison. On przynosi tylko mięso z dżungli.

— Och. — Krisa poczuła ulgę. — Oczywiście. Więc Yss wrócili po soondara, którego Teague zabił w dżungli. — Powiedziała. — Tego, który nas tropił. — Zadrzała, przypominając sobie gorący, czarny głos w jej głowie i gniew samicy soondara, która została okradziona ze swojego partnera i szczeniaków.

— Och, nie. Tam nie zostać dużo z tego, Krisalaison. — Odparł spokojnie Ziba. — Ale z drugiego było dużo dobrego mięsa. Nic nie jest tak delikatne, jak mięso soondara — nawet mięso twoich wrogów. A zjeść soondara to zdobyć jego siłę. To było dobre polowanie.

— Zaczekaj chwilę. — Zatrzymała go Krisa. Przechodzili przez serię mniejszych pomieszczeń, wszystkie urządzone w eklektycznym stylu, który wydawał się mieszać bogate meble spoza planety z prostszymi elementami Yss i teraz Krisa opadła na jedną z kanap z pianki komfortującej, która wyglądała na obitą jakimś pomarańczowym futrem.

— Jaki być problem? — Zapytał ze zmartwieniem Ziba, przycupnąwszy na brzegu kanapy, obok niej. Wyraźnie nadal martwił się o jej zdrowie.

— Myślałam, że zabił tylko jednego. — Wyjaśniła Krisa. — Tylko tego, który próbował cię zabrać, Ziba. — Przypomniała sobie jak Teague był wysmarowany oleiście czarną krwią soondara. Kamuflaż, powiedział, żeby utrzymać inne z daleka. Ale w takim razie, dlaczego była taka świeża?

— Zabił innego? — Zapytała w końcu.

— Oczywiście. Powiedział, że to było zabić albo zostać zabitym. Zabójstwo z konieczności. — Ziba najwyraźniej wziął sobie do serca lekcję Teague'a o zabijaniu tylko, gdy to konieczne. Ciemna głowa kiwnęła poważnie.

Krisa potrząsnęła głową. Myślała, że zdążyła na czas, że mimo opóźnień dotarła do Teague'a zanim mógł to zrobić którykolwiek z polujących soondarów. Myliła się.

— Mógł zostać zabity. — Wyszepiała, czując, że horror tej nocy znów ją ogarnia. *Zabity przeze mnie. Ponieważ byłam wolna... ponieważ się spóźniłam. Ale nigdy niczego nie powiedział.*

— Ale nie został. Powiedziałem ci, że Teague umie o siebie zadbać. — Przyjemnie kulturalny głos wyciągnął ją z jej myśli. Spojrzała w górę by zobaczyć Sarskina, uśmiechającego się, gdy podchodził do nich powoli.

— Witaj. — Krisa wstała i wykonała przed wielkim mężczyzną niezręczne dygnięcie. Ziba miał zupełnie inne podejście.

— Miło cię widzieć, ojcze. — Powiedział, uśmiechając się od ucha do ucha do wielkiego Drusiniana.

— Miło cię widzieć, pierwszy synu. — Poważnie wyciągnął jedną, pulchną rękę dłonią w górę, a Ziba równie poważnie nakrył ją jedną z własnych. — Muszę porozmawiać z twoją przyjaciółką, Ziba. — Ciągnął. — Dlaczego ty i Tz nie pobiegniecie na zewnątrz pobawić się? Widziałem wcześniej Lynzę, szukał cię.

— W porządku. — Ziba skinął głową im obu i wybiegł z pokoju. — Do zobaczenia na uczcie dziś w nocy, Krisalaison. — Usłyszała, go wołającego z głębi odbijającego dźwięk, kamiennego korytarza, gdy biegł.

— Chciałabyś się przespacerować? — Sarskin uprzejmie zaoferował jej pulchne ramię, pokryte kosztownym brokatem. Krisa przyjęła je z wahaniem. W ciągu swoich tygodni z Yss, prawie zapomniała o zwyczajach cywilizowanej galaktyki.

— Z przyjemnością. — Powiedziała raczej spóźniona, gdyż wychodzili już przez duże, podwójne drzwi do rodzaju ogrodu za olbrzymim, kamiennym domem.

Sarskin wziął głęboki oddech. — Piękny dzień. — Stwierdził, prowadząc ją wzdłuż ścieżki, wysypanej tłuczonym żwirem, podczas, gdy Krisa rozglądała się z zainteresowaniem na boki. Były tu rośliny kwiatowe z szerokimi liśćmi w każdym wyobraźnym odcieniu pasteli, połyskujące pod ponurym, brązowym niebem. Były pięknie zadbane i wydzielaly ciężki, bogaty zapach dżungli, ale brakowało im dzikiego piękna, które nauczyła się kochać na Planecie X.

— Masz piękny ogród. — Powiedziała uprzejmie Krisa, głównie po to by mieć coś do powiedzenia.

— Dziękuję, moja droga. Oczywiście to wszystko miejscowe gatunki z pobliskiej dżungli. Obawiam się, że nic innego nie rośnie dobrze tutaj, na Planecie X. Widzę, że podziwiasz moją roślinę, Pułapkę Durba. — Zauważył Sarskin, obserwując zainteresowanie Krisy szczególnie dużą rośliną, która miała ciemnoróżowe kwiaty szersze niż jej dłoń. Zobaczyła nagły ruch w liściach rośliny, a potem jeden z kwiatów zatrzasnął się gwałtownie z trzaskiem.

— Och! Co to było? — Krisa odskoczyła od drżącej rośliny.

— To, moja droga, był lunch — w każdym razie dla rośliny. Tylko kolejny bezbronny durba, padający ofiarą jej wabiącego zapachu.

— Ale nie widziałam niczego. Co to w ogóle jest durba? — Zapytała Krisa. Obserwowała z łagodnym niepokojem jak ciasno zamknięty, ciemnoróżowy kwiat zaczął poruszać się rytmicznie, emitując głośne dźwięki miażdżenia.

— Nie, nie zobaczyłabyś. Większość fauny tutaj, na X ma wspaniałą kamuflaż — oczywiście z wyłączeniem soondarów. Czarne jak smoła, ponieważ polują tylko w nocy. Durba to typ dużego, jadowitego pająka. Jestem zaskoczony, że Teague ci o nich nie powiedział.

— Jestem raczej zadowolona, że tego nie zrobił. — Zauważyła. W rzeczywistości musiało być wiele stworzeń, żyjących w dżunglach Planety X, a jednak Teague nigdy nie powiedział jej nic o żadnym z nich, poza soondarami i targee. *Powiedział ci tylko to, co musiałś wiedzieć, żeby przeżyć*, wyszeptał praktyczny głos w jej głowie. Oczywiście czy naprawdę chciałaby wiedzieć, że wszędzie wokół były drapieżne rośliny i jadowite pająki? Krisa zadrżała.

— Łapiesz przeziębienie, moja droga?

— N-nie, tylko myślę. — Krisa szukała słów.

Właśnie wtedy przeszedł obok jeden z wojowników Yss Sarskina, z drogo wyglądającym, jedwabnym szalikiem, owiniętym wokół pasa. Na końcach przywiązał dwa różowe, aksamitne, damskie pantofle na wysokim obcasie, które byłyby odpowiednie na bal w Briar Rose. Kołysały się i uderzały o jego nagie, zielone uda, gdy szedł.

— Myślałam tylko, że twoi, um, ludzie ubierają się tu bardzo kolorowo. — Powiedziała w końcu Krisa.

Sarskin roześmiał się ciepłym, przyjemnym dźwiękiem, który wstrząsnął jego monumentalną postacią od stóp do głów. — Tak, raczej zabawne, czyż nie? Najpierw importowałem ubrania dla moich żon — mam ich sześć, wiesz?

Krisa usiłowała kontrolować swoją reakcję na jego oświadczenie. Cóż, Teague *mówił*, że jego dawny kolega z załogi został tubylcem i połączył się z więcej niż jedną kobietą Yss. *Ale sześć?* To wydawało się odrobinę przesadzone.

— Chciałem, żeby ubierały się przyzwoicie, ale to było beznadziejne. — Ciągnął wielki mężczyzna. — Wojownicy Yss przywłaszczyli sobie większość z tych ozdobnych strojów, które sprowadziłem i noszą je jak im się podoba. Myślę, że posiadanie „skór ludzi spoza świata” dodaje im statusu. Odrobinę jak dzieci, przebierające się dla zabawy, nie sądzisz? — Zachichotał znów i zachęcił ją do pójścia dalej ogrodową ścieżką.

— Od tego czasu porzuciłem próby skłonienia moich kobiet do noszenia najnowszych strojów. Podejrzewam, że ich miejscowe kostiumy są bardziej wygodne w tym upale. Sama wydajesz się zmieniać w tubylca, Panno Elyison, jeśli nie obrazisz się, że to mówię.

— Nie, oczywiście, że nie. N-nie miałam dużego wyboru. — Przyznała Krisa, rumieniąc się lekko. Ktoś wyczyścił i naprawił wszystkie jej ubrania i miała na sobie codzienny, miętowo zielony strój, który dała jej Vis. Od dawna nie myślała o tym jak wyglądała w kombinacji spódnicy i wiązanej na szyi bluzce, którą nosiły kobiety Yss, ale teraz komentarz Sarskina sprawił, że poczuła się odsłonięta.

— To całkiem w porządku, sam stałem się bardziej niż trochę miejscowy. — Powiedział uprzejmie Sarskin.⁶³ — Ale wierzę, że zostało mi jeszcze trochę fatalaszków, w którym moi wojownicy się nie mieścili, które mogłyby na ciebie pasować. Jeśli chcesz, każę wysłać je do twoich pokoi na dzisiejszą ucztę. Oczywiście nie musisz ich zakładać.

— Oczywiście. — Mruknęła Krisa, koncentrując się na dźwięku skórzanych sandałów, trzeszczących na zwirowej ścieżce i ciepłe ukrytego słońca, świecącego na jej nagie ramiona. — To byłoby... niezwykle uprzejme z twojej strony, Panie Sarskin.

— Proszę, moja droga, po prostu Sarskin. I to najmniej, co mogę zrobić. Jestem bardzo zobowiązany tobie i Teague'owi za sprowadzenie Ziby bezpiecznie do domu. Wiesz, jest moim najstarszym i bardzo byстрыm.

— Tak, jest. — Zgodziła się Krisa, uśmiechając się. — A także bardzo słodkim, małym chłopcem.

— Wydaje się również mieć do ciebie autentyczny sentyment, moja droga. I nie jest jedyny. — Przestał iść i odwrócił się by popatrzeć na nią, posyłając jej penetrujące spojrzenie swoimi, ciemnobrązowymi oczami.

— N-nie wiem, co masz na myśli. — Zająknęła się Krisa, udając, że studiuje lawendową winorośl, wspinającą się po większej, niebieskiej roślinie. Gdzieś daleko słyszała dwóch Yss, którzy zajmowali się ogrodem, rozmawiających w ich niskim, syczącym języku. To sprawiło, że zatęskniła za Vis.

— Mam na myśli Teague'a, oczywiście. Muszę powiedzieć, Panno Elyison, że nigdy wcześniej nie widziałem mojego dawnego kolegi z załogi tak zafascynowanego kobietą, a latałem z nim przez kilka lat, zanim mieliśmy nasze małe... nieporozumienie.

— Haulder-Lenz. — Krisa popatrzyła na niego wyczekująco. Ciemnobrązowe światło nadało jego długim włosom rudawe refleksy, których Ziba nie miał. — Teague nie chce o tym mówić. Dlaczego... dlaczego się nie zgodzaliście? — To wydawało się bladym słowem na opisanie pojedynku na śmierć i życie, uprzejmym słowem Briar Rose. Ale w jakiś sposób, gdy była w pobliżu pełnego godności Drusiniana, nawyki i język z Briar Rose, o których prawie zapomniała przez ostatni miesiąc, wracały do niej.

— Jak mówiłem, to było nieporozumienie, bazujące na różnicy opinii. Myślałem, że zobaczyłem wielką okazję postępu, gdy tu wylądowaliśmy. Chciałem zabrać niektórych z tubylców Yss poza planetę, dać im posmak cywilizowanej galaktyki. Teague... nie zgodził się. Obawiam się, że raczej mocno. Po tym jak wygrał pojedynek, zostawił mnie przy życiu pod jednym warunkiem, że porzucę wszelkie takie plany. Naturalnie się zgodziłem i jak wiesz nie mogę złamać danego mu słowa.

⁶³ Nie należy wierzyć zbyt uprzejmym ludziom.

Krisa pokiwała głową. To wydawało się dziwną sprawą, nie zgadzać się w kwestii edukacji kilku Yss poza planetą. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Teague miałby dbać o takie coś. Otworzyła usta by zapytać i więcej, ale Sarskin uciął gładko.

— Jak mówiłem, moja droga, nigdy nie widziałem mojego dawnego towarzysza z załogi bardziej zafascynowanego przedstawicielką piękniejszej płci. A teraz widzę, że cię oznaczył. — Kiwnięciem głowy swobodnie wskazał siniak na jej szyi, a Krisa zarumieniła się i pospiesznie zakryła go włosami.

— To był wypadek. — Powiedziała, pochylając się by zerwać niewinnie wyglądający, bladozielony kwiatek.

— Nie robiłbym tego, gdybym był tobą, moja droga. Ukłucie kwiatem slindir jest dość bolesne. — Powiedział Sarskin, obserwując jej ruch. — I Panno Elyison, Ferałe nie robią *niczego* przez przypadek. Oznaczenie skóry to wśród nich rytuał godowy. O tak. — Skinął poważnie głową. — Znam ich zwyczaje i postępowanie, nie są dużo bardziej cywilizowani niż Yss, jeśli chcesz znać prawdę. Jeśli Teague cię oznaczył, to musiał być jakiś powód. Jesteś całkiem pewna, że zamierza odstawić cię z powrotem na Lynix Prime, gdy dostanie statek, który mu obiecałem?

— Nigdy wcześniej mnie nie okłamał. — Powiedziała Krisa, prostując się powoli i odsuwając od blado zielonej rośliny. *Ale jest dobry w zatajaniu informacji, czyż nie, Kriso? Niebezpieczne trujące rośliny i zwierzęta, o których nigdy ci nie powiedział... zabicie drugiego soondara.* — Nie wierzę, że chce jakiegokolwiek mojej krzywdy. — Powiedziała z takim przekonaniem jak mogła, patrząc Sarskinowi w oczy. — Nigdy — Zarumieniła się. — nie wykorzystał mnie w taki sposób, w jaki mógł, przez cały ten czas, gdy byliśmy z dala od cywilizacji.

— To całkiem dobrze, biorąc pod uwagę, że Lord Radisson wkrótce będzie cię szukał, jeśli ekipa ratunkowa już nie jest na X, co wcale by mnie nie zaskoczyło. — Stwierdził swobodnie Sarskin.

— Och. — Krisa przyłożyła dłoń do gardła. — Naprawdę tak myślisz? — Jeśli Lord Radisson znajdzie ją zanim będzie mogła dotrzeć na Prime i kazać usunąć chip.

— Nic nie jest bardziej prawdopodobne, ale to nie miejsce i czas na tę rozmowę. Rozumiem, dlaczego chcesz ich uniknąć, dopóki nie będziesz mogła spotkać się z Lordem Radissonem na swoich własnych warunkach. — Dotknął swojego karku, wskazując chip. — Ale próbuję cię ostrzec, moja droga. Teague jest dobrym towarzyszem, ale jest poszukiwany prawie w całej galaktyce i to nie za drobne przestępstwa. Ferałe są dzicy, gdy zostaną sprowokowani, całkiem zwierzęcy. Jeśli coś, co uważają za należące do nich jest zagrożone, potrafią pokazać prawie szaleńczy rodzaj gniewu.

Krisa przypomniała sobie wybałuszone, niebieskie oczy i przyprawiający o mdłości chrząst karku Kapitana Ketchuma, gdy Teague go zabił. *Ale zrobił to, żeby mnie uratować, nie dlatego, że myśli, że mnie posiada.* Zaprotestował jej umysł. *Do kogo należysz, mała dziewczynko?* Warknął w odpowiedzi głos Teague'a w jej głowie. I Sarskin wydawał się

myśleć, że Teague „oznaczył” ją celowo. Krisa nadal nie była pewna jak wyjaśni purpurowy siniak w miejscu, gdzie ją ugryzł, jeśli nie zblednie do czasu, gdy wróci na Prime i do Lorda Radissona.

— Widzę po twojej twarzy, że to, co próbuję ci powiedzieć, zrobiło wrażenie. — Zauważył Sarskin, przyglądając jej się uważnie. — Mówię tylko, że powinnaś być ostrożna w tym, co robisz i komu ufasz, Panno Elyison. Jak mówiłem, mam wieczny dług u mojego starego przyjaciela. Ale nie chciałbym zobaczyć, że cokolwiek złego przytrafia się tak miłej młodej damie. Myślę, że najlepszym miejscem dla ciebie jest Lynix Prime z twoim Lordem Radissonem, życie w komforcie i z przywilejami, do których byłaś wychowana. Zgodzisz się ze mną?

— T-tak przypuszczam. — Powiedziała ostrożnie. — Czy... mówisz, że Teague może próbować zabrać mnie ze sobą, gdziekolwiek się wybieram?

— Czuję, że to całkiem możliwe. — Powiedział Sarskin. Ponury wyraz przemknął przez jego pulchną twarz. — Jeśli zaczyna mieć w stosunku do ciebie zaborcze uczucia, a sądzę, że to oczywiste. — Wskazał purpurową opuchliznę na jej szyi. — Obawiam się, że posiadanie jest tym, co wśród Ferali uchodzi za miłość.

— Ale... ja po prostu nie sądzę... Nie czuję, żeby Teague miał złamać dane mi słowo. Obiecał, że zabierze mnie na Prime. — Zaprotestowała Krisa. Jej serce dudniło. Teague, zabierający ją ze sobą? Ta myśl nigdy nie przyszła jej do głowy.⁶⁴ Słowa ostrzeżenia Sarskina wydawały się otworzyć całe nowe królestwo możliwości.

Jakby to było? Życie w biegu z wielkim Feralem, podróżowanie po całej galaktyce. *Życie z niepewnością i strachem*, wyszeptał praktyczny głosik w jej mózgu. *Nie — życie z wolnością. Życie z mężczyzną, którego kocham.* Upierała się przed samą sobą.

— Panno Elyison, wszystko w porządku? — Popatrzyła w górę by zobaczyć wielkiego Drusiniana, patrzącego na nią ze zmartwieniem.

— Dobrze. Czuję się dobrze. Nadal jestem odrobinę zmęczona, to wszystko. — Powiedziała Krisa, próbując pokryć swoje zmieszanie. — Właściwie, jeśli nie masz nic przeciwko, myślę, że wrócę do mojego pokoju i przygotuję się do wieczornej uczy.

— Bardzo dobrze. Ale czy możesz pomyśleć o tym, co ci powiedziałem, moja droga?

— Tak, na pewno to zrobię. Dziękuję. — Krisa pospiesznie ścisnęła jego rękę. — Bardzo ci dziękuję.

⁶⁴ To tylko potwierdza jak dobrze udało im się ją wytresować.

Rozdział 21

Teague mógłby zabrać mnie ze sobą. Nie musielibyśmy wcale wracać na Prime. Krisie wirowało w głowie od możliwości, gdy szła powoli z powrotem do swojego pokoju. To, że nigdy wcześniej tego nie rozważyła, wydawało jej się śmieszne. Ale znów nigdy przed ostatnią nocą nie pozwoliła sobie naprawdę zrozumieć, co dokładnie czuła do dużego Ferala.

Ale, co Teague czuje do ciebie?

Ta myśl zmroziła ją na miejscu. *Co Teague czuł do niej?* Och, Krisa wiedziała, że jej pragnął — pragnął jej tą samą, rozpaloną do białości potrzebą, którą ona czuła dla niego. Ale czy to głębokie, seksualne pragnienie oznaczało miłość? Czy Sarskin miał rację o nim, „oznaczającym” ją celowo zeszłej nocy? Nie mogła zwyczajnie podejść do wielkiego Ferala i powiedzieć „Och, a tak przy okazji, postanowiłam uciec z tobą, ponieważ zrozumiałam, że cię kocham,” czyż nie? Co, jeśli on nie czuł tego samego?

Jej myśli zostały zakłócone, gdy znalazła się przy drzwiach do jej pokoju i zrozumiała, że Teague był już w środku.

Wielki Feral stał przy dalszej ścianie pokoju, wyglądając nie na miejscu wśród miękkich pastelów w swojej czarnej, skórzanej kamizelce i spodniach. Stał plecami do niej ze zgarbionymi ramionami, wpatrując się w coś na łóżku.

— Witaj, Kriso. — Powiedział, nie odwracając się.

— Dobry wieczór, Teague. — Te słowa wydawały się sztuczne, w jakiś sposób wymuszone. Ale nie widziała go od zeszłej nocy, gdy była rozłożona nago na jego kolanach. Wspomnienie sprawiło, że zarumieniła się mocno.

Obrócił się w końcu z irytującym, kpiącym uśmiechem na ciemnej twarzy, gdy zobaczył jej czerwone policzki. — O co chodzi, skarbie? Nieśmiała?

— Nie. — Skłamała Krisa, buntowniczo unosząc podbródek. Mogła być w nim zakochana, ale nadal był jednym z najbardziej wkurzających ludzi, jakich kiedykolwiek spotkała. Dlaczego zawsze musiał kąsać ją w ten sposób?

— Nie masz żadnych żali? — Zapytał bardziej miękko, ruszając w jej kierunku. Jego stopy nie powodowały żadnego dźwięku na grubym, brzoskwiniowym dywanie.

Krisa potrząsnęła głową, zmuszając się do spojrzenia mu w oczy, które były pustą, niemożliwą do odczytania czernią w skośnym, późno popołudniowym świetle.

— Cóż, może ja mam kilka. — Powiedział, z uśmiechem, znikającym nagle z jego twarzy. Odgarnął kurtynę jej czekoladowobrązowych loków z boku jej szyi i przyjrzał się uważnie głęboko purpurowej opuchliznie, którą zostawiły tam jego zęby noc wcześniej.

Serce Krisy zaczęło bić pod żebrami trzykrotnie szybciej. *O Bogini? Czy on żałuje, że mnie oznaczył? Czy to znaczy, że mimo wszystko mnie nie chce?*

— Jest w porządku. — Powiedziała, próbując się odsunąć.

— *Nie* jest w porządku. — Teague pociągnął ją do siebie, z jedną ręką wokół jej talii, a drugą zanurzoną w jej włosach tak, że mógł przyjrzeć się jej szyi bliżej.

— *Puść* mnie. — Krisa pchnęła jego szeroką pierś bez absolutnie żadnego rezultatu.

— Nie, dopóki nie zobaczę, co ci zrobiłem. — Warknął Teague ostrzegawczo. — Nie ruszaj się, mała dziewczynko.

Krisa przestała się szarpać, ponieważ to niczego nie dawało i pozwoliła mu „przychylić jej głowę, żeby popatrzeć na purpurowy siniak, szpecący jej kremową skórę.

— Nie zamierzałem tego zrobić. Nie zamierzałem zostawić znaku. — Jego ciepły oddech na jej wrażliwej skórze wysłał drżenie pożądania przez jej nerwy, ale jego słowa sprawiły, że jej serce zatoneło. Więc *nie* chciał jej w taki sposób, w jaki ona chciała jego.

— W porządku. — Powiedziała znów tępo. — Byłeś... niezadowolony.

Teague szczeknął krótko śmiechem. — Niezadowolony, huh? Taa, myślę, że mogłabyś tak powiedzieć. — Pochylił się i złożył miękki, ciepły pocałunek na posiniaczonej skórze, a Krisa zadrżała przy nim bezradnie, czując, że jej ciało reaguje na jego dotyk jak zawsze. Teague znów pocałował jej szyję, liżąc miękko ranne miejsce ciepłym, mokrym językiem, jakby mógł scałować siniak.

— Teague... *proszę*. — Jego gorące usta na jej szyi przypomniały jej o miejscach, w których całował ją i lizał noc wcześniej. Krisa czuła, że gwałtownie traci całą kontrolę nad tą sytuacją i swoimi własnymi emocjami.

W końcu odsunął się i popatrzył na nią poważnie.

— Obiecałem, że nigdy cię nie zranię, a potem i tak to zrobiłem. Przykro mi, Kriso, nie miałem zamiaru.

— Sarskin powiedział, że miałeś. Powiedział, że zrobiłeś to celowo. — W chwili, gdy te słowa opuściły jej usta, chciała je cofnąć, ale było za późno. Ciemne rysy Teague'a stwardniały i odsunął się od niej.

— Zrobił to, czyż nie? Odbywałaś przyjacielską, małą pogawędkę z moim dawnym kolegą z załogi? Co jeszcze powiedział?

— Powiedział, że mnie oznaczyłeś, że to był rytuał Ferali, który oznaczał, że chcesz mnie posiadać. — Krisa usiłowała utrzymać desperację z dala od jej głosu, mówić pewnym i spokojnym tonem. Popatrzyła na Teague'a, próbując ocenić jego reakcję na jej słowa. Jego twarz zrobiła się pusta, jego czarne oczy nieprzeniknione i nieodgadnione. Nagle odepchnął ją.

— Wiem, że jesteś naiwna, Kriso. — Usiadł ciężko na pobliskim krześle, które było obite na jasnoniebiesko. — Ale nie możesz ufać wszystkim, których spotkasz.

— Nie ufam. — Powiedziała, ukłuta przez jego odrzucenie.

— Nie, sądzę, że nie. Jest całkiem jasne, że nie ufasz mi nawet po wszystkim, co przeszliśmy. — Odpowiedział.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi o drugim soondarze, którego zabiłeś? Zanim tej nocy dotarliśmy do ciebie? — Krzyknęła Krisa. — Powiedziałaś mi, że byłeś pokryty krwią dla kamuflażu. Mogłeś zostać zabity, ponieważ się spóźniłam!

— Nie musiałaś wiedzieć, skarbie. — Warknął Teague. — Potrafię o siebie zadbać, to, co mi się stało, nigdy nie było twoją odpowiedzialnością. I *nie* zostałem zabity, więc jaki jest sens w mówieniu ci o czymś, co tylko by cię zmartwiło?

— *Sens* jest taki, żebyś, choć raz powiedział mi prawdę. — Krisa pomyślała o czymś jeszcze, co powiedział jej wielki Drusinian.

— Sarskin powiedział mi tej nocy, gdy jechaliśmy, żeby cię zabrać, że soondary zwykle nie podchodzą blisko obcych obiektów, zwłaszcza tak dużych i przerażających, jak statek międzygwiazdny. Wydawał się sądzić, że byłabym bezpieczna, gdybyś zostawił mnie wtedy na *Gwiezdnej Księżniczce*.

— Zwykle? — Warknął Teague, podnosząc się z krzesła i górując nad nią. — Nie, sądzę, że *zwykle* tego nie robią. Z wyjątkiem tego, że po tygodniu czy dwóch, nawet coś tak wielkiego, jak *Księżniczka*, może przestać być przerażające. Zwłaszcza, gdy ze środka dochodzi zapach świeżej *krwi*. — Przeciągnął dłonią po włosach.

— Ale domyślam się, że powinienem podjąć ryzyko i zostawić cię tam. Głupio z mojej strony, że pomyślałem, że chętniej poszłabyś ze mną i przeżyła, niż została w środku i czekała na zespół ratowniczy, będąc bitą i gwałconą, i prawdopodobnie zjedzoną którejś ciemnej nocy!

— To nie... Nie miałam na myśli... — Krisa zacisnęła dłonie w pięści, czując jak jej paznokcie wbijają jej się w dłoń. Dlaczego sprawy zawsze szły źle, gdy próbowała z nim rozmawiać?

Teague odszedł kilka kroków, najwyraźniej zbyt wściekły by z nią rozmawiać, ale teraz znów się odwrócił, z oczami płonącymi srebrem z emocji. — Nie mogę uwierzyć, że po wszystkim, przez co przeszliśmy, nadal mi nie ufasz. Co sprawia, że jesteś tak pewna, że powinnaś przedkładać słowo tego Drusiniana ponad moje?

— Bo on *jest* Drusinianem. — Wybuchła Krisa. — Powiedziałaś mi, że oni nie mogą powiedzieć kłamstwa albo złamać swojego słowa.

Teague westchnął i znów zwałił się na niebieskie krzesło, przeciągając obiema dłońmi przez swoje sterczące, niebieskawoczarne włosy. — Więc o to chodzi. — Wymamrotał. —

Posłuchaj, Kriso, może nie wyjaśniłem zbyt dobrze. Drusinianie są jednymi z najbardziej śliskich sukinsynów, jakich kiedykolwiek spotkałem w tej galaktyce. Nie mogą kłamać, ale są cholernie dobrzy w przekręcaniu prawdy. To sprawia, że są jednymi z najlepszych biznesmanów na świecie. Co jeszcze powiedział ci Sarskin? No dalej — dawaj.

— Tylko t-to, że powinnam być ostrożna, ponieważ Ferałe są zaborczy i nie sądzi, że pozwolisz mi odejść, nie sądzi, że naprawdę zabierzesz mnie z powrotem na Prime. Powiedział... — Jej głos opadł tak nisko, że ledwie mogła słyszeć samą siebie. — Powiedział, że Ferałe zrównują posiadanie z miłością, że będziesz chciał mnie zatrzymać, zabrać mnie ze sobą. — Krisa patrzyła w dół, na swoje ręce, nie będąc w stanie napotkać tych pustych, czarnych oczu, gdy jej własne były tak pełne nadziei.

Teague prychnął z odrazą. — Miłość? Co ten gruby Drusinian wie o miłości? Ma sześć żon — sześć! Co on wie o oddaniu się jednej osobie na całe życie?

— Wiem to wszystko. — Powiedziała gniewnie Krisa. — Ale nie wiem... on wydaje się taki miły...

— Oczywiście, że tak. Sarskin zawsze był draniem z osobowością, prawdziwym czarusiem. Wydaje się wspaniałym gościem do chwili, gdy poznasz go lepiej. Niestety, do czasu, gdy to zrobisz, może być za późno. Czy kiedykolwiek powiedział ci, dlaczego walczyliśmy? Dlaczego musiałem go wyzwać, gdy wylądowaliśmy tu po raz pierwszy?

— Haulder-Lenz? Nie — i ty też nie. Powiedział tylko coś o wysyłaniu niektórych Yss poza planetę dla edukacji. — Krisa skrzyżowała ramiona, oczekując na usłyszenie prawdy.

— Och, mieliby edukację, pewnie. Sarskin miał błyskotliwy pomysł, żeby zacząć sprzedawać ich, jako niewolników — zwłaszcza kobiety Yss — do międzygwiazdnych burdeli i innych zainteresowanych nabywców.

— Ale... nie zrobiłby... nie *mógłby*. Przyjęli go, przyjęli was obu. Połączył się z ich kobietami, miał dzieci.

— To nie ma znaczenia dla Sarskina. — Teague chodził w kółko po brzoskwiniowym dywanie, jakby chciał wydeptać w nim dziurę. — Mógł nie zrobić niewolników z plemienia, które go przygarneło, ale inne, sąsiednie plemiona, byłyby uczciwą grą. Drusinianie są świetni w handlu niewolnikami. Są tak cywilizowani i wyżsi, że nie uważają innych kultur za będące dużo więcej niż dzikusami i jeśli jest w tym zysk, zrobią to, nigdy nie poświęcając myśli temu, co te „dzikusy” mogą czuć. — Teague przestał na chwilę krążyć i wziął głęboki, ostry oddech.

— Musiałem go powstrzymać. Nie miałem nic przeciw uczestniczeniu w jego przemysłowych interesach — to małe gówno, gdy jesteś poszukiwana w połowie galaktyki za wielokrotne zabójstwa. Ale nakreśliłem granice na niewolnictwie. Myślę, że wiesz, dlaczego. — Popatrzył na nią groźnie.

— Tak. — Powiedziała cicho Krisa, zdrętwiałymi wargami. — Tak, r-rozumiem, dlaczego.

— W porządku. — Teague przeciągnął obiema dłońmi przez włosy. — Tym, co próbuję ci powiedzieć, jest to, że Sarskin jest miłym gościem, *tak długo, jak masz go na oku*. Jest przyjazny i użyteczny — dostajemy od niego statek — ale nie ufaj ani jednej, przeklętej rzeczy, którą ci mówi. Drusinianie są wiązani swoim słowem, dlatego tak trudno wyciągnąć od nich odpowiedź wprost, za każdym razem wszystko przekręcają.

— Więc... mówisz, że wszystko, co mi powiedział —

— Zapomnij o tym wszystkim. — Teague posłał jej stanowcze spojrzenie. Serce Krisy utonęło. — I spróbuj mi zaufać, przynajmniej trochę. Doprowadziłem cię tak daleko, prawda? — Zażądał odpowiedzi. — Jeśli mówię, że zabiorę cię na Prime, to cholernie pewne, że cię tam zabiorę.

— Teague, przepraszam. Nigdy nie powinnam słuchać —

— Nie, nie przepraszaj. — Teague skrzywił się. — Sarskin potrafi być kurewsko przekonujący. Prawdopodobnie powiedział ci, że jestem jakimś zwierzęciem. Jakąś złośliwą, nieprzewidywalną bestią. Nie możesz zaufać soondarowi, że nie rozerwie cię na kawałki i nie możesz zaufać Feralowi, że dotrzyma słowa, czyż nie tak?

Krisa skinęła głową, czując tępe palenie wstydu na rozpalonych policzkach. To, co mówił, było całkowicie zbyt bliskie tego, co Sarskin *powiedział* jej ogólnie o Feralach i o Teague'u w szczególności, dla jej komfortu.

— Tak myślałem. — Teague pokiwał głową, lakonicznym gestem. — I przełknęłaś to, ponieważ mój dawny towarzysz z załogi jest tak przekłecie *cywilizowany*. — Wielkimi krokami podszedł do łóżka, gdzie leżał rozłożony asortyment jej ubrań. — Spójrz, co ci przysłał, Kriso. — Uniósł w powietrze między nimi delikatną, koronkową suknię w kolorze kości słoniowej. Miała wysoki kołnierz i małe, perłowe guziczki, które biegłyby w górę, aż do jej gardła, gdyby ją założyła. Ta suknia byłaby właściwa do noszenia wieczorem w Briar Rose albo gdziekolwiek indziej w przyzwoitym towarzystwie. Byłaby idealna na Lynix Prime.

— Śmiało. — Teague rzucił jej suknię, a Krisa złapała ją dzięki czystemu odruchowi. — Załóż ją, ma nawet ładny, wysoki kołnierz do ukrycia miejsca, gdzie cię „oznaczyłem.” — Zadrwił. — Dołącz ponownie do świata, do życia, w którym jesteś przeznaczona przez cały czas. To jest to, czego chcesz, prawda? Nie możesz doczekać się, żeby dostać się na Prime i nosić takie stroje każdego dnia. To cud, że w ogóle robili sobie kłopot z tym przeklętym przez Boginię chipem w twoim karku, nie potrzebują go do zmuszenia cię, żebyś zachowywała się tak, jak chcą. — Jego głos był wściekłym pomrukiem, prawie warczeniem. Krisie przypomniał się tajemniczo gorący, czarny głos soondara w jej głowie.

— Teague, to nieuczciwe i ty o tym wiesz. — Teraz płakała, łzy spływały strumieniem po jej policzkach niezauważone. Przycisnęła piękną, koronkową suknię do piersi, jej ręce zacisnęły się na delikatnym materiale.

Ale wielki Feral znów był wściekły. Poza zdolnością słyszenia czegokolwiek, co miała do powiedzenia. — Tylko pamiętaj o czymś, skarbie. — Pochylił się, piorunując ją oczami, które zrobiły się w pełni srebrne z ledwie powstrzymanego gniewu. — Wiem kim *naprawdę* jesteś. Nie ma znaczenia, co ubierasz albo jak próbujesz to ukryć — widziałem twoją prawdziwą naturę — żar, który próbujesz trzymać zamknięty wewnątrz.

Pochylił się bliżej z dłońmi na jej ramionach i przyciągnął ją do dzikiego, kradnącego dech pocałunku. Jego usta na jej były siniaczące i bolesne, a jednak Krisa poczuła, że jej ciało reaguje na jego dotyk. Z zapomnianą sukienką w dłoniach, pochyliła się w kierunku pocałunku, dając tyle, ile brała, chcąc pokazać mu jakoś, że mylił się, co do niej, mylił się odnośnie tego, czego chciała.

Teague odsunął się tak nagle, że prawie upadła. — To jesteś *prawdziwa* ty, Kriso i nigdy nie będziesz szczęśliwa, próbując temu zaprzeczyć. — Obrócił się i ruszył do drzwi.

— Teague, zaczekaj...

— Co? — Odwrócił się w połowie z dłonią na ozdobnej, mosiężnej klamce, z oczami znów twardymi i czarnymi jak północ.

Miała na końcu języka powiedzenie tego, co czuła, czego chciała, ale było oczywiste, że nie czuł tego samego. Powiedział jej, żeby odrzuciła wszystko, co powiedział Sarskin, wykił pomysł o „oznaczeniu” jej, jako jego własnej. Nie pragnął jej w sposób, w jaki ona pragnęła jego, więc nie było nic do powiedzenia.

Krisa potrząsnęła głową w milczącej załości.

— Uczta jest za godzinę. — Powiedział zimno Teague, wskazując głową koronkową sukienkę, którą nadal trzymała zaciśniętą w pięściach. — Sugeruję, żebyś ją założyła i przyszała na czas. Nie chcielibyśmy obrazić ich naszej ostatniej nocy tutaj.

Krisa w końcu odnalazła swój język. — Ostatnia noc? Ale —

— Czy mój dawny kolega z załogi nie powiedział ci, że widziano ekipę ratunkową przy wraku *Księżniczki*? Otrzymał tę wiadomość dzisiaj od jednego ze swoich statków zwiadowczych.

— Powiedział, że nie zaskoczyłoby go, gdyby już tu byli. — Wyszepiała Krisa zdrętwiałymi wargami. Jej ręka powędrowała nieprzytomnie do jej karku by potrzeć małe wyrzuszenie przy jego podstawie.

Teague zakpił. — Mówiłem ci, że może nigdy nie dawać odpowiedzi wprost, w żadnej sprawie. Jak myślisz, jak długo zajmie im zrozumienie, że nie ma cię na pokładzie *Księżniczki*

i zaczną namierzać twój chip? Dwa, najwyżej trzy dni. Jutro rano wybieram się po najszybszy statek Sarskina i wrócę wieczorem, żeby cię zabrać, więc lepiej bądź gotowa.

— Dlaczego nie mogę iść z tobą, żeby zabrać statek? — Zapytała desperacko. Myśl o zostawianiu gdziekolwiek, gdzie ludzie Lorda Radissona mogli pojawić się w każdej chwili, sprawiała, że się dusiła. *Ale to może być wszędzie tak długo, jak masz chip, Kriso.*

— Tylko byś mnie spowolniła. To trudna droga, a poza tym Sarskin odmawia pozwolenia ci zobaczyć, gdzie znajdują się statki. Ten chip sprawia, że jesteś zagrożeniem dla bezpieczeństwa, skarbie. Gdybyś powiedziała niewłaściwej osobie, co widziałaś, mogłabyś położyć całą tę operację. Może lubić cię wystarczająco, żeby ostrzec cię przede mną, ale to nie znaczy, że pozwoli ci wejść w drogę jego drogocennym zyskiem. — Teague znów odwrócił się by odejść.

— Ale...

— O co chodzi? — Zapytał, odwracając się. Krisa mogła zobaczyć mięśnie na jego szczęce, zaciskające się, gdy mówił. — Boisz się, że cię zostawię? Zabiorę statek i zwięję z planety? Pozwolę ci zaryzykować z Lordem Radissonem i chipem?

— Nie, to nigdy nie przyszło mi do głowy. — Krisa poczuła, że jej temperament wrze, pokonując łzy.

— Tak się cieszę, że możesz zaufać mi przynajmniej tyle. — Warknął Teague. — A teraz się ubierz. Uczta jest za mniej niż godzinę, więc lepiej pojaw się i odegraj przedstawienie.

Wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami.

Rozdział 22

— Ty skurwysynu! — Krisa dała upust swojemu temperamentowi w najbardziej niegodny damy sposób. Rzuciła jedyną rzeczą, którą zdarzyło się jej mieć pod ręką, piękną, koronkową suknią w kolorze kości słoniowej, w zatrzaśnięte drzwi. Uderzyła w nie z miękkim, niesatysfakcjonującym szelestem i leżała w małej stercie materiału przy podstawie grubych, drewnianych drzwi, a Krisa wrzała. Chodząc w tę i z powrotem po grubym, brzoskwiniowym dywanie, nazywała pod nosem wielkiego Ferala wszystkim, co mogła wymyśleć, używając słów, o istnieniu, których miesiąc wcześniej nie miała pojęcia. Ironia faktu, że używała słownictwa, którego nauczyła się od Teague'a, żeby go przeklinać, nie umknęła Krisie, wkurwiła ją bardziej niż kiedykolwiek.

— Odegraj przedstawienie, nie obraż ich. — Warknęła cicho, w końcu gwałtownie podnosząc suknię o barwie kości słoniowej z podłogi i podchodząc ciężkim krokiem do łóżka by zobaczyć, co jeszcze przysłał jej Sarskin. Była tam para jedwabnych pończoch i jakieś filigranowe buciki na wysokim obcasie, pokryte małymi perełkami, które wyglądały na dokładnie pasujące na nią. I oczywiście był tam całkowicie niezbędny popręg w celu ściśnięcia jej figury w kształt klepsydry, pod suknią.

Mamrocząc gniewnie, Krisa założyła wszystko, ściągając popręg złośliwie ciasno by upewnić się, że jej talia będzie super cienka pod piękną suknią. Zapięła każdy maleńki, perłowy guziczek, aż do podbródka i skręciła włosy, które przez wiele dni nosiła luźno, wokół ramion, w ciasny i odpowiedni kok na karku. Zabezpieczyła go zdobioną, srebrną szpilką, która przeszła z nią całą drogę z *Gwiezdnej Księżniczki*. Potem pomaszerowała do odświeżacza i włączyła pełnowymiarowy holowizjer w rogu marmurowego pomieszczenia.

Dziewczyna z innego życia wpatrywała się w nią. Dziewczyna w pięknej sukni, właściwej do noszenia wieczorem, która była zapięta, aż do podbródka. Dziewczyna ze szczupłą talią i każdym włosiem starannie na miejscu. Wspaniała i właściwa panna młoda z Briar Rose, którą każdy mężczyzna z radością nazwałby swoją.

Każdy mężczyzna, poza Teague'iem.

Krisa stała, wpatrując się gniewnie w holowizjer, obserwując jak twarz doskonałej dziewczyny zmarszczyła się i łzy popłynęły po jej policzkach. Teague jej nie chciał — nie tak, jak ona chciała jego. Podejrzewała, że była głupia, myśląc, że chciałby niedoświadczonej dziewczyny, takiej, jak ona, wlokącej się za nim, dokądkolwiek by poszedł. *Prawdopodobnie tylko go spowalniam, rzucam mu kłody pod nogi*. W końcu będzie próbował pozostać jeden krok przed prawem, w każdym miejscu, do którego pójdzie. Jest cena za jego głowę, tak jak będzie za jej, jeśli ucieknie od swoich zobowiązań i złamie kontrakt Briar Rose.

To i tak głupi pomysł, chcieć uciec z poszukiwanym byłym skazańcem i znanym mordercą, zamiast prowadzić życie w luksusie i bezpieczeństwie na Lynix Prime, gdzie jest twoje miejsce. Skarcił głos Madame Ledoux wewnątrz jej głowy. Tylko, że Teague był kimś

znacznie więcej. Był... nie było sposobu by wyjaśnić, kim był. Przypominał Krisie pudełko układankę, które miała, jako mała dziewczynka.

Z zewnątrz pudełko wyglądała wystarczająco zwyczajnie, było zrobione z prostego, ciemnobrązowego drewna, wygładzonego upływem czasu i wieloma rękami. Ale, gdy się je otwarło, była tam sekretna komora, a wewnątrz tej komory, jeśli potrafiło się go znaleźć, maleńki przełącznik, który powodował, że całe pudełko otwierało się w inne pudełko i *to* pudełko miało inny ukryty przełącznik i tak dalej, i tak dalej. Teague taki był — ciągle ją zaskakiwał, ciągle robił i mówił rzeczy, których nie potrafiłaby przewidzieć i nie oczekiwała.

Krisa przypuszczała, że to był jeden z powodów, dla których się w nim zakochała. Czego mogła oczekiwać na Lynix Prime, poza nudnym bezpieczeństwem i jednostajnością dnia po dniu przez resztę swojego życia? Oczywiście zakładając, że mogłaby pozbyć się chipu cnotliwości ze swojej szyi. Przypuszczała, że mogła oczekiwać pewnej ilości zupełnie okropnego bólu, chyba, że się nim zajmie.

Myśl o chipie przypomniła jej gniewne słowa Teague'a. *To cud, że w ogóle robili sobie kłopot z tym przeklętym przez Boginię chipem w twoim karku, nie potrzebują go do zmuszenia cię, żebyś zachowywała się tak, jak chcą.* Ale chip nie był aktywny. Nikt nie zmuszał jej do zachowywania się lub myślenia, lub ubierania się w ten sposób — sposób Briar Rose. Jeszcze nie.

Krisa znów popatrzyła na siebie w wizjerze. Koronkowa suknia była piękna i odpowiednia — zbyt odpowiednia — a jej włosy były ściągnięte tak mocno, że bolała ją głowa. Piękne, inkrustowane perłami buciki, ścisnęły jej palce u nóg i wysyłały ostre bóle do podeszw jej stóp, które przyzwyczały się do wygodnych skórzanych sandałów, które nosili Yss. Ale najgorszy ze wszystkiego był ten przeklęty popręg. Utrudniał jej oddychanie tak, że czuła, że przez cały czas z wysiłkiem łapie powietrze i trzymał jej naturalnie zmysłowe piersi, ukrywając ich krągłości pod nieustępliwym materiałem. Sprawiał, że wyglądała, jakby była przecięta na dwoje, co było dokładnie tym, jak się czuła, nosząc go.

Dziewczyna w lustrze — idealna żona z Briar Rose — nie była już nią. W ciągu miesiąca, odkąd zdecydowała zaryzykować w dżunglach Planety X z Teague'iem, zmieniła się. Widziała i zrobiła rzeczy, o których pomyślenie w czasie życia w Briar Rose spowodowałoby, że sapnęłaby, zadrżała i prawie zemdląca. Te doświadczenia ją zmieniły — *Teague* ją zmienił czy w to wierzył, czy nie. Nigdy więcej nie będzie tą samą osobą, nie ważne, jak mocno zaciągnie swój popręg, albo jak wiele idealnych przyjęć urządzi dla gości Lorda Radissona w jego wiejskiej posiadłości na Lynix Prime.

Nie ważne, co jeszcze się jej przydarzy, jakaś część niej zawsze będzie tą dziewczyną, która zasiadała do uczyty kanibali i uciekała przez dżunglę z soondarem na jej tropie. Dziewczyną, która ściagała się ze słońcem by uratować mężczyznę, którego kochała i wykonywała publicznie bezwstydne akty by zabawić tłum dzikusów. Która wykonywała te same akty i jeszcze gorsze i cieszyła się każdą minutą bycia z wielkim Feralem w prywatności ich pokoju.

To tym naprawdę jestem — to miał na myśli Teague, gdy mówił, że zna prawdziwą mnie — żar, który utrzymuję zamknięty wewnątrz.

Krisa popatrzyła w wizjer po raz trzeci. Gdy dotrze na Prime, ta osoba, osoba, którą naprawdę była, będzie musiała zostać schowana głęboko, jak sukienka, która wyszła z mody. Sukienka tak piękna, że nie można znieść rozstania z nią, ale taka, w której nikt nigdy nie będzie więcej chodził. Ale nie było nikogo tutaj, na Planecie X, by zmusić ją do zrobienia tego. Nie teraz. Jeszcze nie.

Co ja robię?

Krisa wyszarpnęła gniewnie szpilkę z włosów, pozwalając im opaść luźno wokół jej ramion w obwitych, kręconych, brązowych falach. Potem chwyciła obie strony koronkowej sukni w kolorze kości słoniowej i szarpnęła. Delikatny materiał rozdarł się, a maleńkie, perłowe guziczki pofrunęły wszędzie, przelatując przez pole holograficzne, zniekształcając jej obraz i rykoszetując od marmurowych ścian by opaść ze stukotem na podłogę. Krisa kopnięciem zrzuciła ściskające buty z ostrymi noskami i ściągnęła jedwabne pończochy, robiąc w nich wielkie, satysfakcjonujące dziury gwałtownymi szarpnięciami. Na końcu zerwała z siebie obraźliwy popręg, rzuciła go na podłogę i kopnęła w kąt.

Może musieć odgrywać rolę, gdy dotrze na Prime, ale niech ją szlag, jeśli zrobi to minutę wcześniej niż będzie musiała.

I niech mnie szlag, jeśli odejdę bez dania znać Teague'owi, co czuję. Nawet, jeśli on nie odwzajemnia tych uczuć.

Jedna, ostatnia noc, jako jego kobieta. Jedna, ostatnia noc by pokazać mężczyźnie, którego kochała, czego chciała, do czego była zdolna. Jeśli nie wykorzysta tej ostatniej szansy, Krisa wiedziała, że będzie żałować tego przez resztę swojego życia.

A nie zamierzała wybierać się do swojego świetnego i stosownego życia na Lynix Prime, jako tępa i nudna żona Lorda Radissona, z jakimikolwiek żalami.

Każda głowa w sali uczt obróciła się, gdy weszła i Krisa wiedziała, dlaczego. Była ubrana ze stylem — stylem Yss — i czuła się jednocześnie całkowicie odsłonięta i całkowicie piękna. Nosila specjalną sukienkę — tę, którą Vis dała jej po wielu jej protestach. To był rytualny strój godowy, taki, którego była pewna, że nigdy go nie założy, ponieważ był bardzo odsłaniający, nawet na standardy Yss. Teraz cieszyła się, że jej przyjaciółka nalegała na zrobienie z niej prezentu.

Sukienka była w głębokim kolorze indygo, który był święty dla Yss, jak wszystkie ciemne kolory. Z tłumaczeniem Ziby, Vis wyjaśniła jej, że materiał został zabarwiony, w

oczyszczonej krwi soondara, która miała tak głęboki odcień niebieskiego, że wydawała się czarna. Sam materiał był miękki, z aksamitną teksturą, która była jak krótka, bujna sierść, pocierająca jej nagą skórę.

Górna połowa sukienki obejmowała jej piersi i wypychała je w górę, z głębokim wcięciem w kształcie litery V z przodu i zaokrąglającym się łagodnie na miseczkach, które ledwie zakrywały jej sutki. Gdyby Krisa wzięła wystarczająco głęboki oddech, ciemnoróżowe łuki jej otoczek po każdej stronie zostałyby odsłonięte. Dolna połowa była skróconą spódnicą, która pokazywała jej długie, szczupłe nogi, aż do ud. Typowe rozcięcie w strojach Yss po środku, pokazywało maleńki skrawek tego samego, aksamitnie miękkiego materiału, ledwie zasłaniającego wargi jej cipki.

To, co czyniło ten strój naprawdę wyjątkowym, to jasnozłota nić, haftowana w prawie każdym calu kwadratowym materiału. Vis próbowała jej wyjaśnić te wzory, gdy dała Krisie te ubrania. Z tego, co Krisa mogła zrozumieć, to były symbole płodności, znaki, przyciągające oczy mężczyzny, z którym chciała się sparować, mężczyznę, którego pragnęła posiadać i być przez niego posiadana. Ten haft miał dla niej dziś w nocy specjalne znaczenie i czuła się zarówno piękna, jak i swawolna w godowej sukni Yss. By uzupełnić strój, założyła tradycyjne sandały Yss, wiązane, aż do kolan.

Krisa trzymała głowę wysoko, gdy wkroczyła po królewsku do odbijającej dźwięk sali z wysoko sklepionym sufitem i szerokimi oknami, które wpuszczały światło w kolorze głębokiej, palonej umbry, ze słońca Planety X. Jak to było w zwyczaju Yss, wszyscy siedzieli w wielkim kręgu na tkanych matach na podłodze. Środek kręgu był wypełniony wieloma tacami z jedzeniem, z których największa była pełna aromatycznego, parującego mięsa, które miało głęboki, niebieski kolor — mięso drugiego soondara, którego zabił Teague.

Gość honorowy siedział po przeciwnej stronie kręgu, twarzą do niej. W chwili, gdy weszła do pomieszczenia, jego czarna, druga powieka cofnęła się by odsłonić płonące srebro. Krisa czuła jego oczy na każdym jej kroku, gdy szła z gracją wokół kręgu i skierowała się do niego. Dziś w nocy była kobietą Teague'a — tej ostatniej nocy, którą mieli razem — i jej miejsce było u jego boku.

Przez chwilę panowała całkowita cisza, gdy szła wokół szerokiego kręgu, a potem od siedzących Yss dobiegło falami niskie syczenie. Szczupłe, sześciopalczaste dłonie klepały podłogę w pełnym uznaniu aplauzie. Krisa kiwnęła głową, przyjmując pochwałę. Mogła nie pasować do standardów przyzwoitości Briar Rose, ale dziś w nocy idealnie uosabiała ideał piękna Yss i wiedziała o tym.

— Co ty, do diabła robisz, skarbie? — Warknął Teague, gdy usadowiła się z wdziękiem i zaczęła się ucztą.

Krisa popatrzyła na niego szeroko otwartymi, niewinnymi oczami. — Odgrywam przedstawienie, dokładnie tak, jak powiedziałaś, Teague. Czy nie powinnam należeć do ciebie, być twoją kobietą? — Przynęła się bliżej niego i sięgnęła przez jego ciało tak, że jej piersi musnęły sugestywnie jego ramię, wyczuwając jak jego mięśnie napinają się i tężeją,

gdy to zrobiła. Biorąc jeden z małych owoców o smaku świecącego słońca, Krisa wgrzyła się w niego, nie spuszczać swoich oczu ze zmrużonych, srebrnych oczu Teague'a. Słodki, lepki sok spłynął po jej ręce. Krisa zlizala go, przeciągając swoim różowym językiem długim, zmysłowym ruchem wzdłuż swojego przedramienia, nie przerywając kontaktu wzrokowego, gdy to robiła.

Oczy Teague'a rozszerzyły się, potem zwęziły, a jego nozdrza zadrgały, gdy wykonywała swój mały pokaz. *Węszy mnie*. Pomyślała Krisa, biorąc głęboki oddech, wiedząc, że to pokaże kremowe wzniesienia jej piersi. *Węszy mój żar*. I ona także mogła wyczuć jego. Tak blisko jego dużego ciała, gorąco, które od niego promieniowało, niesło głębokie, pikantne piżmo, które było unikalne dla Teague'a. Zapach wydawał się ją oszalać, jak narkotyk, który pulsował przez jej żyły, sprawiając, że czuła się beztroska i gorąca. Z wyrazu jego twarzy wiedziała też, że nie umknęło mu znaczenie symboli płodności, haftowanych na całym jej stroju.

Gdy w końcu przemówił, Głos Teague'a był głębokim, ostrzegawczym warknięciem. — Grasz w niebezpieczną grę, mała dziewczynko. — Groźny pomruk zdawał się wibrować w każdej części jej ciała i Krisa poczuła, że jej serce straciło rytm. Czy posuwała się za daleko? Może — ale nie było szansy w piekle, żeby teraz się wycofała.

Posyłając mu wyniosłe spojrzenie, które, jak miała nadzieję, nie zdradzi jej szalejącego pulsu, powiedziała. — Nie boję się, Teague. Wiem, w co się pakuję.

— Jesteś pewna? — Teague skrzywił się, a w jego srebrnych oczach był ogień, który sprawił, że głęboko w niej coś zacisnęło się ze strachu i pożądania. — Ja nie żartuję, Kriso. Nie naciskaj dzisiaj na mnie albo będziesz tego żałować.

Krisa popatrzyła tylko na niego, utrzymując twarz bez wyrazu, mimo fal adrenaliny, pędzących przez jej żyły. Dziś w nocy zamierzała nacisnąć Teague'a — nacisnąć go mocno — ale jeszcze nie był na to czas. Na razie mogła cieszyć się ucztą i uczuciem żaru jego oczu na jej odsłoniętej skórze.

Udając bardzo zainteresowaną jedzeniem, Krisa wzięła trochę głęboko niebieskiego mięsa soondara, z przechodzącej tacy. Miało silny, dziki smak, niepodobny do niczego, czego kiedykolwiek wcześniej próbowała. Yss wierzyli, że przejmujesz siłę i cechy zwierzęcia, którego mięso jesz. Dziś w nocy Krisa miała nadzieję, że mieli rację. Będzie potrzebować każdej uncji siły i odwagi, jaką mogła zdobyć, by zrobić to, co planowała.

Uczta wydawała się trwać wiecznie, ale nie mogła być tak długa. Światło o kolorze palonej umbry zgasło by zostać zastąpionym przez miękkie oświetlenie, które oświetlało wnętrze kręgu, odbijając się od bladych, wąskich oczu Yss wszędzie wokół niej. Żołądek Krisy wydawał się ściśnięty z napięcia, ale zmusiła się by zjeść przynajmniej trochę, wiedząc, że będzie potrzebowała energii.

Gdy jadła, mające ostry smak mięso soondara, Krisa przypomniała sobie, co powiedziała jej Vis, gdy dała jej te specjalną sukienkę, zabarwioną krwią wielkiego stworzenia. *Soondary łączą się na całe życie*. Powiedziała Vis. *Gdy samica soondara znajduje samca, którego chce, tropi go, podąża za jego zapachem, aż znajdzie go samego. Potem wabi go, sprawia, żeby jej*

pragnął. Nie może się jej oprzeć. Odbywają gody przez wiele dni, wiążąc się. Niech twoje sparowanie będzie tak długie i głębokie, jak soondara. To była uprzejma rzecz do powiedzenia wśród Yss, życzenie szczęśliwego, spełniającego połączenia. Nadzieja na związek, który potrwa całe życie, ale Krisa miała tylko jedną noc.

Nagła cisza w wielkiej sali uczt sprawiła, że podniosła wzrok. Uczta dobiegła końca — jeśli nikt nie poruszy się przez następne kilka sekund, wszyscy rozejdą się cicho i jej szansa zostanie stracona.

Krisa wstała.

— Co ty, *do diabła* wyprawiasz? — Warknął Teague, po raz drugi tej nocy.

Próbując utrzymać spokojny i lekki głos, Krisa odpowiedziała mu. — Dostarczyłeś mięso na dzisiejszą ucztę, Teague. Jesteś gościem honorowym i twoim obowiązkiem jest też dostarczyć rozrywki. Prawda?

— Tu nie jest jak w wiosce Yss, w której zatrzymaliśmy się wcześniej, Kriso. Nie jest wymagane, żebyśmy robili cokolwiek dla rozrywki. — Warknął wielki Feral, z oczami płonącymi w przyćmionym świetle.

— Cóż, może ja *chcę* ich rozerwać. — Powiedziała lekko Krisa. Potem pozwoliła swojemu głosowi opaść, przyjmując niski, mruczący ton. — No chodź, Teague. To nasza ostatnia noc tutaj, zróbmy z tego pokaz, którego nie zapomną. — Wyciągnęła do niego rękę. Duży Feral wpatrywał się w nią, jego oczy na chwilę zrobiły się czarne i nieodgadnione. Potem, w końcu podniósł się.

Rozbrzmiał cichy, wzdychający syk zgromadzonych Yss. Skądś zaczął dobiegać rytmiczny bęben i prześladowający flet, który zawsze towarzyszył takim pokazom.

Krisa poprowadziła swojego mężczyznę do centrum kręgu, skąd zostały usunięte wszystkie tace i miski, pozostawiając rozległą, pustą przestrzeń. Teague wpatrywał się w nią. Mogła zobaczyć mięśnie na jego wielkich ramionach i szerokich plecach, napinające się i drgające z napięcia pod czarną, skórzaną kamizelką, którą nosił.

— Co teraz? Co zamierzasz, skarbie? Kolejny taniec? — Zapytał sarkastycznie, ale Krisa tylko potrząsnęła głową.

— Po prostu poczekaj — zobaczysz. — Wszeptała. Przez chwilę stała przed nim nieruchomo, pozwalając muzyce przelać się nad nią, wokół niej i przez nią. Pozwalając prymitywnemu rytmowi pulsować w jej krwi i zabrać ją tam, gdzie musiała się znaleźć, żeby to zadziało. Potem, bardzo powoli, zaczęła się poruszać.

Trzymając oczy na swoim celu, prześlizgnęła się cicho po gładkiej, kamiennej podłodze, lekko przeciągając końcami palców wzdłuż jego ramion, klatki piersiowej i pleców, gdy szła. Czowała się jak samica soondara, polująca na swojego partnera. W powietrzu była dzikość, gdy go okrążyła, beztroski żar, śpiewający w jej żyłach. Tylko na dzisiejszą noc Teague był więcej niż jej obrońcą, więcej niż jej mężczyzną. Był jej ofiarą, a ona go tropiła, odważnie

trzymając oczy utkwione w nim, gdy obracał głowę by podążać za jej ruchami, pokazując mu, czego chciała, czego od niego potrzebowała.

Niski pomruk tworzył się głęboko w jego piersi i nagle Teague uderzył szybko jak wąż, przyciągając ją do siebie, jego duże dłonie wbijały się szorstko w jej ramiona. — Ostrzegam cię teraz, żebyś to skończyła, Kriso. Jeśli dalej będziesz na mnie naciskać, nie będę odpowiedzialny za to, co zrobię. — Jego twarz była ciemna z gniewu i ledwie kontrolowanego żaru.

Krisa uciekła z jego uchwytu, sama śliska jak wąż i zaczęła znów okrążyć wielkiego Ferala. — Może nie chcę, żebyś był odpowiedzialny. — Wymruczała miękko, muskając policzkiem, czując ciepło jego skóry przez czarną skórę. — Może jestem zmęczona nami obojgiem, zachowującymi się tak cholernie odpowiedzialnie. — Ciągnęła, stając przed nim, żeby rozpiąć jego kamizelkę z drażniącą powolnością.

— Nie wiesz, co mówisz, o co prosisz. — Zahuczał Teague. — Ale jeśli nie będziesz uważać, mała dziewczynko i tak to dostaniesz. — Jego oddech był szorstki i gwałtowny. Krisa mogła wyczuć jego piżmo, skórę i pot, gdy odpięła ostatni guzik i pieszczotliwie przeciągnęła rękami w górę i w dół dobrze zaznaczonych płaszczyzn jego klatki piersiowej.

— Właśnie na to mam nadzieję. — Wyszepiała miękko, pozwalając dłonią przesunąć się w dół, do napiętych mięśni jego brzucha, by bawić się drażniąco paskiem skórzanych spodni.

Oczy Teague'a rozszerzyły się i znów złapał ją za ramiona, gdy zrozumiał jej intencje, ale było już za późno. Krisa rozpięła już sztywny materiał i otwierała czarną skórę by sięgnąć do środka.

— Kriso, ostrzegam cię... nie!

— Nie, co? — Zapytała, używając obu dłoni by chwycić swoją nagrodę, patrząc mu prosto w oczy. Dotyk niego, długiego, grubego fiuta w jej rękach, nie był podobny do niczego, co dotykała kiedykolwiek wcześniej. Twardy jak kamień, a jednak ciepły i żywy, i pulsujący w jej dłoni. A skóra, która go pokrywała, była gładka i miększa niż aksamit, miększa niż płatki róży, gdy go pieściła, mierząc jego długość i grubość swoimi małymi, ostrożnymi dłońmi. Krisa próbowała całkowicie zamknąć palce wokół niego, a gdy nie mogła tego zrobić, pogładziła długość jego trzonu od szerokiej główki w kształcie śliwki do grubej podstawy z szorstkimi, kręconymi włosami, które drapały końce jej palców, gdy go tam dotknęła.

— *Nie*. — Prosił znów Teague. W jego głosie było szorstkie ponaglenie, którego część niej wiedziała, że powinna posłuchać. Robiła to, czego ostrzegał by nie robić, popychając go do jego granic i poza nie. *Każdy mężczyzna ma punkt bez powrotu, dziewczęta*, głos Madame Glossop odbijał się w jej głowie. *Punkt, za którym protesty i błagania są daremne*. Krisa chciała zobaczyć dużego Ferala, docierającego do swojego limitu, chciała popchnąć go do przekroczenia tej granicy, choć raz.

Powoli, nie spuszczać oczu z jego, opadła przed nim na kolana w bladym kręgu światła.

— Kriso. — Westchnął cichym, udręczonym dźwiękiem, który był ledwie słyszalny ponad niskim biciem bębnów i wysokim, zawodzącym fletem. — Błagam cię... nie rób tego.

— Ale chcę to zrobić. — Odpowiedziała szeptem. Kamienna podłoga była twarda pod jej kolanami, ale ledwie to zauważyła. Dłonie Teague'a zacisnęły się na jej ramionach, próbując utrzymać ją z dala od niego, ale pochyliła głowę naprzód. Przypominając sobie to, co widziała na innych ucztach Yss, w których uczestniczyli, lekko potarła policzkiem rozpaloną długość jego fiuta.

Jego piżmo było tu silne — odurzająco pikantne. Pyszne. Potarła go twarzą, czując gorący jedwab jego trzonu jak rozpalone żelazo wzdłuż jej kości policzkowej, czoła, gardła. Kapąła się w jego zapachu, rozkoszowała jego ogniem, dziką męskością, która tak silnie ją pociągała. Dziś w nocy Teague był jej i zamierzała cieszyć się tym jak najpełniej.

Biorąc jego kutasa w jedną rękę, potarła różową, miękką jak płatki róży główkę o wilgotną krzywiznę jej warg, patrząc w górę by zobaczyć żar w tych na wpół przymkniętych, srebrnych oczach, gdy tak robiła. *Mój*, pomyślała, gdy ręce Teague'a uwolniły jej ramiona i zamiast tego zanurzyły się w jej włosach, ponagłając ją. *Cały mój. Nawet, jeśli po jutrzejszym dniu nigdy się nie zobaczymy, nigdy nie zapomnisz tej nocy, gdy należałeś do mnie, jak ja należę do ciebie. Jak zawsze będę do ciebie należeć w moim sercu.*

Celowo rozdzieliła wargi i złożyła miękki pocałunek z otwartymi ustami na szerokiej koronie — otwarcie — zaproszenie. Teague wydał głęboki, prawie bolesny dźwięk z głębi piersi, dźwięk wibrujący w jej ciele, gdy znów to zrobiła. Z maleńkiej szczeliny w podobnej do śliwki główce wypływał przejrzysty, lepki płyn i język Krisy wystrzelił by złapać kroplę, wirując powoli wokół cieplej, ciemnej skóry, smakując go.

Pyszny. Pomyślała, znajdując jego słono słodki smak tak odurzającym, jak jego mocny, piżmowy zapach. Ostrożnie otwierając usta, wzięła do środka całą szeroką główkę, liżąc i ssąc delikatnie, eksperymentując by zobaczyć, co sprawia mu przyjemność. Teague jęknął głośno, zaciskając palce w jej włosach, gdy go ssała. Unosząc na chwilę oczy, Krisa mogła zobaczyć, że jego głowa była odrzucona w tył, ścięgni wyszły na jego silnej szyi, gdy usiłował znieść wspaniałe doznanie jej gorących, mokrych ust na jego członku.

Jak to jest? Pomyślała Krisa triumfująco. Przypomniała sobie głęboką, bolesną przyjemność, przez którą przeprowadził ją Teague zeszłej nocy i poczuła, że jej cipka pulsuje pomiędzy nogami. Oddawała mu odrobinę jego własnego lekarstwa i zemsta była bardzo, bardzo słodka. Usiłując otworzyć usta wystarczająco szeroko, żeby go pomieścić, pochyliła się naprzód, biorąc go głębiej, choć nie było sposobu, żeby mogła zmieścić całego jego grubego, długiego fiuta w swoich ustach.

Teague znów jęknął i poczuła jego grubość, pulsującą przy jej języku i podniebieniu. *Teraz w każdej chwili.* Krisa obserwowała wystarczająco dużo pokazów Yss, żeby wiedzieć, co będzie dalej. Poruszając głową w powolnym rytmie, żeby wsuwać go i wysuwać ze swoich ust, czekała na słony rozprysk na jej języku. Czekala, aż palce w jej włosach zacisną się, gdy osiągnie wyzwolenie i da jej to, czego szukała.

Ale ta chwila nigdy nie nadeszła.

Palce w jej włosach zacisnęły się, ale zamiast przyciągać ją naprzód, pociągnęły ją w tył, uwalniając go, jednym, desperackim ruchem. Krisa popatrzyła w górę, na wpół oszołomiona przyjemnością, sprawiania mu rozkoszy, zdumiona. — Co?

— Nie. — Oczy Teague'a były tylko trochę większe od metalicznych szparek. — Nie w ten sposób. — Mruknął. Wepchnął swojego nabrzmiałego fiuta z powrotem w spodnie i zapiął skórę kilkoma szybkimi ruchami. Potem sięgnął w dół, złapał Krisę pod ramię, szarpiąc ją na nogi.

— Co — Zapytała znów, z sercem w gardle. Patrząc w te gniewne, płonące oczy, po raz pierwszy tej nocy poczuła prawdziwy strach. Czy naprawdę myślała, że chciała popchnąć Teague'a na granicę i poza nią? Naprawdę?

— Nie w ten sposób. — Warknął znów Teague, potrząsając nią lekko dla podkreślenia. — Jeśli dojdę w tobie, Kriso, to będzie wewnątrz twojej słodkiej, małej szparki, po długiej, ostrej jeździe. Będę cię pieprzył, mała dziewczynko. I nie mam na myśli twoich ust.

— Teague...

— Zamknij się. — Zazgrzytał zębami. — Po prostu się zamknij, Kriso, zanim to dla siebie pogorszysz. — Teraz wyciągał ją z oświetlonego kręgu — Yss poruszali się cicho by dać mu miejsce do przejścia.

Krisa popatrzyła dziko wokół za kimkolwiek, czymkolwiek, co mogło jej pomóc, ale tylko obce oczy w bladych, wąskich twarzach odpowiadały spojrzeniem. Sarskin, którego widziała przez chwilę na początku uczty, teraz zniknął, gdzie, nie wiedziała. Nie było nikogo, kto pomoże, nikogo, kogo obchodziłoby, jeśli będzie się szarpać i krzyczeć. Stare powiedzenie jej babci błysnęło jej w myślach — *Kto sieje wiatr, zbiera burzę.*

Krisa była zdana na siebie.

Rozdział 23

— Teague, nie! Teague, nie miałam zamiaru. — Słowa wylały jej się z ust i natrafiły na głuche uszy, gdy ciągnął ją krętymi korytarzami do ich pokoju. Krisa poczuła się prawie gotowa do paniki. Jeśli nie mogła sprawić, że on jej posłucha... nie mogła sprawić, że zrozumie.

Chciałam tylko dać mu przyjemność — chciałam, żeby zrozumiał, co czuję, choć raz, zanim będzie za późno. Gdy planowała swoje małe uwiedzenie, Krisa wyobraziła sobie siebie przed nim, na kolanach, z jego dużymi dłońmi zanurzonymi w jej włosach i jego fiutem pompującym chętnie w jej usta, gdy doprowadzała go do krawędzi w taki sposób, w jaki on zawsze zabierał ją. Wyobraziła sobie głębokie jęki Teague'a i słony rozprysk na jej języku, gdy podda się przyjemności, którą mu dawała. Ale nigdy, nigdy nie wyobrażała sobie jego, wyciągającego ją z kręgu do ich pokoju, co robił teraz. Wszystko poszło okropnie, okropnie źle.

— Teague, *proszę!* — Wysapała gdy otworzył drzwi i wepchnął ją szorstko do środka, zanim zatrzasnął za sobą drzwi.

— Za późno. — Powiedział. Wbijając palce w jej ramiona, obrócił ją twarzą do niego i wziął jej usta w karzącym pocałunku. Pomimo jej strachu, a może z jego powodu, Krisa poczuła, że jej ciało reaguje na jego. Wkręcając palce w jego gęste, czarne włosy, przycisnęła się do niego, czując, że jej piersi rozplaszczyły się na jego klatce piersiowej i otwierając usta na wymagający najazd jego języka. Wielkie dłonie przebiegały szorstko po jej ciele z potrzebą, której nie można było dłużej odmawiać. Niska góra stroju Yss została zerwana i okrutne palce skrzyły jej sutki, aż jęknęła w jego usta, sygnalizując swoje poddanie.

Krisa czuła go, kołyszącego się przy niej, przyciskającego swojego ledwie opanowanego fiuta do jej cipki, ocierającego się mocno z obietnicą, że szybko nadejdzie więcej. Dużo więcej. Bardzo szybko. *Pamiętaj o swoim Certyfikacie. Pamiętaj o konsekwencjach!* Spanikowany głos w jej głowie był jak alarm przeciwpożarowy. Krisa gwałtownie spróbowała się odepchnąć, ale to było jak popychanie ceglanej ściany.

— Teague. — Obróciła głowę na bok by uciec przed jego brutalnymi pocałunkami. — Teague, przepraszam. Chciałam tylko pokazać ci... co czuję. Nie planowałam, żeby to zaszło tak daleko.

— To wielka, cholerna szkoda, skarbie. To *zaszło* tak daleko i zaraz zajdzie znacznie dalej. — Jego oczy były zwężonymi, lśniącymi szczelinami w ciemnym pokoju, a masywna pierś unosiła się z ledwie kontrolowanych emocji, jego palce nadal wbijały się w jej ręce nad łokciami.

Krisa próbowała wymyślić coś, cokolwiek, co mogła powiedzieć, żeby go powstrzymać, zatrzymać ten katastrofalny łańcuch zdarzeń, który wprawiła w ruch. — Teague. — Sapnęła w końcu, przytrzymując jego spojrzenie swoim własnym, pozwalając strachowi i

niepewności, które czuła, wypełnić jej twarz. — Powiedziałeś... Obiecałeś, że mnie nie zgwałcisz.

Odrzucił głowę w tył i roześmiał się głębokim, zgrzytliwym dźwiękiem, który sprawił, że zadrżała od jego dzikiej furii. — Uklękaś i ssałaś mnie na oczach wszystkich na tej przeklętej przez Boginię uczcie, a teraz chcesz mówić o *gwałcie*? — Zażądał odpowiedzi, z oczami płonącymi metalicznym srebrem. Potrząsnął nią raz dla podkreślenia i Krisa poczuła, że jej żęby uderzyły o siebie i wyczuła ciepły, miedziano słony smak, ugryzła się w język. — O nie, mała dziewczynko, czas na taką gadkę minął. — Zapewnił ją Teague.

Odwrócił ją szorstko tak, że była teraz plecami do niego i popchnął ją w kierunku wielkiego łóżka w centrum pokoju. Ustawiając ją tak, że była na kolanach na materacu, stanął za nią i owinał ramiona jak ciepłe, stalowe kable wokół jej talii.

— Mamy powiedzenie o gwałcie na Al'horze, skarbie. Chcesz je usłyszeć? — Wyszeptał cicho do jej ucha, obejmując obie jej nagie piersi wielkimi dłońmi. — Więc, chcesz? — Zażądał odpowiedzi, przetaczając jej sutki między kciukami i palcami wskazującymi, wysyłając iskry przyjemnego bólu po jej kręgosłupie do miękkiego V między jej nogami.

— C-co? — Jej głos był tylko trochę więcej niż zdyszany szepet i była na wpół świadoma, że wygina plecy by wepchnąć więcej piersi w jego ręce, poddając się przytłaczającemu doznaniu, któremu ją poddawał.

— Brzmi mniej więcej tak — „Nie możesz zgwałcić chętnej.” — Powiedział miękko, a ona poczuła grube wybrzuszenie w jego skórzanych spodniach, naciskające groźnie tył jej uda. Nerwowo zacisnęła nogi razem, ale Teague poczuł, gdy to zrobiła i warknął jej ostrzegawczo do ucha.

— *N-nie* jestem chętna. Próbuję powiedzieć ci, *nie*. — Zaprotestowała słabo Krisa, wiedząc, że to było kłamstwo, nawet, gdy te słowa opuszczały jej usta.

— Skończyłem ze słuchaniem tego, co mówisz, mała dziewczynko. W tej chwili mogę słyszeć tylko to, co mówi mi twoje ciało. — Powiedział Teague przez zaciśnięte zęby. — Teraz rozłóż dla mnie nogi, Kriso. Rozłóż je *w tej chwili*.

— Proszę... — Teraz prawie płakała, wypełniona w równej mierze potrzebą i wątpliwością, czując jakby nie mogła wziąć wystarczająco głębokiego oddechu. Gorące usta Teague'a musnęły tył jej szyi, gryząc i ssąc wrażliwą skórę na karku, a żar jego dużego, twardego ciała za nią, przytłoczył ją jego szorstkimi żądaniami.

— Rozsuń dla mnie nogi, Kriso. — Nalegał, a potem miększym tonem. — Nie zamierzam cię pieprzyć... jeszcze.

— W-więc, dlaczego?

— Udowadniam swój punkt widzenia. — Warknął cicho do jej ucha. — Rozłóż dla mnie nogi, mała dziewczynko, chcę dotknąć twojej słodkiej, małej szparki. Jeśli nie jesteś gorąca, mokra i gotowa dla mnie, przysięgam, że zostawię cię w spokoju. — Duże ręce sięgnęły z

przodu niej, rozdzielając jej uda mimo wszystkiego, co Krisa mogła zrobić, żeby go powstrzymać.

— Ale... ale, co jeśli... — Krisa nie mogła dokończyć pytania. Wiedziała i wiedziała, że wielki Feral wiedział, co znajdzie, gdy odsunie na bok małeńki trójkąt materiału, zakrywający jej cipkę.

— Co, jeśli *jesteś* mokra? Mokra i gotowa na mnie? — Zahuczał głęboko wewnątrz klatki piersiowej. — Oczywiście będę cię pieprzył, mała dziewczynko. Dokładnie tak, jak obiecałem. Wypełnię cię długo, twardo i powoli. Sprawię, że będziesz moja, więc rozsłoń nogi i wpuść mnie.

Płacząc cicho, bezbronna przed jego żądaniami, Krisa poczuła, że jej nogi rozdzielają się dla jego dużych dłoni, a potem małeńki skrawek miękkiego materiału, który należał do stroju Yss, zostaje zerwany z brutalnością, która sprawiła, że zadrżała. Wielkie dłonie rozłożyły się szeroko by objąć drżące wnętrza jej ud, na chwilę obramowując jej nagą cipkę, ciągnąc ją w tył tak, że twarde wybrzuszenie jego fiuta wcisnęło się w nią od tyłu, pokazując jej, czego się spodziewać.

— Teague... och, Bogini... — Wyszeptwała Krisa załamującym się głosem.

Nie było odpowiedzi poza jego szorstkim oddechem na jej karku, a potem szerokie końce palców najechały ją, rozdzielając mokre wargi jej cipki i wjeżdżając w gorące, bujne wejście do jej ciała. Teague potarł mocno dwa razy jej pulsującą lechtaczkę i biodra Krisy podskoczyły nagle w podobnym do uderzenia bicia orgazmie, który pozostawił ją zdyszana i sapiącą.

Nigdy wcześniej nie była tak mokra i gotowa.

W końcu Teague odezwał się, nadal pocierając pewnie jej śliskie fałdki, sprawiając, że krzyknęła i ocierała się o jego najeżdżające palce. — Wiesz, co to oznacza, Kriso. — Warknął nisko z głębi gardła. Jego oddech był gorący na jej karku. — To znaczy, że będę musiał cię teraz pieprzyć.

— W porządku. W porządku, Teague. — Powiedziała w końcu, głosem cichym i akceptującym. Ze znużeniem oparła się plecami o niego, pozwalając sobie spocząć na szerokiej piersi i muskularnym torsie, pozwalając mu ją podpierać. — W porządku, zrób to. Nie mogę cię powstrzymać, nie chcę tego robić. — *Ale Lord Radisson. Lynix Prime. Stracone Dziewictwo... Sprawdzenie Certyfikatu. Zamknij się*, powiedziała głosikowi w swojej głowie. *Zwyczajnie się zamknij*. Była zmęczona walką, zmęczona powstrzymywaniem się, gdy pragnęła, tym, *czego potrzebowała*, było poczuć grubego fiuta Teague'a, schowanego po nasadę wewnątrz jej ciała, wypełniającego ją, pieprzającego ją, znaczącego ją, jako jej własną nawet, jeśli to było tylko na jedną noc.

Mogła pożałować tego w przyszłości, ale Krisa wiedziała, że będzie żałować bardziej, jeśli nie podda się teraz żądaniom swojego ciała. Ta decyzja zapadła poza nią, tak, jak to zawsze było w snach, które miała o mężczyźnie bez twarzy — mężczyźnie, który okazał się

Teague'iem. To był los — przeznaczenie. Mogła mu się oddać lub próbować się powstrzymać, ale tak czy inaczej on ją weźmie. Krisa wołała dobrowolne poddanie.

— Teague. — Wyszepiała, przyciskając się w tył, do niego, celowo ocierając się o twarde, nagłace wybrzuszenie jego kutasa. — Czegokolwiek chcesz, czegokolwiek potrzebujesz... weź to. Ch-chcę, żebyś to zrobił.

Warknął niskim, nieartykułowanym dźwiękiem, który zahuczał z podstawy jego piersi i wibrował w całym jego ciele, a potem wtulił się w jej kark, głęboko wdychając zapach, jak gdyby wdychając jakiś narkotyk. *Zapach mojego żaru*, pomyślała Krisa. *Zapach mojego podporządkowania*.

Potem ściągał pozostałości świątecznego stroju Yss, czyniąc ją całkowicie nagą. Miękki materiał wylądował z nieistotnym szelestem na podłodze, a duże, ciepłe ręce przebiegały w górę i w dół jej nagiego ciała, pieszcząc jej ramiona, uda, brzuch, plecy, obejmując jej piersi i przesuńjąc się po wewnętrznych stronach jej ud, dotykając każdego jej cala, gdy Teague lizał gorąco bok jej szyi.

— Moja, Kriso. Muszę sprawić, że będziesz *moja*. — Wyszepiał. — Próbowałem pozwolić ci odejść, ale nie mogę — *nie mogę*.

— Nie chcę, żebyś to zrobił. — Powiedziała, wiedząc, że jej słowa usuwają wszelkie pozory, pozostawiając jej duszę tak nagą i wrażliwą, jak jej ciało. — Ch-chcę, żebyś mnie wziął.

Nie odpowiedział słowami. Zamiast tego usłyszała jak zdiera skórzane spodnie i kamizelkę, a potem popychał ją naprzód, na ręce i kolana na mocnym, żelopiankowym materacu. Krisa przygryzła wargę i rozsunęła uda jeszcze szerzej dla niego. Ta pozycja sprawiała, że czuła się prymitywnie — *gorąco*. Jak samica zwierzęcia w rui tuż przed pokryciem. Mogła poczuć wielkiego Ferala, unoszącego się nad nią, ale nie mogła go zobaczyć, nie mogła go powstrzymać. Mogła tylko czekać na niego, otwarta i wrażliwa, aż ją weźmie.

— Posłuchaj mnie, mała dziewczynko. — Oddech Teague'a był gorący na jej uchu, gdy pochylił się nad nią, nakrywając jej nagie, drżące ciało swoim własnym. Krisa poczuła główkę jego grubego fiuta, twardego i gotowego na nią, muskającą wewnątrz jej uda, gdy mówił, palącą ją jego żarem.

— S-słucham. — Odpowiedziała szeptem, ledwie będąc w stanie wydobyć słowa.

— Muszę cię teraz pieprzyć. — Wyszepiał Teague. — Muszę być w tobie... nie mogę czekać dłużej. Ale wiem, że to twój pierwszy raz. Spróbuj nie zrobić ci krzywdy.

Ciepłe ręce ustawiały ją w pozycji, przyciskając ją w dół tak, że prześcierała z syntetycznej bawełny, które wcześniej wydawały się tak miękkie, drapały jej superczułe sutki, a jej tyłek był wysoko w powietrzu. Potem szeroka, podobna do śliwki główka jego fiuta pocierała uparcie jej śliskie fałdki. Nie dla penetracji — Jeszcze nie. Zrozumiała Krisa — Ale,

żeby był wystarczająco mokry, żeby wejść w jej drżące, dziewicze wejście. *O moja miłosierna Bogini, on naprawdę to zrobi!*

— Teague. — Wszeptała. — Teague, *boję się*.

— Nie bój się. — Wielkie dłonie gładziły jej plecy, kreśląc pewne, uspokajające koła na jej skórze, która nagle pokryła się gęsią skórką. — Zamierzam wejść w ciebie naprawdę łagodnie i spokojnie, skarbie. To może na początku trochę boleć... — Chwył pewnie jej biodra, przytrzymując ją w miejscu. Potem szeroka główka zaczęła wsuwać się w nią, przyciskając nabrzmiałe wargi jej cipki na boki by wejść w jej mokry korytarz, zatrzymując się w wejściu do jej ciała. Krisa sapnęła, czując, że rozciąga się by dostosować się do jego średnicy. — Ale, gdy ten lekki ból minie, — Ciągnął Teague, nadal naciskając głębiej, wchodząc w nią po jednym mokrym calu na raz. — gdy będę głęboko w tobie, — Kontynuował. — gdy mój kutas będzie całkowicie w twojej słodkiej, ciasnej szparce, wtedy... cóż, wtedy będę ujeżdżał cię mocno, mała dziewczynko. Zrozumiałaś?

— Ja... — Krisa musiała wziąć głęboki, drżący oddech zanim mogła dokończyć. — Rozumiem. — Westchnęła w końcu, próbując otworzyć się szerzej na jego inwazję.

— To dobrze, bo muszę teraz sprawić, że będziesz moja. — Palce Teague'a zacisnęły się na jej biodrach, upewniając ją, że następnego dnia będzie miała siniaki w kształcie palców i zaczął pchać głębiej w jej ciasne wejście. Kolejny gruby cal wsunął się w nią i kolejny. Nagle Krisa poczuła, że przyciska się do czegoś, jakiejś bariery wewnątrz jej ciała, a potem z nagłym, ostrym bólem, który zniknął prawie zanim się pojawił, przeszedł przez nią.

Wydała zdławione sapnięcie i Teague zatrzymał na chwilę swój wytrwały atak by pogłodzić i pocałować jej plecy, przebiegając kojącymi dłońmi po jej drżących nokach, jakby była dzikim stworzeniem, które chciał opanować.

— Spokojnie, mała dziewczynko, spokojnie. — Krisa usłyszała jego mruczenie, jego głos był głęboki i delikatny. — Jesteś gotowa, żebym kontynuował?

— T-tak. — Teraz jęczała, wydając niski, jednostajny dźwięk z głębi gardła, na który najwyraźniej nie mogła nic poradzić. To było przytłaczające doznanie — Bycie pieprzoną w ten sposób po raz pierwszy, jego gruby fiut, najeżdżający jej cipkę, wypełniający ją, posiadający ją.

Dłonie raz jeszcze zacisnęły się na jej miednicy, a potem naciskał głębiej, wypełniając ją całkowicie, aż szeroka główka ucałowała koniec jej kanału.

— W tobie, Kriso... — Usłyszała jak westchnął głosem niskim i ochryłym z ledwie opanowanej żądy. — Teraz całkowicie w tobie. Czujesz to? Czujesz wypełniającego cię mojego fiuta?

Niartykułowany dźwięk potwierdzenia wypadł z jej ust. Nigdy nie mogłaby wyobrazić sobie takiego uczucia — uczucia bycia połączoną tak całkowicie, bycia opanowaną i

spełnioną jednocześnie. Ciepłe dłonie przesunęły się naprzód wzdłuż jej lekko spoconych boków by objąć jej pełne piersi, zwisające jak dojrzałe owoce pod jej ciałem.

— Gotowa, żebym cię teraz pieprzył, mała dziewczynko? — Oddech Teague'a był gorący na jej uchu. — Gotowa, żebym wypełnił cię moją spermą i uczynił moją? Moją na zawsze?

Coś w jego słowach, w sposobie, w jaki je wypowiedział, sprawiło, że zadrżała wewnątrz, sprawiło, że zastanawiała się czy było tam gdzieś głębsze znaczenie.. Ale uczucie dużego ciała Teague'a, nakrywającego ją, otaczającego ją, najeżdżającego ją, usunęło wszystkie inne myśli z jej głowy. W jej umyśle nie było miejsca na myślenie, nie było miejsca na pytania — było tylko miejsce by czuć.

— Teague. — Westchnęła miękko. — Teague, *proszę*... — Prześcieradła były szorstkie pod jej dłońmi, gdy ścisnęła je mocno między palcami tak, że jej kłykcie zbieleły, przygotowując się na to, co wiedziała, że nadejdzie. Teague obiecał ujeżdżać ją mocno i wiedziała, że nie kłamał. Wielki Feral czekał na tę chwilę przez długi, frustrujący czas. Z taką ilością napięcia i pasji, zgromadzonymi między nimi, to musiała być ostra jazda. W pełni oczekiwała, że będzie obolała od nadchodzącego szturmu, gdy to wszystko się skończy.

Nie zawiodła się. Ze stłumionym rykiem, Teague cofnął się prawie całkowicie z jej śliskiego kanału i pchnął z powrotem w jej ciasną, mokrą szparkę, jak uderzający młot, wyrwywając krzyk z jej ust, gdy powtórzył tę akcję znów i znów.

Krisa krzyknęła, tracąc równowagę pod dzikim atakiem. Jej ręce już dłużej jej nie wspierały i była zmuszona oprzeć się na łokciach, ruch, który otworzył jej cipkę jeszcze szerzej dla mocnych pchnięć Teague'a. Ból wystrzelił przez nią i rozkosz także — głębsze, bardziej pochłaniające doznanie niż kiedykolwiek czuła i początki orgazmu tak dzikiego, że Krisa bała się, że spali ją na popiół swoją intensywnością. Obróciła głowę i przygryzła wargę, aż popłynęła krew, lzy zgromadziły się pod zaciśniętymi powiekami, gdy próbowała znieść przytłaczające doznania.

Teague pieprzył ją w ciszy, koncentrując się na budowaniu w jej ciele powolnego, celowego pulsowania, swoimi karzącymi pchnięciami, ale teraz zaczął mówić niskim, ochrypłym głosem, który zdawał się penetrować jej umysł w sposób, w jaki jego fiut penetrował jej ciało.

— Uwielbiam cię pieprzyć, Kriso. — Warknął i poczuła, że ręce obejmujące jej piersi, przesuwały się, a szorstkie palce ciągną i szczypią jej sutki, zwiększając doznania między jej nogami. — Czekałem, żeby włożyć w ciebie mojego fiuta od pierwszej chwili, gdy poczułem twój słodki zapach na *Księżniczce*.

Krisa jęknęła, niezdolna udzielić bardziej inteligentnej odpowiedzi na jego wyznanie.

— Nie wiesz jak trudne to było, by przez te wszystkie noce w dżungli nie przycisnąć cię do ziemi, rozsunać twoje nogi i pieprzyć cię, mała dziewczynko. — Zahuczał, nadal poruszając się wewnątrz niej. — Wypełnić cię moją spermą i oznaczyć cię dokładnie tutaj. —

Poliział długą, moką ścieżkę wzdłuż bruzdy jej kręgosłupa, nie przerywając ostrych ruchów pieprzenia.

Krisa sapnęła na cofnięcia i pchnięcia jego członka w jej cipce i uczucie jego języka na jej skórze. — Dlaczego... tego nie zrobiłeś? — Zajęczała, zdumiona, że w ogóle mogła mówić.

— Chciałem, żebyś mi zaufała. Chciałem, żebyś poddała się mi jak teraz, z twoim słodkim tyłeczkiem w powietrzu i twoją cipką moką i otwartą dla mnie, gotową do wypełnienia przez mojego fiuta. Chciałem usłyszeć cię krzyczącą i jęczącą pode mną, gdy otworzysz się na mnie całkowicie. Czujesz się dobrze, mała dziewczynko? Czy to jest to, czego chciałaś, sposób, w jaki potrzebowałaś być pieprzona? — Dopytywał się, przyspieszając intensywność pchnięć, wciskając ją w materac tak, że Krisa była pewna, że odcisk jej twarzy i rąk pozostanie tam na zawsze.

— Tak... tak, Teague. — Załkała, porzucając jakąkolwiek dumę czy godność, jaka jej została. Jego ostra miłość popychała ją szybciej i szybciej w kierunku szczytu, budując przyjemność wewnątrz niej, aż nie mogła myśleć o niczym innym. — Właśnie tak cię chcę. Właśnie tak cię potrzebuję. — We mnie... tak *głęboko* we mnie!

— To dobrze, mała dziewczynko, ponieważ to jest to, czego ja też potrzebuję. — Teague uwolnił jej sutki i Krisa poczuła jedną dużą rękę, zsuwającą się z powrotem d jej miednicy, a potem zanurzającą się między jej nogami. — Zaraz dojdę, Kriso. — Wyszeptał szorstko. — Wypełnię twoją słodką szparkę tak, jak muszę, ale chcę poczuć, że dochodzisz pierwsza. Możesz to dla mnie zrobić, skarbie? Możesz dojść dla mnie, gdy jestem w tobie? — Szerokie końce palców potarły mokre miejsca, gdzie byli połączeni, pieszcząc śliski, nabrzmiąły pączek jej łechtaczki i wysyłając elektryczne dżgnięcia rozkoszy przez jej ciało.

Krisa krzyknęła, wyginając plecy, gdy jej ciało posłuchało jego rozkazu i dziki orgazm uderzył w nią. Wielkie, białe kwiaty światła eksplodowały przed jej oczami i zadrżała gwałtownie. Jej mokra płeć kurczyła się bezradnie wokół grubego najeżdźcy, jego fiuta przeszywającego ją do rdzenia. Rytm Teague'a wewnątrz niej przyspieszył, gdy poczuł jej reakcję.

— Tak jest, mała dziewczynko, dojdź dla mnie. — Warknął, nadal pocierając jej śliskie fałdki zdolnymi palcami. — Dojdź dla mnie... pozwól mi czuć jak dochodzisz.

— Och... och, Teague! Jest tak... Och! — Włosy Krisy opadły na jej twarz długą, jedwabistą kurtyną, zasłaniając jej widok, ale w tej chwili nie potrzebowała widzieć niczego. Jediną rzeczą, którą chciała, było uczucie tej nieprawdopodobnej rozkoszy — słodkie poddanie jej ciała mężczyźnie, którego kochała — jednemu mężczyźnie, jakiego kiedykolwiek będzie kochać.

Z nieartykułowanym warknięciem Teague pociągnął ją w górę, wspierając ją silnymi ramionami wokół jej talii, gdy wbijał się z nią tak głęboko, jak to możliwe, zanurzając się po nasadę w jej ciasnej szparce. Wtulił twarz w jej szyję, odpychając jej włosy na boki by odsłonić gardło. Krisa odchyliła się w tył, na niego, wiedząc, czego potrzebował, dając mu

stronę szyi, która nie była oznaczona. Krzyknęła, gdy poczuła jego ostre, białe zęby zagłębiające się znów w niej, upuszczające krwi, gdy wypełniał ją do granic.

Uczucie jego, pulsującego w niej, biorącego jej ciało całkowicie, w połączeniu z kłującym bólem jego ugryzienia, wysłało drugą falę orgazmicznej rozkoszy, pędzącą przez żyły Krisy. Jęknęła, bezradnie, skrawek papieru chwycony przez powódź, unoszony na fali doznań i potrzeby.

Teague trzymał ją przez chwilę mocno, jego szeroka pierś była śliska od potu i pompująca jak miech przy jej plecach. Potem powoli, nie wycofując się z jej ciała, opuścił ich oboje na łóżko, gdzie owinął ciepłe ramiona wokół niej, jakby nigdy nie miał zamiaru jej wypuścić.

— Jesteś moja, mała dziewczynko. — Krisa usłyszała go, warczącego miękko do jej ucha.
— Teraz moja, nie zapominaj o tym.

Teraz twoja, pomyślała, zaczynając odzyskiwać trochę swojej zdolności do myślenia — do rozważania — gdy miazdząca fala rozkoszy zniknęła, pozostawiając za sobą tępy, pulsujący ból. Ogrom tego, co zrobiła, co pozwoliła mu zrobić, zaczął przenikać do jej mózgu. *Twoja, teraz, tu na Planecie X, Teague, ale czyja będę jutro? I jak wyjaśnię moje utracone dziewictwo Lordowi Radissonowi na Prime?*

Rozdział 24

— Skrzywdziłem cię. — Głos Teague'a był płaski w ciemnym pokoju.

— N-nie. Nie tak bardzo. — Krisa zaprzeczyła, próbując stłumić szloch. Nadal była zwinięta w jego ramionach, plecami do niego. Głęboki, równy dźwięk jego oddechu przekonał ją że spał, że było bezpiecznie poddać się jej przytłaczającym emocjom.

— Więc z jakiego powodu te łzy, mała dziewczynko? Chodź, odwróć się. — Przetoczył ją, aż leżała na boku, twarzą do niego. Na jego ciemnych rysach było wypisane ponure zmartwienie i błysk w srebrnych głębiach jego oczu. — Więc? — Objął dłonią jej policzek, ścierając łzę kciukiem.

— To tylko... to tylko to, że teraz nie mogę lecieć na Prime.

— Wiem. — Jego głos był cichy i niezmartwiony.

— Tak się cieszę, widząc, że jesteś zmartwiony tym, co się ze mną dzieje. — Powiedziała Krisa, ukłuta przez jego wyraźny brak zmartwienia jej przyszłością. Odsunęła się od niego i usiadła na łóżku, ciągnąc prześcieradło w górę by zakryć piersi.

Teague ściągnął je z powrotem w dół. — Nie zwracaj sobie tym głowy. — Warknął. — Widziałem to wszystko, nie ma sensu próbować teraz tego przede mną ukrywać, Kriso.

— Wiem, że widziałeś to wszystko. Miałeś to wszystko. — Oskarżające słowa popłynęły z głębokiej fontanny lęku wewnątrz niej i musiały się wydostać. — Właśnie zabrałeś jedyną rzecz, która mogła zagwarantować moją przyszłość.

— Nadal masz swój drogocenny Certyfikat Dziewictwa. — Wskazał, siadając obok niej. Jego twarz była jak chmura burzowa.

— Po całym tym czasie zagubienia w dziczy z Bogini wie kim, Lord Radisson na pewno będzie nalegał na sprawdzenie certyfikatu mojego dziewictwa. To — Krisa pochyliła się i ściągnęła wiotki kawałek pergaminu z szafki nocnej, gdzie trzymała go starannie złożonego. — Jest bezwartościowe. *Bezwartościowe*. — Przytrzymała dokument przed jego oczami i bardzo celowo przedarła go na dwie części, dokładnie po środku.

Teague chwycił jej nadgarstki w karzącym uścisku, zmuszając ją do upuszczenia zmiętego papieru. — O czym mówisz, mała dziewczynko? Jesteś zmartwiona tym, co właśnie zrobiliśmy? Żałujesz oddania się mi?

— Nie. — Krisa prawie krzyknęła. Wyszarpnęła się i potarła gniewnie nadgarstki. — Nie, j-ja chciałam zrobić to, co zrobiliśmy tak bardzo, jak ty. Potrzebowałam tego tak bardzo. — Zarumieniła się, zawstydzona, przyznając się do jej potrzeby niego, ale kontynuowała wytrwale. — Ale, co powinnam zrobić teraz, gdy nie mogę lecieć na Prime? Dokąd powinnam iść, niech cię cholera?

— Dokąd idziesz, to ze mną. — Powiedział Teague tonem ostateczności, który nie znosił żadnej dyskusji.

— Ja... *co?* — Krisa nie była pewna czy dobrze go usłyszała.

— *Powiedziałem*, że idziesz ze mną, na Alfa Lyrae i to koniec tematu. — Warknął Teague, błyskając oczami.

— J-jak śmiesz? Obiecałeś, że zabierzesz mnie na Prime. Powiedziałeś, że nie spróbujesz zabrać mnie ze sobą. — Krisie nie przyszło do głowy, że kłóciła się przeciw tej samej rzeczy, której pragnęła, wiedziała tylko, że jego ton właściciela znów podniósł jej temperament. — Powiedziałeś, że mogę ci zaufać. — Oskarżyła.

— Taa... *coż*, to było przedtem. — Warknął. — Zanim cię miałem — *oznaczyłem* cię. Jesteś teraz moja. Przykro mi, jeśli będziesz tęsknić za życiem w luksusie z drogim Lordem Radissonem, ale to cholerna szkoda, bo idziesz ze mną.

— Wiesz, że nigdy nie obchodziło mnie, do cholery, żeby mieć dużo kredytów albo żyć ze stylem. — Wrzasnęła Krisa.

— *Cóż*, dlaczego jeszcze jesteś taka chętna do podpisania kontraktu połączenia z tym starym bękartem? — Teague chwycił ją za ramiona i potrząsnął nią raz, mocno. — *Wiem*, że go nie kochasz.

— Nie — kocham *ciebie!* — W chwili, gdy te słowa opuściły jej usta, Krisa chciała je cofnąć. Dlaczego ujawniła coś, co sprawiło, że wyglądała na tak głupią i potrzebującą? Czekwała, aż Teague roześmieje się albo przeklnie, ale zamiast tego, przyciągnął ją bliżej. Wpatrzył się w jej oczy, przyglądając się uważnie jej twarzy z dziką intensywnością, która sprawiła, że jej żołądek podskoczył i skurczył się.

— Powiedz to jeszcze raz. — Rozkazał cicho.

— Powiedziałam, kocham cię. — Powiedziała buntowniczo Krisa, unosząc podbródek by napotkać odważnie jego srebrne oczy. Pozwoli mu myśleć, co będzie chciał.

— Kochasz? Naprawdę? — Teague nadal patrzył na nią, z dziwnym wyrazem, pojawiającym się na jego ciemnej twarzy.

— Inaczej bym tego nie powiedziała. Dotrzymuję swojego słowa, w przeciwieństwie do *niektórych* ludzi. — Warknęła Krisa.

Teague westchnął ciężko i puścił ją, by przeciągnąć ręką przez swoje włosy. — Posłuchaj, gdy złożyłem ci tę obietnicę, że zabiorę cię na Prima, zamierzałem jej dotrzymać. Ale teraz... nie mogę. Po prostu nie mogę.

— Bo mnie miałeś? Bo my...

— Kochaliśmy się, pieprzyliśmy się, nazwij to jak chcesz. — Teague skrzywił się z irytacją. — Słuchaj, Kriso, wiedziałem w chwili, gdy cię zobaczyłem, w chwili, gdy zdjęłaś

mi tę opaskę i zaufałaś mi, że cię nie skrzywdzę, że zrobię wszystko — *wszystko*, żeby cię mieć. Ale wiedziałem też, że ten rodzaj życia, który prowadzę nie jest naprawdę proste do przyzwyczajania się dla dziewczyny takiej jak ty. Więc przysiągłem sobie, że cię nie dotknę, nie pozwolę sobie zejść za daleko. Dlatego, że *wiedziałem*, że jeśli kiedykolwiek wezmę cię całkowicie, nigdy nie będę mógł pozwolić ci odejść.

— Więc, dlaczego zachowywałaś się, jakbyś mnie nie chciała? Dlaczego udawałaś, że nie oznaczyłaś mnie celowo? — Krisa potarła szyję w miejscu, gdzie purpurowa opuchlizna którą umieścił tam noc wcześniej, nadal była bardzo widoczna, choć zaskakująco mało bolesna. Wkrótce będzie miała pasującą po drugiej stronie.

— Bo tego nie zrobiłem. — Warknął Teague. — To, co powiedział ci Sarskin, to prawda, w porządku? Znakowanie *jest* feralskim rytuałem — nie robimy tego, chyba, że znaleźliśmy kobietę, z którą chcemy połączyć się na całe życie. Ostatniej nocy, gdy nie pozwoliłaś mi cię mieć, ja... cóż, tak jakby trochę oszalałem. Część mnie była zdeterminowana uczynić cię moją w jakiś sposób nawet, jeśli nie mogłem naprawdę... — Pozwolił zdaniu się urwać.

Krisa nie wiedziała czy ma się śmiać, czy płakać. Teague oferował jej wszystko, czego chciała, na srebrnej tacy. Ale czy oferował to z właściwych powodów?

— Więc. — Oczyszczyła gardło. — Więc, gdybyśmy się teraz nie kochali, po prostu pozwolilibyś mi odejść? Zwyczajnie wysadziłbyś mnie na Prime i zapomniał o mnie?

Teague zaśmiał się krótkim, ostrym dźwiękiem. — Szczerze? Nie wiem, skarbie. Nie wiem czy mógłbym pozwolić ci odejść nawet, gdybyśmy się nie kochali. Jednak zrobiłbym co w mojej mocy, ponieważ ci obiecałem. Ale zapomnieć o tobie? Nigdy. Jesteś wypalona we mnie. — Przycisnął wielką dłoń do swojej piersi. — Tutaj. Nie mógłbym cię zapomnieć nawet, gdybym chciał. A tego nie chcę.

— Teague, czy ty... próbujesz powiedzieć mi, że też mnie kochasz? — Krisa popatrzyła na niego gorliwie, próbując odczytać emocje w metalicznych głębiach jego oczu.

— Kocham cię? — Westchnął i oparł się o zagłówek łóżka. — Taa, sądzę, że mogłabyś tak to nazwać.

— Co to miało znaczyć? — Zapytała Krisa z irytacją. — Albo mnie kochasz, albo nie. — Skrzyżowała ramiona na piersi, czekając.

Teague znów westchnął i przyciągnął ją blisko do siebie, pomimo faktu, że pozostała sztywna w jego ramionach. — W takim razie myślę, że tak. Po prostu nie ma słowa w żadnym języku na opisanie tego, co czuję do ciebie, mała dziewczynko. Miłość, pożądanie, pragnienie, potrzeba — potrzeba, bardziej niż cokolwiek, jak sądzę. — Przez chwilę patrzył w dół, a potem jego głos zmiękł.

— Po tym jak... Corie umarła, nigdy nie sądziłem, że znów będę czuł coś do kogokolwiek. Myślałem, że część mnie umarła razem z nią. Nigdy nie oczekiwałem, że znajdę to, czego

potrzebuję w małej dziewczynce z Planety Żon, która nie chciała iść do dżungli bez swojego gorsetu.

— *Mówiłam* ci, że to był popręg. — Skarciła łagodnie Krisa. Pozwoliła sobie roztopić się przy jego dużym ciele, pozwoliła mu uspokoić się jego ciepłem. — Ale, dlaczego nie powiedziałeś mi szybciej, jeśli wiedziałeś to przez cały ten czas?

— Ponieważ *ty* tego nie wiedziałaś. Nie wydawałaś się czuć tego samego. — Teague przyciągnął ją jeszcze bliżej, umieszczając jej głowę pod swoim podbródkiem tak, że Krisa mogła słyszeć stłumione uderzenia jego serca. — Poza tym — Ciągnął. — to niebezpieczne życie — życie w biegu. Zawsze będzie nagroda za moją głowę, a gdy złamiesz swój kontrakt, będzie też za twoją. Gdy dotrzemy na Alfa Lyrae, będzie dobrze. Nie mają ekstradycji. To dotarcie tam będzie ryzykowne.

Jego wspomnienie o kontrakcie Briar Rose, sprawiło, że Krisa pomyślała o chipie cnotliwości. Jej dłoń zakradła się na kark, dotykając z niepokojem małej wypukłości. — Teague, co z chipem? W tej chwili są na Planecie X, tropiąc mnie. Jak zamierzamy uciec bez problemów, gdy mam w szyi ten głupi transmiter? — Popatrzyła na niego.

Teague potrząsnął głową. — Nie martw się o to, skarbie. Mam kilka sztuczek w rękawie. Nie złapią nas.⁶⁵

Krisa zmarszczyła brew i odepchnęła się od niego. — Nie, nie chcę być tą, która wystawia nas na ryzyko.

Teague skrzywił się. — Cóż, w tej chwili nie mamy dużego wyboru.

— Tak, mamy. — Krisa dotknęła wypukłości na swoim karku i spróbowała nie myśleć o żelaznym dźgnięciu bólu, trafiającym do jej czaszki, gdy tylko nacisnęła zbyt mocno. Popatrzyła na Teague'a. — Chcę, żebyś go wyciął. Teraz. Dziś w nocy.

Teague posłał jej niedowierzające spojrzenie i znów próbował ją przyciągnąć. Krisa sprzeciwiła się.

— Nie wiesz, o co prosisz, Kriso. To ból, w jaki byś nie uwierzyła. Lepiej poczekaj, aż będziemy mogli znaleźć kogoś wykwalifikowanego, który zrobi to właściwie.

— Nie chcę czekać. — Upierała się. — Nie obchodzi mnie czy to boli. Nie chcę ryzykować, że ludzie Lorda Radissona nas znajdą. Ty... — Przełknęła ciężko. — Ty usunąłeś własny i zawsze mówisz o swojej „doskonałej pracy nożem,” Teague. Możesz to zrobić, wiem, że możesz.

Teague westchnął u potarł ze zmęczeniem twarz dłonią. — Taa, mogę to zrobić, ale chciałbym, żebyś mnie o to nie prosiła. Ten rodzaj bólu... Małe miłosne ugryzienie w szyję to jedno. — Dotknął miejsca, w którym oznaczył ją wcześniej tej nocy i Krisa zarumieniła się. — Ale to... nie chcę zrobić ci krzywdy, skarbie. Nie chcę, żebyś przez to przechodziła.

⁶⁵ Ciebie może nie...

Krisa wzięła jego wielką dłoń w swoją i splótła ich palce razem. — Teague. — Powiedziała miękko. — Rozumiem, co czujesz, ale musisz przyznać, że szanse wydostania się stąd bez wykrycia są znacznie większe bez chipu. P-powiedziałeś, że mnie kochasz. Potrzebuję, żebyś to dla mnie zrobił. Proszę.

Popatrzył na nią uważnie. — Jesteś zdeterminowana, czyż nie?

Nie ufając swojemu głosowi, Krisa kiwnęła głową.

Skinął z decyzją. — W porządku, połóż się na łóżku na brzuchu i odsuń włosy z drogi.

Krisa położyła się, odciągnęła włosy na bok i zanurzyła twarz w poduszce, zdeterminowana nie oglądać niczego, co będzie robić wielki Feral. *Nie myśl o tym*, rozkazała sobie, ale potwornie trudno było tego nie robić. Chciałaby mieć luksus znalezienia lekarza, albo „doktora od chipów” jak Alphonius T’lix, człowiek, do którego skierował ją Teague, na Lynix Prime, ale nie mogli pozwolić sobie na ryzyko z ludźmi Radissona już na planecie. Wszystko wewnątrz niej mówiło, że to była właściwa rzecz do zrobienia i właściwy czas by to zrobić.

Gdyby ludzie Lorda Radissona namierzyli chip i schwytali ich, to wyglądałoby jak zbiegły przestępca, porywający bezbronną dziewczynę, nie ważne, co oboje mogliby powiedzieć. Krisa zostałaby zabrana z powrotem na Prime do jej przyszłego męża, zakładając, że nadal by ją chciał po tym jak dowie się, że była uszkodzonym towarem, ale Teague zostałby zabrany z powrotem do więzienia albo natychmiast zabity. Wiedziała, że Teague był gotów zaryzykować dla niej, ale ona nie była chętna by to zrobić. Znacznie lepiej pozbyć się tego przeklętego chipu teraz, zanim zostaną namierzeni.

Nie ważne jak bardzo to będzie boleć.

Pomimo jej determinacji by nie widzieć przygotowań Teague’a do jej „operacji chirurgicznej,” Krisie nadal udało się dostrzec mignięcia długiego, zakrzywionego ostrza jego noża, zanim mocno zamknęła oczy. Poczła lekkie trącenie, gdy wielki Feral wrócił na łóżko i usiadł okrakiem na jej biodrach, pochylając się nad jej plecami.

Oboje nadal byli nadzy i Krisa czuła żar promieniujący od jego dużego ciała, by ogrzać jej własne. To dziwne, pomyślała, że ta sama pozycja, która była przyjemna tak krótką chwilę temu, teraz była wypełniona strachem.

Była tak spięta, że prawie krzyknęła, gdy Teague pochylił się nad nią, ale zamiast zimnego pocałunku ostrej stali na szyi, poczuła ciepły, mokry język.

— Co robisz? — Pisnęła, gdy kontynuował metodycznie mycie jej karku i małej wypukłości, zasłaniającej chip, długimi, pieśczośliwymi pociągnięciami.

— Ferale mają naturalny środek antyseptyczny w krwi i płynach ciała. Jeden z powodów, dla których leczymy się tak szybko. — Wyjaśnił, przerywając na moment. — W ten sposób wyleczysz się czysto, bez infekcji.⁶⁶ Dobrze?

— W porządku. — To było wszystko, co Krisa mogła powiedzieć.

— Zmieniłaś zdanie, skarbie? — Pocałował jej kark lekko, zapewniająco. — Nie będę zmartwiony.

— Nie. — Krisa zaczęła kręcić głową, ale wtedy pomyślała o tym lepiej. — Nie, zrób to, Teague. Chcę, żebyś to zrobił.

— W porządku, zrobię to tak szybko, jak mogę. Chcę, żebyś trzymała ręce po bokach i mocno chwyciła się prześcieradła. Jeśli poczujesz, że musisz krzyczeć, zrób to, po prostu spróbuj się nie ruszać. To ostry nóż. Rozumiesz?

— Tak. — Zacisnęła uchwyt na prześcieradle po obu jej stronach i spięła się, wyczuwając syntetyczną bawełnę między zbieleńcami palcami. *Proszę, Bogini, niech wyciągnie to szybko, proszę, niech...*

Gdy nadeszła, fala rozpalonej do białości agonii była prawie nie do zniesienia. Krisa spodziewała się bólu, ale to była całkowicie inna kategoria. Doznanie, które aktualnie przedzierało się przez jej system nerwowy sprawiało, że każdy inny ból, który w życiu czuła, był nie bardziej znaczący niż ukłucie w palec.

Linia ognia kreślona w dół jej karku rozlewała się jak rozpalona lawa po jej ciele do każdej kończyny, by pulsować w każdym oddzielnym palcu u rąk i nóg. Każdy nerw trzeszczał jak przewód pod napięciem, krzycząc, że ona umiera, topi się, płonie, dusi się. W ogniu... płonęła i nic nie mogło jej z tego wyciągnąć...

To wydawało się trwać i trwać, czas rozciągał się. W jej gardle narastał wrzask, tak wysoki i gorączkowy, że nawet nie byłby słyszalny, gdyby się wydostał. Krisa poczuła mocną syntetyczną bawełnę, rwącą się między jej palcami z niskim pomrukiem, a każdy mięsień w jej ciele był napięty do granicy pęknięcia. Po raz drugi tej nocy mocno przygryzła sobie język, ale nie poczuła tego. Była tylko niejasno świadoma, gdy jej usta zalała ciepła, słona gorycz, że w ogóle to zrobiła.

Mglisto słyszała Teague'a, mówiącego niskim, sfrustrowanym głosem, mówiącego coś o chipie, opierającemu się usunięciu, ale nic z tego nie dotarło do jej mózgu, który był całkowicie opanowany przez okropną, wszechogarniającą torturę.

Potem strzelający, elektryczny ból, który wędrował od podstawy jej czaszki, całą drogę w dół do jej pięt i świat, zostały pożarte przez cichą, miłosierną czerń.

⁶⁶ A ja myślałem, że umiejętność Lizanie Ran, to zdolność rasowa, tylko dla zmiennokształtnych.

— ...już koniec. To wszystko już się skończyło. — Ktoś trzymał ją blisko i coś mokrego i ciepłego, i kojącego myło jej kark. Krisie przypomniało się jak jej matka przykładła jej wilgotną szmatkę do czoła, gdy była mała i miała gorączkę. Potem pomyślała o kojących okładach ziołowych Madame Glossop, które były stosowane na wszelkie dolegliwości, od bólu głowy, aż po „kobiece bóle.” Ale ramiona wokół jej talii były jak ciepłe, stalowe obręcze, a głos, szepczący jej do ucha był niski, kojący i męski. Osobą, która się nią zajmowała, nie była ani jej matka, ani Madame Glossop, zrozumiała nagle. To był Teague.

— Gdzie... co...? — Ledwie mogła sformułować słowa, wydostały się, jako najśłabsze szepty. Próbowała się poruszyć i stała się świadoma tępego, uporczywego bólu, który zaczynał się u podstawy jej czaszki i przenikał całe jej ciało. To było jak ból głowy w całym ciele. Znow spróbowała się poruszyć i jęknęła.

Ramiona wokół niej zacisnęły się odrobinę. — Nie ruszaj się przez chwilę. To było dla ciebie trudniejsze niż myślałem. — Głęboki głos Teague’a brzmiał w jej uszach na zmartwiony.

Krisa spróbowała znow i odkryła, że mogła sformułować słowa, jeśli się skoncentrowała, choć jej wargi wydawały się zdrętwiałe i zimne. — Co się stało?

— Chip opierał się usunięciu. Nie był jeszcze aktywny, ale był nieźle zaplątany w twoim mięśniu. Wyciągnięcie go zajęło dłużej niż sądziłem. Przykro mi, skarbie.

— W porządku. — Wymamrotała Krisa. Przynajmniej już go nie było. Prawda? — Gdzie? — Zapytała. Teague zrozumiał.

— Dokładnie tutaj. Otwórz na chwile oczy.

Krisa zrobiła to i po chwili ciemna sypialna stała się wyraźna. Zobaczyła dużą dłoń Teague’a przed swoją twarzą. Na jej środku leżał kawałek miedzianego, zgniecionego metalu, wielkości paznokcia. Z niesmakiem zauważyła, że w wyżłobieniach poskręcane chipu była krew. *Moja krew*, pomyślała, czując mdłości. Ale czuła też ulgę, że znieawidzony chip był poza jej szyją, zniszczony, zrywając jej ostatnie połączenie z Lordem Radissonem i Briar Rose.

— Cieszę się, że zniknął. — Wyszeptała, zamykając znow oczy. — Teague, boli.

— Wiem, mała dziewczynko. Gdybym miał jakiegokolwiek pojęcie, że to będzie tak złe dla ciebie, nie zrobiłbym tego. Ale, gdy zacząłem, musiałem skończyć. Chip wysyłał do końca bardzo silne sygnały bólu, więc możesz być przez jakiś czas obolała.

— To jak... ból głowy... w całym ciele. — Powiedziała Krisa.

— Taa, będziesz obolała przez kilka godzin, bo chip uaktywnił wszystkie ośrodki bólu w twoim mózgu. — Wyjaśnił Teague. — Najlepiej spróbować to przespać. — Ciepłe, mokre doznanie, które wcześniej ją obudziło, znow zaczęło się na jej karku. Krisa zrozumiała, że

lizal ją tam, zajmując się małą raną, którą zrobił, żeby usunąć chip. Miesiąc temu to wydawałoby się jej dziwnym i obcym pomysłem, ale teraz było tylko uspokajające i właściwe. Jednak nie chciała spać, nie chciała przegapić tych ostatnich kilku godzin z Teague'iem, zanim pójdzie, zabrać statek, który obiecał im Sarskin.

— Nie chcę spać. Chcę porozmawiać. — Zaprotestowała, choć była wypełniona wyczerpaniem, niepodobnym do żadnego, jakie znała. Stłumiła ziewnięcie.

— Nie ma, o czym rozmawiać. — Teague przyciągnął ją, jak robił to przez wszystkie ich noce w dżungli i umieścił jej głowę pod swoim podbródkiem. — Nie martw się, obudzę cię rano, zanim wyjdę.

— Obiecujesz? — Krisa stłumiła kolejne ziewnięcie, czując głęboki ból w jej ciele, ciągnący ją w kierunku snu.

Obiecuję. — Głos Teague'a był stanowczy, a jego obecność za nią była ciepła i uspokajająca. Zamykając powieki, Krisa odprężyła się we śnie.

Gorące usta na boku jej szyi, obudziły ją. Gdy odzyskała przytomność, Krisa stała się świadoma dużych, ciepłych rąk, pieszczących delikatnie jej nagie ciało. Objęły jej piersi, pocierając lekko sutki, nagle napięte z pożądania, potem przejechały niżej po jej drżącym brzuchu by musnąć drżący wzgórek jej cipki. Krisa odkryła, że była już mokra dla niego.

— Mmm. — Ten dźwięk uciekł z jej ust, gdy szerokie końce palców rozsunęły wargi jej cipki i zagłębiły się w jej żar, pocierając lekko jej wrażliwą łechtaczkę.

Gdzieś nad nią rozległ się huczący śmiech. — Czujesz się lepiej, mała dziewczynko? — Zapytał Teague. Potarł szorstkim od zarostu policzkiem o jej własny, powodując, że skrzyła się pod nim.

Krisa poświęciła chwilę na ocenę i zrozumiała, że czuje się znacznie lepiej. W rzeczywistości czuła się nadzwyczaj dobrze, biorąc pod uwagę bolesne usuwanie chipu cnotliwości. Potem palce Teague'a znalazły drogę w głąb jej wilgoci i poczuła się jeszcze lepiej.

— Więc? — Zahuczał znowu, nadal pracując palcami, długim, powolnym ruchem, który wydawał się stworzony by doprowadzać ją do szaleństwa.

— Z-znacznie lepiej. — Wyszeptała Krisa. Wygięła plecy, by wziąć więcej niego w siebie. Kochała uczucie silnych palców Teague'a, poruszających się w jej nowo otwartym ciele. Czuła się posiadana, ceniona, kochana.

— Chciałabym, żebyś nie musiał dzisiaj iść. — Wyszepiała, wyginając bardziej plecy i rozsuwając uda szerzej dla niego. Ta pozycja otwarła ją dla niego całkowicie. Sprawiała, że czuła się całkowicie wrażliwie i całkowicie właściwie, oddając się mężczyźnie, którego kochała, w ten sposób.

— Jeszcze nie poszedłem. — Teague wtulił znów twarz w bok jej szyi, przygryzając delikatnie wzdłuż krawędzi jej szczęki i liżąc delikatnie znaki, które zrobił na niej ostatniej nocy. — Czujesz się wystarczająco dobrze, żeby pożegnać mnie słodko? — Poruszył się tak, że był całkowicie nad nią, z jego dużym ciałem między jej udami, kontynuując głaskanie jej.

— Mmm, tak długo, jak obiecujesz, że wrócisz szybko.

— Wrócę tak szybko, jak będę mógł. Wyniesiemy się z tej skały i będziemy w drodze na Alfa Lyrae tego wieczora. — Obiecał Teague. — Jesteś na mnie gotowa?

— Wiesz, że jestem. — Krisa poruszyła się pod nim, rozkoszując się jego dzikim, pizmowym zapachem i żarem jego dużego ciała, który odganiał wczesnoporanny chłód.

— To dobrze, mała dziewczynko, bo ja jestem gotowy na ciebie.

Poczuła, że szeroka główka jego fiuta zastępuje jego palce, a potem wślizgiwał się w nią, wypełniał ją swoją grubością jak zeszłej nocy. Sprawiając, że była gorąca, sprawiając, że była całkowicie jego.

— Och. — Krisa sapnęła cicho. Tym razem był bardziej delikatny, mniej nagły. Jego ruchy wewnątrz niej były długie i pewne, budując jej przyjemność z odbierającą dech intensywnością, która pozostawiała ją, czującą słabość. Pomyślała, że gdyby miała przeżyć tysiąc lat, nigdy nie zapomni tej chwili, była wypalona w jej pamięci na zawsze.

Teague majaczył nad nią, duży, ciepły cień w ciemnej sypialni, jedynie z początkami słabego, brązowego promieniowania ukrytego słońca Planety X. Jego oczy były miękkim, połyskującym srebrem, wypełnione miłością i potrzebą, gdy jego duże ciało poruszało się nad nią, w niej. Gdy poruszał się w niej, pieścił jej nogi, boki, ręce, szyję, każdą część jej, jaką mógł dosięgnąć i zanurzył dłonie w jej włosach by przyciągnąć ją blisko do gorących, cynamonowych pocałunków.

Osiągnęła szczyt tuż przed nim, poczuła jak jej cipka kurczy się wokół jego członka i usłyszała niski jęk Teague'a, gdy przytulił ją mocno i pozwolił jej szczytowanemu wyzwolić jego własne. Zapulsował w niej, wciskając się głęboko, wypełniając ją jego nasieniem. Szepiała coś znów i znów cichym, zdyszonym głosem. Krisa nie rozumiała, co mówiła, dopóki Teague nie odsunął się i wyszeptał. — Też cię kocham, mała dziewczynko. Zawsze. Nie zapomnij o tym.

We wzrastającym świetle, wstał i ubrał swoje skórzane spodnie i kamizelkę, a potem schował długi, srebrzysty nóż, poplamiony rdzawym brązem jej krwi. Krisa nie chciała, żeby szedł. Wydawało się, że minęło tyle czasu, zanim w końcu byli razem. Teraz, gdy w końcu

osiągnęli zrozumienie tego, kim byli i, czego chcieli, musiał iść. Żałowała każdego czasu z dala od niego, nawet tego dnia, którego potrzebował, żeby zabrał statek.

— Będę za tobą tęsknić. — Wyszeptała, gdy pochylił się by pocałować ją przed wyjściem.

— Nadal jesteś zmęczona po wczorajszym. Śpij. Wrócę zanim się zorientujesz. I nie martw się, zmusiłem Sarskina do dania słowa, że zadba o ciebie i upewni się, że jesteś bezpieczna, w czasie, gdy mnie nie będzie. — Teague objął bok jej twarzy dużą, ciepłą dłonią i dał jej ostatni, przedłużający się pocałunek. — Kocham cię.

Krisa pomyślała, że nigdy nie zmęczy się słyszeniem tych słów. — Też cię kocham. — Wymruczała, wtulając policzek w jego dłoń i zostawiając na niej miękki pocałunek. Wyszedł, zamykając cicho drzwi za sobą. *Niedługo wróci, obiecał.*

Nie mogła zrozumieć, dlaczego słaby szczepek zatrzasku w drzwiach przyniósł ukłucia łez do jej oczu i trudności z przełykaniem.

Rozdział 25

— Mój panie, mój panie — tutaj!

Krisa usiadła prosto na łóżku, rejestrując fakt, że poranek zmienił się w popołudnie, gdy spała.

— Mój panie... — Wysoki, nosowy skowyt był znajomy i zbliżał się.

Cos było bardzo nie tak. Krisa zdecydowała się pobiec do odświeżacza. Wskoczyła z łóżka i była w trakcie przechodzenia przez pokój, gdy ciężkie, drewniane drzwi otwarły się z trzaskiem. Zamarła, niepewna, w którą stronę się obrócić. Nagle była przerażająco świadoma, że była naga.

Obramowana przez drzwi, znajdowała się twarz z innego życia, taka, której Krisa myślała, że nigdy więcej nie zobaczy. Percy DeCampeaux, jej dawna przyzwoitka, pokrył się trzema odcieniami czerwieni i odwrócił wzrok, jakby widok jej nagiego ciała mógł spowodować nagłą i nieuleczalną ślepotę. Obok niego, w silnym kontraście do szczupłej sylwetki Percy'ego, stała pulchna figura Sarskina. Drusinian uśmiechnął się do niej trochę smutno i uprzejmie się odwrócił.

— Odsuńcie się. — Ostry, rozkazujący ton, dobiegający zza dwóch mężczyzn był nowy, ale wysłał falę gęsiej skórki po jej odsłoniętej skórze.

— Mój panie, nie sędzę —

— Nie ważne, co sądzisz, Percy. Powiedziałem *odsuńcie się*.

Sarskin i Percy zeszli z drogi, jak dwie dziko niepewne kurtyny, odciągane ze sceny, odsłaniające z nieznośną powolnością wysoką, szczupłą postać ze stalowoszarymi włosami i równo przyciętą bródką i pasującymi wąsami.

Lord Radisson.⁶⁷

— M-mój panie. — Wyjąkała Krisa, czując, że rumieni się szkarłatem ze wstydu i zmieszania. Spróbowała dygnąć i zrozumiała, że nie ma spódnicy, którą mogłaby rozpostrzeć, ponieważ nadal była całkowicie naga. Szybko chwyciła krawędź prześcieradła z syntetycznej bawełny, zamierzając owinąć je wokół swojego ciała, ale Lord Radisson wystąpił naprzód, poruszając się, jak się wydawało z okropną prędkością, jak na starszego człowieka i wyszarpnął je jej.

⁶⁷ W tym momencie przyszedł mi do głowy jedyny pasujący komentarz. O kurwa...

— Nie. — Powiedział głosem, który zmroziłby środek gwiazdy. — Sprawdzę, jakie szkody zostały wyrządzone mojemu towarowi. — Zrobił koło wokół niej, z postawą sztywną z ledwie tłumionego gniewu, gdy oceniał „uszkodzenia.”

Skrzyżowała ochronnie ramiona na klatce piersiowej, z oczami skierowanymi na podłogę i umysłem wirującym beużytecznie. *Gdzie jest Teague? Czy jest bezpieczny? Czy on po mnie przyjdzie? Jak, w imię Bogini, oni nas znaleźli?*

Okrutne palce wbiły się w jej szczękę, zmuszając jej podbródek do uniesienia się tak, że jej przyszyły mąż mógł bardziej dokładnie przyjrzeć się jej szyi. Krisa sapnęła, gdy szarpnął jej głową najpierw w jedną stronę, a potem w drugą, oceniając purpurową opuchliznę po zębach Teague’a. Potem pociągnął jej podbródek w dół i rozdzielił jej włosy by gapić się przez długą chwilę w jej kark.

— Mój panie... — Z powodu niewygodnego przechylenia głowy, Krisa nie mogła widzieć jego twarzy, ale głos Percy’ego brzmiał na zszokowany — prawie zraniony. W jego cienkich, nerwowych rękach widziała podarte pozostałości Certyfikatu Dziewictwa i skręcony, miedziany chip, teraz brązowawy od jej zaschniętej krwi.

— Bardzo dobrze. — Lord Radisson puścił ją nagle i cofnął się. Krisa odważyła się popatrzeć na niego i zobaczyła, że grymas na jego twarzy został zastąpiony lodowatym spokojem. — Myślę, że jest całkiem oczywiste, co się tu stało. Porwana, zgwałcona, pogryziona, na miłość Bogini.

— To wcale nie było tak. — Zaprotestowała Krisa, ale Lord Radisson zachowywał się, jakby w ogóle się nie odezwała.

Obrócił się do Percy’ego. — Czy batalion, który wysłałem, schwytał tego Ferala?⁶⁸

Krisa poczuła, że jej wnętrzości skręcają się na jego słowa. Teague — ścigali Teague’a!

— Jeśli nie, z pewnością wkrótce będą go mieli, mój Lordzie. — Odpowiedział gorliwie Percy.

Samo przebywanie w towarzystwie tego odpychającego mężczyzny, który miał być jej mężem, spowodowało z powrotem wszystkie skojarzenia z Briar Rose tak silnie, że były jak ręka na jej gardle. Ale teraz wyszła naprzód, zapominając całkowicie zarówno o swojej nagości jak i zahamowaniach.

— Proszę, nie rozumiecie. Teague *nie zrobił mi krzywdy*. — Położyła rękę błagalnie na nieskazitelnym, czarnym rękawie Lorda Radissona. Wyszarpnął rękę, krzywiąc się, jakby wysmarowała go czymś niewypowiedzianie obrzydliwym, zamiast tylko go dotknąć.

⁶⁸ Z tym batalionem to wyraźnie przesadził, przecież to co najmniej trzy kompanie. Co on, całą armię sprowadził?

— Nie wiesz, co mówisz. Po tym, co ten człowiek, ten *Feral* ci zrobił. Sprofanował cię, zrujnował żonę, która miała być elementem, wieńczącym moją chwałę. — Jego pewne rysy zmarszczyły się i przez chwilę wyglądał po prostu jak stary, zmęczony człowiek.

— Lordzie Radisson, proszę... nie rób mu krzywdy. J-ja go kocham. — W chwili, gdy te słowa opuściły jej usta, Krisa wiedziała, że były kolosalną pomyłką. Smutny wyraz w stalowoszarych oczach Radissona został natychmiast zastąpiony przez gniew tak zimny, że przyprawił ją o gęsią skórę.

— Percy, ona nie wie, co mówi. Wiesz, co robić. — Strzelił palcami i nagle Percy był przy niej, nadal się rumieniąc, ale ściskając jej rękę z determinacją.

— Puszczaj mnie! — Szok wywołany zobaczeniem swojego zaplanowanego, przyszłego męża mijał i Krisa zaczęła czuć panikę, przytłaczającą jej poczucie obrażonej przyzwoitości. *Jeśli mnie stąd zabiorą, z powrotem na Prime... Jeśli skrzywdzą Teague'a...* Szarpnęła ręką, którą trzymał Percy, ale trzymał ponuro, nie ustępując nawet o cal, pomimo jego oczywistego zawstydzenia.

— Przykro mi Kriso. — Powiedział, a potem poczuła nagły, ostry ból ręki. Popatrzyła w dół, żeby zobaczyć w jego drugiej ręce nieprzyjemnie wyglądający iniektor. Wiele maleńkich igiełek ociekało jakimś przezrystym płynem, który spływał po jej ramieniu. — Winię siebie. — Powiedział Percy cicho.

— Też jestem tego zdania. — Zadrwił krótko Lord Radisson, a potem obrócił się do Sarskina. — Jej dziewictwo w oczywisty sposób przepadło, sir. Cena, na którą się zgodziliśmy, została właśnie zmniejszona o połowę.

Krisa wpatrywała się szeroko otwartymi, nierozumiejącymi oczami na grubego Drusiniana. Teague powiedział jej, że wydobył od Sarskina obietnicę, że się nią zajmie, dopilnuje, żeby nie spotkała jej żadna krzywda. Drusinian nie mógł złamać swojego słowa, więc jak...?

— Ty. — Wybełkotała. Pastelowy pokój zaczął robić się rozmazany na krawędziach i wyraźnie zaczynało jej się kręcić w głowie, ale dokonała szczególnego wysiłku by skupić się na wielkiej sylwetce, odzianej w jaskrawy jedwab i brokat, na wprost niej. — Jak mogłeś? M... Teague uratował Zibę... twojego syna. Nie zjdd cię. Mówiłem mi... masz u niego dług.⁶⁹

— Ależ oczywiście, moja droga. — Zamruczał gładko Sarskin. — Percy, może lepiej pozwól jej usiąść. — Percy zawiął prześcieradło wokół jej ramion i posadził ją na brzegu łóżka, zanim obrócił się z powrotem do Lorda Radissona, który zaczął wyszczekiwać rozkazy w alarmującym tempie. Pokój nadal tracił i odzyskiwał ostrość. Krisa skupiło się gorączkowo na pozostaniu czujną.

— Jak? — Wpatrzyła się w jasno kolorową plamę. — Dlaczego?

⁶⁹ Tu akurat nie literówki. To Krisie tak się język plątał.

— Zakładam, że chcesz wiedzieć jak byłem w stanie złamać słowo i sprowadzić to dobrego Lorda Radissona, Panno Elyison. — Sarskin uklonił się z wdziękiem i użył tego gestu, jako pretekstu do upewnienia się, że Lord Radisson był zajęty dyktowaniem poleceń Percy'emu, który zapisywał tak szybko, jak mógł, świetlnym rysikiem na elektronicznej podkładce.⁷⁰

— Faktem jest to, że w ogóle nie złamałem słowa. — Powiedział Drusinian, obracając się z powrotem do niej. — Obiecałem mojemu drogiemu przyjacielowi, że dopilnuje twojego bezpieczeństwa i komfortu. Ale gdzie, w galaktyce mogłabyś mieć bardziej komfortowo i bezpiecznie, niż z twoim prawowitym mężem na Prime? Oboje zgodziliśmy się, że tam jest twoje miejsce, jeśli przypominasz sobie naszą rozmowę wczoraj, w moim ogrodzie. Nigdy nie mógłbym wykonać telefonu, który sprowadził tu twojego Lorda Radissona, gdybyśmy wcześniej o tym nie rozmawiali.

Krisa zaczęła zaprzeczać i wtedy przypomniała sobie z potworną jasnością, że Sarskin powiedział coś o tym, że najlepsze miejsce dla niej było na Prime. A ona zgodziła się z nim, zbyt rozproszona swoimi własnymi myślami i zbyt uprzejma, żeby się nie zgodzić. Czy bezmyślnie dała mu pozwolenie na zniszczenie życia zarówno jej, jak i Teague'a? Chciała krzyknąć, ale jej język nie wydawał się już funkcjonować.

— Jeśli chodzi o rolę Teague'a w tym wszystkim, muszę przyznać, że to całkiem godne pożałowania. — Pulchny Drusinian pokręcił smutno głową, jego szyja wyglądała jak gruba kiełbasa, gdy się obracała. — Jestem, jak powiedziałem, zobowiązany mu w najwyższym stopniu. Ale choć obiecałem mu statek, *nie* obiecałem, że w połowie drogi do niego nie będzie batalionu Królewskiego Korpusu Przestrzennego, żeby go schwytać. *Uzyskałem* obietnicę Lorda Radissona, że śmierć mojego dawnego kolegi z załogi będzie szybka i tak bliska, jak to możliwe, bezbolesnej.

Jego śmierć? Dobra Bogini, nie! Krisa potrząsnęła mętnie głową, czując, jakby poruszała się pod wodą.

— O tak. — Ciągnął Sarskin, jakby przemówiła na głos. — Tak zobowiązany Teague'owi, jak jestem za uratowanie życia mojemu synowi, obawiam się, że nie ma niczego, co mógłbym zrobić, żeby go uratować. Lord Radisson bardzo *nalegał* na dostanie człowieka, z którym uciekłaś. I oferował tak znaczącą nagrodę za informację, prowadzącą do jego schwytania, cóż, gdybyś rozumiała naturę Drusinian, moja droga, widziałabyś, że nic innego nie mogłem zrobić. — Jego tłusta twarz zniekształciła się w wyraz, który miał być smutny, ale wyglądał bardziej drapieżnie, dla rozmytego wzroku Krisy.

— Również ze zgonem mojego starego przyjaciela, wszystkie obietnice, jakie mu złożyłem, będą anulowane. Z pewnością możesz zobaczyć wolność, jaką mi to daje.

— S-s... — Krisa zabrzmiała jak sepleniący wąż, jej usta wydawały się zrobione z ołowiu. W końcu udało jej się wydobyć słowa. — Hhhandlarz niewolników. — Wyszepiała. — Z

⁷⁰ Książka z 2006 r, to jak dobrze pamiętam, wtedy były dopiero początki tej technologii, ale, gdyby autorka pisała to dzisiaj, pewnie nazwałaby to zwyczajnie tabletem.

martwym Teague’iem, nie było nic, żeby powstrzymać Drusiniana od sprzedaży, jako niewolnice kobiet z sąsiednich plemion Yss. Myśl o tych pięknych, szczupłych, zielonych kobietach, skazanych na życie w seksualnym podporządkowaniu i niewolnictwo z powodu chciwości jednego człowieka, sprawiła, że czuła się chora. Chciała splunąć na Sarskina, ale była całkiem pewna, że jej usta nie będą z nią współpracować. Zamiast tego zmusiła je do wypowiedzenia jeszcze kilku słów.

— Ch-chory. — Spiorunowała Sarskina spojrzeniem, na ile mogła z mięśniami twarzy, które wydawały się jak z gumy. Wszystko w pokoju zdawało się robić ciemniejsze, mniej rzeczywiste.

— Oczywiście, że tak, moja droga, tak, jak mnie. To najbardziej godna pożałowania okoliczność. Teague oczywiście, oboje będziemy za nim tęsknić. — Powiedział, celowo źle ją rozumiejąc. Zerknął za nich. Najwyraźniej Lord Radisson podawał swoje rozkazy Percy’emu, gdyż Sarskin pochylił się na chwilę bliżej.

— Powiedziałem Lordowi Radissonowi jak zostałam porwana i zmuszona do zachowywania się tak, jak normalnie nigdy byś nie zrobiła, w celu zachowania życia. Myśli, że byłaś niechętną ofiarą chorych gier Teague’a. Jeśli jesteś tak inteligentna, jak wiem, że jesteś, lepiej podtrzymuj moją małą fikcję. To było najlepsze, co mogłem dla ciebie zrobić. — Posłał jej ostrzegawcze spojrzenia, a potem jego wyraz twarzy zmiękł. — Wiesz, naprawdę cię lubię.⁷¹ Wierzę, że jesteś pierwszą cywilizowaną osobą, jaką spotkałem od czasu mojego dobrowolnego wygnania na ten obrzydliwy, mały świat. Teraz możesz tego nie dostrzegać, ale będzie ci znacznie lepiej na Prime.

Krisa pokręciła głową w powolnym, wyolbrzymionym geście zaprzeczenia. Powietrze wokół niej wydawało się gęste jak miód albo jakiś rodzaj syropu i nie sądziła, że może dłużej utrzymać otwarte oczy. — M-my-mylišz się. — Udało jej się w końcu powiedzieć.

— Możesz teraz tak myśleć, moja droga. — Zaczął Sarskin, a potem wszystko zrobiło się czarne.

⁷¹ Tak, rzeczywiście, uwielbia ją wręcz. Ciekawe, co robi z ludźmi, których nie lubi.

Rozdział 26

— ...powiedziałem obudź ją. Chcę, żeby to słyszała. Mamy zasilanie? — Słowa były rozmyte, niewyraźne. Cichy pomruk z tyłu jej głowy. *Ten głos powinien być ważny. Dlaczego?*

Poczuła kłujący ból w ramieniu i Krisa natychmiast stała się boleśnie zaalarmowana. Jej głowa pulsowała i miała wrażenie, że w jej oczach, naturalne nawilżenie oczodołów zostało zastąpione piaskiem.

— No, moja droga. — To znów Percy był obok niej. Poklepywał jej rękę, która była przypięta pasem do miękkiej powierzchni. Krisa odwróciła głowę, nie chcąc widzieć jego uśmiechającej się głupio twarzy. Była ubrana i wewnątrz jakiegoś statku. Nie tylko jej ręka była uwięziona — całe jej ciało było przypięte do luksusowego tapczanu odpaleniowego, wyłożonego pięknym, szarym, aksamitnym materiałem. Z tego, co mogła zobaczyć, cały statek był dekorowany odcieniami szarości i głębokiego kasztanowego, obraz pomniejszonej elegancji.

Blisko przedniej części statku mogła zobaczyć wysoką, sztywną sylwetkę Lorda Radissona. Pochylał się i czekał na kogoś, kto musiał być pilotem, siedzącego przy sterach.

— Mamy zasilanie? — Pytał niecierpliwie, pochylając się dalej nad ramieniem pilota i wpatrując się w wielki ekran, który aktualnie pokazywał tylko szare szumy statyczne.

— Niestety, mój Lordzie, tylko dźwięk. Gęsta roślinność musi zakłócać nasze sygnały wizualne.

— Nie ważne, w takim przypadku audio będzie musiało wystarczyć. — Lord Radisson podniósł głos, zwracając się do ekranu. — Humphreys, słyszysz mnie?

Było słycać trzaski i szumy statyczne, a potem odległy głos powiedział. — Tak, mój Lordzie, słyszymy pana głośno i wyraźnie.

— Macie go? — Lord Radisson pochylił się bliżej, aż jego długi, wąski nos prawie muskał ekran. Krisa doznała momentu nierealności, gdy pomyślała, że powinien lepiej uważać, albo może upaść i zostać wessany przez szare pole statyczne. Potem dotarło do niej znaczenie jego słów.

Teague — moja Bogini, mają go.

— Powiedziałem, macie —

— Dokładnie tutaj, mój Lordzie. — W tle słycać było jakieś niewyraźne mamrotanie i głos powiedział. — Co? Nie możecie nas zobaczyć? — A potem głośniejsze. — Mam tego wielkiego bydlaka dokładnie tutaj, obok mnie, w kajdanach, Lordzie Radisson. Wszystkie systemy sprawne.

— Nie ważne, ty idiotyczny specjalisto. — Lord Radisson brzmiał na niecierpliwego. Na chwilę obrócił się do Percy'ego. — Jest obudzona? — Potem zerknął na Krisę i jego twarz stwardniała. — Dobrze, widzę, że jest.

— Sir? Lordzie Radisson? — Trzeszczący statycznie głos został nagle przerwany przez niski, warczący ton.

— *Powiedziałem* zabieraj pierdolone łapy, jeśli nie chcesz ich stracić.

Serce Krisy zatonęło. Nie dało się pomylić tego głosu.

— To on? — Zapytał Lord Radisson.

— To on. — Potwierdził drugi głos.

— Kriso, słyszysz mnie? — To znów był Teague.

Krisa usiłowała usiąść, ale pasy, trzymające ją na gustownym, szarym tapczanie odpaleniowym, sprawiały, że to było niemożliwe. — Teague! — Wrzasnęła, próbując uczynić swój głos słyszalnym po drugiej stronie pomieszczenia. — Teague, *uciekaj*. Oni cię zabiją!

— Krisa? — Nie mogła powiedzieć czy ją usłyszał, czy nie.

— Kocham cię! — Krzyknęła, nie dbając, że twarz Lorda Radissona zrobiła się zimna jak lodowiec.

— Nie możesz jej uciszyć? — Wysyczał do Percy'ego, który już próbował zatkać jej dłonią usta. Krisa gwałtownie wykręciła głowę, żeby go uniknąć, ale i tak ją złapał.

— Nie ruszaj się i bądź *cicho*. Tylko to dla siebie pogarszasz! — Percy wyglądał na bardzo czerwonego na twarzy z wysiłku utrzymywania jej cicho.

— Trzymaj się, skarbie! Idę po ciebie, obiecuję.

— Wystarczy już *tego*. — Głos Lorda Radissona trzasnął gniewnie w kabinie małego statku. — Humphreys, zrób to. Zastrzel go!

Krisa szarpnęła się dziko i ugryzła rękę przyklejoną do jej ust tak mocno, jak mogła. Percy zaskomlał i odsunął swoją ranną dłoń. — *Nie!* — Krzyknęła. — *Teague!*

— Zrób to, mówię. — Upierał się Lord Radisson. — Humphreys, natychmiast. Nalegam!

— Tak, mój L — Rozległ się płaski trzask rozładowywanego blastera, a potem nagła cisza.

— Mój Lordzie, wygląda na to, że straciliśmy zasilanie. — Powiedział pilot, pozbawionym tonu głosem.

— Nie ważne, nie ważne. — Lord Radisson wyglądał teraz na zadowolonego, prawie dumnego. Otrzeptał dłonie razem, jakby sam dokonał prawdziwego zabójstwa i to była dobrze

wykonana robota. — Usłyszeliśmy wszystko, co potrzebowaliśmy usłyszeć, czyż nie, moja droga?

— Ty — Krisa była oszołomiona. Pojedyncza myśl przebiegała przez jej umysł. *Nawet nie wiem czy mnie słyszał. Nawet nie wiem czy słyszał, gdy mówiłam, że go kocham.*

Nigdy wcześniej nikogo naprawdę nie nienawidziła, nawet swojego ojca, gdy uparł się by poszła do Briar Rose, mimo protestów jej matki. Ale teraz, emocja, którą czuła w sobie, była rozpalona do czerwoności, gniew tak żywy, jak agonია, której doświadczyła, gdy Teague usunął jej chip. Lord Radisson właśnie dokonał egzekucji jedynego mężczyzny, którego kiedykolwiek kochała i miał odwagę stać tu z tym dumnym, zadowolonym z siebie wyrazem zimnej twarzy i wyglądać na szczęśliwego z tego powodu.

— Ja... Ty... — Niektóre najwyższego gatunku słów Teague'a uniosły się do jej ust i Krisa zrobiła dobry użytek ze swojego nowego słownika. Oczy Percy'ego rozszerzyły się na jej język i zasłonił jej usta niezranioną rękę, potrząsając głową.

Lord Radisson zwyczajnie wpatrywał się w nią, z wyrazem niesmaku, powiększającym się na zimnych rysach. — Pomyśleć, że czekałem osiem lat i zapłaciłem czterysta tysięcy kredytów, za to. — Mruknął.

— Mój panie... efekty narkotyku. Jestem pewny, że ona nie wie, co mówi. — Wybełkotał Percy, trzymając dłoń mocno przyciśniętą do jej ust.

— Och, doskonale wie, co mówi, Percy. Całe życie dobrej hodowli wymazane w jeden miesiąc. A może zawsze była tak ordynarna jak ulicznica?

— Mój Lordzie, zapewniam cię, że nie. — Zaprotestował Percy. Krisa znów spróbowała go ugryźć, ale wyciągnął z kieszeni iniektor i poczuła teraz znajome, kłujące uczucie w ramieniu. Świat zaczął się rozmywać wokół krawędzi i Krisa poczuła, że zaczyna się unosić, mimo swojej wściekłości i żalu.

Lord Radisson skrzywił się. — To i tak nie ma znaczenia, bo ty się jej pozbędziesz w momencie, gdy wrócimy na Prime. W takim stanie jak teraz i minus jej dziewictwo, jest dla mnie bezwartościowa.

— Ale mój lordzie, pomyśl tylko, co ludzie powiedzą, same plotki... — Głos Percy'ego podniósł się do pełnego pisku. — Z właściwym warunkowaniem... nikt nie musi wiedzieć, że nie została uratowana z krio-snu w ten sam sposób, co cała reszta z nas, z *Gwiezdnej Księżniczki*. Z kolejnym chipem, być może tym razem bardziej zaawansowanym...

— Możesz mieć rację, Percy. Będę pośmiewiskiem, jeśli ktokolwiek odkryje prawdę. — Radisson skrzywił się, wyglądając dla zniekształconego widzenia Krisy jak gniewna, szara plama. — Ale kolejny chip, jakkolwiek byłby zaawansowany, nie jest odpowiedzią. Nie, myślę, że potrzeba pełnego czyszczenia pamięci. Implant neuralny powinien spisywać się niezłe. Skontaktuj się z moim chirurgiem w chwili, gdy dotrzemy na orbitę wokół Prime i upewnij się, że rozumie potrzebę dyskrecji.

— Implant neuralny? Ale, Lordzie Radisson, zagrożenia. Trzeba powiedzieć, że były plotki o... *komplikacjach*.

— Myślisz, że mnie to obchodzi, Percy? Jeśli mam zachować pozory, które sugerujesz, wolę ożenić się z ładną idiotką niż mającym stworzeniem z niewyparzoną gębą. — Szarpnął gniewnie podbródkiem w kierunku Krisy. — Po prostu się tym zajmij i nie chcę więcej słyszeć na ten temat. — Wyszedł z zasięgu jej wzroku, najwyraźniej kierując się do jednego z pozostałych, luksusowych tapczanów odpaleniowych.

Pokój rozpływał się alarmująco. Krisa wiedziała, że narkotyk niedługo ją pokona, nie ważne jak próbowała z nim walczyć. Mgliste usłyszała płaski, pozbawiony emocji głos pilota, pytającego czy wszyscy przypięli się do wystrzelenia. Kierowali się na Lynix Prime, gdzie jej wspomnienia zostaną wymazane do czysta.

Miała krótkie, żywe wspomnienie pomagania w czyszczeniu szerokiego, mahoniowego stołu w Briar Rose, jako kara za wykradanie się nocą z akademika. *Wszystko, upewnijcie się, że każdy pyłek kurzu, każdy odcisk palca jest usunięty, dziewczęta. Chcę widzieć moją twarz, odbijającą się w drewnie, gdy skończycie.* Madame Wisk, główna zarządczyni była całkowicie nieugięta, żeby ona i inne dziewczyny, otrzymujące to zadania, wykonały pracę właściwie.

Teraz zostanie wyczyszczona ze swojej pamięci i osobowości, stanie się pustą, odbijającą powierzchnią, w której będzie mógł przeglądać się Lord Radisson.

Dobrze, zróbcie to. Jeśli Teague jest martwy i tak nie ma nic, co chcę zapamiętać. Ta myśl podążyła za nią w ciemność.

Rozdział 27

— Kriso. — Mężczyzna miał srebrne oczy, osadzone w ciemnej, groźnie wyglądającej twarzy. Uniósł rękę i objął jej policzek swoją dłonią. Jego skóra była taka ciepła...

— Kriso. — Powiedział znów. W jego głosie był głęboki smutek, tęsknota w jego głosie, która sprawiła, że jej powieki kłuły od niewylanych łez. Miała przeczucie, że powinna go znać, że był dla niej jakoś ważny. Ale, dlaczego? Dlaczego?

— Kriso. — Powiedział po raz trzeci. Jego imię, imię tego dziwnego, srebrnookiego człowieka było na końcu jej języka, było tak blisko, jak ciepła dłoń na jej policzku, ale nie mogła... całkiem... sobie przypomnieć... Poczła ostry, palący ból w skroniach.

— Perla! *Perla!* — Obudziła się ze łzami w oczach, w głowie jej dudniło. Jej opiekunka zjawiała się natychmiast, jej uprzejma, pokryta zmarszczkami twarz ściągnęła się ze zmartwienia.

— Tak, moja słodka? Czy to znów był ten sen? — Usiadła na boku luksusowego, obrzeżonego satyną tapczanu Krisy i wzięła jedną z jej rąk w obie swoje. Jej dotyk był zimny i kojący, jej skóra tak zużyta przez wiek, że była miękka jak u dziecka.

Krisa westchnęła z ulgą. — Tak, ten sam. Mężczyzna ze srebrnymi oczami — zna mnie, ale ja nie znam jego, chociaż czuję, że powinnam. I, Perla, on wygląda tak *smutno*. Co to oznacza?

— No cóż, to tylko sen, kochana. Najczęściej nie znaczą niczego, więc nie trap się. — Perla poklepała pocieszająco jej dłoń i osuszyła oczy Krisy jedną z tych słodko pachnących chusteczek, które zawsze wydawała się mieć pod ręką, gdy Krisa jakiegś potrzebowała. — Tak czy inaczej jest rano i czas wstawać. Nie chcesz być dziś śpiochem, bo Jego Lordowska Mość wymaga, żebyś zjadła z nim śniadanie. Czyż to nie wspaniale? — Pomarszczona twarz Perli praktycznie błyszczała pochwałą dla swojej podopiecznej. Lord Radisson nieczęsto żądał obecności Krisy gdziekolwiek.

— To... wspaniale. — Powiedziała, usiłując okazać entuzjazm i podniecenie, których, jak wiedziała, oczekiwała Perla. Lord Radisson był odpowiedzialny za wszystkie dobre rzeczy w jej życiu. Jej piękne ubrania, lśniący, niebieski poduszkobus,⁷² który zabierał ją na zakupy wszędzie, gdzie chciała, piękną sypialnię, wykończoną jedwabiami i satyną w różnym

⁷² Jeśli dobrze pamiętam, aksela przetłumaczyła kiedyś w „Taming the Beast” słowo hovercoach, jako autoszkwiec. Jeśli ktoś czytał i utrwalił sobie to słowo, może je śmiało tu dopasować. To dokładnie ten sam pojazd. ©

odcieniu, importowanymi aż ze Starej Ziemi — to wszystko pochodziło od niego. A jednak, z jakiegoś powodu, Krisa nie mogła skłonić się by bardzo lubić tego człowieka, choć Perla przypominała jej nieustannie o jego hojności.

Za każdym razem, gdy Lord Radisson chciał jej obecności, Perla robiła się taka podekscytowana, stara opiekunka lubiła robić zamieszanie wokół każdego, drobnego detalu jej wyglądu. Krisa nie dbała o Lorda Radissona, jak wiedziała, że powinna, ale bardzo lubiła swoją opiekunkę. Dla Perli, spróbowała udawać, że była poruszona perspektywą zjedzenia pierwszego posiłku dnia z zimnym, milczącym człowiekiem, który zawsze obserwował ją, jakby była psem, który mógłby w każdej chwili skoczyć i ugryźć go.

— No dobrze, co by tu ubrać? — Perla zeskoczyła zwinnie z obramowanego satyną tapczanu i podeszła do wielkiej szafy w jednym z rogów przestronnego pokoju, gdzie były trzymane wszystkie najlepsze ubrania Krisy. Perla była opiekunką Lorda Radissona, gdy ten był dzieckiem i nie szczędził wydatków na kuracje odmładzające by utrzymać ją zdrową i żywotną, więc poruszała się zaskakująco szybko, jak na kobietę, dobrze w swym drugim stuleciu.

Krisa westchnęła i przygotowała się na wstanie i zmierzenie się z kolejnym dniem. Odsunęła na bok różane, jedwabne kurtyny, które zwisały wokół tapczanu i nocą formowały dla niej przytulny kokon w obszernym pokoju.

Kolejny dzień, a jednak każdy dzień tutaj, w wielkim, pięknym domu na Lynix Prime wydawał się być prawie taki sam. Wstawała, myła się, jadła, robiła zakupy, albo nie, kupując cokolwiek jej się spodobało. Czasami spacerowała po rozległych terenach z ich bujną, purpurową trawą⁷³ albo bawiła się z którymś z zabawnych domowych zwierząt, które Lord Radisson importował, aż ze Starej Ziemi, tylko dla niej. Wieczorami jadła obiad, zawsze najlepszą kuchnię i czasami Lord Radisson wzywał ją do swojej biblioteki, żeby siedziała przy ogniu u jego stóp, gdy czytał. Krisa wpatrywała się w ogień, a Lord Radisson wpatrywał się z nią, zawsze z tym samym spojrzeniem, tym ostrożnym, badawczym spojrzeniem, jak gdyby zastanawiał się czy może jej zaufać, czy nie.

Krisa westchnęła znów, kreśląc bezsensowne wzory na jedwabistym, ciemnoróżowym dywanie, palcami stopy. Był tak miękki, prawie jak sierść... Krisa zmarszczyła czoło. Sierść, czego? Żadne ze zwierząt, które Lord Radisson zdobył dla niej, nie miało miękkiego futra. Krisa wyliczyła je w głowie.

Był szary kucyk, na którym czasem jeździła, z długą szorstką grzywą i ogonem, piękna ryba, która wypełniała sadzawkę obok jej okna błyskami złota, pomarańcza i niebieskiego, zabawny ptak z długimi, białymi piórami, który umiał mówić i raz na jakiś czas siadał na jej ramieniu. Ale czy nie było tam zwierzęcia, czy nie widziała takiego lub miała takiego, lub знаła kogoś, kto miał takie, które było małe i miękkie, z wysokim, świergocącym głosem? Krisa skrzywiła się na ostry ból w skroniach. *Dlaczego nie mogę sobie przypomnieć? Dlaczego to boli, gdy próbuję?*

⁷³ To już w całym wszechświecie nie ma jednej, zwyczajnie zielonej rośliny?

— Perla. — Zawołała, nadal kreśląc palcami u nóg wzory na dywanie. — Jak nazywa się to małe zwierzę — wiesz, które — może zmieścić ci się w dłoni i wygląda trochę jak puszek do pudru? — Nieobecnie sięgnęła w górę, żeby pomasować bolące skronie.

— Brzmi jak zwierzę ze snu, moja słodka. Zabawne, małe zwierzątko, z którym możesz bawić się w swoim śnie. — Szara głowa Perli była zanurzona między sukniami i macała podłogę szafy w poszukiwaniu pantofli, które pasowały do jabłkowo zielonej, jedwabnej sukienki, którą wybrała do ubrania dla Krisy. — Czas wyjąć głowę z chmur i iść się ubrać. — Dodała stanowczo. — Wyciągnęłam ci już pończochy i popręg.

Wzdychając, Krisa poszła.

Szczęk srebrnych sztućców na pięknej, chińskiej porcelanie, wydawał się prawie ogłuszający w ciszy wielkiej jadalni z wysoko sklepionym sufitem i marmurowymi podłogami. Krisie wydawało się, że może przypomnieć sobie inny pokój, podobny do tego, ale w tamtym pokoju nie było stołów i krzeseł. *Ludzie siedzieli na podłodze*. Potrząsnęła głową, próbując myśleć przez promieniujący ból, który towarzyszył takim myślom. *Siedzieli na podłodze? To nie miało żadnego sensu. A jednak...* Odłożyła nóż i widelec i zamknęła oczy, rozcierając boki bolącej głowy. Przebłyski bladych, wąskich twarzy i wąskich, obcych oczu. *Jedna z nich była moją przyjaciółką. Wykąpała mnie w swoim kotle do gotowania*. Krisa zmarszczyła brew. *To szaleństwo*.

— O czym myślisz? — Szorstki, suchy głos zaskoczył ją, sprawiając, że otworzyła oczy i opuściła ręce na kolana. Wpatrywał się w nią z tym samym ostrożnym wyrazem na bladej, stanowczej twarzy, która na nią patrzyła, że wydawał się w jakiś sposób widzieć prosto przez nią. Krisa poczuła się zakłopotana, chociaż nie wiedziała, dlaczego.

— M-myślałam o tym, jaki jest piękny dzień. — Wyjąkała. Jakoś nie wydawało się mądre, opowiedzieć temu stanowczemu człowiekowi o jej prawdziwych myślach.

Lord Radisson patrzył na nią długo przez lśniąca powierzchnię stołu. Nosił starannie skrojony, czarny garnitur, a jego włosy i bródka były świeżo przycięte. Krisa skręcała się pod nieustępliwymi, szarymi oczami, zastanawiając się, co widział, gdy patrzył na nią w ten sposób.

— Chodź, tutaj, dziecko. — Powiedział w końcu, wskazując jej, żeby obeszła stół i stanęła przed nim. Krisa zrobiła to od razu, chociaż z trudnością mogła wymyślić coś, co chciała zrobić mniej.

— Tak, mój Lordzie? — Powiedziała niepewnie, patrząc ciągle na jego ostry, haczykowany nos. To była sztuczka, której gdzieś się nauczyła — patrz prosto na czyjś nos i to wygląda, jakbyś patrzyła mu w oczy, tylko, że tego nie robisz. To był użyteczny trik, gdy było się w kłopotach i musiało przekonać kogoś, jak przykro ci jest. Gdzie ona się tego nauczyła? *Było miejsce, wypełnione dziewczynami. Dziewczynami takimi, jak ona... czekającymi... na co?* Jej głowa bolała.

— Perla mówi mi, że czasami masz złe sny. Koszmary. — Powiedział nagle Lord Radisson, roztrzaskując jej myśli i wprawiając ją w zmieszanie.

— C-czasami mam. — Wybełkotała Krisa, czując się niekomfortowo. Ciasny popręg, który miała na sobie, sprawiał, że trudno było oddychać. Miała nagle, irracjonalne pragnienie, żeby go zedrzyć, ale gorączkowo stłumiła tę niegodną lady chęć.

— Mówi, że budzisz się, płacząc. Powiedz mi dziewczyno, o czym śniesz? — Sięgnął w górę i chwycił jej podbródek pewnym, bolesnym uściskiem, zmuszając jej twarz do skierowania się w dół tak, że mógł uważnie patrzeć jej prosto w oczy.

Krisa popatrzyła w lodowate, szare głębie i spróbowała nie mrugać. Oddech Lorda Radissona był ciężki od gorzkiego odoru swojego porannego naparunku kofeinowego. Instynktownie wiedziała, że nie wolno jej powiedzieć mu o snach o mężczyźnie ze srebrnymi oczami, chociaż, skąd to wiedziała, nie było jasne. Ale jak dużo powiedziała Perla?

— Więc? — Nadal wpatrywał się w nią gorączkowo.

— N-nie wiem, mój Lordzie. — Wykrztusiła Krisa, decydując się zaryzykować kłamstwo. — Nie pamiętam dużo. Po prostu budzę się, czując się potwornie smutna. To głupie, naprawdę. — Wykonała jedną ręką gest, mając nadzieję go udobruchać. — Gdy żyję w tak pięknym miejscu i mam wszystko, czego mogłaby chcieć jakakolwiek dziewczyna.

Lord Radisson studiował jej oczy jeszcze chwilę, a potem nagle puścił jej podbródek. — Bardzo dobrze. — Powiedział w końcu. — Przypuszczam, że to nie twoja wina, że masz ciągle złe sny. Być może czas zapomnieć o przeszłości i ruszyć w przyszłość.

— Mój Lordzie? — Krisa popatrzyła na niego niepewnie.

— Tak, już czas, zwłaszcza, jeśli kiedykolwiek oczekuję stworzyć potomka. — Wydawał się mówić w tej chwili bardziej do samego siebie, niż do niej. Popatrzył w górę. — Kriso, odwiedź mnie w moich pokojach dzisiaj po obiedzie. — Sięgnął w górę i pogładził rękaw zielonej, jedwabnej sukienki, którą miała na sobie. — Ubierz coś... ładnego.

— Mój panie. — Krisa wykonała poddańcze dygnięcie i wróciła wokół stołu, żeby zabrać się za swoje śniadanie. Nagle nie miała apetytu. W rzeczywistości czuła się, jakby ktoś wrzucił wielką bryłę lodu do jej żołądka. Głęboko w jej mózgu, niski, warczący głos powiedział. *Cena za te wszystkie ładne rzeczy będzie musiała zostać zapłacona, mała dziewczynko.* Do kogo należał ten głos i dlaczego te słowa wysłały bezradny dreszcz wzdłuż jej kręgosłupa i ukłucie bólu przez głowę?

— Jego Lordowska Mość mówi mi, że odwiedź go dziś w nocy. — Perla wyraźnie kipiała ze szczęścia na tę wspaniałą wieść.

— Tak. — Powiedziała Krisa, a potem nie mogła wymyślić niczego więcej do powiedzenia. Z jakiegoś powodu jej myśli ciągle wracały do mężczyzny w jej śnie — tego mężczyzny ze srebrnymi oczami i ciepłymi dłońmi. Jak to będzie „odwiedzić” Lorda Radissona? Przypuszczała, że dowie się dzisiaj nocy.

— Cóż, chodź. — Wskazała niecierpliwie wrzecionowate krzesło z puszystą, różową poduszką, które było ustawione przed staroświeckim lustrem. Krisa wolałaby holowizjer, ale lustro było cennym antykiem i Perla wmawiała jej, jak szczęśliwa była, że Lord Radisson dbał o nią wystarczająco, żeby umieścić je w jej pokoju.

Krisa klapnęła ciężko na puszystą poduszkę i wpatrzyła się w pustooką dziewczynę w lustrze. Jej policzki były bardzo chude, mimo bogatych dań, serwowanych codziennie w wielkim domu, a jej skóra była bardzo blada. Gdy zaczęła patrzeć w lustro, wydawało jej się, że jej skóra miała bogaty, opalony kolor, a jej policzki były różowe, ale to z czasem zbladło. Były też znaki, na bokach jej szyi... prawda? Niejasno je sobie przypominała, ale nie mogła przypomnieć sobie jak długo trwało, zanim zniknęły.

Dni zdawały się zachodzić na siebie, wypełnione rutyną i identycznością, aż było niemożliwe, śledzić jak długo była w wielkim domu. Miała niejasną myśl, że nie zawsze tu mieszkała, ale za każdym razem, gdy próbowała ją zbadać, jej głowa bolała, a umysł zbaczał w innym kierunku. Często odkrywała, że myśli o czymś całkowicie innym, jak wyjście, żeby pobawić się z szarym kucykiem albo policzenie ryb w sadzawce. To było potwornie frustrujące.

— A teraz, jak upniemy dziś wieczorem twoje włosy? — Perla krzątała się za nią, wyciągając zdobione kamieniami szpilki do włosów i złote, i srebrne grzebienie.

Nagle Krisa poczuła, jakby miała wybuchnąć. — Czy musimy martwić się o moje włosy już teraz? — Zapytała. — W końcu obiad nie jest za godzinę, a ja powinnam... wyjść i zrobić trochę zakupów, znaleźć coś ładnego do ubrania. — Miała nadzieję, że stara opiekunka nie zobaczyła dreszczu, który przeszedł przez nią, gdy to powiedziała.

— No cóż, myślę, że to wspomniały pomysł. Pozwól mi tylko wziąć płaszcz. — Perla poklepała jej ramię i odwróciła się by odejść.

— Perla, zaczekaj. Czy nie mogłabym... iść sama. Tylko ten jeden raz? — Prosiła Krisa. Tak bardzo, jak lubiła starą opiekunkę, tęskniła za wyjściem z domu bez przyzwoitki. Wydawało jej się, że gdyby tylko mogła być chociaż raz całkowicie sama, mogłaby być w stanie pomyśleć.

— Cóż, przypuszczam, że to by nie zaszkodziło, tylko ten jeden raz. Chcesz kupić coś specjalnego i rozumiem, że czujesz się nieśmiała. — Stara opiekunka zachichotała. — Wiedz, moja słodka, że nie ma nic, co mogłabyś kupić, co zszokowałoby starą Perłę,⁷⁴ ale jeśli chciałabyś odrobinę prywatności, po prostu weź poduszkobus i upewnij się, że pozostajesz w zastrzeżonej strefie zakupów. Dzisiaj jest dziesiątódzień,⁷⁵ więc wszyscy sprzedawcy będą wystawiali swoje towary, ale uważaj, żeby trzymać się z daleka od Wielkiego Targu, nie chodzi tam nikt, poza pospolitą hołotą. W porządku?

⁷⁴ Na tej planecie zakonnice na pewno nie. Pewnie suknia odślanająca kostki to dla nich szczyt nieprzyzwoitości.

⁷⁵ Przedtem był dziesięćdziesiąt, jako określenie ich odpowiednika tygodnia, a teraz jest dziesiątódzień, dla określenia dziesiątego dnia.

— Obiecuję. — Powiedziała Krisa z ulgą. — Nie wystawię stopy poza granicę. Dziękuję ci, Perla.

— Och, no idź. — Opiekunka zrobiła przeganiający gest. — Tylko upewnij się, że wrócisz na czas, żeby odpowiednio się przygotować. Lepiej nie kazać Lordowi Radissonowi czekać.

— Nie... nie spóźnię się. — Krisa znów poczuła okropny, lodowaty dreszcz w brzuchu. — Nie martw się, Perla, będę z powrotem z wielkim zapasem czasu.

Poduszkobus w przydymionym odcieniu niebieskiego, brzęczał cicho, lecąc ulicami Centaury, kierując się do zastrzeżonych sklepów, gdzie tylko ludzie z określonym limitem kredytów mogli wejść. Ta dzielnica była znana na Lynix Prime z wielu systemów ochronnych. *Bezpieczniej Niż na Twoim Własnym Podwórku!* Oznajmiał szeroki, przewijany holoplakat, ze strzałką, wskazującą drogę.

Krisa westchnęła i opadła z powrotem na pluszową tapicerkę, obserwując świat, rozwijający się za przyciemnionymi oknami poduszkobusa. Centaura była bardzo nowoczesnym miastem, ulice były rozmieszczone w starym stylu wszędzie, z wyjątkiem starej dzielnicy kanałowej, gdzie znajdował się Plac Centralny. Krisa nigdy tam nie była, ale wystarczająco często słyszała od Perli, jak żałośni i zwyczajni byli ludzie, którzy tam mieszkali i robili zakupy. Dzisiaj był dziesiątodeń, dzielnica kanałowa będzie pełna, wypełniona handlarzami, sprzedającymi swoje towary, zwykłymi kupującymi, krzyżącymi dziećmi...

Nagle, pomimo obietnicy złożonej Perli, zapragnęła pójść na Wielki Targ bardziej, niż czegokolwiek. Miała już tak wiele „ładnych” rzeczy, ile potrzebowała do noszenia. Może mogłaby dostać coś innego. Może jakieś... kwiaty? Ten pomysł wydawał jej się jakoś właściwy w sposób, którego nie mogłaby sobie wytłumaczyć.

— Bus. — Powiedziała głośno. — Zmiana punktu docelowego.

Poduszkobus zjechał na pobocze płynnym ruchem. — Nowe miejsce docelowe, Pani Kriso? — Zapytał miękki, bezpłciowy głos.

— Dzielnica kanałowa. Chcę iść na Wielki Targ na Placu Centralnym.

— Odmawiam, Pani Kriso. Nie ma pani pozwolenia na udawanie się do niebezpiecznych stref bez nadzoru. Pani Perla, albo Lord Radisson muszą pani towarzyszyć, a żadne z nich nie jest obecne.

— W porządku, pójdę. — Krisa pociągnęła zatrzask drzwi najbliższej niej, ale nie otwarły się. Szarpnęła mocniej. — Wypuść mnie!

— Odmawiam. — Powiedział gładki, bezpłciowy głos poduszkowca. — Przykro mi, Pani Kriso, ale nie mogę pozwolić pani wysiąść w tak niebezpiecznym miejscu. To byłoby wbrew rozkazom Lorda Radissona.

Krisa myślała mocno. Stara dzielnica kanałów nie była tak daleko od zastrzeżonej strefy, a przynajmniej ona nie sądziła, że była. Tak czy inaczej obie były w centrum. Pozwoli poduszkobusowi zabrać ją do oryginalnego miejsca, a potem pójdzie stamtąd. W ten sposób, jeśli ktokolwiek będzie jej szukał, zapis dziennika poduszkobusa pokaże, że poszła dokładnie tam, gdzie mówiła Perli. Nie przyszło jej do głowy, żeby zastanowić się, dlaczego ktokolwiek miałby jej szukać albo, dlaczego jej nagła zachcianka, żeby kupić kwiaty na Wielkim Targu wydawała się teraz tak niezmiernie ważna. Wiedziała tylko, że musi się tam dostać.

— Jedź do zastrzeżonej strefy. — Powiedziała do poduszkobusa. Dotknęła małej, srebrnej bransoletki, która łączyła ją z mechanizmem. — Wysadź mnie przy pierwszym sklepie i jedź do garażu. Wyślę sygnał, gdy będę cię potrzebować.

— Bardzo dobrze, Pani Kriso. — Poduszkowiec wznowił gładki ruch. Tak dyskretnie jak to było możliwe, Krisa zsunęła wąską bransoletę z ręki i wetknęła ją pomiędzy pokryte aksamitem poduszki.

— Przepraszam, czy moglibyście mi powiedzieć, szukam Wielkiego Ta — Centauranie posłali jej jabłkowo zielonej, jedwabnej sukni nieufne spojrzenia i przyspieszyli, nie zatrzymując się by odpowiedzieć na jej pytania. Krisa westchnęła i poszła dalej. Jasne słońce Prime uderzała w jej głowę jak złocisty młot.

Znalezienie Placu Centralnego okazywało się trudniejsze niż myślała, a nikt na nią nie patrzył i nie rozmawiał z nią z powodu absurdalnie drogich strojów, w które była ubrana. Już dawno zdjęła szmaragdową biżuterię, która pasowała do sukienki i wepchnęła ją do wewnętrznej kieszeni płaszcza, mając nadzieję nie przyciągać złego rodzaju uwagi. Teraz szła przed siebie, jej stopy w cienkich pantoflach bolały od nierównej nawierzchni wąskich dróg, próbując podążać za ludźmi, którzy wyglądali, jakby mieli jakieś sprawy na Targu.

Gorsze niż ból stóp, było łomotanie w skroniach. *Stoisko z kwiatami... Zachodnia strona targu... Kobieta z czerwonymi włosami... Niebieskie róże...* Krisa знаła ten głos — Ten, który dawał jej fragmentaryczne wskazówki wewnątrz jej bolącej czaszki — należał do człowieka ze srebrnymi oczami. Ale, co to znaczyło? I dlaczego jej głowa bolała tak dziko, za każdym razem, gdy przypominała sobie kolejny fragment informacji?

W końcu dotarła do wysokiej, łukowatej, kamiennej bramy, a wewnątrz był olbrzymi plac, pełen rozmaicie wyglądających ludzi. Głosy były podniesione, klienci targowali się o ceny, a sprzedawcy wychwalali zalety swoich towarów. To na pewno było to. Z ulgą Krisa przeszła pod ogromnym, kamiennym łukiem i wcisnęła się w tłum.

— Zachodnia strona. — Mruknęła do siebie. — Z której strony jest zachód? — Wtedy przypominała sobie kamienne litery na łuku. — Mówiły „Północna Brama.” Skręciła w lewo, przeciskając się przez tłumy ludzi. Po jej czasie w wielkim domu, tylko z Perlą i Lordem Radissonem dla towarzystwa, nacisk ciała, hałas tłumu i zapach niemytego ciała to było prawie

zbyt wiele, ale Krisa wstrzymała oddech i szła dalej, próbując skoncentrować się mimo bólu głowy.

Wtedy to zobaczyła. *Tam! Tam jest!* Obok małego, drewnianego wózka, sprzedającego pieczone ciastka, było stoisko wypełnione jaskrawymi kwiatami, a obok niego stała wysoka, czerwonowłosa kobieta. Stała plecami do Krisy i pochylona, zajmując się którymś z kwiatów. Krisa gorliwie pospieszyła naprzód, mijając dziecko z wysmarowaną miodem twarzą i ludzi stojących w kolejce do pachnących tłuszczem delikatesów na drugim wózku. Była gotowa, żeby poklepać rudowłosa po ramieniu, a słowa *niebieskie, rigeliańskie róże* były na końcu jej języka.

— Hej, panienko. Dlaczego taka ładna istota jak ty, wędruje jak zagubiona po Wielkim Targu?

Ciężka dłoń opadła na jej ramię i zanim mogła wydać choćby stłumiony okrzyk, wielka, brudna dłoń zacisnęła się na jej ustach i Krisa została odciągnięta.

— ...mnie puścić! — Sapnęła Krisa, gdy brudna ręka w końcu zwolniła uścisk na jej ustach. Ktokolwiek ją złapał, odciągnął ją od stoiska z kwiatami w ciemny, róg targu, w głąb ślepej alejki, i za róg, który wyglądał na opuszczony. Obróciła się by stanąć twarzą w twarz z napastnikiem, pragnąc mieć jakiś rodzaj broni. Miała mgliste wspomnienie pokonania kogoś szpilką do włosów, ale dzisiaj jej długie włosy były ułożone w gniazdo, pokryte delikatnymi perełkami.

Mężczyzna, który blokował jej wyjście z alejki, był wielki i brudny, ze spłaszczonym nosem, z mizernymi, tłustymi, brązowymi włosami, przylegającymi do głowy. Wąskie, żółte oczy przyglądały jej się z rozbawieniem i jakąś inną emocją, o której nie chciała myśleć.

— No, no, czyż nie jesteś najładniejszym stworzonkiem, jakie kiedykolwiek widziałem. — Zagruchał łagodnie, robiąc krok w jej kierunku.

Krisa szarpnęła się w tył, na kamienną ścianę za nią. — Proszę. — Wepchnęła drżącą dłoń do kieszeni płaszcza i wyciągnęła szmaragdowy naszyjnik i kolczyki, które były kompletem do jej sukienki. — To wszystko, co mam, weź to i zostaw mnie w spokoju. Proszę!

Żółte oczy rozszerzyły się i brudny człowiek wyszarpnął błyszczącą biżuterię z jej wyciągniętej dłoni. Dokładnie obejrzał skarb, a potem wepchnął go głęboko do wewnętrznej kieszeni jego podartej i obszarpanej koszulki.

— To miłe, moja słodka. — Uśmiechnął się do niej z aprobatą i podszedł bliżej. — Bardzo miłe. Może prawie tak miłe, jak to, co masz pod tą piękną, zieloną sukienką. — Podszedł jeszcze bliżej, nagle przyciskając ją do ściany. Oddech, dmuchający jej w twarz, był

gęsty od odoru zgniłych zębów. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, ujawniając kilka poczerniałych pieńków.

— Zostaw mnie! *Pomocy!* — Krisa szarpała się by uciec, ale miał ją uwięzioną, nadgarstki ściśnięte w jednej ręce, jej dłonie tarły o szorstkie kamienie muru, raniąc maltretowane ciało.

— Krzycz ile chcesz, panienko. Nie ma tu nikogo, żeby cię usłyszeć. — Obrzydliwa twarz przyglądała się jej własnej, żółte oczy i poczerniałe zęby wypełniły jej pole widzenia.

— Tu się mylisz. — Mężczyzna został nagle szarpnięty z dala od niej i rzucony na bok alejki. — Odejdź teraz, jeśli chcesz żyć. — Głęboki, zgrzytliwy głos należał do największego mężczyzny, jakiego Krisa kiedykolwiek widziała. Majaczył w cieniach alejki jak mroczny bóg, z ramionami tak szerokimi, jak kamienny łuk nad placem, jego zmrużone, srebrne oczy połyskiwały z gniewu.

Jej napastnik rzucił jedno spojrzenie na dzikiego nieznajomego i wystrzelił z alei, zabierając ze sobą jej szmaragdową biżuterię, ale Krisa o to nie dbała. Jej oczy były tylko na ogromnym mężczyźnie ze srebrnymi oczami.

— Hej, mała dziewczynko. — Jego głęboki głos był zaskakująco łagodny. Mężczyzna zrobił krok bliżej i Krisa cofnęła się ze strachu, przyciskając ranne dłonie do piersi. To był człowiek z jej snów, co do tego nie było wątpliwości. Ale kim on był i czego chciał?

— Jestem zaskoczony, znajdując cię tu nawet bez szpilki do włosów dla obrony. — Mężczyzna zrobił kolejny krok w jej kierunku, a Krisa zrozumiała, że cofnęła się w róg. — Nie patrz tak na mnie, jakbyś myślała, że zamierzam cię zjeść. Mówiłem ci, że po ciebie wrócę, czyż nie?

Pochylił się i zmartwione, srebrne oczy popatrzyły w jej własne. Ostre, dzikie piżmo wypełniło jej głowę, łaskocząc wspomnienie gdzieś w jej mózgu. Ten człowiek... on był... on był... to imię było na końcu jej języka, prawie mogła jej usłyszeć w swojej głowie. Gdyby tylko mogła myśleć przez dżgający, promieniujący ból w skroniach!

— Kriso. — Wielki mężczyzna złapał ją za ramiona i potrząsnął nią raz. — Kriso, dlaczego czegoś nie powiesz?

— Proszę. — Ledwie rozpoznawała swój własny głos. — Proszę, przerażasz mnie. Kim... jesteś?

— A jak myślisz? — Znów nią potrząsnął. — To ja, *Teague*.

To imię wyzwoliło tak okropną falę palącego, dżgającego bólu, że nic nie widziała. Olbrzymi człowiek zafalował w jej wzroku, a potem zbladł razem z wszystkim innym do czerni.

Rozdział 28

— ... wstrzyknięto neuronanity. Uformowały blokadę neuralną w płatach skroniowych, gdzie jest przechowywana pamięć. To nie jest jak chip, Teague, spójrz.

Teague... To imię brzmiało bardzo znajomo dla jej zamglonego mózgu, ale w chwili, gdy to pomyślała, szpikulec bólu przebił się przez jej skronie jak poszarpany odłamek szkła. Krisa sapnęła i mały, słaby okrzyk opuścił jej usta.

— W porządku? — Wysoki, srebrnooki człowiek pochylił się nad nią, sprawiając, że Krisa szarpnęła się w tył ze strachu. Wyraz sfrustrowanej czułości przeszedł przez jego ciemną twarz i cofnął się. — Nie zrobię ci krzywdy.

— Nie. — Powiedział inny głos i mały, rudowłosy człowiek pojawił się w jej polu widzenia po drugiej stronie. Krisa zrozumiała, że leży w słabo oświetlonym pokoju na jakimś rodzaju stole. Spróbowała usiąść, ale łagodne ręce popchnęły ją z powrotem w dół. — Nie próbuj się ruszać, moja droga. — Powiedział miękko rudowłosy mężczyzna z elfią twarzą. — Po prostu spróbuj się zrelaksować i odpoczywaj. — Odwrócił się z powrotem do ciemnego człowieka.

— Jak mówiłem, w przeciwieństwie do chipu, te neuronanity są zgromadzone wokół centrów pamięci w jej mózgu. Dobra wiadomość jest taka, że nie ma żadnego urządzenia lokalizującego. Zła jest taka, że są całkowicie nieusuwalne. Popatrz tu, na ekspresową tomografię. — Skierował uwagę wielkiego mężczyzny na urządzenie, które trzymał. Wyglądało jak rodzaj jakiegoś medycznego przyrządu z rzędem przycisków i płaskim, około trzycalowym wyświetlaczem na górze.

— Widzisz te małe, jasne plamki w obszarze skroniowym? W rzeczywistości formują blokadę, powstrzymując wspomnienia od przechodzenia przez kognitywną część mózgu. Jeśli jednak coś się przedostanie, jest za to cena. Jestem pewny, że pamiętasz jak bolesne było myślenie o ucieczce, gdy miałaś chip bólu w karku. Cóż, ta młoda dama będzie miała ten sam rodzaj doznania, jeśli uda jej się przypomnieć sobie coś, czego nie chciał programista, który wstrzyknął te nanity. — Mały mężczyzna potrząsnął głową. — Słyszałem o czyszczeniach pamięci i blokadach neuralnych, ale nigdy nie widziałem tak skomplikowanej. Ma szczęście, że w ogóle może myśleć.

— Ale to... musi być *coś*, co możesz zrobić. To ważne, T'lix. — Wielki mężczyzna gestykulował gwałtownie, rzucając olbrzymie, czarne cienie na przeciwległą ścianę i Krisa wzdygnęła się od tego nagłego ruchu.

— Przykro mi. — Rudy odsunął się, ostrożnie odstawiając ręczne urządzenie na blat, na którego zatłoczonej powierzchni leżał zestaw innych narzędzi. — Ale jeśli to, co mi powiedziałeś, jest prawdziwe, sama próba przypomnienia sobie twojego imienia, spowodowała tak silny ból, że wywołał utratę przytomności. Pomyśl, na co naraziłbyś tę biedną dziewczynę. Widzę, że żywisz do niej silne uczucia i jestem pewny, że w pewnym

punkcie ona miała silne uczucia do ciebie. Ale to wszystko teraz zniknęło — wymazane. — Znow obrócił się do ciemnego mężczyzny. — Jeśli ją kochasz, najlepsze, co możesz zrobić, to odstawić ją z powrotem do Lorda Radissona, żeby prowadziła komfortowe, wolne od bólu życie.

— Nie! — Krisa usiłowała usiąść i tym razem, gdy ogromny mężczyzna zbliżył się by jej pomóc, nie wzdrygnęła się. — Nie, proszę. — Powiedziała patrząc od ciemnej, dziwnie znajomej twarzy ze srebrnymi oczami, do zmartwionego grymasu doktora, którego tamten nazywał T'lix.

— O co chodzi, skarbie? — Łagodna czułość zdawała się poruszyć kolejne wspomnienie wewnątrz jej czaszki i Krisa skrzywiła się z bólu. Ciemny mężczyzna pochylił się nad nią i wyciągnęła ręce by chwycić boki jego kamizelki, rozkoszując się ukłuciem szorstkiej skóry na jej rannych dłoniach.

— Proszę. — Powiedziała, koncentrując się mocno by myśleć przez ból. — Proszę, nie znam cię. Nie znam cię, ale śnię o tobie prawie każdej nocy. Proszę, nie zabieraj mnie z powrotem do Lorda Radissona. N-nienawidzę tego miejsca. Kimkolwiek jesteś, dokądkolwiek idziesz... zabierz mnie ze sobą.

Rozdział 29

Podróż na Alfa Lyrae była długa, ponieważ Teague nie spieszył się, od czasu do czasu zataczając koło i upewniając się, że nikt nie leciał za nimi. Nie martwił się o to zbytnio, wyjaśnił Krisie. On sam był uważany za martwego, jego egzekucja została zgłoszona przez nikogo innego, jak Lorda Radissona. Brygada Królewskiego Przestrzennego, która powinna wykonać tę robotę, była rzekomo zaginiona w przestrzeni, szczątki ich statku zostały znalezione na orbicie wokół Planety X. W rzeczywistości, wyjaśnił Teague, to, co znaleźli, było częściami zapasowymi, które większość statków Królewskich zabierała na wypadek awarii, wyrzuconymi przez służbę powietrzną i przypalonymi silnikami, żeby wyglądały na szczątki statku, który eksplodował.

Krisa nie zapytała, co naprawdę stało się z ludźmi, którzy mieli zabić Teague'a. Ponury wyraz jego srebrno czarnych oczu był wystarczający, żeby dać jej znać, że każdy, kto wszedł w drogę temu obcemu człowiekowi, z którym zdecydowała się pójść, głównie przez siłę jej niepokojących snów, pakował się w kłopoty.

Jeśli chodziło o nią, neuronanity kontynuowały blokowanie wielu wspomnień, które jak obiecywał Teague, mieli razem. Przynajmniej tym razem nie miała w szyi chipu lokalizującego. Teague przypuszczał, że skradziona, szmaragdowa biżuteria i ślady jej krwi z dłoni podrapanych o kamienną ścianę w alejce, prawdopodobnie pracowały na ich korzyść. Jego nadzieją było, że Lord Radisson uzna ją za martwą i nie będzie kłopotał się poszukiwaniami, żeby to potwierdzić. Krisa miała nadzieję, że miał rację. Nie pamiętała dużo, ale wiedziała, że nie lubiła zimnego, szarego człowieka, którego zostawiła za sobą, na Lynix Prime.

Nie ważne jak obcy i groźny z wyglądu mógł być Teague, traktował ją łagodnie i rozważnie. Czasem opowiadał jej trochę o ich przeszłości razem, choć to wyglądało dla Krisy jak najbardziej naciągana, wyobraźalna fantazja. Ciężko było uwierzyć, że uciekali razem przez dżungle niezbadanej planety, że ścigały ich wielkie, drapieżne, telepatyczne bestie, że mieszkali z kanibalami i w tuzin innych rzeczy, które powiedział jej Teague.

Ale nigdy nie miała wrażenia, że wielki mężczyzna kłamał, a raz na jakiś czas coś, co jej opowiedział, wywoływało pobudzenie pamięci a z nim okropnie ostry, promieniujący ból. Gdy to się stało, Teague przestawał natychmiast i zmuszał ją, żeby się położyła, aż agonia minie. Potem Krisa musiała nakłaniać i błagać, żeby znów skłonić go do rozmowy o przeszłości.

Teague wrócił do miejsca, gdzie się zatrzymali, miejsca, z którego Lord Radisson zabrał ją na Planecie X, żeby zakończyć coś, co nazwał pewnymi „niedokończonymi interesami.”⁷⁶ Wyraz jego srebrnych oczu, gdy to powiedział, sprawił, że Krisa z jakiegoś powodu zadrżała. Uratował parę jej osobistych rzeczy, wliczając podarty Certyfikat Dziewictwa, długą, srebrną szpilkę do włosów i holo-wideo kogoś, kto, jak powiedział Krisie, wierzył że był jej matką.

⁷⁶ Czyli Yss mogli ucztować bez przerwy przez kolejny miesiąc. ©

Pewnego dnia, gdy był zajęty wytyczaniem nowego kursu w Navi-Comie, wzięła wideo do swojej sypialni, która była tuż przy sypialni Teague'a i obejrzała je.

Aktywowała małe, zniszczone urządzenie i usiadła na żelopiankowym materacu z kolanami podciągniętymi do podbródka i rękami owiniętymi wokół nóg, gdy się uruchamiało. Nagle przed nią pojawił się trójwymiarowy hologram kobiecej głowy. Krisa od razu widziała, dlaczego Teague wierzył, że to jej matka. Kobieta miała te same czekoladowobrązowe oczy i kręcone, brązowe włosy, co ona. Poza liniami uwagi i zmartwienia, wyrytymi wokół zmęczonych oczu i pięknymi, pełnymi ustami, Krisa mogłaby patrzeć na siebie. Było tam podobieństwo, ale Krisa nie czuła żadnego nagłego dżgnięcia rozpoznania na ten widok.

— Moja droga Kriso. — Zaczęła kobieta miękim, pięknym głosem, który był tylko trochę zeszepony trzeszczącą jakością nagrania. — Masz teraz dwanaście lat, ponad w połowie dorosłaś. Za zaledwie osiem lat osiągniesz pełnoletniość i będziesz kobietą. Mam nadzieję, że będę tam dla ciebie tego dnia. Chcę zobaczyć ciebie i twoje córki i ich córki, również wyrastające na piękne, pełne wdzięku i silne kobiety. Ale jeszcze tam nie jesteśmy, to wiele lat w przyszłości.

— Chcę ci powiedzieć, Kriso, że choć nadal jesteś dziewczynką, już widzę w tobie wszystkie te zalety, które sprawiają, że będziesz wspaniałą kobietą, kobietą, z której mogę być dumna. Jesteś inteligentna i mądra, i nie boisz się być sobą. Kriso, jeśli nie pamiętasz niczego innego z tego, co twoja matka kiedykolwiek ci powiedziała, chcę, żebyś pamiętała jak bardzo cię kocham i jaka jestem dumna, mając tak silną, niezależną córkę.

To było to, hologram kliknął i zniknął, pozostawiając Krisę, wpatrującą się w punkt na kołdrze, gdzie była głowa kobiety, ze słowami nagrania, odbijającymi się w jej głowie. *Taka dumna, była ze mnie taka dumna, a ja nie mogę nawet jej sobie przypomnieć.*

Krisa oparła głowę na kolanach i płakała za wszystkim, co straciła. Za jej wspomnieniem matki i jej czasie z Teague'iem, za większością jej życia, którego nie mogła sobie w ogóle przypomnieć i za maleńkimi kawałkami, które udało jej się przeprowadzić przez blokadę neuralną, co przyszło za cenę oślepiającego bólu w skroniach. Za straconymi emocjami, które szły z tymi wspomnieniami.

Miała pojęcie, że kiedyś kochała Teague'a, kochała go z rozpaloną do białości intensywnością i fizyczną pasją, która była niedościgniona. Ale teraz to zniknęło, pozostawiając ją tylko z niejasną tęsknotą, która była bardziej duchem emocji niż samą emocją. Spali w oddzielnych pokojach na małym statku, chociaż była pewna, że nie spali oddzielnie w przeszłości. Teague wydawał się niechętny, żeby wymuszać fizyczne relacje, choć Krisa odwracała się czasami i przyłapywała go, patrzącego na nią z tęsknotą w jego głębokich, srebrnych, która zahaczała o głód.

Myśląc o tych srebrnych oczach, czasami tak nieodgadnionych, gdy zakrywała je druga, czarna powieka i tak odsłoniętych kiedy indziej, gdy niespodziewanie przyłapała go, patrzącego na nią, Krisa płakała, aż zasnęła, zwinęta na łóżku...

— Kriso. — Jego ramiona były otwarte, a ona poszła w nie chętnie.

— Teague. — Wyszeptała, gdy przyciągnął ją blisko i umieścił jej głowę pod swoim podbródkiem, pozycja, która sprawiała, że czuła się cudownie bezpieczna. — Dlaczego już dłużej cię nie znam?

— To nie twoja wina, skarbie. Nie pozwól, żeby to cię martwiło. — Ale głęboki głos był okropnie smutny.

— To mnie martwi. — Krisa odsunęła się i popatrzyła w górę. — Ponieważ chcę cię znać. W taki sposób, jak wcześniej i chcę, żebyś ty znał mnie. Teague — dotknij mnie.

— Nie powinnaś prosić o coś takiego, mała dziewczynko. — Głęboki głos stał się niskim warknięciem, a srebrne oczy zapłonęły. — Nie wiesz, o co prosisz, ale i tak to dostaniesz, jeśli nie będziesz ostrożna.

— Teague... nie boję się. — Krisa zrobiła, co w jej mocy, żeby zmusić się do uwierzenia w to. — Powiedziałam, że się nie boję!

— Czego się nie boisz?

Krisa otworzyła oczy z szokiem rozpoznania i zobaczyła oczy, unoszące się nad nią jak bliźniacze, srebrne księżycy w mroku sypialni. Teague siedział na brzegu łóżka, patrząc na nią uważnie. Najpierw szarpnęła się w tył, ale potem przypomniała sobie swój sen. Czy mógł zawierać jakąś wskazówkę ominięcia blokady neuralnej, żeby przywrócić jej wspomnienia?

— Nie boję się ciebie. Nie boję się ciebie, dotykającego mnie. — Wyszeptała, napotykając jego spojrzenie, niemrugającą intensywnością własnego.

Srebrne oczy popatrzyły w jej. Serce Krisy zaczęło bić szybciej.

— O czym ty mówisz, mała dziewczynko? — Zapytał w końcu Teague. Głęboki głos był łagodny, ale niósł ton ostrzeżenia, które wiedziała, że mogła je zignorować na własne ryzyko. Zdecydowała odpowiedzieć na pytanie, pytaniem.

— Teague. — Wyszeptała, siadając na wytłoczonym zagłówku łóżka. — Powiedziałeś mi dużo o rzeczach, które zrobiliśmy i widzieliśmy, gdy byliśmy uwięzieni na Planecie X, ale jest jedna rzecz, o której nigdy nie mówiłeś. Gdy tam byliśmy, czy ty kiedykolwiek... czy my kiedykolwiek... kochaliśmy się?

Teague odwrócił się od niej ostro i wykonał ruch, jakby miał wstać z łóżka, ale jej lekki dotyk na jego ręce, zatrzymał go.

— Widziałaś Certyfikat Dziewictwa, całkowicie podarty. — Mruknął w końcu. — Ty to zrobiłaś, Kriso. Ty go podarłaś, nie możesz wyciągnąć z tego własnych wniosków?

— Mogę, ale chcę usłyszeć jak to mówisz. Opowiedz mi o tym, o tym, co zrobiliśmy. Pokaż mi. — Serce Krisy biło tak mocno, że mogła poczuć to w każdej części swojego ciała i nagle stała się żywo świadoma piżmowego, męskiego zapachu, który Teague nosił ze sobą wszędzie, atakującego jej zmysły. Ale musiała zapytać. Musiała wiedzieć.

— Nie wiesz, o co prosisz. — Warknął dokładnie tak, jak zrobił we śnie.

— Nie, ale nie boję się przekonać. — Nalegała Krisa.

— Kłamiesz. — Teague odwrócił się do niej i chwycił ją za ramiona. — Czuję twój strach w powietrzu, wszędzie wokół nas, a twoje małe serce zaraz wyskoczy ci z piersi. Już mnie nie znasz, Kriso. Nie prosz mnie o zrobienie rzeczy, których będziesz później żałować.

— Wiem, że cię kochałam. — Wszeptała i oblizwała nerwowo usta. — Wiem, że chcę tego znowu. Chce pamiętać, co do ciebie czułam, chce pamiętać moją przeszłość — naszą przeszłość, Teague. Myślałam, że może, gdybyś mnie dotknął... objął mnie...

— Nie prosz mnie, żebym to zrobił. — Teague na krótko zamknął oczy, wyraz agonii przeszedł przez jego silne rysy. — Nie rozumiesz, Kriso. Raz cię straciłem, nie mógłbym tego znieść po raz drugi. Zamierzałem dać ci czas, aż dotrzemy na Alfa Lyrae, żebyś odzyskała swoją pamięć, a potem, gdybyś nie mogła, zamierzałem pozwolić ci iść swoją drogą, gdybyś tego chciała. Ale jeśli popchniesz mnie do zrobienia tego, nie będę w stanie przestać. A gdy to się skończy, nie będę w stanie pozwolić ci odejść. Nigdy. Zrozumiałaś?

— Może ja nie chcę, żebyś przestał. Może nie chcę, żebyś pozwolił mi odejść. — Krisa nie wiedziała, skąd pochodziły te słowa, ale brzmiały właściwie w jej ustach. Mogła poczuć smak jego męskiej przyprawy w powietrzu, gorący ja pieprz na czubku jej języka, mogła wciągnąć piżmo z jego dużego ciała i poczuć jego żar promieniujący na jej skórę. Nagle, choć nie знаła go tak, jak wcześniej, pragnęła go. Bardzo go pragnęła. Jej ciało odpowiedziało na niego czy jej umysł rozumiał, dlaczego, czy nie. Potrzebowali się wzajemnie — należeli do siebie nawzajem.

— Powiniennem iść. — Teague znów poruszył się by wstać z łóżka i znów Krisa powstrzymała go najlżejszym dotykiem.

— Pozwól mi udowodnić to tobie. — Wszeptała. Te słowa unosiły się z jakiegoś miejsca wewnątrz niej, głębszego niż pamięć. Nosila jednoczęściową, jedwabną suknię, która opinała jej krągłości. Teague kupił ją dla niej na jednym z ich przystanków w tym, co było uważane za jeden z „bezpiecznych” światów, taki, gdzie Królewscy Przestrzenni rzadko lądowali. Ponieważ popręg, który nosiła, gdy zabrał ją z Prime, był tak niewygodny, Krisa już go nie

nosiła, więc pod fałdzistym materiałem, który opinał jej kształty, nie było nic, poza małą parą jedwabnych majteczek.

Wzięła wielką dłoń Teague'a w swoją i odciągnęła spódnicę sukienki z drogi, by położyć jego dłoń na ciepłym, wilgotnym skrawku jedwabiu, który zakrywał jej cipkę. — Poczuj mnie. — Wyszepiała, wyginając plecy by przycisnąć więcej jej żaru do jego dłoni. — Poczuj jak mokra jestem dla ciebie, Teague. Poczuj jak bardzo pragnę, żebyś mnie dotknął.

— Kriso... — Jej imię było trochę więcej niż jękiem i wiedziała, że był blisko pęknięcia. Znów uniosła biodra, ocierając się o jego dużą, ciepłą dłoń, czując jak jej mokre wargi cipki otwierają się jak kwiat pod cienkim jedwabiem. Palce Teague'a zgięły się prawie konwulsyjnie wokół brzegu cienkiego materiału i oddech Krisy uwiązał w sapnięciu, gdy poczuła szerokie końce palców, muskające śliski żar jej wilgoci.

Potem Teague warczał nisko z głębi gardła. Zerwał cieniutkie majteczki ruchem, który wydawał się wyzwolić wspomnienie z przeszłości. Krisa poczuła ostry ból w skroniach, ale odepchnęła go dziko, niechętna pozwolić czemukolwiek wtrącić się w ten moment z Teague'iem. Był kiedyś jej kochankiem i teraz była pewna, że będzie jej kochankiem znowu.

— Ściągaj. — Warknął i uniósł jej jedwabną sukienkę przez głowę, obnażając ją całkowicie dla płonących, srebrnych oczu.

— Teague. — Zaprotestowała, nagle nieśmiała. Spróbowała zakryć się rękami, ale przycisnęła ją do łóżka z rękami nad głową w sposób, który sprawił, że poczuła się niewypowiedzianie naga, niewypowiedzianie gorąca.

— Nie chowaj się przede mną, mała dziewczynko. — Jego głęboki głos był ochrypty z emocji. — Możesz tego nie pamiętać, ale widziałem i smakowałem każdy cal ciebie i nie mogę się doczekać, żeby zrobić to znowu. — Pochylił głowę i potarł policzkami, szorstkimi od zarostu, o wrażliwe stoki jej piersi, sprawiając, że Krisa zwijała się i skręcała pod nim. Potem gorące usta chwyciły jej sutki, ssąc, liżąc, przygryzając, torturując jej z prawie nieznośną przyjemnością, aż Krisa krzyczała i jęczała pod nim.

Gdy Teague oznaczył kremowe krągłości jej piersi wieloma ciemnoczerwonymi, miłosnymi ukąszeniami i Krisa pomyślała, że nie będzie mogła przyjąć już nic więcej, ciemna głowa zaczęła poruszać się w dół jej klatki piersiowej i drżącego brzucha do jej odsłoniętej cipki.

— Teague, nie sądzę... — Sapnęła zdyszana.

Popatrzył na nią. Srebrne oczy lśniły jak obce monety w ciemności jej pokoju. — Czego nie sądzisz, skarbie? Nie sądzisz, że chcesz, żebym spróbował twojej wrażliwej, małej szparki? Cóż, to cholerna szkoda. Chwilę temu oddałaś kontrolę nad tą sytuacją, na wypadek, gdybyś nie zauważyła. Minęły miesiące, odkąd cię dotykałem i nie przerwę, dopóki nie skończę, zrozumiałaś?

— Ja... — Krisa ledwie mogła oddychać przez strach i przyjemność, które u niej powodował. — Rozumiem. — Wyszepiała w końcu.

— Dobrze. Teraz po prostu leż na plecach i ciesz się, mała dziewczynko. Nie wiesz jak długo czekałem, żeby to zrobić. — Znów pochylił głowę, szorstkie niebieskawoczarne włosy drapały wrażliwą skórę jej nagiego brzucha, gdy jego zdolny język okrążył jej pępek, w obietnicy rzeczy, które nadejdą.

Wielkie, ciepłe dłonie rozsunęły jej uda i Krisa wydała lekki, stłumiony jęk, gdy poczuła gorący oddech, dmuchający na mokre wargi jej cipki, nabrzmiałej z potrzeby dla niego. Tępe, umiejętnie palce rozsunęły te wargi szeroko, obnażając jej najbardziej intymny sekret. Potem ciepły, mokry język najeżdżał ją, okrążając bezlitośnie jej bolącą lechtaczkę, zanim zanurzył się w śliskie głębie jej szczeliny by lizać ją tak głęboko, jak mógł.

— Teague! — Jego imię było jękiem w ciemności kabiny. Krisa zanurzyła swoje małe ręce w sterczących, czarnych włosach i otarła się o niego, przyciskając by dostać więcej tego cudownego języka wewnątrz siebie. Szorstkie policzki otarły jej czułe wnętrza ud, a ona rozkoszowała się tym doznaniem, wiedząc, że będzie oznaczona przez jego przyjemność. Czuła coś budującego się w niej, falę rozkoszy, która groziła osiągnięciem maksymalnego poziomu, gdyby tylko mógł popchnąć ją trochę wyżej, trochę mocniej.

Ale intensywna przyjemność, którą dawał jej Teague, sprowadzała z powrotem wspomnienia w popękanych, wyszczerbionych fragmentach, jak odłamki ceramiki, torujące sobie drogę przez piasek jej podświadomości. I jak poszarpane odłamki, raniły, gdy nadchodziły, wysyłając promieniujące bóle do jej skroni, stające się coraz trudniejsze i trudniejsze do zignorowania. Krisa instynktownie wiedziała, że przyjemność musiała być głębsza, musiała pasować do bólu, żeby przynieść jakikolwiek rezultat.

— Teague. — Jęknęła, ciągnąc jego sterczące włosy. — Teague, *proszę*, potrzebuję więcej... potrzebuję cię we mnie...

Nie musiała prosić dwa razy. Nigdy nie dowiedziała się, jak udało mu się ściągnąć swoje ubrania tak szybko, ale, w jak się wydawało, jedno uderzenie serca, był nagi pod nią, a ona siedziała na nim okrakiem, z jej mokrą, otwartą cipką ustawioną nad grubym drągiem jego fiuta. Nie musiał pytać czy była gotowa, już się, co do tego upewnił. Z ulgą, która graniczyła z bólem, Krisa poczuła go, przeszywającego ją, poczuła grubego fiuta rozciągającego wargi jej cipki, żeby zrobić miejsce wewnątrz niej dla niego, poczuła wielkie dłonie, otaczające jej talię i pewnie ciągnące ją w dół, gdy pchnął głęboko, żeby wypełnić ją sobą.

Teague zaczął pchać, wycofując się z niej i wchodząc z powrotem z brutalnym pośpiechem, który zmusił głęboką, wyszczerbioną przyjemność do rozprzestrzenienia się po jej ciele i skwierczenia wzdłuż jej zakończeń nerwowych. Jego ręce nadal były zaciśnięte wokół jej bioder i Krisa sięgnęła w dół by złapać jego muskularne przedramiona, próbując przetrwać intensywne doznania jego fiuta w jej szparce, gdy wspomnienia zaczęły napływać z powrotem.

Była na Gwiezdnej Księżniczce i był tam ciemny mężczyzna z opaską na oczach i przykuty do metalowej ściany ładowni... Wymacywała wypukłość na swoim karku, wiedząc, co oznaczała, po raz pierwszy, odkąd chip został wszczepiony... Wykręcała się by przejść przez drzwi jej kabiny sennej, próbując wydostać się z podobnej do grobowca ciszy statku... Biegła przez dżunglę, z Teague'iem przed nią, wycinającym drogę... Słyszała dziwny, zawodzący świergot targee i widziała pulsujące, purpurowe oczy soondara na ich tropie w absolutnej czerni nocy Planety X... Zasiadała do uczy w wiosce Yss, całkowicie od nowa spotykając Zibę i Vis...

Wyścig ze słońcem by uratować Teague'a... taniec przede zgromadzonymi Yss, nie raz, ale dwukrotnie... Uczucie dłoni Teague'a na jej ciele, sprawiające, że była bezradna i gorąca... Próbowanie jego smaku, gdy wzięła go w swoje usta i głęboko w głąb gardła... Uczucie jego języka w niej, po raz pierwszy... Czucie jego, rozdzielającego jej nogi by jej dosiąść... uczucie głębokiego pchnięcia jego grubego fiuta, gdy przebił jej dziewictwo i wziął ją po raz pierwszy, jako swoją... gdy posiadał ją całkowicie.

— Teague... O Bogini, Teague! — Ból jej powracających wspomnień i rozkosz jego grubego kutasa wewnątrz niej, osiągnęły szczyt w tym samym czasie. Krisa poczuła, że przechyła się przez krawędź. Poczła jak coś w niej się poddało, gdy Teague pchnął głęboko i przytrzymał ją solidnie jak kamień i stabilnie, żeby pompować w jej chętną otwartą cipkę do pełna jego nasieniem. Nagle przypomniała sobie wszystko. *Wszystko!* To było zbyt wiele. Łkając z uderzającej do głowy, przytłaczającej mieszanki rozkoszy i bólu, Krisa opadła na szeroką klatkę piersiową pod nią.

Rozdział 30

— Kriso, nie śpisz? — Ciepła dłoń potrząsnęła nią lekko i Krisa wymamrotała coś nierozpoznawalnego i obróciła się, przytulając się bliżej dużego, ciepłego ciała obok niej. Zeszłej nocy kochali się godzinami i była wykończona. Prawie, jakby Teague bał się, że zapomni z trudem zdobyte wspomnienia, które odzyskała przez ich kochanie się i chciał wzmocnić zarówno ich miejsce w jej głowie jak i swoje miejsce w jej sercu.

— Zmęczona, Teague. To nie może poczekać? — Wymamrotała z irytacją, gdy kontynuował szturchanie jej. — Wyczerpałeś mnie ostatniej nocy, pozwól dziewczynie na trochę odpoczynku, mógłbyś?

— Nie o to chodzi, skarbie. — W jego głębokim głosie był niski pomruk śmiechu. — Chociaż nigdy nie znudzę się twoją słodką szparką. Ale jest coś, co myślę, że powinnaś zobaczyć.

— W tej chwili? — Zagderała. Ale po jego tonie mogła powiedzieć, że duży Feral nie miał zamiaru poddać się w najbliższym czasie. Wzdychając, Krisa usiadła i owinęła prześcieradło, w które była zaplątana, wokół ramion. Ciągnąc koniec po metalowych płytach podłogi statku, i krzywiąc się na zimno na jej nagich stopach, poszła za Teague’iem, który nie zawracał sobie głowy ubieraniem, do Navi-Comu.

— I? — Stał kompletnie nagi i wskazywał na wielki ekran, który dominował w pomieszczeniu.

— Hmm? — Krisa wytarła sen z oczu. Tym, na co w większości patrzyła, było wspaniale wyrzeźbione i smakowicie nagie ciało jej kochanka. Jednak na nalegania Teague’a, uniosła oczy do ekranu i zobaczyła mały, okrągły kształt, mniej więcej wielkości jej pięści, ale przez cały czas robiący się widocznie większy. Kształt był niebieski i zielony w białymi wirami i nagle zrozumiała, że patrzyła na planet, obracającą się powoli w pustce przestrzeni, zbliżającą się coraz bardziej i bardziej by wypełnić ekran.

— Widzisz to? — Teague uśmiechnął się do niej szeroko dzikim, białym uśmiechem, który był wypełniony radością.

— Co to jest? — Nie odrywając oczu od ekranu, Krisa podeszła, żeby przycisnąć się do jego boku, a Teague przyciągnął ją i owinał ciepłe ramię wokół jej talii. Pochylił się i złożył miękki pocałunek na jej czole, gdy obserwowała rosnącą planetę.

— To, mała dziewczynko, jest Alfa Lyrae. Jesteśmy prawie w domu.